

Rozdział 1

Gdy Olivia Sedgwick weszła na plac zabaw, zobaczyła - jak zawsze - oczami wyobraźni chłopca i dziewczynkę ze snu; jasne włosy małej uderzały w rytm podskoków o szczupłe ramiona, a chłopiec wyciągał do Olivii stulone dłonie, w których delikatnie trzymał żabę - ale po chwili oboje zniknęli.

Za każdym razem, kiedy tu przychodziła, obraz wracał; wyraźny, tak jak w coraz częstszych ostatnio snach.

Usiadła na ławce obok kutej kraty oddzielającej plac od ruchliwej ulicy; swój lunch - sałatkę w plastikowym pudełku - postawiła na kolanach. Odechciało jej się jeść.

Poprzednim razem, kiedy tu była, dwa czy trzy dni temu, chłopiec ze snu, trzy-, a może czteroletni, z zachwytem patrzył na pajęczka maszerującego mu po ręce. Dziewczynka, jego rówieśnica w żółtej spódnicy baletnicy, wirowała po łące pełnej kwiatów, choć był styczeń w środku Nowego Jorku. I tak jak teraz obraz trwał zwykle chwilę, może dwie. Ale dzieci były wyraźne, jak na fotografii. Czasem bardzo małe - choć nie niemowlęta - a czasem starsze. Mniej więcej trzynastoletnie.

- Wiesz, że to nielegalne.

Odwróciła się na głos Camilli Capshaw, koleżanki z redakcji. Camilla, zastępczyni szefowej działu urody „Glitza” i jedna z niewielu jej przyjaciółek w zespole, zaczekała, aż przejdzie grupa mam pchających spacerówki, po czym usiadła koło Olivii i postawiła sobie na kolanach wyciągniętą z torby klatkę.

- Siedzenie na ławce jest nielegalne? - spytała Olivia.

- Nielegalne jest wchodzenie na plac zabaw, jeżeli nie jesteś z dzieckiem - wyjaśniła Camilla, odrzucając na ramiona lśniące proste, czarne włosy.

Olivia spojrzała na nią.

- Serio? Mogą nas zamknąć tylko za to, że tu siedzimy?

Camilla kiwnęła głową i dziabnęła widelcem ogórka.

- Nie pamiętasz? Pisali, że w zeszłym roku jakaś kobieta dostała za to mandat.

Olivia pokręciła głową i podkraśla z sałatki Camilli koktajlowego pomidorka. Apetyt wrócił. Obecność Camilli zawsze poprawiała jej samopoczucie.

- Nie pamiętam. Ale chyba rozumiem dlaczego. Zwłaszcza w takim mieście jak Nowy Jork.

- Nie szkoda ci cennej przerwy na lunch? - spytała Camilla. - Gapisz się tu na gromadkę małych, wrzeszczących obłąkańców. Dość mamy wrzeszczących wariatów w pracy. - Łyknęła wody z butelki. - Często cię tu widzę. Jak możesz wytrzymać ten hałas?

Olivia uśmiechnęła się, że zerka na zegarek.

- Lepiej wracamy do firmy. Przerwa się kończy.

Camilla zmarszczyła czoło.

- Przyjdzie taki dzień, kiedy powiesz mi o wszystkich swoich sekretach, panno Tajemnicza. Inna rzecz, że stara zapowiedziała zebranie na drugą; jeżeli się o sekundę spóźnimy, na pewno nas wywali.

Naczelną była rzeczywiście koszmarem dla współpracowników, ale przynajmniej tym razem wybawiła Olivię od obowiązku odpowiadania na pytanie Camilli.

- Macierzyństwo załatwia ci życie na amen - szepnęła Camilla do Olivii. - A najlepszy dowód: twoja szefowa.

Olivia popatrzyła tam, gdzie ruchem brody wskazała Camilla. Vivian Carl, prowadząca dział reportażu, siedziała z całym kierownictwem na drugim końcu stołu w sali konferencyjnej. Była w dziewiątym miesiącu ciąży. Minęły już trzy dni od terminu porodu i Vivian czuła się bardzo nieswojo, fizycznie i nie tylko.

- Vivian, rozdzieliliśmy między członków zespołu twoje wywiady z gwiazdami na najbliższe miesiące - nie patrząc na nią, oznajmiła redaktor naczelna Desdemona Fine. - Olivia przeprowadzi rozmowę z Nicole Kidman do numeru czerwowego i zrobi materiał o najlepszych ośrodkach odnowy biologicznej.

Vivian posłała Olivii mordercze spojrzenie, po czym zwróciła się do szefowej:

- Jestem pewna, że ze wszystkim sobie poradzę. Wezmę tylko trzy dni urlopu macierzyńskiego i...

- Przechodząc do spraw osobistych - przerwała jej Desdemona, odgarniając do tyłu swoje proste jak druty blond włosy. - Oczekuję, że jako przedstawicielki „Glitza”, jednego z najbardziej opiniotwórczych i popularnych pism poświęconych modzie i urodzie, będziecie ubierać się odpowiednio. Na przykład - przeniosła zimne spojrzenie szarych oczu na stażystkę - uggsy są niemodne. A podrabiane uggsy nigdy modne nie były. Ponadto „Glitz” nie będzie popierał podrabiania towarów znanych firm. - Zaczerwieniona stażystka skuliła się na krześle. - Jeśli nie macie pewności co do swojego wizerunku jako przedstawicielki zespołu redakcyjnego „Glitza”, proszę skontaktować się z naszą kierowniczką działu mody albo którąś ze stylistek.

Olivia popatrzyła na szefową od spraw mody ubraną w krótki zakiet z mieniących się czarnych piórek. Usiłowała nie przyglądać się jej kapeluszu, cudacznemu srebrnemu stożkowi, który kojarzył się z zajęciami plastycznymi dla przedszkolaków.

- Stara ochrzaniła mnie wczoraj za długość spódnicy - szepnęła Camilla, gdy naczelna nudziła dalej. - „Dwa, trzy centymetry wyżej i wyglądałabyś zupełnie inaczej” - przedrzeźniała ton szefowej. - „Naprawdę powinnaś zainwestować w duże lustro, moja droga”. Nie znoszę jej.

Olivia uśmiechnęła się współczująco do przyjaciółki.

- Moim zdaniem ubierasz się świetnie. - Ogarnęła spojrzeniem gustownie skompletowany zestaw ze sklepu, w którym używane rzeczy sprzedaje się na cel dobroczynny. Naczelną często oznajmiała, że vintage i „odzież używana” to nie synonimy.

Olivia pracowała w „Glitzu” od pięciu lat i nigdy nie usłyszała od szefowej słowa krytyki.

- Bo masz fantastyczne wycucie stylu - powiedziała jej kiedyś Camilla. - Dla starej tylko to się liczy. I masz kasę na superciuchy. I nazywasz się Sedgwick. Jesteś nieomylna.

Po pierwsze, Olivia wcale nie była pewna, czy naprawdę chodzi o wycucie stylu. Podobały jej się proste, klasyczne rzeczy w delikatnych, stonowanych odcieniach albo w czerni. Nie lubiła się wyróżniać. I wcale nie miała dużej kasy. Z redaktorskiej pensji w dziale reportażu ledwie mogła opłacić mieszkanie na Manhattanie.

To nazwisko, Sedgwick kojarzyło się z pieniędzmi i splendorem. Ojciec Olivii, William Sedgwick, zmarły zaledwie przed miesiącem, systematycznie widniał na liście najbogatszych ludzi w Ameryce.

Prawdę mówiąc, większość wiadomości o ojcu Olivia czerpała z gazet i czasopism, resztę stanowiły plotki - prawdziwe lub nie - jakimi raczyła ją matka.

Olivia nie wiedziała nawet, że ojciec zmarł na raka.

Gdyby nie wymienił jej w testamentie, niewątpliwie dowiedziałyby się o jego śmierci dopiero z nekrologu w „Timesie”. A tak zawiadomił ją o tym jego adwokat.

Usiłowała teraz skupić uwagę na naczelnaj, która siedząc u szczytu długiego, lśniącego stołu, wciąż osadzała dziewczyny jednym słowem. Czasem wystarczyło nawet spojrzenie.

- Nie masz nic wspólnego z tymi Sedgwickami, oczywiście? - spytała ją przed pięcioma laty podczas rozmowy kwalifikacyjnej, piątej i ostatniej.

Z tym Sedgwickiem, chciała poprawić ją Olivia. Ale słusznie wyczuła, że lepiej nie poprawiać Desdemony Fine, której prawdziwe nazwisko, jak głosiły redakcyjne plotki, brzmiało Mona Fingerman. Nie było żadnych Sedgwicków, ani kiedyś, ani teraz. Był tylko William Sedgwick. I jego trzy córki, każda z innej matki, z których żadna nie była tematem dla kroniki towarzyskiej i żadnej nie powodziło się dobrze, nie mówiąc już o opływaniu w luksusy.

Matka codziennie ganiła Olivie, że żyje nie tak, jak przystało komuś o tym nazwisku.

- Jesteś Sedgwick! Gdybym się tak nazywała, wyciągnęłabym z tego, ile tylko można. A można miliony!

Matka nigdy nie poślubiła Williama Sedgwicka. Pozwała go do sądu o milionowe alimenty i wywalczyła ugodę na znakomitych warunkach. Z dwóch przybranych sióstr Olivii tylko Ivy była ślubnym dzieckiem; tylko jej matka wyszła za mąż za Williama. Na krótko, oczywiście. Jak głosiła legenda, w drodze do luksusowego kasyna w Las Vegas Dana Sedgwick spiła młodego Williama do nieprzytomności i słodkimi słówkami namówiła go, żeby się pobrali w pałacu ślubów, gdzie nawet nie musieli wysiadać z samochodu. Unieważnił to małżeństwo w ciągu tygodnia. Kiedy ktokolwiek pytał Danę, jak długo była żoną Williama, odpowiadała zwykle, że spędzili razem wiele szczęśliwych lat.

Candace Hearn, matka Olivii, krótko romansowała z Williamem. Dwadzieścia dziewięć lat temu zauroczyła go na jakiś czas, ale kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży, raz-dwa zakończył ten związek. Wygrała sprawę o alimenty i od pierwszego dnia życia Olivii usiłowała ją narzucić ojcu. Williama córka nigdy nie obchodziła. Ojcostwo nie leżało w kręgu jego zainteresowań ani priorytetów.

Poza tamtym latem, kiedy Olivia skończyła szesnaście lat. Latem, którego samej sobie nigdy nie pozwalała wspominać.

- Dobrze by było, żeby osoby na szczeblu kierowniczym wzorowały się na stylu Olivii Sedgwick. - Desdemona wyraźnie posłała jej uśmiech.

Poczuła, jak palą ją policzki. Widziała zwięzione oczy koleżanek i Vivian, swojej bezpośredniej przełożonej. Większość zespołu nie znosiła Olivii jako ulubienicy Desdemony. Te, które jak Camilla zadały sobie trud, by ją poznać, zorientowały się, że wcale nie jest afektowaną snobką, za jaką uchodziła.

- Poradzę sobie z wywiadem z Nicole Kidman - powiedziała Vivian. - To materiał na pierwszą stronę, więc...

Desdemona uniosła rękę.

- Więc Olivia zrobi to za ciebie. Czy naprawdę sądzisz, że możesz reprezentować „Glitz” z mokrymi cyckami i oplutą bluzką?

Vivian wybuchnęła płaczem. Hormonalnym szlochom „nie-zniosę-tego-ani-chwili-dłużej”.

Olivia przymknęła oczy i pokręciła głową. To było nie do przyjęcia. Desdemona zachowywała się nie fair. Ale Vivian, zamiast zagrozić naczelnaj procesem o dyskryminację, z łkaniem wybiegła z pokoju. Nikt zresztą nie stanąłby po jej stronie. Desdemona była zbyt potężna.

- Z człapaniem nikomu nie jest do twarzy - mruknęła Desdemona, po czym przeszła do kolejnego punktu zebrania.

Trudno o większą podłość, pomyślała Olivia.

- Dla twojego dobra - szeptała jej Camilla. - Nigdy nie zachodź w ciążę.

Za późno, pomyślała Olivia. Nie żeby akurat była w ciąży. Ale kiedyś tak. Dawno temu.

Gdy tylko usadowiła się w łóżku z tekstem do zredagowania (ile artykułów o botoksie może jeszcze opublikować „Glitz”?), zobaczyła w myślach twarz przystojnego, bystrego chłopca o dobrych, orzechowych oczach. To nie był młodek ze snu, choć kiedyś, dawno temu, marzyła o tym mężczyźnie. Co nie znaczy oczywiście, że w wieku szesnastu lat Zachary Archer był mężczyzną.

Wciąż pamiętała rudawozłote włosy opadające mu na czoło. Widziała go wyraźnie.

Tyle czasu upłynęło od tamtego lata - tamtej samotnej jesieni i zimy, i rozdzierającej serce wiosny - że myśli o Zachu i o tym, co przeszła, przestały ją zwać z nóg. Nie miała pojęcia, w jaki sposób zdołała przetrwać tamten czas, a potem natychmiast pójść do college'u, jakby właśnie skończyła zwyczajną szkołę średnią, tak jak reszta studentek pierwszego roku. Matka użyła nazwiska i wpływów Sedgwicka i umieściła ją na uczelni, gdzie studiował ojciec. Olivia spacerowała po kampusie, zmuszając się, by nie myśleć o Zachu, ale jego twarz wciąż stawała jej przed oczami, a ból zapierał dech.

W college'u studiowała i płakała na zmianę, co wykluczało zawieranie jakichkolwiek przyjaźni. A potem wróciła do domu, do Nowego Jorku, gdzie wychowywała się tuż obok Park Avenue, w małym mieszkaniu, które matka kupiła za pieniądze wypłacone przez Williama. Candace miała też dojścia do „Glitza” i Olivia, wciąż odrętwiała odrobine, wróciła do życia. Praca dla pisma poświęconego modzie, w rodzaju „Vogue'a” czy „Glitza”, zawsze była jej marzeniem. Kontakty z matką poprawiły się w tamtych pierwszych miesiącach, kiedy musiała skupić się na czymś innym, nie tylko na myśleniu o Zachu.

I o ciąży. O porodzie. O wiadomości, która zabrzmiała tak okrutnie.

- Dlaczego nie płacze? - spytała pielęgniarkę szesnastoletnia Olivia, wciąż nie wiedząc, czy urodziła chłopca, czy dziewczynkę.

- Bo nie żyje - padła zwięzła odpowiedź. - Urodziło się martwe.

Zemdlała, a gdy się obudziła, była sama w małym, dusznym pokoju. Wróciły słowa siostry; Olivia nie mogła złapać tchu, osunęła się na kolana i krzyknęła. Wbiegła ta sama pielęgniarka i powiedziała jej, żeby przestała hałasować, „bo jest środek nocy”.

Od tamtej pory miała już tylko matkę. Po tym, co się stało, ojciec nie mógł znieść jej widoku. Siostry nie miały pojęcia, że była w ciąży i że wywieziono ją do domu dla samotnych matek oddalonym o kilka godzin jazdy wzdłuż wybrzeża stanu Maine. Nie wiedziały, że pod przymusem zgodziła się oddać dziecko do adopcji. Ani tego, że małżeństwo nie żyło ani chwili. To jeszcze bardziej oddaliło Olivie od nich. Matka nie miała rodzeństwa, nie było więc żadnych ciotek ani kuzynek, do których mogłaby się zwrócić. Była sama ze swoimi wspomnieniami.

Nazwisko ojca otworzyło jej drzwi do „Glitza”, gdzie od tamtej pory pracowała. Pięć lat. Zaczynała jako stażystka przy Vivian i dwukrotnie dostała awans. Desdemona często dawała jej do zrozumienia, że może też liczyć na stanowisko samej Vivian.

Łzy piekły ją w oczy. Odłożyła artykuł i spojrzała przez okno ze swojego wieżowca; styczniowy wiatr zaciął deszczem. Mimo ciepła panującego w mieszkaniu i miękkiej, przytulnej kołdry wstrząsnął ją dreszcz. Pomyśl, żeby zabrać Vivian stanowisko, korzystając z jej urlopu macierzyńskiego - na dodatek ledwie tygodniowego - przyprawiał ją o mdłości. Olivii przychodziło czasem do głowy, by odejść z „Glitza”, ale jakkolwiek idiotycznie to brzmiało, bardzo lubiła swoje zajęcie; praca jej odpowiadała, a Camilla była urzekająca. Mimo rozmaitych świństw i nieoczekiwanych ciosów „Glitz” oferował Olivii pracę, jaką lubiła; dawał oparcie, życie. A przy takiej matce jak Candace Hearn Olivia nauczyła się ignorować spotykające ją świństwa. Ale podstępne ataki to całkiem inna sprawa. Matka mogła chować się pod pancierzem szorstkości, jednak w środku była jak galareta. Desdemona Fine natomiast była równie ostra w środku, jak i na zewnątrz.

Kątem oka Olivia zauważyła czerwone światełko migające w automatycznej sekretarce. Po powrocie do domu tak ją pochłonęły praca i wspomnienia, że nie pomyślała nawet, by sprawdzić, czy ktoś dzwonił.

Wyśliznęła się z łóżka i wcisnęła przycisk „play”.

- Livvy, skarbie, mówi mama. Natknęłam się na Buffy Carmichael. Pamiętasz Buffy, kochanie. Prowadziła mnóstwo imprez charytatywnych. No więc Buffy wspomniała, że jej syn, Walter, właśnie się rozwiódł i oczywiście dałam Buffy twój numer, więc spodziewaj się telefonu, skarbie. Jest bardzo bogaty. Pokazała mi jego zdjęcie. Nie jest to Orlando Bloom, ale w twoim wieku nie patrzy się na wygląd, tylko na dochody. Pa, słoneczko. Aha, naprawdę chciałabym, żebyś zmieniła zdanie co do jutra. Bardzo chętnie ci potowarzyszę, kiedy pójdziesz się dowiedzieć, co ojciec zostawił ci w testamencie. Pa, pa!

Olivia wzniosła oczy do nieba. To po to wyłaźła z łóżka? I dlaczego matka nie może mówić jak normalny człowiek?

„W twoim wieku”... no proszę. Olivia ma dwadzieścia dziewięć lat! Jest młoda! I nic jej nie obchodzą wygląd ani dochody tego faceta. Od kiedy wróciła do Nowego Jorku i podjęła pracę w „Glitzu”, bez większego entuzjazmu spotykała się z różnymi mężczyznami - studentami ostatnich lat, redaktorami naczelnymi, z hydraulikiem, który był wcale-wcale w tych rzeczach, szefem kuchni, mechanikiem, psychiatrą. Lista była długa. Spotykali się. Uprawiali seks. I tyle. Olivia starała się, naprawdę starała się zakochać w kilku z nich; próbowała budować prawdziwe związki, ale jakaś jej częśćka - ta najważniejsza i najgłębsza - po prostu nie chciała wyjść z ukrycia. Raz kiedyś to zrobiła. Dla Zacha. A może tak kocha się tylko raz w życiu?

Miała nadzieję, że nie. Kiedy miała szesnaście lat, zakochała się bez pamięci; jeśli to miałyby być jej jedyny w życiu raz, byłaby niepokieszona.

I nie, mamuśku kochana, nie możesz jutro ze mną jechać. Jutro, w piątek, trzydziestego stycznia adwokat ma jej wręczyć list od ojca. Kopertę z jej nazwiskiem. Do otwarcia dokładnie trzydziestego stycznia. Ani wcześniej, ani później.

Olivia nie miała pojęcia, czy ta data może mieć znaczenie. Dlaczego trzydziestego stycznia? Dzień taki sam jak

wszystkie, ale być może coś znaczył dla ojca.

Amanda, siostra Olivii, już miesiąc wcześniej dostała podobny, przeznaczony dla niej list, zresztą też w specjalnie wyznaczonym dniu. Ojciec pozostawiał jej wartość milion dolarów kamienicę na Upper West Side, pod warunkiem że przez miesiąc będzie wykonywać całą masę śmiesznych i dziwacznych poleceń: na przykład nie będzie wyglądać przez niektóre okna albo wchodzić do pewnych pokoi. Zatrudnił nawet nadzorcę, żeby mieć pewność, że Amanda precyzyjnie zastosuje się do żądań wyniszczonych w liście. Ów obserwator w końcu został mężem Amandy. Szczęśliwa para, oddawszy kamienicę organizacji dobroczynnej zajmującej się dziećmi, przeżywała właśnie miesiąc miodowy.

Oliwię cieszyło szczęście Amandy. Wciąż dopiero poznawała ją i Ivy, drugą z siostr, niedawno zaręczoną. Jednej i drugiej ułożyło się życie osobiste, a ja nic nie mogę zrobić, bo wciąż mnie swata moja mama, myślała.

Nie miała pojęcia, co wynalazł dla niej ojciec ani czy będzie jej się chciało pokonywać wszystkie wymyślone przez niego przeszkody. W grę wchodziły jeszcze tylko dwie nieruchomości: dom w Maine i stara gospoda w New Jersey. Nie zostawiłby jej domu w Maine. Nie po tym, co tam się wydarzyło.

Kiedy skończyła siedemnaście lat, znów jak co roku przyjechała tam z siostrami na wspólne wakacje. Wiele ją kosztowała zgoda na ten wyjazd. Ale Zachary'ego nie było w mieście. Powiedziano jej, że cała rodzina wyjechała. Nie wiadomo dokąd. Miała nadzieję, że ktoś jej coś powie, ale nikt nic nie wiedział. I nikogo to tak naprawdę nie obchodziło. Zach Archer, którego ojciec słyszał z tego, że przewracał się pijany na ulicy w biały dzień, a matka sypiała z cudzymi mężczyznami za drobne prezenty, nie miał wielkich szans w Blueberry w stanie Maine, nadbrzeżnym miasteczku pełnym zamożnych stałych mieszkańców i bogatych letników. Kiedy Olivia poznała Zacha, ludzie kręcili głowami, mówiąc: „Biedny dzieciak”. Nienawidził tego.

Może William zostawił mi dom w New Jersey, myślała Olivia, idąc do łazienki. Nigdy w myślach nie nazywała go „tata”; zawsze był ojcem albo Williamem. Raz powiedziała do niego „tato” w nadziei, że go to ujmie, że będzie chciał ją zrozumieć, wysłuchać, ale nic z tego nie wyszło.

W każdym razie zapis na pewno będzie obwarowany jakimiś głupimi wymaganiami, żeby otwierać niektóre drzwi i nie uchylać okien. Może zaakceptuje warunki postawione w testamencie i przekaże dom na jakiś bliski jej sercu cel charytatywny, tak jak to zrobiła ze swoim spadkiem Amanda. Będzie zapewne musiała spędzić tam miesiąc - na samą myśl o wejściu na miesiąc w świat ojca robiło jej się z trochę niedobrze - ale zawsze może z New Jersey dojeżdżać na Manhattan. Musi mieć przecież więcej czasu, żeby dać sobie radę z całą robotą Vivian podczas jej urlopu macierzyńskiego.

Weszła do łazienki, otworzyła apteczkę i wyjęła słoiczek nawilżającego kremu ogórkowego na noc, po sto dolarów za gram, który Camilla zwinęła dla niej z reklamówek w dziale urody (redakcja dostawała mnóstwo kosztownych prezencików). Wciągnęła świeży zapach i popatrzyła na siebie w lustrze. W takich chwilach, tuż po kąpieli, z luźno rozpuszczonymi włosami (do pracy czesała się w kok), w starej podkoszulce z napisem Buffy - postrach wampirów i w luźnych bawełnianych spodniach zamiast eleganckiego stroju, wciąż mogła zobaczyć tamtą szesnastolatkę, którą kiedyś była, zanim jej życie zmieniło się na zawsze. Zanim zaczęła codziennie, choć na trochę, zaglądać na plac zabaw - czasem na kilka minut, czasem na parę godzin, tylko po to, żeby wyobrazić sobie, jak jej dziecko rosnęło i jak by wyglądało dzień po dniu, rok po roku.

## Rozdział 2

Zachary Archer potrzebował teraz tylko jednej rzeczy - poradnika *Jak radzić sobie z trzynastoletnią córką żeby nie zranić jej - albo siebie - na całe życie*. Do tej pory w roli samotnego ojca radził sobie nieźle. Co tam nieźle. Świetnie, jeśli wolno mu było oceniać się samemu. Przebrnął przez okres niemowlęcy Kayli i późniejsze koszmarnie dwa lata, i przez pierwszy dzień w szkole, złamanie ręki i pierwszą miłość.

Przetrwiał nawet pierwszą menstruację i krępujące dziesięć minut zastanawiania się w dziale dla pań (czym, do diabła, są te skrzydełka?) w aptece, zanim nie ofiarowała się z pomocą usłużna starsza pani, ładując mu do koszyka pstrę paczuski i pudełeczka.

Nie miał pojęcia, jak sobie dał z tym radę. Przed kilkoma miesiącami Kayla wybiegła ze swojej łazienki z krzykiem, płaczem i klaskaniem w ręce.

- Dostałam! Dostałam! Na szczęście nie jestem ostatnia! - Na zdumione spojrzenie ojca wyjaśniła: - Coś ty, tato, jasne, że okres!

Przecież jesteś jeszcze mała, pomyślał z rozpaczą, zastanawiając się, jak to się stało, że jego dziecko tak szybko wyrosło.

W pierwszej chwili chciał zadzwonić do Marnie, swojej dziewczyny, i poprosić ją, żeby przyniosła wszystko co trzeba i pokazała Kayli, co i jak z tym robić, ale nawet nie zdążył otworzyć ust.

- Jeśli wspomnisz tej jak jej tam, nic ci już nigdy nie powiem! - wrzasnęła Kayla. - Przysięgnij, że Marnie się nie dowie! To moja prywatna sprawa!

Kiedy wrócił z drogerii, Kayla siedziała zamknięta z przyjaciółką w łazience. Krzycząc i śmiejąc się, poinformowała go przez drzwi, że nie potrzebuje jego pomocy.

Przebrnął przez to wszystko. A także przez jej pierwszego papierosa. Powtarzaj, powtarzaj, i jeszcze raz powtarzaj, mówił sobie w duchu, gdy Kayla wsiadła do jego terenowego wozu, w troszkę zbyt dobrym humorze jak na osobę zawiązaną w prawach ucznia.

Pierwszy papieros. Ha. Pierwszy, o którym wiedział.

- Nie możesz mi dać szlabanu - stwierdziła, wyglądając przez okno i owijając długie jasne loki wokół palca. - Już i tak go mam.

Miała nawet trzy, za trzy sprawy. Za celowe popchnięcie jakiejś dziewczynki na lodowisku, co skończyło się dla niej paskudnym skręceniem kostki. Za to, że sześciolatkowi mieszkającemu dwa domy dalej pogroziła nasłaniem potwora, który go nocą zje i zostawi tylko paznokcie. (Okazało się, że państwo Hermanowie przeżyli trzy bezsenne noce, zanim mały Conner wyznał, dlaczego nie może zmrużyć oka). I za rzucone jego dziewczynie słowa, kiedy odszedł na chwilę zapłacić rachunek po wspólnym, uproszonym przez niego lunchu („daj Marnie szansę”):

- Tata cię nie kocha, rozumiesz? Powiedział mi, że to jest tylko seks, cokolwiek to znaczy.

- Więc kochasz mnie? - spytała Marnie później, w związku z czym dał Kayli szlaban na dwa tygodnie, a nie, jak wcześniej zamierzał, na tydzień. Czy kocha, czy nie kocha Marnie, na to pytanie nie chciał - czy też nie był gotowy - odpowiedzieć. Ale Marnie chyba i tak zadałaby to samo pytanie bez prowokacji ze strony Kayli.

Tak czy owak, Kayla była uziemiona w domu na cztery tygodnie. Zach, oczywiście, stracił rachubę, kiedy kara się rozpoczęła i kiedy ma się skończyć. Nie miał nawet pomysłu, gdzie w tym zmieścić kolejny zakaz wychodzenia za zawieszenie w szkole. Zawieszona. Nawet on sam, dziecko z biednej dzielnicy, po którym spodziewano się złego zachowania, nigdy nie był zawieszony w prawach ucznia. Westchnął głęboko.

W samym środku ważnego spotkania z potencjalną klientką Zach odebrał telefon od wicedyrektorki szkoły w Blueberry.

- Pańska córka została po raz drugi przyłapaną na paleniu papierosów na terenie szkoły. W związku z tym zostaje zawieszona na okres tygodnia.

Przełożył więc spotkanie - całe szczęście, że klientka też ma dzieci i zaproponowała umówienie się na inny termin - pojechał do szkoły i zasiadł w dusznym pokoju z ponurą, naburmuszoną Kaylą, z nauczycielką gimnastyki, która przyłapała ją na gorącym uczynku w łazience dziewcząt na pierwszym piętrze, oraz z wicedyrektorką, która przypomniała mu, że od początku roku szkolnego już sześć razy musiała wzywać go na rozmowę o zachowaniu Kayli.

I tyle zostało z postanowień, które razem z Kaylą poczynili przed miesiącem, z okazji Nowego Roku. Zmusić ją, żeby usiadła i pomyślała, czego oczekuje od nadchodzącego roku, było już samo w sobie rzeczą trudną, ale wciągnęło ją to, zniknęła więc w swoim pokoju. Zza drzwi, jak zawsze zamkniętych, dochodził tylko łomot muzyki. Rano następnego dnia oświadczyła, że ma już listę, ale to są jej sprawy osobiste.

- Czy wpisałaś, że spróbujesz zaakceptować moje spotkania z Marnie? - spytał.

- Nie. - Skrzywiła się, mrużąc orzechowe oczy. - Zdecydowanie nie.

Podsunał jej talerz z jajecznicą i grzanekę.

- Możesz zdradzić mi jakąś jedną pozycję?

- Okay. Do wiosennych ferii muszę spodobać się jednemu chłopakowi, którego nazwiska nie wymienię.

Tego mógłby już nie przetrwać.

Teraz, kiedy wyjeżdżał ze szkolnego parkingu, triumfalny uśmiech Kayli, przed którą otwierał się tydzień bez szkoły, zamienił się w kwaśną minę.

- Wydaje jej się, że jest super - powiedziała, patrząc przez okno na blondynkę wsiadającą z matką do samochodu. - Bo ma powodzenie. A ma powodzenie tylko dlatego, że ma duże cycki.

O Boże! Zach wciągnął powietrze i w duchu policzył do dziesięciu, prosząc moce niebieskie, by dały mu siłę wytrwać następne - no właśnie, ile? Pięć lat? Dziesięć?

- Kayla, byłbym ci wdzięczny, gdybyś używała właściwych słów na określenie części ciała - oznajmił. - Ciało jest czymś, co trzeba szanować, a nie poniżać.

- Dobra. Piersi.

Dlaczego Kayla tak spokojnie mówi przy nim o cyckach? Czy nie powinna czuć się nieswojo? Skrępowana?

Naprawdę przydałby mu się ten poradnik.

- A ty masz powodzenie? - spytał, nie mając pojęcia, co należy powiedzieć ani jak poradzić sobie z nowym, jak się okazuje, problemem zazdrości. Instykt podpowiadał mu, że nie wolno naruszyć jej poczucia własnej wartości. Niech pomyśli i sama się wypowie. Nie będzie rzucał się jej do gardła.

- A co kogo obchodzi powodzenie? - warknęła. - To wszystko gra. Dziewczyny, które mają powodzenie, wcale nie są miłe. Dla chłopaków oczywiście tak. Ja przynajmniej nie jestem fałszywa.

No nie. Fałszywa na pewno nie. Co w sercu, to na języku.

Wszystko jasne. Nie ma powodzenia. Ale ma przecież przyjaciółki, dwie dziewczyny z sąsiedztwa, które przez jeden tydzień kocha, a których przez drugi śmiertelnie nienawidzi. Tak to trwa od chwili, kiedy Zach i Kayla sprowadzili się z powrotem do Blueberry osiem lat temu. W tej chwili Kayla nie odzywała się do nich, bo ośmieliły się powiedzieć, że ma duże stopy.

Przejechali kilka kilometrów do domu - białego budynku w stylu kolonialnym, który Zach osobiście zbudował. Skręcił na podjazd, łudząc się, że zanim wejdą do środka, znajdzie w cudowny sposób wszystkie potrzebne mu odpowiedzi.

- Kayla, wiem, że jesteś bystra - powiedział, gdy wysiedli z samochodu. - Na pewno zdajesz sobie sprawę, że palenie powoduje raka. To wcale nie jest kłamstwo, które wymyślili rodzice, żeby zniechęcić nastolatki do papierosów.

Wzniosła oczy do góry.

- Akurat zachoruję na raka. Mam dopiero trzynaście lat. I nie palę tak dużo. Jednego dziennie. Góra dwa.

- To za dużo. A raka można mieć w każdym wieku, Kay. Młodsze od ciebie dzieci też chorują. Mówię całkiem serio. I zapowiadam ci teraz, żeby nie było nieporozumień. Nie wolno ci palić. Jeśli złapię cię z papierosem albo dowiem się, że paliłaś, zostaniesz ukarana. Możesz mi wierzyć, że tego pożałujesz.

Nadaśana, przygryzła wargę, owinęła pasmo włosów wokół palca.

- To co, mam szlaban na rok?

- Zabieram ci iPoda na tydzień. I żadnej telewizji. Ani wychodzenia z domu.

Co oznaczało, że musiałby wziąć tydzień urlopu i jej pilnować.

- Co takiego?! - wrzasnęła. - To co mam robić?

- Pomyśleć - odpowiedział, kiedy wchodzili do domu. - O sobie. Możesz też odrabiać lekcje, a dopilnuję, żebyś codziennie wiedziała, co jest zadane. Poza tym pomożesz mi zrobić porządki na strychu. To zajmie około tygodnia. I napiszesz trzy strony pracy semestralnej o skutkach palenia. Możesz poszukać informacji w Internecie. A ja będę stał ci nad głową, żebyś nie surfowała albo nie wysyłała e-maili do przyjaciółek.

Wywróciła oczy, wydała z siebie kilka demonstracyjnych, głębokich westchnień, po czym opadła na kanapę, splatając i rozplatając swoje dziecięco jasne włosy.

Jak matka. Nie wiadomo skąd, przyszła mu na myśl Olivia. Ale w tej chwili nie ma nawet co myśleć, że matka Kayli byłaby w tych wszystkich sprawach lepsza od niego; pomijając skądinąd fakt, że Olivia od pierwszego dnia życia Kayli ani przez moment nie chciała być matką. No i nie była też taką rozrabiarą jak mała. Raczej wzorem wszelkich cnót. Poza tym, że się z nim spotykała, oczywiście. W każdym razie póki nie dowiedział się o tym jej ojciec.

Gwałtownie potrząsnął głową, żeby odpędzić wspomnienia o Olivii Sedgwick. Nie było to łatwe. Przychodziły takie chwile, zwłaszcza podczas samotnych nocy, kiedy myślał o niej bezustannie. Na szczęście Kayla była całkowicie podobna do niego, poza włosami, identycznymi jak u matki.

- No więc skoro mam szlaban, nie mogę zjeść obiadu z tobą, z tamtą i z tą jej gówniarą, prawda? - spytała, nie podnosząc na niego wzroku.

- Kayla, zachowując się niegrzecznie wobec mnie, Marnie i jej córki, do niczego nie dojdiesz. Niczego w ten sposób nie załatwisz. Kropka.

- Czy muszę jeść z wami? - Odwróciła się do niego. Buzia zdradziła ją jak zawsze. Była nie tyle zła i nadaśana, ile po prostu rozstrojona. Zdezorientowana. Jak trzynastoletka. Jej tata od miesiąca spotykał się z kobietą, a ona była już na tyle duża, że jej się to nie podobało. Nie żeby ją usprawiedliwiał. Wiedział, co go czeka z Kaylą.

- Kayla, chciałbym, żebyś dała Marnie szansę. To naprawdę dobra dziewczyna. I zależy mi na niej, rozumiemy się?

- Kochasz ją? - W orzechowych oczach czaił się niepokój.

- Spotykamy się zaledwie od miesiąca. Dopiero ją poznaję.

Uśmiechnęła się.

- To znaczy, że nie. W szkole jak ktoś z kimś zaczyna chodzić w czasie lunchu, jeszcze przed dzwoniem wie, czy się zakochał.

Pokręcił głową, ale nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Zrobię wspaniałą lazanię. Taką jak lubisz.

- Wolę jej nie zjeść niż siedzieć naprzeciw tej jędzy - odpysknęła.

„Jędzą” była Brianna, trzynastoletnia córka Marnie, rzeczywiście średnio sympatyczna.

- Kayla, ona ma na imię Brianna. Owszem, zjesz z nami obiad.

Odrzuciła warkocz na ramię i pobiegła do swojego pokoju.

Naprawdę, chciałby mieć ten poradnik.

Zach wyciągał właśnie formę z lazanią z piekarnika, kiedy zadzwonił dzwonek przy wejściu.

- Kayla, czy możesz otworzyć?! - zawołał.

Żadnej odpowiedzi.

- Kayla, otwórz!

Cisza.

Zerknął na lazanię. Idealna - w przeciwieństwie do jego córki.

- Kayla, proszę w tej chwili wyjść z pokoju.

Drzwi się otworzyły. Kayla wystawiła głowę.

- Prosiłem cię, żebyś otworzyła. - Głos i spojrzenie Zacha były surowe.

- Nie słyszałam - odpowiedziała, patrząc w bok, jak zawsze, gdy kłamała.

Postawił formę na piecyku i ściągnął kuchenne rękawice.

- W takim razie otwórz, bo goście zamarzną na ganku.

- Nie mam nic przeciwko temu - syknęła z uśmiechem, wychodząc na korytarz.

Westchnął w duchu.

- Histeryzujesz, Kayla - powiedział cicho. - Wiesz, co jest równie mało zabawne? Twoja koszulka. Przebierz się. Ale już.

- A twoje przemówienie sprzed miesiąca, że akceptujesz mnie taką, jaka jestem? I za moją indywidualność? - odparowała, krzyżując ręce na piersi, gdzie widniał wielki nadrukowany napis: NIENAWIDZĘ CIĘ.

- Przebieraj się. Natychmiast.

- Świetnie. Będę kimś innym, niż jestem.

Może na przykład czarującą, uroczą córką, choćby na pięć minut? - pomyślał w drodze do drzwi, przy których znów zabrzmiał dzwonek. Chętnie na to pójdę. Otworzył drzwi. Na ganku stały Marnie i Brianna, każda z pudełkiem w ręku.

- Nareszcie - powiedziała Brianna.

Zach się uśmiechnął.

- Wybaczcie. Kiedy zadzwoniłyście, wyjmowaliśmy akurat gorące garnki. Zapraszam.

Weszły do małego przedpokoju, ściągnęły płaszcze, buty, czapki i rękawiczki. Marnie miała na sobie czerwony, obcisły sweter z puchatej wełny i seksowne dżinsy. Za każdym razem, kiedy podnosiła ręce, widać było przez chwilę jej pępek. Zach wciąż na nowo zdumiewał się jej urodą i atrakcyjnością. Raz spytała go, czy często o niej myśli, kiedy nie są razem; odpowiedział jej wtedy: oczywiście, jakżeby inaczej, ale to nie była prawda. Dlatego kiedy ją widział, fakt, że jest tak... pociągająca, zawsze go zaskakiwał. Była jego rówieśnicą - miała trzydzieści lat, niesamowicie długie i jedwabiste, ciemnobrązowe włosy i ciemnobrązowe oczy przy bardzo jasnej cerze. A ponieważ oboje byli rodzicami samotnie wychowującymi dzieci (Marnie miała za sobą rozwód; Zach nigdy się nie ożenił), wiele ich łączyło. Na pozór, w każdym razie.

Brianna zapowiadała się na kopię mamy. Dziesięciu chłopców już ją zaprosiło na karnawałową potańcówkę. Nie miał pojęcia, czy ktoś zaprosił Kaylę; jeśli tak, nic o tym nie wspomniała.

- Budyń czekoladowy - powiedziała Marnie. Wręczyła Zachowi pudełko i pocałowała go w policzek.

Mmm... zawsze pachniała rozkosznie. I tak samo wyglądała. Zorientował się, że patrzy na jej biust, zresztą ogromny, i szybko odwrócił wzrok.

Uśmiechnęła się prowokująco.

- Brianna upiekła swój słynny czosnkowy chlebek.

- Słynny z czego? - spytała Kayla, wchodząc do holu, już w normalnej koszulce. - Z tego, że zasmradza dom? I oddech?

- Kayla! - rzucił Zach.

Brianna wywróciła oczy.

- Jesteś dziecinna.

- No dobra, moje drogie - przerwała im Marnie. - Ustalmy pewne zasady. Żadnych wyzwisk. Żadnych obelg. Tylko dobre jedzenie, miła rozmowa i sympatyczna atmosfera.

Teraz obie wywróciły oczy do góry.

Zach podziękował Marnie i Briannie za pomoc, i poprosił Kaylę.

- Bądź miła - szepnął, układając w koszyczku czosnkowy chleb Brianny i wręczając go Kayli. Sam niósł lazanie.

- Nic nie stracę, jak będę niegrzeczna - zauważyła.

- Zrób to dla mnie, bo cię o to proszę. Ponieważ to dla mnie ważne.

- Dobra. Nie spytam Brianny, czy próbowała clearasilu na ten wielki pryszcz na policzku.

- Kayla, ostrzegam cię - Zach mówił przez zaciśnięte zęby.

Przewróciła oczami już nie wiadomo który raz.

- Mmm, coś cudownie pachnie - powiedziała Marnie, kiedy razem z Brianna usiadły przy stole w jadalni. - Kayla, pomagając w kuchni?

Kayla otworzyła usta, żeby wygłosić jedną ze swoich błyskotliwych uwag, ale zmieniła zdanie. Dobra dziewczynka.

- Jestem beznadziejną kucharką. Zapewniam, że nie wzięłybyście do ust niczego, co zrobiłam. Nie umiem nawet ugotować jajka.

- To łatwe - oświadczyła Brianna. - Gotujesz wodę, potem wkładasz...

- Skarbie - przerwała córce Marnie - możesz podać mi lazanie?

- Ja tylko odrobinę. - Brianna wzięła na łypatkę mały kwadracik. - Zgłosiłam się do miejskiego konkursu piękności i mam tylko dwa tygodnie do prezentacji.

- Konkursu prawdziwego piękna - poprawiła ją Marnie. - To duża różnica, kochanie. Do prawdziwego piękna powinniśmy dążyć wszyscy.

- Prawdziwego piękna? - powtórzyła Kayla. - To jakiś żart?

Brianna spojrzała na nią.

- Żaden żart. To jest konkurs dla dziewcząt od trzynastu do siedemnastu lat odznaczających się wewnętrznym pięknem. Tych, które wiedzą, że prawdziwa uroda jest w człowieku, a nie na zewnątrz.

Marnie kiwnęła głową.

- Masz rację. - Odwróciła się do Kayli. - Słyszałam, że twoja mama wygrała ten konkurs, kiedy miała piętnaście lat. Zach omal nie udławił się kawałkiem czosnkowego chleba. Niemożliwe. Nie powiedziała tego. Boże, nie.

Kayla przenosiła wzrok z Marnie na Zacha.

- Moja mama? Mama wygrała konkurs wewnętrznego piękna?

Marnie poczerwieniała.

- Myślałam, że już... - urwała. - Mmm, ten chlebek pachnie niebiańsko! Kochanie, możesz mi podać koszyczek? - poprosiła Kaylę.

- Nie wiedziałas, że twoja rodzona mama wygrała konkurs? - spytała Brianna. - Dziwne.

Kayla cisnęła koszyczek z czosnkowym chlebkiem prosto w pierś Brianny, po czym wbiegła na górę. Zach zamknął na chwilę oczy.

- Wariatka! - wrzasnęła Brianna. - Zniszczyła mi koszulkę!

Koszulka Brianny była najmniej ważną ze zniszczonych rzeczy.

- Brianno, proszę natychmiast przeprosić - oznajmiła Marnie. - Zacha, a potem Kaylę.

- W porządku - włączył się Zach. - To było zasadne pytanie, Brianno. - Czuł, że Marnie liczy na jakieś słowa o matce Kayli, ale nie rozwijał tematu. Kiedyś wspominał jej o Olivii, o wakacyjnej miłości pary nastolatków, o tym, że sam był wtedy smarkaczem, a Olivia, zwyciężczyni konkursu prawdziwego piękna, w jakiś sposób coś w nim dostrzegła. Jeśli chodzi o Kaylę, przygotował sobie odpowiedź, kiedy tylko zaczęła poważnie pytać o matkę.

„Była bardzo młoda, kiedy pojawiła się na świecie, za młoda, by być mamą, ale chciała, żebyś miała jak najlepsze życie, zachowała się więc odpowiedzialnie i oddała mi cię pod opiekę”.

Tak naprawdę było trochę inaczej, ale tylko taka wersja wydarzeń mogła mu przejść przez gardło w rozmowie z córką.

„Ty przecież też byłeś bardzo młody - odpowiedziała Kayla. - Chyba za młody na tatę? A dlaczego ona nigdy nie wróciła? Jak mogła tak po prostu odejść i nigdy nie poczuć żalu?”

Na to nie potrafił odpowiedzieć. Ani wtedy, gdy Kayla miała cztery lata i zadawała pierwsze poważne pytania, ani teraz.

Brianna poszła na górę i zapukała do pokoju Kayli, żeby ją przeprosić, i wtedy Marnie raptownie usiadła mu na kolanach. Dużo by dał, żeby przez pół godziny być z nią, naga, sam na sam, zapomnieć się w niej, nie pamiętać i niczym, choćby przez chwilę. Ale najwyraźniej dziś wieczorem trzeba będzie naprawiać szkody.

Czuł podniecający zapach perfum, kiedy muskała pocałunkami jego kark.

- Przepraszam za to wszystko - szepnęła. - Są w trudnym wieku, a Kayla na pewno chciałaby więcej wiedzieć o matce. Westchnął głęboko.

- Zdaje się, że będziemy musieli skrócić spotkanie. Muszę z nią porozmawiać o pewnych sprawach.

- Wiesz - powiedziała, przyciskając biust do jego piersi - kiedy uznasz to za możliwe, ja też chciałabym się czegoś dowiedzieć. Tyle jest rzeczy, których o panu nie wiem, panie Archer.

Na odgłos kroków Brianny na schodach zsunęła się z jego kolan. Zach natychmiast zatęsknił za jej ciepłem i zapachem perfum.

- Powiedziałam, że jest mi przykro, naprawdę przykro i że ją przeproszam sto razy - mówiła Brianna - ale kazała mi się wynosić i nie otworzyła drzwi.

- Skarbie, może zapakujemy dwie porcje tej pysznej kolacji i zjemy w domu - powiedziała do niej Marnie. - Myślę, że Zachowi i Kayli należy się trochę czasu na rozmowę w cztery oczy.

Punkt dla Marnie. Nigdy jeszcze nie oceniał jej tak wysoko.

### Rozdział 3

Olivia przewracała się na łóżku, sen blaknął i ginął. Gdzieś zniknęli chłopiec i dziewczynka, którzy stali obok siebie i wpatrywali się w nią z zagadkowym wyrazem twarzy. I choć bardzo starała się zapamiętać ich twarze, pamięć ją zawodziła. Ten sam sen wracał od lat, od czasu, gdy była w ciąży. Chłopiec i dziewczynka, trzy- albo czteroletni, nigdy się nie odzywali. Dziewczynka miała na sobie różowy strój kąpielowy, z żółtymi kwiatkami na ramiączkach. Chłopiec trzymał nadmuchaną krowę.

W tym śnie Olivia zawsze łagodnie pytała, czego chcą i czy może im pomóc, ale stali tylko i patrzyli na nią bez słowa. Chłopiec podał jej krowę, ale kiedy Olivia wyciągnęła po nią rękę, sen jak zawsze się urywał.

Kiedy była w ciąży, myślała, że chłopiec i dziewczynka oznaczają jej nienarodzone jeszcze dziecko, ponieważ nie znała jego płci. Oczywiście, pytała o to, ale pielęgniarka poradziła jej, żeby się tym nie interesowała. W tej sprawie Olivia przyznawała jej rację, byłaby to wiedza zbyt bolesna.

Chciałam cię, mówiła zawsze do dziecka ze snu. Chciałam cię zatrzymać, bardzo chciałam.

A jednak zgodziłam się oddać cię innej rodzinie, ludziom, którzy mogli zaopiekować się tobą dużo lepiej niż ja, gdy miałam szesnaście lat. Mama i ojciec zapewniali mnie, że tam pokochają cię jak własne dziecko. Olivia pamiętała, jaka to była dla niej pociecha podczas ciąży i porodu.

Ale dziecko urodziło się martwe.

Chudy gołąb usiadł na przyprószonym śniegiem gzymsie pod oknem sypialni. Zmusiła się, by skupić uwagę na jego kręcącym się łebku, na drobnych łapkach. Obojętne na czym, byle tylko nie myśleć o tamtym. Ptak odleciał, Olivia rzuciła okiem na zegar - właśnie minęła szósta rano. Miała jeszcze trzy godziny, by zastanawiać się, co będzie w kopercie, którą odbierze od adwokata.

Co ojciec zostawił jej w spadku? Jej, córce, która „sprawiła mu zawód”? Może nadal chciał ją karać za to, że „szlajała się jak zdzira z tym beznadziejnym gówniarzem”?

Matka setki razy pytała ją, co spodziewa się znaleźć w kopercie, tak jakby Olivia mogła cokolwiek na ten temat wiedzieć.

- Kiedy w wieku szesnastu lat zaszłaś w ciążę, pewnie przekreśliłaś w jego oczach swoje szanse - myślała głośno kilka dni temu. - Ale dziecko urodziło się martwe, więc chyba uznał, że sprawa jest załatwiona. Już nie musiał obawiać się, że jakiś wnuk pewnego dnia będzie próbował wyciągnąć od niego pieniądze.

Olivia pokręciła głową. Udali się jej rodzice. Trudno sobie wyobrazić bardziej wyrachowanych ludzi.



- Jesteś znacznie miłsza, niż można się było spodziewać. - Przez całe życie słyszała w kółko to samo od wszystkich, którzy znali jej matkę albo ojca.

Westchnęła i naciągnęła kołdrę na głowę. Ile razy śnił jej się ten sen, a wracał zwykle co parę tygodni, miała potem spieprzony dzień. Ostatnim razem po powrocie z pracy wysłuchała zapisanej na automatycznej sekretarce wiadomości od adwokata, który przypuszczał, oczywiście, że już wie o śmierci ojca. Nic nie wiedziała. Wróciła do domu, wcisnęła przycisk „play” i nagle poczuła, że brak jej tchu. A potem zaczęła płakać.

Okazało się więc, że William Sedgwick nie był jej obojętny. Darzyła go uczuciem, choć latami próbowała udawać, że w ogóle nie obchodzi jej ojciec, który nie chciał być ojcem i nie chciał znać żadnej ze swoich trzech córek.

To zastanawiające, ale zanim zaszła w ciążę, ojciec wyróżniał ją wśród sióstr. Była jego „złotkiem”, jak ją nazywał, „ślicznotką”, do której ustawiali się w kolejce mali gówniarze o najlepszych nazwiskach z Nowego Jorku i Maine. Córeczką, która wygrała konkurs prawdziwego piękna i „aż prosiła się na okładkę jakiegoś magazynu”. Ale to wyróżnianie oznaczało tylko uśmiechy posyłane jej, kiedy mijali się w domku na dwutygodniowych wakacjach, które spędzała z siostrami w Maine. Amanda i Ivy mogły liczyć tylko na kiwnięcie głową albo i w ogóle nic. Prawdę mówiąc, Olivia nie wiedziała, po co w ogóle zwracał sobie głowę zapraszaniem ich na każde wakacje, od czasu kiedy wyrosły z pieluch. A jednak zapraszał.

Szkoda, że nie ma tu żadnej z nich, pomyślała, wstając z łóżka. Amanda wyjechała jednak w podróż poślubną, a pracująca w policji Ivy była na służbie w New Jersey. Olivia wolałaby w gruncie rzeczy otwierać tę kopertę, mając kogoś bliskiego u boku.

Koperta była biała i duża, dokładnie taka, jaką dostała Amanda.

Olivia zatrzymała się w kancelarii tylko chwilę, pokwitowała odbiór i wyszła z zaklejoną kopertą w torebce. Podjechała taksówką do redakcji „Glitza”, a potem windą na dwudzieste drugie piętro, powiedziała cześć recepcjonistce i koleżankom i weszła, jak zawsze, najpierw po kawę do kuchenki.

- Starej znów odbiło - szepnęła jej Camilla. - Lepiej schodzić jej z drogi.

Olivia kiwnęła głową. Nalała kubek kawy dla siebie i kubek bezkofeinowej dla swojej szefowej Vivian. Chciała z nią porozmawiać, wytłumaczyć, że wcale nie chce...

- Ty dziwko! - wrzasnęła Vivian, która nagle stanęła w drzwiach kuchenki. - Tak długo intrygowałaś, aż w końcu dostałaś moje stanowisko. Gratulacje. Jesteś ostatnią szmatą. - Olivia jeszcze nigdy nie widziała Vivian tak wścieklej.

- Vivian, zupełnie nie wiem, o co ci chodzi. - Serce Olivii łomotało i podchodziło do gardła. - Ja intrygowałam, żeby dostać twoje stanowisko?

- Nie udawaj niewiniątka - parsknęła Vivian. - Desdemona właśnie mnie wywaliła. I nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi.

Olivia patrzyła na nią zdumiona.

- Wywaliła? Ależ... - jej spojrzenie ześliznęło się na brzuch Vivian - przecież ona nie może cię zwolnić... Jesteś...

Do kuchenki wkroczyła wysoka, szczupła asystentka Desdemony.

- O, jesteś, Olivio. Desdemona chce z tobą natychmiast rozmawiać.

Vivian wyszła bez słowa.

- Vivian, poczekaj! - zawołała Olivia, ale Vivian nawet się nie odwróciła.

- Desdemona czeka - ponaglała ją asystentka.

Olivia poszła za nią do olbrzymiego gabinetu naczelnej urzędzonego w narożniku budynku. Zmieściłoby się w nim całe jej mieszkanie.

- Gratuluję, Olivio. Zostałaś szefową dzian reportażu. Od tej pory podlegasz bezpośrednio mnie. Siadaj. Trzeba pogadać o twoich nowych zadaniach. Vivian jest dziś po raz ostatni, bo jej umowa wygasa, możesz więc przenieść się do jej pokoju i przejąć spis adresów.

A więc to prawda. Desdemona wyrzuciła długoletnią pracownicę w przeddzień jej urlopu macierzyńskiego. Redaktorkę, która zawsze, od pierwszego dnia, była Olivii życzliwa. Dla Vivian nie było ważne, że ojcem Oli vii był William Sedgwick. Nie próbowała wykorzystywać jej rzekomych wpływów. Traktowała Olivię tak jak wszystkich - z szacunkiem i bez prywatnych podtekstów.

- Prawdę mówiąc, Desdemono - Olivia nabrała powietrza - gdybyś rzeczywiście zamierzała zaproponować mi to stanowisko, i tak bym się nie zgodziła.

Desdemona rzuciła się tak gwałtownie, że herbata z wszechobecnego firmowego kubka „Glitza” wylała się na biurko. Asystentka pospieszyła natychmiast ze ściereczką.

- Zostaw nas, Eleanor - warknęła szefowa.

- Nie mogę pracować dla kogoś, kto potrafi wyrzucić wspaniałą osobę i znakomitą redaktorkę w dziewiątym miesiącu ciąży - oświadczyła Olivia. - Nauczyłam się od niej wszystkiego, co umiem. Coś niecoś jej zawdzięczam.

- Jesteś idiotką. - Desdemona kipiała ze złości. - Niczego jej nie zawdzięczasz. Nikomu i niczego. A dla mięczaków bez charakteru w „Glitzu” nie ma miejsca. Żegnam, Olivio. Eleanor odprowadzi cię na zewnątrz. Masz pięć minut na zabranie swoich rzeczy, i to pod nadzorem.

Pod sępiim wzrokiem pracownicy działu personalnego i asystentki Desdemony Olivia wzięła ze swojego biurka tylko oprawioną w ramki fotografię trzech sióstr Sedgwick, zrobioną przed miesiącem, podczas ślubu Amandy. Cała reszta nie

miała znaczenia.

Siedziała przy tym samym placu zabaw, na tej samej ławeczce co wczoraj, ale tym razem nie zwracała uwagi na rozbawione dzieci. Patrzyła na fotografię, która leżała na jej kolanach.

Teraz, kiedy zrezygnowała z „Glitza” (nie była do końca pewna, czy sama zrezygnowała, czy została wyrzucona), wydawało jej się, że nie ma już na świecie nic i nikogo poza tymi dwiema kobietami ze zdjęcia. Zresztą ich właściwie też nie ma. Są siostrami, owszem, przyrodnymi siostrami. Nie wychowywały się razem. Ledwie je znała. Aż do zeszłego miesiąca rzadko ze sobą rozmawiały. W dzieciństwie nie zachęcano ich do bliskich kontaktów, więc kiedy dorosły, zachowywały wobec siebie ostrożny dystans, który matki zalecały im od zawsze. W każdym razie matka Olivii i matka Ivy. Matka Amandy, bardzo serdeczna i pozbawiona wielkich ambicji, zmarła przed wielu laty.

Olivia przyjrzała się fotografii. Trzy siostry miały identyczne oczy, niebieskie o wykroju migdału, takie same jak ojciec, ale na tym podobieństwo się kończyło. Włosy Olivii były proste i jasne, Amandy brązowe i faliste, a Ivy krótkie, o odcieniu kasztanowym.

Jako najstarsza z sióstr Olivia czuła, że powinna coś zrobić, aby się do siebie zbliżyły. Ale co? I jak? Amanda mieszkała teraz w Maine z nowym mężem i uroczym Tommym, rocznym synkiem z poprzedniego związku. Ivy była w New Jersey, prawie dwie godziny samochodem od Manhattanu, ale na nic nie miała czasu, bo pracowała w policji i szykowała się do wyjścia za mąż - ślub miał odbyć się w marcu.

Zadzwoiła komórka. Olivia spojrzała na wyświetlacz. Znowu matka. Czwarty raz od rana.

- Tak, mamo. Nie, jeszcze nie otworzyłam. - Z tego wszystkiego na śmierć zapomniała o kopercie.

- Na co ty właściwie czekasz?! - krzyknęła matka prosto w ucho Olivii. - Otwórz wreszcie!

- Boję się - powiedziała i zdziwiła się własną uczuciowością. Rzadko ośmielała się być uczciwa w kontaktach z matką.

- Kochanie, przecież tam nie może być niczego poza jakąś nieruchomością albo kupą pieniędzy. Ojciec na pewno zostawił ci coś równie wartościowego jak kamienica, którą odziedziczyła Amanda. Fortunę!

- Amanda i Ethan przekazali tę kamienicę jakiejś organizacji, która opiekuje się dziećmi - przypomniała matce. - Może zrobię to samo. Myślisz, że naprawdę mam ochotę dziedziczyć coś po człowieku, który nawet nie starał się być moim ojcem?

- Kiedy to było potrzebne, Olivio, był twoim ojcem - wtrąciła matka. - Pomógł, kiedy miałaś kłopoty.

Matka nigdy nie powiedziała wprost: kiedy byłaś w ciąży. Nigdy też nie wspomniała o domu, do którego odesłano Olivie, ani o kłamstwach opowiadanych dalekim krewnym, przyjaciołom i władzom szkolnym. I ani słowa o porodzie - zupełnie jakby go nie było.

- Pomógł, czy zatroszczył się o swoje interesy? - zapytała Olivia. - Robił to przecież ze względu na siebie. Znalazł się w kłopotliwej sytuacji, więc załatwił problem.

- Olivio, po co rozgrzebywać przeszłość? Twój ojciec jest ci coś winien za swą nieobecność. Bierz pieniądze i kup sobie piękne mieszkanie. Może nawet zostawisz coś dla mamusi.

Olivia się uśmiechnęła. Matka była naprawdę niezawodna. Zawsze można było liczyć na jej szczerość.

- Kiedy tylko otworzę kopertę, natychmiast cię zawiadomię, dobrze?

Candace wydusiła od Olivii obietnicę, że zrobi to jeszcze dzisiaj (i tak zobowiązał ją do tego adwokat Williama), burknęła coś jeszcze i się wyłączyła. Olivia odłożyła zdjęcie i telefon na ławkę, wyjęła białą kopertę i obracała ją w dłoniach.

- Moja piłka!

Podniosła wzrok i zobaczyła biegnącą ku niej śliczną dziewczynkę, może czteroletnią. Z tymi jasnymi włoskami, niebieskimi oczami i drobną twarzą mogłaby być jej własnym dzieckiem.

Z tym że jej własne dziecko, gdyby żyło, miałoby teraz trzynaście lat. I chyba jakieś rysy albo karnację Zacha. Jego gęste, rudawozłote włosy albo wyraziste, orzechowe oczy, a może podbródek z dołeczkiem.

Nigdy nie miała okazji wziąć na ręce swojego dziecka, przytulić go i popatrzeć mu w twarz. Nigdy nie dowiedziała się, jak wyglądało. Poczowała bolesny ucisk w piersiach i zamknęła oczy.

- Moja piłka! Pod ławką!

Olivia otworzyła oczy i zobaczyła, że dziewczynka, bliska łez, pokazuje coś pod jej ławką.

- Nie martw się, kochanie - powiedziała łagodnie. - Zaraz ją wyciągniemy.

Wypchnęła piłkę stopą; dziewczynka schwyła ją i pobiegła ku zjeżdżalni, do mamy.

Olivia nie mogła się już dłużej ociągać; rozcięła kopertę i znalazła w niej list - jedną zadrukowaną stroniczkę z podpisem Williama Sedgwicka.

*Droga Olivio,*

*zapisuję Ci mój ulubiony letni dom w Blueberry w stanie Maine, do którego co roku przyjeżdżaliście choćby na kawaleczek wakacji - wszystkie trzy, jak jedna rodzina. Jeśli jednak chcesz go odziedziczyć, musisz pomieszkać w Blueberry co najmniej miesiąc. Będziesz codziennie wychodzić do miasteczka i codziennie kupować coś w dwu różnych firmach.*

*Każdego dnia o ósmej rano opiekunka domu odwiedzi Cię z listą, którą będziesz musiała podpisać. Po trzydziestu dniach lista wraz z wykazem zakupów (nie zapomnij dołączyć paragonów) zostanie złożona u mojego prawnika Edwina Harrisa - wtedy dopiero dostaniesz na własność dom wraz z pieniędzmi w gotówce. I dopiero wtedy poznasz wysokość czekającej na Ciebie sumy.*

*Klucze do domu możesz odebrać od Edwina, który ma kopię tego listu. Jeśli nie spędzisz trzydziestu dni w Blueberry albo zaniedbasz codzienne odwiedziny w dwu różnych miejscowych firmach (na pewno polubisz babeczki z jagodami i kawę Rocky Coast z tamtejszej gospody), utracisz prawo do spadku w postaci domu i czekającej na ciebie sumy gotówką, która - możesz mi wierzyć - jest niemała.*

*Być może nie zechcesz pojechać do Blueberry. Prawdę mówiąc, jestem pewien, że nie będziesz chciała. Jeśli jednak się zdecydujesz, spełnią się wszystkie Twoje marzenia. Możesz mi całkowicie zaufać.*

*Twój ojciec,  
William Sedgwick*

Olivia zmięła list i cisnęła go do stojącego o parę kroków kosza na śmieci. Chybiła, oczywiście. Podniosła papier i ze złością wepchnęła go do kieszeni. Marzenia? Co w ogóle William Sedgwick wiedział o jej marzeniach? Spędzała z nim dwa tygodnie w roku, podczas których widywała go najwyżej przez dwie godziny dziennie. W ciągu ostatnich trzynastu lat spotkali się zaledwie kilka razy.

Skąd przyszło mu do głowy, że chciałaby kiedykolwiek wrócić do Maine - tam, gdzie wszystkie jej marzenia zostały przekreślone? Tam właśnie przeżyła pierwszą miłość i wyszła z niej ze złamanym sercem. Stamtąd posłano ją na wyspę, gdzie miała w samotności przeczekać okres ciąży. I gdzie urodziła dziecko, które nawet nie nabrało powietrza w płuca. Jej noga nie postanie w Blueberry. Za nic w świecie. Co dopiero pojechać tam na cały miesiąc.

Znowu odezwała się komórka. Camilla. Bogu dzięki, że nie matka.

- Pewnie już słyszałaś - powiedziała Olivia, z roztargnieniem przyglądając się jakiejś mamie kołyszącej dzieciaka na huśtawce.

- Wszyscy słyszeli! - zawołała podniecona Camilla. - Jesteś naszą bohaterką!

- Naprawdę świetny interes - zażartowała Olivia. - Wyleciałam z pracy.

- Zjemy razem lunch? Ja stawiam. Trzeba uczcić twoją ucieczkę z niewoli złej czarownicy.

Lunch z przyjaciółką był dokładnie tym, czego potrzebowała teraz Olivia.

Olivia opowiadała, a ogromne, brązowe oczy Camilli otwierały się coraz szerzej.

- O rany! - Mozolnie łąwiła kawałki sałatki. Camilla, podobnie jak inne pracownice „Glitza”, odżywiała się tylko sałatką. Do tego, oczywiście, najwyżej jedna łyżeczka dressingu. - Nie miałam pojęcia, że aż tyle w tobie siedzi. Rodzina, Zach, ciąża. Może wyjazd do Blueberry pozwoli ci to wszystko zakończyć?

Olivia wzruszyła ramionami, nie podnosząc oczu znad talerza z omletem.

- Może.

Ale niby co miałyby zakończyć? W Blueberry wszystko już się skończyło. I jej związek z Zachem, i poród miały przecież całkiem wyraźny finał.

- Ani słowa więcej o mnie - stwierdziła - ani o „Glitzu”. - Powiedz coś o sobie. I o tym swoim facecie. Jest świetny.

Camilla się rozpromieniła. Przez następną godzinę Olivia zanurzyła się w ciepłe jej paplaniny, zapominając o adwokatach, listach, stanie Maine, matce i utracie pracy.

Po lunchu wróciła do domu, żeby spokojnie wszystko przemyśleć. Telefon dzwonił bez przerwy - oczywiście, matka - a Olivia nie podnosiła słuchawki, pozwalając automatycznej sekretarce zapisywać kolejne wiadomości. Czowała się dziwnie, siedząc beczynnym o drugiej w dzień powszedni w domu. Wysprzątała całe mieszkanie (wanna jeszcze nigdy tak nie lśniła), przygotowała na kolację: wymyślne danie z kurczaka z dodatkiem sherry i orzechów włoskich, potem patrzyła przez okno na zapadający zmierzch, a wreszcie poszła do łazienki i nałożyła na twarz kolejną z otrzymanych od Camilli odżywczych maseczek, tym razem z uspokajającej lawendy.

W miękkim, różowym płaszczu kąpielowym wyciągnęła się na łóżku, czekając, aż maseczka wyschnie, i rozmyślając nad radami Amandy i Ivy. Po kolacji zadzwoniła do nich i opowiedziała im o wszystkim - z wyjątkiem własnej przeszłości. Wciąż jeszcze nie była gotowa, by zwierzać się z tego siostram.

- Mój list był bardzo podobny - powiedziała Amanda. - Sama nie wiem, co ci radzić. Skoro jednak jesteś teraz wolna, mogłabyś tam się wybrać, wytrzymać te trzydzieści dni i dopiero potem podjąć decyzję, czy chcesz tego domu i pieniędzy. Może dobrze zrobiłoby ci oderwanie się na miesiąc od tego wszystkiego.

Z tym że miesięczny pobyt w Blueberry wcale nie oznaczał „oderwania się od tego wszystkiego”. Przeciwnie, Blueberry było właśnie „tym wszystkim”.

Ivy też radziła jechać.

- Jeszcze jedno, Olivio - dodała. - Zgodzisz się być moją druhną razem z Amandą?

- Jasne! Z rozkoszą! To fantastyczne, że mnie wybrałaś. - Olivia była wzruszona.

- Szczegóły podam ci niedługo. Sama nie mogę uwierzyć, że za dwa miesiące wychodzę za mąż!

Declan, student biznesu i przyszły mąż Ivy, był przystojnym młodym człowiekiem, znajomym koleżanki. Matka Ivy zachwycała się nim, natomiast William Sedgwick go nie akceptował i nie krył tego przed córką. Nie przypadkiem miała odebrać pismo w sprawie spadku dwudziestego marca, w dniu swojego ślubu. Matka nie wątpiła, że William coś kombinował i był gotów posłać Ivy po spadek łącznie z gdzieś - byle tylko nie dać jej wyjść za Declana.

- Postanowiłam, że otworzę kopertę już po ślubie - powiedziała Ivy. - Nie pozwolę, aby William zepsuł mi ten dzień swoim pomyślnym listem. Cokolwiek w nim jest, dowiem się o tym już jako mężatka.

A jeśli William miał rację w sprawie Declana? Olivia nie zdradzała siostrze swego niepokoju. Może miał jakieś

uzasadnione powody, każąc Ivy otworzyć kopertę akurat w dniu jej ślubu? Czyżby coś wiedział? Z całą pewnością zrobił przysługę Amandzie, kojarząc ją pośmiertnie z człowiekiem, który został w końcu jej mężem.

Jakie to wszystko niejasne i pogmatwane. William nie mógł przecież wiedzieć, że córka, której właściwie nie znał, zakocha się w Ethanie, mężczyźnie wybranym przez niego, by kontrolował, czy Amanda wykonuje wszystkie polecenia zawarte w kopercie z jego ostatnią wolą. Jakim cudem mógłby to przewidzieć?

„Spełnią się wszystkie twoje marzenia...”

Nie mam żadnych marzeń, pomyślała. Dawniej marzyłam o ucieczce z Zachem, wychowywaniu dziecka, o wspólnym szczęściu. Nigdy nie pragnęłam niczego innego. Więc czego mogłabym chcieć teraz?

Niegdyś marzyło jej się, że zostanie naczelną magazynu dla kobiet, w gruncie rzeczy była to jednak tylko ambicja, próba zrekompensowania czegoś, czego w jej życiu brakowało. Na przykład miłości. I rodzinnego ciepła. Kiedy po porodzie dowiedziała się, że jej dziecko umarło, choć mogło żyć i rozwijać się w rodzinie, która zapewniłaby mu opiekę, jakaś jej część - i to niemała - umarła wraz z nim. Ta, która czegoś pragnęła i miała nadzieję. Odtąd jedynymi marzeniami Olivii były powtarzające się od trzynastu lat sny.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do matki. Pora powiedzieć jej o spadku, o warunkach zawartych w liście i o tym, że nie zamierza ich spełnić. Poza Camillą, z którą rozmawiała niedawno, matka była jedyną osobą wtajemniczoną w przeszłość Olivii. Powinna więc ją zrozumieć. A potem należałoby rozejrzeć się za nową pracą w jakimś piśmie dla kobiet - jeśli oczywiście Desdemona nie popsuje jej opinii.

- Powinnaś spełnić życzenie ojca! - wrzasnęła matka. - Musisz jechać do Blueberry!

- Mamo, kiedy miałam szesnaście lat i kiedy zostawił mnie chłopak, wystraszoną i skołowaną, zrobiłam wszystko, czego chciał ojciec. Nie jestem już spanikowaną nastolatką. I będę robić to, czego sama chcę. To, co uważam za właściwe.

- A ja? A to co byłoby właściwe dla mnie? - matka mówiła cichym, łamiącym się głosem.

- O czym ty mówisz?

- Wdałam się w interes, który okazał się oszustwem. To był kant, rozumiesz?

- Ile? - zapytała Olivia, przygotowując się na najgorsze.

- Ćwierć miliona.

- Mamo, przecież to oszczędności całego twojego życia!

- Mogę zapłacić rachunki za luty, ale w marcu zabraknie mi albo na mieszkanie, albo na życie. Stan moich kart kredytowych: zero. Pewnie uda mi się sprzedać mieszkanie, a wtedy wprowadziłabym się do ciebie. Mogłabym wtedy dołożyć coś do twojego czynszu. Albo mogłybyśmy poszukać jakiegoś niedrogiego mieszkania z dwoma sypialniami, bo nie będzie ci wygodnie na rozkładanej kanapie w saloniku.

Olivia zamknęła oczy i powoli policzyła do pięciu. Nie miała wątpliwości - na całym świecie trudno byłoby znaleźć większą manipulatorkę od jej matki.

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, czym byłby dla mnie powrót do Blueberry? Cały miesiąc w tamtym domu? Umiesz to sobie wyobrazić, mamo?

- Nie, nie umiem - odpowiedziała, znacznie spokojniej, niż oczekiwała Olivia. - Ale może ten wyjazd dobrze by ci zrobił.

- W czym na przykład?

- Mogłabyś odzyskać spokój. Nie zaznałaś go od czasu, gdy miałaś szesnaście lat.

- Wątpię w ten spokój, mamo. Myślę, że tego akurat w Blueberry na pewno nie znaję.

Matka zamilkła na chwilę.

- Jestem naprawdę załamana. Jeśli nie znajdę jakiegoś sposobu spłacenia rachunków, nie wyjdę z dołka.

Dzyń, dzyń! Już wiem - masz na myśli pracę! Coś, czego nie poznałaś przez całe życie!

Olivia głęboko odetchnęła. Matka była przy niej, kiedy znalazła się na samym dnie; robiła, co mogła i najlepiej, jak umiała. Prowadziła dom, załatwiała bieżące sprawy, wykonywała bezmyślnie cały ten rutynowy obrządek.

Dwadzieścia dziewięć lat temu William Sedgwick zostawił matkę samą w ciąży. Odszedł do innej kobiety, nie oglądając się za siebie. Candace odwołała się oczywiście do sądu i wytargowała korzystną ugodę, a teraz właśnie marnowała resztę tego, co udało jej się wtedy wydrzeć. Olivia nigdy nie dowiedziała się do końca, jak bardzo William ją zranił, choć doskonale zdawała sobie sprawę, co czuje porzucona kobieta w ciąży. To samo musiała czuć jej matka. Ojciec miał pieniądze, a ona ich potrzebowała. Pośrednikiem miała być Olivia.

Dobrze się złożyło, że z Nowego Jorku jedzie się do Blueberry bite siedem godzin. Bardzo jej się przyda ten czas, by przygotować się wewnętrznie na widok tablicy przy autostradzie: **WITAJCIE W MAINE: TU SIĘ ŻYJE.**

Raczej tu trzeba było żyć. Szkoda.

#### Rozdział 4

Z wiszących w całym miasteczku plakatów reklamujących konkurs prawdziwego piękna Zach dowiedział się, że formularze zgłoszenia można odebrać na poczcie, w urzędzie miejskim i gospodzie.

Wybrał gospodę, choć w dającej się przewidzieć przyszłości Kayle wciąż obowiązywał zakaz wychodzenia z domu. Miała paskudny zwyczaj podsuwania ukradkiem suce Lucy pożywnych śniadań przygotowywanych przez Zacha, za to bardzo lubiła jadać rano poza domem. Może po prostu Zach był marnym kucharzem.

Poprzedniego wieczoru, po wyjściu Marnie i Brianny, długo rozmawiali. Nie chciała słuchać o matce; osiągnęła akurat

etap, gdy złościły ją nawet słowa „twoja matka”, ale bardzo zainteresowała się informacją, że Olivia wygrała kiedyś konkurs prawdziwego piękna.

- Jak myślisz, czy też mogłabym zwyciężyć w czymś takim? - Przez moment w oczach Kayli zakręciły się łzy, ale za chwilę wzrok jej się rozpozodził.

- Oczywiście - odpowiedział. - Właśnie dlatego jestem dla ciebie surowy, kiedy robisz coś złego. Tam w środku - wskazał palcem gdzieś w okolice jej serca - jesteś dobrą, życzliwą i ciepłą osobą; pogodną i piękną.

- Ale skoro wpadam w kłopoty, to chyba nie jestem dobra. Jak mogę pokazać, że mam prawdziwe piękno, skoro stale zakazujesz mi wychodzić z domu?

- Kayla, kiedy narozrabiasz, sama to czujesz. Sama dobrze wiesz, że postępujesz nie tak, jak trzeba. Na tym między innymi polega prawdziwe piękno. Chodzi o tę świadomość. Masz trzynaście lat i choćby dlatego muszę ci dać trochę swobody, ale nie za dużo, kochanie. Prawdziwe wewnętrzne piękno to rozpoznawanie tego, co słuszne i odpowiednie zachowanie. Wiem, że doskonale to rozumiesz.

- A gdybym się zgłosiła i wygrała, ale mówię to tylko tak teoretycznie, czy matka dowiedziałaby się o tym? Jak myślisz? - Nie patrzyła na Zaczę, a w oczach znów miała łzy.

Uściskał jej rękę.

- Nie wiem, kochanie.

Kayla dostawała co roku dwie kartki od matki - jedną na urodziny i drugą na Boże Narodzenie. Nigdy nie było w nich nic ciepłego i osobistego, tylko „Droga Kaylo” i „Twoja matka”.

Naprawdę, bardzo serdecznie.

Zeszłego roku Kayla zaczęła drzeć koperty razem z kartkami. W poprzednich latach otwierała je z nadzieją, że znajdzie jakiś list, zdjęcie, parę słów, na przykład: „Jak się masz?” Ale zawsze spotykał ją zawód. Choć Zachowi te obojętne kartki i tak wydawały się lepsze niż nic. Gdyby nawet i tego zabrakło, byłoby dużo, dużo gorzej. Kartki to było tylko coś o włos więcej niż nic, a przecież co roku z westchnieniem ulgi witał je na każde urodziny i święta. Zawsze takie same - bez adresu nadawcy, z tym samym stemplem na znaczku: Nowy Jork, stan Nowy Jork.

- Gdybym wygrała, a ona dowiedziała się o tym - powiedziała Kayla podczas tej wieczornej rozmowy - poczułaby się chyba naprawdę nie w porządku, że mnie tak porzuciła. Chyba pomyślałaby: „O rany, co też narobiłam, opuszczając Kaylę. Przecież ona jest super: tak samo jak ja wygrała konkurs prawdziwego piękna!”

Przytulił ją, nawet nie starał się ukryć napływających mu do oczu łez.

- Kayla, jednego możesz być pewna: od chwili, kiedy się urodziłaś, jesteś kimś wyjątkowym. Dla mnie najważniejszym na świecie. Twoja matka odeszła od nas, ale nie dlatego, że cię nie doceniała. Odeszła, bo nie potrafiła zajmować się rodziną. Przyczyna była w niej, a nie w tobie.

- A jednak pokażę jej, co straciła. - W oczach Kayli znów pokazały się pogodne iskierki. - Czy zwolnisz mnie z aresztu, żebym mogła się zgłosić i wystąpić w tym cyrku?

Uśmiechnął się.

- Zakaz wychodzenia nadal obowiązuje, ale możesz wziąć udział w konkursie i wykonać wszystkie te wspaniałe zadania, których będą od ciebie wymagać. Masz szczęście, że w tym tygodniu mogę sobie zrobić wolne. Będę ci towarzyszył wszędzie, gdzie trzeba.

Nachmurzyła się, ale tylko na chwilę.

- Wygram z Brianną przewagą miliona punktów - oznajmiła rozpromieniona. - Mam przecież o wiele więcej prawdziwego piękna niż ona.

Pogroził jej palcem.

- Kto ma naprawdę, nie mówi takich rzeczy.

Wyszczrzyła zęby w szerokim uśmiechu.

- Ale wolno tak myśleć, prawda?

- Czasem. Jeśli ktoś już nie potrafi się powstrzymać.

- Ja naprawdę nie potrafię.

Pociągnął ją za warkocz i ruszyli do gospody.

Formularze znaleźli w folderze z szarego papieru na tablicy informacyjnej gminy.

- Mam napisać pracę, żeby mnie dopuścili do udziału w konkursie? - jęknęła Kayla, studiując regulamin. - Nie dam rady. Przepadnę już na dzień dobry.

- A o czym to ma być?

Zmarszczyła czoło i odłożyła formularz.

- Czym jest dla ciebie prawdziwe piękno.

Dzięki Bogu, pomyślał. Trudno wyobrazić sobie lepsze zadanie dla Kayli na ten tydzień. Podano im śniadanie i Kayla rzuciła się na jajecznicę na bekonie. Zach, dopijając kawę, czytał ulotkę i regulamin.

*Miasto Blueberry ogłasza doroczny konkurs prawdziwego piękna dla tych dziewcząt w wieku od 13 do 17 lat, które już rozumieją, że uroda jest nietrwała! W konkursie mogą uczestniczyć tylko stałe mieszkanki uczęszczające do prywatnych i publicznych szkół w naszym mieście.*

Aha, konkurs odbywał się zwykle latem, ale organizatorzy doszli do wniosku, że przyjezdne dziewczęta spędzające wakacje w swych letnich domach zmniejszają szanse tych, które mieszkają w miasteczku na stałe.

Zwycięzcy dostanie 2500 dolarów i prawo do pisania przez cały rok własnego, comiesięcznego felietonu na temat prawdziwego piękna na łamach „Maine Daily News”. Zach przypomniał sobie, co mówiła mu Olivia - właśnie dlatego tak bardzo zależało jej na wygranej w konkursie; wierzyła, że dzięki tym felietonom znajdzie wymarzoną pracę dziennikarską w jakimś magazynie.

Kayla małymi łyczkami sączyła sok pomarańczowy.

- Okay, tato, więc czym jest dla mnie prawdziwe piękno?

Roześmiał się.

- No to ruszamy do domu, żebyś mogła trochę nad tym pomyśleć.

- A nie możesz mi pomóc?

- To ty masz odpowiedzieć, kochanie, a nie ja.

Podniosła oczy do nieba.

- Fantastycznie.

Kiedy Olivia zajechała wieczorem pod dom w Blueberry, dochodziła jedenasta i niewiele widziała. Rada była z tej ciemności, bo wewnątrz nie dojrzała jeszcze do znajomych widoków - sklepów, ludzi i miejsc, a zwłaszcza tych, które wybierali z Zachem, kiedy chcieli być sami.

Przez chwilę siedziała w aucie, patrząc na śliczny szary dom kryty gontem. Nawet teraz, zimą, wydawał się ciepły i przytulny. Dostrzegła drobne, sympatyczne akcenty - jakieś stylizowane na ludowe karmniki dla ptaków i malowniczą studnię życzeń, do której wraz z siostrami wrzucały kiedyś grosiki. W domu zapewne było ciepło; adwokat zawiadomił opiekunkę, że Olivia przyjedzie wieczorem; obiecała włączyć ogrzewanie i zadbać o podstawowe zakupy.

Jutro będzie musiała sama wybrać się do miasta i kupić coś w dwu sklepach. W niedzielę malownicze nadmorskie miasteczko zawsze tętniło życiem. Zastanawiała się, czy trafi na kogoś znajomego, kogoś, kto ją rozpozna, albo kogo sama pamięta.

Wysiadła z samochodu tylko z podręczną torbą. Walizki mogły poczekać w bagażniku do jutra. Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi kluczem, który dostała od Edwina Harrisa. Powitały ją ciepło, zapach sosnowych gałązek i przyjazne światło w przedpokoju.

Z zaskoczeniem oglądała zmiany: zaprojektowane ze smakiem wnętrza, nowe meble, bibeloty, a nawet inne przyciski lamp. W domu Williama Sedgwicka zawsze było pełno detali i motywów żeglarskich. Ojciec kochał morze i żeglugę, ale teraz dom, podobnie jak mieszkanie Olivii, nawiązywał do stylu folkowo-wiejskiego, z zabawnymi kobiecymi akcentami. Pod ścianą w przedpokoju zobaczyła konsolkę, a na niej osiem figurek tancerek. Olivia jako nastolatka kochała balet. Można było odnieść wrażenie, że William od nowa urządził wnętrza, starając się dostosować ich wystrój do jej gustu.

Przed miesiącem Amanda powiedziała jej, że William zdawał sobie sprawę, iż jego dni są policzone. Nie mówił córkom o zaawansowanym nowotworze ani »ataku serca, ale z pewnością wiedział, że zostało mu tylko parę miesięcy życia.

Przed śmiercią postanowił więc uporządkować wszystkie swoje sprawy.

Dlaczego jednak przerabiał wnętrza z myślą o niej? Skąd miał pewność, że Olivia przyjmie warunki, jakie jej podyktował w liście?

Jedno pytanie goniło drugie. Na razie jednak była wyczerpana i nie miała sił ani ochoty na rozmyślanie, zwłaszcza o tym, co czuje teraz tutaj, w tym domu, w tym samym pokoju, w którym podczas każdej wakacji onieśmielona i skrępowana przesiadywała na kanapie, daremnie starając się poczuć domowniczką, kimś, kto należy do rodziny - jeśli w ogóle było to właściwe określenie. A potem pojawił się Zach i Olivia pojęła, co naprawdę może znaczyć słowo „rodzina”. Zach był rodziną.

Rozejrzała się po ładnym saloniku. Bardzo różnił się od tego, jaki pamiętała z dawnych lat, ale przypomniawszy sobie tamten dzień, gdy po raz pierwszy spotkała Zacha. Siedziała tu wówczas z siostrami, drugiego dnia pobytu, kiedy nagle zaczęła się jakaś głupia przepychanka, awantura o coś całkiem nieistotnego; skutek nadmiaru nagromadzonych emocji, z którymi dziewczęta nie umiały sobie poradzić. Olivia poszła wtedy na długi spacer po plaży, a tam właśnie był Zach, chłopiec, którego nigdy wcześniej nie widziała. Stał na brzegu i ze złością rzucał kamieniami w ocean.

- Mogę też? - zapytała, ciskając z całej siły muszlę w piękną, błękitną wodę.

Odwrócił się nagle. Zobaczyła gęsty kłęb kędzierzawych włosów opadających mu na czoło. Odgarnął je i wtedy zamarła, przez moment nie mogąc złapać tchu. Nigdy w życiu nikt jeszcze na nią tak nie patrzył. Miał szarozielone oczy, skupione, przenikliwe, pełne wyrazu i dziwnie znajome, choć nigdy wcześniej nie widziała tego chłopca.

Czyżby to była miłość? - przeleciała jej przez głowę zwariowana myśl. - Spotykasz kogoś i zanim jeszcze zdąży coś powiedzieć, zanim poznasz jego imię, już jesteś zakochana. Wszystko to nie miało sensu, ale tak właśnie się czuła. Jakby go już znała. Gruntownie i na wylot.

- Coś ty taka wkurzona? - zapytał, marszcząc czoło. - Co w ogóle mogłoby ci zepsuć humor?

- A to co niby ma znaczyć? - Oparła dłonie na biodrach i spojrzała na niego z góry.

- Widziałem cię już tutaj - powiedział, mrużąc oczy przed słońcem. - Letniczka z miasta. Przyjeżdżacie co lato, przez tydzień wylegujecie się na plaży, a potem wracacie do tych waszych eleganckich domów w Connecticut czy gdzie indziej. Już sobie wyobrażam te twoje problemy.

- I już wszystko wiesz, co? - odcięła się. - Na pewno i to, że przyjeżdżam z przyrodnimi siostrami do ojca, na dwa tygodnie w roku, i nawet wtedy nie ma dla nas nawet paru wolnych dni. Jeszcze to, że siostry nie znoszą mnie, całkiem

bez powodu. Przyjeżdżam tu co rok i zawsze jest tak samo, wszystkie moje nadzieje biorą łeb.

- Znam to dobrze. - Patrzył na kamień odbijający się od powierzchni wody. - Tyle tylko, że przestałem na cokolwiek liczyć, kiedy miałem sześć, może siedem lat. Wtedy, kiedy człowiek dowiaduje się, że jego rodzice wcale nie są tacy idealni i cudowni. Nieważne, ile się ma wtedy lat.

- Zadowoliliby mnie w miarę porządku - powiedziała Olivia. Usiadła na piasku, podciągnęła nogi i oparła podbródek na kolanach.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Taa, mnie też.

Przesiedzieli razem na plaży pół godziny. Gadali, puszczała kaczki, znów gadali, i tak w kółko. Przesiewali piasek między palcami. Olivia dowiedziała się, że chłopak mieszka „po tamtej stronie” Blueberry, w czymś, co w gruncie rzeczy było budą postawioną obok składu używanych części samochodowych. Jego ojciec był alkoholikiem.

- A matka chyba sprzedaje się, żebyśmy mieli co jeść i mogli zapłacić rachunki. - Skrzywił się. Zacisnął oczy i kopnął piach. - Nie wiem, czy to prawda. Mam nadzieję, że nie.

- Ja też. - Poczuła ucisk w sercu.

- Ale wszyscy tak myślą. Więc to żadna różnica.

Olivia odwróciła się do niego.

- Nieważne, co myślą inni. Liczy się tylko, w co ty wierzysz, tu w środku - pokazała palcem na jego głowę - i tutaj - postukała go w pierś.

Spojrzał na nią, a potem na jej dłoń na niebieskiej, wypłowiałej koszulce z bawełny. Kiwnął głową i znów zapatrzył się w morze.

- Dzięki.

Olivia też kiwnęła, bo nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- Jestem Zach. Zach Archer.

- A ja Olivia Sedgwick - przedstawiła się. - Ile masz lat? Ja szesnaście.

- Za pół roku będę miał siedemnaście. Jeszcze tylko rok liceum i wyjeżdżam stąd.

- Dokąd chcesz jechać?

- Wszystko jedno. Może być Nowy Jork. Boston. San Francisco albo Chicago, obojętnie. Będę wszędzie próbował i zobaczę, czy gdzieś mi się spodoba.

- Niezły pomysł - powiedziała. Życzyła mu, by znalazł to swoje szczęście, a jednocześnie nie chciała, by gdziekolwiek jechał bez niej.

Spojrzał na nią, jakby czytał w jej myślach.

- Chętnie bym jeszcze tu posiedział, ale muszę iść do pracy.

- Gdzie pracujesz?

- W supermarkecie, na zapleczu. Otwieram pudła, rozkładam towary na półkach. Ale kiedyś zostanę architektem. Będę budował wieżowce. - Spuścił wzrok. - Na pewno myślisz, że to głupie. Od układania chipsów nie dochodzi się do projektowania szklanych wież.

- A ja wierzę, że do czegoś dojdiesz, Zach - powiedziała z przekonaniem. - Czuję, że jesteś uparty. Tylko tacy odnoszą sukcesy.

Po raz pierwszy uśmiechnął się do niej. Ten uśmiech całkowicie podbił jej serce.

- Spotkamy się tu później?

- O której? - zapytała rozpromieniona.

Teraz, o tyle lat starsza, Olivia uśmiechała się do własnych wspomnień. Siedząc na pluszowej kanapie, przypomniawszy sobie, że w tamtym momencie, w chwili kiedy zadała mu to pytanie, oboje już wiedzieli, że będą razem. Że zaczęło się coś nadzwyczajnego. Spotkali się o wpół do dziesiątej wieczorem, kiedy było już na tyle późno i ciemno, że mogła niepostrzeżenie wymknąć się z domu. Z ojcem dziewczęta widywały się tylko przy kolacji; poza tym nie obchodziło go, co robią. Przez godzinę spacerowali we dwójkę po plaży, trzymając się za ręce, rozmawiali, całowali się i czuli, że są w sobie coraz bardziej zakochani.

Olivia westchnęła. Nie bardzo umiała przypomnieć sobie dziewczynę, jaką była wtedy. Przymknęła oczy, wydobywając z pamięci wspomnienia owego Wcześniej. Wcześniej nim zaszła w ciążę. Zanim zostawił ją Zach. Wspomnienia tych niewielu cennych dni, kiedy była szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu.

Ziewnęła i poszła do sypialni, którą zajmowała jeszcze w dzieciństwie. W domu było pięć sypialni, trzy dla dziewcząt, jedna Williama i jedna dla gospodyni o wiecznie niezadowolonej twarzy.

Olivia otworzyła drzwi iomal nie krzyknęła ze zdumienia. Pokój wcale się nie zmienił. Wszystko zostało jak dawniej. Wydało jej się to dziwaczne: po co William urządził na nowo cały dom, łącznie z detalami, a jej sypialnię zostawił dokładnie taką, jak była?

Pokój utrzymany był w różu - dziewczęcy, różowy pokój. Królowało w nim łóżko z baldachimem na czterech kolumnkach i kuszącą, puszystą kołdrą, oczywiście różową. Olivia usiadła na skraju łóżka i dostrzegła, że coś mignęło za drzwiami.

Wstała i wyrzała do przedpokoju. Rzeczywiście! Mała dziewczynka! Odwrócona plecami do Olivii, biegała roześmiana po holu z latawcem w kształcie kota.

- Zaczekaj! - zawołała Olivia.

Dziewczynka odwróciła się, uśmiechnęła i wybiegła wprost przez przeciwległą ścianę. Zniknęła.

Olivia szeroko otworzyła, a potem zamknęła oczy. Chyba jej się przywidziało. Tyle godzin za kierownicą, zrobiło się późno. W dodatku znów jest w tym domu. Czuła, że pora iść do łóżka.

Umyła twarz i zęby. Wciągnęła wygodne bawełniane spodnie, obcisły top i wśliznęła się pod kołdrę.

Uświadomiła sobie, że dziewczynka widziana w holu była dzieckiem z jej snów. Ale co stało się z chłopcem? Nigdy dotąd nie widziała dziewczynki samej. Dlaczego teraz tylko ona biegła przez dom?

Poderwała się. Bo moje dziecko było dziewczynką, olśniło ją nagle. Urodziłam córkę. Dotarło to do niej z zaskakującą pewnością. No i co, pomyślała iż powrotem opadła na miękkie poduszki. I tak nic nie wiem.

Olivia miotła się w łóżku, czuła, jak łomocze jej serce. Zerknęła na budzik na nocnej szafce. Była druga nad ranem. Znow przyśnił jej się ten sam sen, ale i tym razem nie było w nim chłopca.

## Rozdział 5

**Bzzz! Bzzzz!**

Ktoś dzwonił do drzwi. Nie - z całej siły walił w przycisk dzwonka.

Olivia spojrzała na budzik. Czy to możliwe, że spała aż do ósmej? Zawsze budziła się przed szóstą. Wskoczyła z łóżka i narzuciła ciepły frotowy szlafrok. Wsunęła stopy w kapcie na kożuszkę, pożegnałny prezent od Camilli na chłodne poranki w Maine.

**Bzzz! Bzzzz!**

- Już idę! - zawołała. Kto dobija się do drzwi w niedzielny poranek? Kto już się dowiedział o jej przyjeździe?

Jasne, pomyślała, biegnąc do wejścia. To na pewno ta kobieta opiekująca się domem. Z listu ojca wynikało, że będzie ją odwiedzać codziennie o ósmej, żeby odebrać paragony i upewnić się, że nie wyjechała.

No i jednak jestem tutaj, pomyślała, oglądając salonik w pełnym dziennym świetle. Choć aż trudno w to uwierzyć.

**Bzzz!**

Olivia otworzyła drzwi. Czyżby to ona? Przed drzwiami stała bardzo atrakcyjna, rudowłosa kobieta, ledwie po czterdziestce, w króciutkim, jadowicie różowym zakiecie i w opiętych, podkreślających figurę dzinsach. Miała wściekłą minę.

- Chciałabym od razu postawić sprawę jasno - powiedziała, odrzucając gęste loki na plecy. - Kiedy przyjdę tu jutro po kwitki, zadzwonię tylko raz. Jeśli nie otworzysz mi za minutę, najwyżej dwie, odejdę spod drzwi i możesz się pożegnać ze swoim spadkiem. Na twoim miejscu drugi raz nie guzdrałabym się przez dziesięć minut.

- Może zaczniemy od dzień dobry - zaproponowała Olivia. Gdyby już wcześniej nie nawykła do chamstwa w „Glitzu”, z zaskoczenia odebrałoby jej mowę.

- Z polecenia adwokata Williama Sedgwicka mam tu przychodzić z listą codziennie o ósmej rano. Masz tu się podpisywać i wstawiać datę. Dzisiaj jest pierwszy dzień. Jutro chcę mieć paragony. Powinnaś coś kupić w dwu różnych firmach i codziennie dać mi dwa rachunki. Filiżanka kawy w lokalu też się liczy. Ale może być na przykład kaszmirowy sweter ze sklepu Johanny. Tak się składa, że jestem tam właścicielką i sprzedawczynią.

- Nazywasz się Johanna?

- Ooo, jaka bystra - powiedziała i zawróciła spod drzwi.

- Momencik - rzekła szorstko Olivia. - A właściwie z jakiego powodu jesteś taka wredna?

Kobieta nagle się odwróciła, wyraźnie zaskoczona.

- Może dlatego, że nie lubię chciwych obłudnic. Złamałaś ojcu serce jako puszczalska nastolatka, potem wypięłaś się na niego i nie utrzymywałaś z nim latami żadnych kontaktów. A teraz zjawiasz się tu po spadek. Rzygać mi się chce.

Tym razem Olivię naprawdę zamurowało. Nie była w stanie wydusić z siebie choćby słowa. Minęła chwila, zanim zdołała się pozbierać.

- Żeby było jasne, Johanno: nawet nie wiesz, o czym mówisz. Wszystko to nieprawda. I nie życzę sobie żadnych oszczerstw.

- Raczej powinnaś się zastanowić, czego życzyłby sobie twój ojciec - rzuciła przez ramię Johanna na odchodne.

- A co właściwie łączyło cię z Williamem Sedgwickiem?

Kobieta otworzyła białą furtkę i stanęła na chodniku.

- Byłam jego narzeczoną.

Olivię zatkało. Narzeczoną? Nigdy nie słyszała o żadnej narzeczonej Williama.

- Latem mieliśmy się pobrać - dodała łamiącym się głosem.

- Przykro mi, naprawdę. - Olivia nie bardzo wiedziała, co w tej sytuacji mówić.

- Wcale ci nie jest przykro - warknęła Johanna. - Moja strata oznacza dla ciebie świetny interes. - Otarła spływającą po policzku łzę i szybko odeszła.

O Boże, pomyślała Olivia.

Ojciec miał narzeczoną. Dziwne. Amanda powiedziała Olivii i Ivy, że w zeszłym miesiącu spotkała dwie „przyjaciółki” Williama. Jedna z nich okazała się chciwą obłudnicą, mniej więcej taką, jaką Olivia była w oczach Johanny. Natomiast ta druga wyglądała na naprawdę przybitą strata Williama i mówiła, że byli zaręczeni.



A może miał kobietę w każdym porcie, kto to wie? Olivia nie miała pojęcia, co sądzić o romansach ojca. W gruncie rzeczy nawet nie orientowała się, jak żył. Domyślała się tylko, że należał do mężczyzn, którzy nie lubią trwałych związków.

Zamknęła drzwi wejściowe, chroniąc się przed porannym chłodem. Z zabawnego termometru przy karmniku dla ptaków przed domem wynikało, że jest plus pięć stopni. Raczej ciepło jak na początek lutego w Maine.

Skoro tak wygląda mój pierwszy kontakt z Blueberry, ciekawe, co mnie tu jeszcze czeka? - zastanawiała się w drodze do kuchni. Na początek zrobi sobie kawę. A jeśli Williama traktowano tu jako ważną figurę, lokalną znakomitość? Spędzał w Blueberry każde lato, polował albo po prostu odpoczywał. Miał tu chyba mnóstwo przyjaciół. Na pewno nie powitają serdecznie jego córki, „puszczalskiej nastolatki”, która złamała mu serce.

Poczuła aromat kawy. Z rozkoszą pociągnęła nosem i pomaszzerowała do łazienki.

Jaka szkoda, że nie ma tu Amandy, pomyślała, wchodząc pod cudowny, gorący natrysk. Amanda i Ethan, jej nowy mąż, mieszkali o godzinę drogi stąd na północ, ale jako nowożeńcy spędzali teraz miodowy miesiąc w Europie.

Wróć dopiero za parę tygodni.

Poczuła nagle, że jest bardzo samotna.

Olivia postanowiła pójść pieszo do oddalonego o niecały kilometr centrum Blueberry. Opatuliła się w kurtkę, nałożyła kapelusz i rękawiczki. Nabrała w płuca powietrza i odważnie wyszła na zewnątrz.

Domy były wciąż te same; jedne z pięknej epoki wiktoriańskiej, inne w dostojnym kolonialnym stylu, a jeszcze inne, kryte gontem rezydencje podobne do tej, w której mieszkała, przypominały tradycyjne budynki z północno-wschodnich stanów. Nawet zimą, pod cieniutką warstwą śniegu, Blueberry było piękne i pełne uroku. W pobliżu centrum zauważyła nowe sklepy. Pojawiły się elegancka restauracyjka nosząca szyld **OLLIE'S ORGANIC EVERYTHING**, cudowna tania restauracja retro w stylu lat pięćdziesiątych i zachęcająca kawiarenka z bezpłatnym dostępem do Internetu. Wzdłuż kilometrowego odcinka bulwaru Blueberry Hill rozsiadły się niepowtarzalne sklepy, a wśród nich Świat Kaszmiru Johnny. Na wystawie leżały różowe i bardzo sexy, kaszmirowe majtki. Olivia pomyślała, że chyba nie czułaby się w nich dobrze.

Weszła do kawiarni. W sympatycznym wnętrzu stały miękkie kanapy i fotele, wszystkie zresztą zajęte. Goście popijali kawę, czytali gazety lub książki albo po prostu rozmawiali. Olivia rozejrzała się, ciekawa, czy pozna kogoś, a może ktoś przypomni sobie ją. Nic. Żadnej znajomej twarzy.

Wypiła małą czarną (w końcu była, co tu gadać, bezrobotna) i starannie wsunęła kwitek do portmonetki. Szła dalej bulwarem aż do marketu. Weszła do środka i kupiła trzy pocztówki - dwie dla siostr i jedną dla mamy.

Teraz, kiedy miała za sobą obowiązkowe zakupy, marzyła tylko o powrocie do domu. Godzina spędzona w Blueberry wystarczyła jej aż nadto. Odwróciła się, próbując ominąć wzrokiem piękny, zielony skwer w połowie bulwaru, z altanką i placem zabaw. Tuż obok stał ratusz...

Olivia zamarła. Od ratusza do altanki biegła dziewczynka z jej snów. Zamknęła oczy i znów je otworzyła. Nie, to nie ta sama. Miała tylko podobną karnację, taką jak Olivia. Ta, która tu biegła, roześmiana, była na dodatek znacznie starsza. Mogła mieć dwanaście, trzynaście lat.

Tyle miałoby moje dziecko, przemknęło jej przez głowę.

Patrzyła, jak biegnie, trzymając w ręce różową kartonową teczkę. Jakiś mężczyzna siedzący na jednej z ławek ruszył ku niej, przytulił ją i obrócił jak w tańcu. Jakby jej czegoś gratulował.

Kiedy odwrócił się w jej stronę, Olivia wstrzymała oddech.

Zachary Archer. Całkiem dorosły Zach Archer. Mężczyzna. Dzieliło ich co najmniej sto pięćdziesiąt metrów, ale była pewna, że to on. W pewnej chwili ich spojrzenia spotkały się i mężczyzna bezwiednie cofnął się o krok. Powiedział coś do dziewczynki, która przysiadła w altance i zaczęła przeglądać zawartość teczeki.

Energicznym krokiem podszedł do Olivii. Z jego twarzy biła nieukrywana pogarda.

- Co tu robisz? Przecież to nie są jej urodziny? Zresztą jej urodziny wcale cię nie obchodzą, prawda? Raz na rok kartka, czek, i to wszystko.

O rany. O czym on mówi?

Gapiła się na niego, z trudem przyjmując do wiadomości, kto przed nią stoi, nie mówiąc już o tym, że w ogóle nie rozumiała, co do niej mówi.

- Urodziny? - powtórzyła, przenosząc wzrok z Zacha na siedzącą w altanie dziewczynkę. - Czyje urodziny? O czym ty mówisz?

Patrzył na nią, jakby miała dwie głowy.

- Jak to: czyje? Jej urodziny. Czego tu nie rozumiesz?

- Jakie urodziny? - powtórzyła. - Czyje?

Podniósł oczy w górę i westchnął.

- Po co przyjechałaś? Po trzynastu latach zachciało ci się nagle zobaczyć córkę?

Moją córkę? Spojrzała na dziewczynkę o włosach takich samych jak jej.

- Nasze dziecko urodziło się martwe - powiedziała tak cicho, że nie była pewna, czy w ogóle wydała z siebie jakiś dźwięk.

Zobaczyła gniewny błysk w jego oczach.

- Nie wiem, do czego zmierzasz, Olivio, ale lepiej powiedz to od razu. Pomyślę, jak to załatwić. Jasne?

- Co załatwić?

Pokręcił głową.

- Twój ojciec wręcza mi noworodka, naszą córkę, i czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Od ciebie ani słowa. A teraz nagle stajesz tutaj, sto metrów od niej. Teraz ja będę decydował, co z tym zrobić.

Olivii trzęsły się ręce. Kubek wypadł jej z dłoni, kawa wylała się na biały śnieg. Nogi jej dygotały, w końcu ugięły się pod nią; upadła, nie zauważając nawet, że brudzi sobie kolana kawą. Zach natychmiast pomógł jej wstać.

- Nasze dziecko urodziło się martwe - powtórzyła powoli, tym razem wyraźniej.

Patrzył na nią uważnie.

- I powtarzałaś wokół to kłamstwo, żeby móc jakoś dalej żyć? Przecież ją porzuciłaś.

Patrzyła na niego, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

- Powiedzieli mi, że nie żyje. - Z trudem łapała oddech. - Lekarz. I pielęgniarka. Ojciec stwierdził, że może i dobrze się stało. To samo mówiła matka. Nasze dziecko było nieżywe.

- Nasze dziecko tam siedzi. - Zach ruchem głowy wskazał altankę.

Słowa nie docierały do niej. To po prostu nie mogła być prawda. Spojrzała na dziewczynkę o blond włosach, a potem na Zacha. Otworzyła usta, ale nie mogła wydać z siebie żadnego dźwięku.

- Tatusiu, bo zamarznię! - wrzasnęła dziewczynka. - Muszę zabrać się do pisania pracy o prawdziwym pięknie.

Olivia poczuła, że nogi się pod nią uginają i za chwilę znów upadnie. Zamknęła oczy, wciąż miała w uszach słowa: „praca o prawdziwym pięknie”. Pisała taki sam tekst na konkurs, rok wcześniej zanim poznała Zacha.

- Zaczekaj chwilkę! - zawołał Zach. - Mieszkasz w waszym domu? - zwrócił się do Olivii.

Przytaknęła, ciągle wpatrzona w dziewczynkę.

- Spotkajmy się wieczorem w Barker's Lounge - powiedział Zach. - Pamiętasz, gdzie to jest? Na skraju miasta. Tam będą lepsze warunki do rozmowy.

- Możesz po prostu przyjść do mnie, jeśli chcesz - zaproponowała.

Pokręcił głową.

- Lepiej w jakimś neutralnym miejscu. O siódmej?

Zgodziła się. Zach odwrócił się i poszedł w stronę altanki.

Odwróć się, myślała, patrząc za nim. Odwróć się, żebym wiedziała, że to nie było przywidzenie.

Nie odwrócił się.

Olivia chwiała się na nogach; bała się, że mogą ją znów zawieść. Przeszła do altanki i natychmiast usiadła.

„Twój ojciec wręcza mi noworodka, naszą córkę i czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów...”

„Raz na rok kartka, czek - i to wszystko...”

„Nasze dziecko tam siedzi...”

Olivia schowała twarz w dłoniach. Chciała krzyknąć, ale krzyk zamierał jej w gardle.

To niemożliwe. To nie może być prawda.

Z pamięci wynurzyła się twarz ojca. Wtedy zrozumiała, że to wszystko jest całkiem prawdopodobne.

Spojrzała na parking przed ratuszem. Przy lśniącem, czerwonym samochodzie Zacha stała jakaś ładna kobieta. Pogładziła mężczyznę palcem po policzku, a potem przesunęła koniuszkiem języka po jego uchu. Przyjaciółka? Żona? Olivia nie zwróciła uwagi, czy Zach ma na palcu obrączkę.

Zebrała się w sobie. Musi teraz wrócić do domu, do telefonu. Tylko jedna osoba na świecie może wiedzieć - i wyznać - prawdę.

Matka.

- Co to za laska? - zapytała Kayla, gdy wyjeżdżali z parkingu.

Mocno zacisnął drżące palce na kierownicy i wziął się w garść.

- Chodzi ci o Marnie?

- Coś ty! Nie, tato. O tę blondynkę.

Wiedział, oczywiście. Po prostu nie był jeszcze gotów do odpowiedzi na to pytanie.

Co tu się właściwie dzieje? Skąd u licha Olivia Sedgwick wzięła się w Blueberry?

- Stara znajoma. Nie widziałem jej od lat - odpowiedział, zerkając na Kaylę.

Nagle uświadomił sobie, że mała ma takie same kości policzkowe jak Olivia. I taki sam, podobny do serca, kształt twarzy. Te same długie, smukłe palce. Miał tylko jedno zdjęcie Olivii, wówczas szesnastoletniej, ale nigdy nie pozwalał sobie do niego wracać. Kiedy Kayla, mając pięć lat, zapytała go, czy ma jakiś portret mamy, dał jej to zdjęcie z prośbą, by obchodziła się z nim bardzo troskliwie, bo to jedyna pamiątka.

Całymi miesiącami sypiała z nim pod poduszką, ale pewnego dnia oświadczyła, że nie chce go więcej widzieć, tak jak i matki. W następnych latach Zach starał się jakoś odblokować jej uczucia, opłacał drogie seanse terapeutyczne, ale Kayla nigdy nie zgodziła się rozmawiać o Olivii. Nie ma o czym mówić, powtarzała stale ten sam refren.

Zach nie miał pojęcia, gdzie schowała fotografię, mógłby się jednak założyć, że ukryła ją gdzieś w swoim pokoju. W każdym razie nie zostało mu po Olivii nic poza wspomnieniem, które zacierało się i blakło wraz z upływem lat; nie pamiętał już nawet kształtu jej twarzy. Patrząc na Kaylę, uświadamiał sobie tylko tyle, że jako przypomina mu Olivię.

- Jest piękna - oświadczyła Kayla. - Chciałabym być taka jak ona.  
No i jesteś, pomyślał. Bardziej podobna do mnie, ale w twarzy masz wiele z matki. I jeszcze te włosy, oczywiście.  
- To twoja dawna sympatia? - zapytała Kayla, unosząc figlarnie brwi. Kiedy kiwnął głową, zachichotała.  
- Kompletna gapa. Najpierw rozlała kawę, a potem wywaliła się na śnieg prosto na nią. - Wybuchnęła śmiechem, otworzyła różową teczkę z materiałami na konkurs i zagłębiła się w lekturze.  
Dzięki Bogu, odetchnął. Na razie wołał unikać pytań. Nie chciał kłamać przed własną córką, kim jest Olivia, ale potrzebował czasu do namysłu. Musiał zastanowić się, co i jak jej powiedzieć.  
A także porozmawiać z Olivią i dowiedzieć się, co robi w Blueberry i co zamierza.  
„Nasze dziecko urodziło się martwe...”  
Co tu jest grane? Czyżby ojciec naprawdę jej powiedział, że dziecko przyszło na świat nieżywe? Takiego łajdactwa trudno byłoby się spodziewać nawet po Williamie Sedgwicku. A może nie? W dodatku jeszcze ten lekarz i pielęgniarki. Czy zostali przekupieni?  
A może Olivia prowadzi z nim jakąś grę? Wszystkiego się dowie już za parę godzin. Co do tego nie miał wątpliwości.

Zdyszana, prawie bez tchu, dobiegła do domu i usiadła na kanapie wpatrzona w telefon. Teraz od prawdy dzieliła ją tylko jedna rozmowa.  
Podniosła słuchawkę. Ręka jej drżała, więc policzyła w duchu do dziesięciu. Potem do dwudziestu.  
Wybrała numer. Matka zgłosiła się już po pierwszym sygnale.  
- Candace Hearn, słucham?  
Olivia się zawahała.  
- Halo? - powtórzyła matka.  
- Mamo, to ja. - Wstała i kontynuowała rozmowę, chodząc po pokoju. - Nie chcę żadnego owijania w bawełnę. Teraz musisz powiedzieć mi prawdę.  
- Ale o czym, kochanie?  
Olivia zatrzymała się na moment.  
- O moim dziecku.  
Po drugiej stronie na krótko zapadła cisza.  
- O twoim dziecku? Chyba cię nie zrozumiałam...  
Nie. Tym razem nie było żadnego z jej słynnych: „Nie mam pojęcia, o czym mówisz”, i tym podobnych rutynowych zagrań. Chyba nie udawała.  
- Przypadkiem spotkałam Zacha Archera. I naszą córkę, bo tak mi powiedział.  
Candace zaniemówiła.  
- Jak to „naszą córkę”? O czym ty mówisz?  
Olivia znów zaczęła chodzić po pokoju.  
- Skończ z tym, mamo. Dość kłamstw! Powiedz mi wreszcie, jak było naprawdę!  
- Olivio, ja nie mam pojęcia...  
- Mamo, czy oni mnie okłamali? Czy moje dziecko przeżyło poród?  
- Nie! - upierała się matka. - Dziecko urodziło się martwe. Lekarz to stwierdził. I ta wredna pielęgniarka też. Mam nawet kopię świadectwa zgonu.  
Olivia zamknęła oczy i pokręciła głową.  
- Czy William mógł przekupić lekarza? Czy mogli sfałszować to świadectwo?  
- Mój Boże, Olivio, po prostu nie wiem. Po co miałby to robić? Skoro dziecko i tak miało być adoptowane, po co miałby sfiingować jego śmierć?  
No tak, po co? To nie miałyby sensu. I tak przecież nie wróciłyby do domu z dzieckiem.  
- Olivio, co to znaczy, że spotkałaś Zacha Archera i swoją córkę?  
Olivia nabrała powietrza w płuca.  
- On jest w Blueberry. Powiedział mi, że nasza córka żyje i ma się dobrze. Była nawet z nim, ale nie słyszała naszej rozmowy.  
- Nic z tego nie rozumiem! Twój ojciec załatwił adopcję, mówił, że wynajął najlepszego prawnika i że dziecko trafi do wspaniałej rodziny. - Westchnęła. - O Boże, co też ojciec narobił! - Zamilkła na chwilę. - Już się pakuję. Potrzebujesz mojej po...  
- Nie, mamo - przerwała jej Olivia. - Dzięki za dobre chęci, ale jeśli ta dziewczynka jest moją córką, jeśli Zach mówi prawdę, muszę załatwić to sama i z największą ostrożnością.  
Nie chciała powiedzieć wprost, że wolałyby uniknąć jej pomocy.

## Rozdział 6

Dochodziła siódma, gdy Olivia podjeżdżała pod bar U Barkera. Na parkingu stało kilka aut. Rozejrzała się, szukając vana, w którym widziała Zacha. Wyglądało na to, że jeszcze nie przyjechał.

Weszła do środka i usiadła przy jednym z okrągłych stolików w głębi sali. Spodziewała się typowo barowego wnętrza, a znalazła uroczy grill, z menu wypisanym na czarnej tablicy zajmującej prawie całą ścianę za długą, drewnianą ladą. Z

grającej szafy cicho płynęła piosenka Johnny'ego Casha; w kącie jakaś śliczna para grała w bilard. Przy barze siedziało kilka osób zupełnie jej nieznanym.

Popatrzyła na tablicę z menu; zaburczało jej w brzuchu na widok słów hamburger, cheeseburger, ryba z frytkami, sałatka szefa. Przez cały dzień nic nie piała w ustach. Nie była zresztą pewna, czy zdoła przełknąć coś tutaj.

Co kilka sekund spoglądała w stronę wejścia, drąc na strzępy serwetkę rozłożoną na kolanach. Wreszcie drzwi się otworzyły. Zobaczyła Zacha. Miał zielony Wełniany szalik owinięty wokół szyi i lekko zaróżowione z zimna policzki.

Nieprawdopodobnie przystojny facet.

Podszedł do niej i usiadł.

- To jakiś obłąd. - Pokręcił głową. - Skąd u diabła wzięłaś się, ni stąd, ni zowąd, w Blueberry? Co to znaczy, że ktoś ci powiedział, że nasze dziecko urodziło się martwe? O co tu, kurczę, chodzi?

- Pomału, Zach. Nie tak szybko. Jak to dobrze, że jesteś - powiedziała. Było dobrze. Bardzo.

- Opuść sobie grzeczności - rzucił. - Czekam na odpowiedź. Co tu robisz? I czego chcesz?

Podeszła barmanka. Poprosili o dwie kawy.

- Najmniejsze zamówienie pięć dolarów od osoby. Menu jest na górze. - Pokazała tablicę.

Zach pokręcił głową.

- Dwa razy hamburger i frytki. - Odwrócił się do Olivii. - Chyba że nagle stałaś się wegetarianką.

- Nadal lubię hamburgery i frytki - powiedziała zdumiona, że pamiętał jej stare upodobania. W tym krótkim czasie, który spędzili razem w Blueberry, zawsze jadali hamburgery i frytki zamawiane w tanim barze i przynoszone jako lunch na ustronny zakątek plaży.

- Czekam na odpowiedź, Olivio. - Zach zmrużył orzechowe oczy.

- Mój ojciec zmarł w zeszłym miesiącu. Kiedy otwarto testament, dowiedziałam się, że dostanę list, który mam otworzyć trzydziestego stycznia. Z listu wynika, że odziedziczę domek i nieujawnioną jeszcze sumę pieniędzy, jeśli zamieszkać w Blueberry przez miesiąc i każdego dnia kupię w mieście dwie rzeczy.

Zach odwinął szalik, ale pozostał w ciemnobrązowej skórzanej kurtce.

- Czy mam ci składać kondolencje z powodu śmierci ojca? Nie miałem pojęcia, że od czasu naszej ostatniej rozmowy nagle staliście się tatusiom i córeczką.

Pokręciła głową.

- Moje stosunki z ojcem do końca się nie zmieniły. Co najwyżej zupełnie przestały istnieć.

- Rozumiem, że bardziej cię interesuje „nieujawniona suma pieniędzy” niż domek. Ale skoro kiedyś myślałam, że cię znam i okazało się, że się grubo pomyliłam, więc właściwie niewiele o tobie wiem.

Zaskoczył ją ten bolesny policzek. Kontrolowała się jednak, żeby nie ulec emocjom.

- Zach, sądzę, że trzynaście lat temu żadne z nas nic nie wiedziało. Ojciec okłamał chyba nas oboje. Nie mam pojęcia, co ci o mnie powiedział. Ja usłyszałam tylko, że moje dziecko urodziło się martwe. Lekarz to potwierdził. I cały czas byłam o tym przekonana, aż do dzisiejszego ranka, do rozmowy z tobą. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Wróciłam do domu i zadzwoniłam do matki. Przysięga, że znała tę samą wersję. Ojciec załatwiał adopcję...

Popatrzył na nią.

- Jaką adopcję?

- Zmusił mnie, żebym się zgodziła. Wciąż mi powtarzał, że mnie zostawiłeś i wyjechałeś, kiedy powiedziałam ci, że jestem w ciąży. I że nie będę miała ani grosza i skończę na ulicy. Sąd uzna, że jestem beznadziejna i nie nadaję się na matkę, zabiorą mi dziecko i dadzą rodzinie zastępczej. Mówił mi jeszcze gorsze rzeczy, w kółko, dopóki nie podpisałam papierów.

- Przecież cię nie zostawiłem. Powiedzieli mi, że „nie chcesz mieć do czynienia z takim gówniarzem jak ja”. Że kiedy przeze mnie zaszłaś w ciążę, zorientowałaś się, że zniszczyłem ci życie. Twój ojciec zapowiedział, że albo odda dziecko do adopcji, albo przyjmę nad nim wyłączną opiekę. Wybrałem dziecko.

Olivia jęknęła.

- Jak mógł? Dlaczego przez te wszystkie lata nie powiedział mi, że mam córkę?

Zach popatrzył na nią uważnie.

- Zaczniemy od początku - powiedział, zdejmując wreszcie kurtkę. - Opowiedz mi wszystko. Od chwili, kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży. Niczego nie pomini.

Kelnerka przyniosła zamówione hamburgery z frytkami. Olivia była wdzięczna za chwilę wytchnienia; mogła przygotować się do opowiedzenia historii, o której nigdy nie pozwalała sobie nawet myśleć.

- Opowiadaj. Mam prawo znać całą prawdę.

Kiwnęła głową.

- Miesiąc po powrocie do domu, do Nowego Jorku, zorientowałam się, że jestem w ciąży. Dzwoniłam do ciebie tego samego dnia, kiedy robiłam test ciążowy. To była niedziela rano, moja matka spała. Siedziałam z telefonem w łazience wpatrzona w różową kreskę na teście.

- I wtedy od razu wymyśliłem, że uciekniemy razem.

Serce jej się ścisnęło.

- Wiem. - Nigdy, przenigdy nie zapomni tamtych słów, jego pierwszej reakcji. - Ale matka podsłuchiwała część naszej

rozmowy, wpadła do środka, wyrwała mi telefon z ręki i nas rozłączyła.

- Sądziłem, że to ty rzuciłaś słuchawkę. - Zach pokręcił głową. - Że tak zareagowałaś na mój pomysł.

- Zach, kochałam cię. Jak mogłeś pomyśleć, że rzuciłabym słuchawkę? - Odchyliła się w krzesle, spojrzała w górę, na sufit.

W ciągu miesiąca od wyjazdu z Maine do odkrycia, że jest w ciąży, codziennie rozmawiała z Zachem. Matka, zaintrygowana rachunkami za rozmowy międzymiastowe, nigdy nie spytała, czy chodzi o chłopca czy dziewczynę; ważne było dla niej tylko to, że córka zaprzyjaźniła się z kimś ze środowiska bogaczy. Czasem rozmawiali tylko kilka, a czasem dwadzieścia minut; zawsze o tym, jak bardzo do siebie tęsknią, jak cudowny jest ich związek i jak bardzo chcieliby po prostu uciec razem i zaczynać od niczego, ale zdawali sobie sprawę, że są za młodzi. Postanowili zaczekać, aż Olivia skończy osiemnaście lat i od tej pory być już zawsze razem. Taki był plan. Nie wątpili w swoją miłość. A potem okazało się, że Olivia jest w ciąży i choć trudno byłoby w takiej sytuacji uciekać i jeszcze opiekować się dzieckiem, Zach był gotów to uczynić.

Kończ już, nakazała sobie.

- Matka wpadła w szal - ciągnęła. - W kółko powtarzała: „Jak mogłaś być taka głupia”, a potem zadzwoniła do ojca i wrzeszczała na niego, że dopuścił do czegoś takiego „pod swoim bokiem”. Po chwili odłożyła słuchawkę i powiedziała: „Ojciec wszystko załatwi”. Pięć minut później zadzwonił telefon. Ojciec przeprowadził jakieś rozmowy i wysłano mnie gdzieś nad morze w Maine, do domu dla nastolatków w ciąży. Dowiedziałam się, że dziecko zostanie zaadoptowane przez porządną rodzinę. „Tak będzie najlepiej”, powiedziała moja matka, wysadzając mnie pod tym domem.

„Najlepiej dla ciebie!”, chciała krzyknąć Olivia. Jej ciąża była kłopotem dla Candace, mimo że nikt o niej nie wiedział. I najlepiej dla ojca, który nie chciał mieć nic wspólnego ze swoją córką, nie mówiąc już o „problemie”.

Wszystkim powiedziano, że Olivia wyjechała do szkoły z internatem w Szwajcarii.

- Próbowalam się do ciebie dodzwonić - opowiadała. - W środku nocy. Ale odezwał się automat z informacją, że telefon został wyłączony.

- Pamiętam. Co parę miesięcy wyłączali nam telefon. Rodzice nigdy nie płacili rachunków. - Teraz z kolei Zach oparł się w krzesło i głęboko westchnął. - Byłem zrozpaczony, że nie mogę cię znaleźć. Pojechałem do Nowego Jorku, szukałem cię, w szkole, w sklepach koło twojego domu. Czekałem nawet pod domem na twoją matkę, ale nie chciała w ogóle ze mną rozmawiać.

- Nie wiedziałam. - Olivia mówiła tak cicho, że ledwie siebie słyszała. - Ja też próbowałam. Nie mogłam cię złapać telefonicznie, więc pisałam listy. I wszystkie wróciły nieotwarte, z pieczątką: „Zwrot do nadawcy”.

Zach otworzył usta.

- Moja matka... albo ojciec. Jasne, twój ojciec do nich dotarł. I zapłacił. Najprawdopodobniej też zapłacił, żeby wyłączyli telefon.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Olivia była całkowicie wyczerpana psychicznie, a przecież jeszcze nawet nie doszli do porodu.

- Jak było w tym domu dla nastolatków? - spytał Zach.

Doskonale pamiętała dom na końcu półtorakilometrowej gruntowej drogi, otoczony drzewami i oceanem. Jakby ją dopiero tam przywieziono. Nigdy nie zapomni odpychającego, ceglaneanego budynku. Wyglądał jak poprawczak albo izba zatrzymań dla nieletnich.

Wzruszyła ramionami.

- Było jak było. Nikt tam nie był szczególnie miły, ale dbali o nasze zdrowie. Dawali witaminy, dobrze żywili, robili badania. Zaprzyjaźniłam się z kilkoma dziewczynami, ale nikt tak naprawdę nie miał ochoty na pogawędkę; żadna z nas nie wytrzymałaby mówienia o tym, co myśli o tym domu i o oddawaniu swoich dzieci do adopcji. - Westchnęła głęboko. - Strasznie się bałam porodu - mówiła ze wzrokiem wbitym w kolana. - A potem dziecko się urodziło i zostało zabrane. Nie zdążyłam nawet jej zobaczyć, Zach.

- I powiedzieli ci, że urodziła się martwa? - Zach patrzył na nią z niedowierzaniem.

Kiwnęła głową.

- Lekarz tak mówił. I pielęgniarka.

- Pracownik twojego ojca przyjechał do mnie z dzieckiem na rękach, czekiem na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów i biletom autobusowym do Bostonu. Powiedział mi, że nie chcesz mnie nigdy więcej widzieć i że twoim zdaniem jestem żalosną miernotą, która omal nie zrujnowała ci życia. Po czym wręczył mi dziecko bardzo do mnie podobne.

Olivia zachnęła się i spojrzała na Zacha.

- Dlaczego? Dlaczego mój ojciec to zrobił? Dlaczego kłamał i wmawiał mi, że dziecko nie żyło od urodzenia? - Łzy popłynęły jej po policzkach.

Zach wyciągnął do niej rękę przez stół. Zaskoczona podniosła na niego wzrok.

- Nie wiem, Olivio. Jeśli jest w tym jakieś „przynajmniej”, to przynajmniej dał mi małą. Nie mam pojęcia, czemu nie oddał jej do adopcji, tak jak ci zapowiadał.

Popatrzyła na niego.

- To chyba było strasznie trudne. Siedemnastolatek, który opiekuje się noworodkiem. Zupełnie sam, bez niczyjej pomocy.

Kiwnął głową i cofnął rękę.

- Było trudne. Ale miałem pieniądze i zapewniam cię, że z nich korzystałem. Potrzebowałem ich. W Bostonie znalazłem wsparcie w ośrodku dla ojców takich jak ja. Przyjmowałem każdą pomoc, jaką oferowali. I zaharowywałem się, żeby pójść do college'u. Dzięki Bogu miałem dobrą opiekunkę do małej, emerytowaną pielęgniarkę, której własne wnuki mieszkaly daleko. Świetnie zajmowała się Kaylą, kiedy byłem w szkole i pracowałem.

- Kaylą. Ma na imię Kayla?

Przytaknął.

Omal nie wybuchnęła płaczem.

- Mam na drugie imię Kaye - szepnęła.

- Wiem.

Znów na parę chwil zapadło milczenie.

- Co jej o mnie powiedziałaś? - spytała.

- Jedyne, co wiedziałem: że jej matka była bardzo młoda, kiedy ją urodziła i musiała na nowo poukładać swoje życie i pewnego dnia, być może, wróci.

Kiwnęła głową.

- I tylko dlatego wróciłem do Blueberry, żebyś mogła nas znaleźć, jeśli kiedykolwiek wrócisz.

- Gdzie teraz mieszkasz?

- Zbudowałem dom nad wodą, na końcu Zatoki Krabów. Pamiętasz te zarośla i smutną wierzbę płaczącą? Większość tego gąszczy usunąłem, ale wierzba wciąż rośnie przed domem.

- Zawsze ją lubiłam - powiedziała. Tyle wspomnień wróciło w jednej chwili. Siedzieli z Zachem pod tą wierzbą tylko dwa razy, dzieląc się frytkami i opowiadając sobie różne historie.

- Powiesz o mnie Kayli? O tym, że jestem tutaj?

- Muszę się z tym przespać. Kayla przechodzi teraz trudny okres. - Wspomniał o zawieszeniu w prawach ucznia. O ostatnich pytaniach na temat Olivii i konkursu.

- Zupełnie nie dociera do mnie, że rozmawiamy o mojej córce. O moim dziecku.

- Moim dziecku - rzucił Zach, wstając od stolika.

Spojrzała na niego.

Rzucił na blat dwadzieścia dolarów i włożył kurtkę.

- Muszę to wszystko przemyśleć, Olivio. Dopóki do ciebie nie zadzwonię, nawet nie próbuj zbliżyć się do Kayli. Rozumiemy się?

Kiwnęła głową i za chwilę Zacha już nie było.

Olivia jechała do domu. Trzymała kierownicę zbielełymi palcami. Z ulgą dotarła wreszcie na miejsce, gdzie będzie mogła się zaszyć i nie myśleć o Zachu. Ani o Kayli. O niczym, czego się dowiedziała i wciąż nie mogła ogarnąć umysłem.

Obróciła klucz w zamku drzwi wejściowych, ale ku jej zaskoczeniu były otwarte. Wyraźnie pamiętała, że zamknęła je za sobą; dawało jej to kilka dodatkowych sekund przed opuszczeniem bezpiecznego domu i spotkaniem z Zachem. Czyżby Johanna? Czy ma własny klucz?

Uff. Przez wszystko, co się w ciągu dnia wydarzyło, Olivia zapomniała o Johannie. W każdym razie dlaczego miałyby przychodzić tu wieczorem? Olivii powiedziano, że osoba opiekująca się domem będzie przyjeżdżać codziennie o ósmej rano. Sama Johanna powtórzyła to tego ranka.

Olivia stała na ganku. Czuła na policzkach uderzenia zimnego, nocnego powietrza. Nie była pewna, czy wejść do środka. To nie Nowy Jork, powtarzała sobie. Jesteś zupełnie bezpieczna. I pewnie sama zostawiłaś otwarte drzwi.

Wiedziała, że to nieprawda.

Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Wstrzymała oddech. Kolekcja pięknych figurek, która stała przedtem na konsoli w holu, leżała teraz roztrzaskana na podłodze. A wyżej, na lustrze, ktoś nabazgrał markerem: *Wynoś się. Nikt cię tu nie chce.*

Z łomoczącym sercem odwróciła się i popędziła do samochodu.

## Rozdział 7

Co u...

Podjeżdżając pod dom, Zach zobaczył siedzącą na schodach Olivie. Zerwała się i podbiegła do auta.

- Ktoś był w domku - mówiła szybko, w panice, ramiona jej drżały. - Poniszczył różne rzeczy w holu i nabazgrał coś na lustrze.

Zach wysiadł, podprowadził ją pod stopnie, pokazał ręką, żeby usiadła.

- Było włamanie? Nie zostawiłaś przypadkiem otwartych drzwi?

- Zamknęłam je na pewno.

- Co to za napis?

Wciągnęła powietrze.

- „Wynoś się. Nikt cię tu nie chce”.

Spojrzał na nią.

- To idiotyczne. Kto by to zrobił? Jesteś tu jeden dzień.  
Wzruszyła ramionami.

- Nie ma w tym żadnego sensu.

- Zaczekaj, wejdę i powiem opiekunce Kayli, żeby jeszcze trochę posiedziała. Zadzwonię po policję, powiem, żeby przyjechali do domku. Tam porozmawiamy.  
Kiwnęła głową, ale gdy wchodził po schodach, ogarnęła ją panika.  
Zach zawahał się przez moment, zdumiony swoim odruchem, by ją podtrzymać i pocieszyć.

- Wrócę za chwilę.

- Okay.

W domu było cicho, tylko z pokoju dziennego dobiegał słaby dźwięk telewizora. Pani McGill, babcia pięciorga wnuków i jego niedaleka sąsiadka, siedziała na kanapie, a przed nią, na podłodze Kayla, której pani McGill zaplatała włosy we francuski warkocz. Na ekranie leciał film o Harrym Potterze, ale Kayla spała głęboko, nawet leciutko pochrapując.

- Właśnie zasnęła - powiedziała pani McGill.

- Czy mogłaby pani zostać jeszcze parę godzin? - spytał. - Zaniosę Kaylę na górę do łóżka, ale muszę załatwić coś pilnego w mieście.

- Oczywiście. Proszę spokojnie załatwiać swoje sprawy.

Zach podniósł córkę lekką jak piórko. Niosąc ją po schodach na górę, czuł zapach truskawkowego szamponu. Spała spokojnie, w niczym niepodobna do rozrabiającej panienki.

Spojrzał na warkocz. Olivia też kiedyś tak zaplatała włosy.

Ułożył małą w łóżku, wsunął jej pod pachę ukochanego Puchatka. Objęła go i się odwróciła. Zach podciągnął kołdrę i pocałował Kaylę w czoło.

Schodząc po schodach, dzwonił z komórki na posterunek. Na zewnątrz Olivia spacerowała tam i z powrotem przed frontowymi drzwiami.

- Przyjadą do domku - powiedział. - Pojedziemy moim autem. Samochód możesz tu zostawić.

W milczeniu wsiadła do vana. Nie pasowała do niego zupełnie. Olivia Sedgwick poruszała się raczej w sferze jaguarów.

- Chyba powinnam była po prostu pojechać na policję - powiedziała, patrząc przez okno. - Przepraszam, że ci zawracam głowę. Pięć minut temu zabroniłeś mi zbliżyć się do Kayli i co? Przyjeżdżam wprost do twojego domu. Przykro mi, Zach. Po prostu nie pomyślałam.

- Wszystko w porządku - powiedział, spoglądając na nią.

Kilka kilometrów dzielących oba domy przejechali w milczeniu. Na miejscu czekała już policja.

- Panna Sedgwick? - spytał umundurowany funkcjonariusz.

Kiwnęła głową.

- Zamek nie został wyłamany. Ten, kto wdarł się do środka, użył klucza.

- Klucza? - powtórzyła. - Kto poza mną mógłby mieć klucz?

- Proszę mi wszystko opowiedzieć.

- No cóż, przyjechałam dzisiaj. Odziedziczyłam ten dom po moim ojcu Williamie Sedgwicku. Jest tu ktoś, kto się nim opiekuje, ale nie wiem, czy ma własny klucz.

- Kto taki? - spytał Zach.

- Jakaś kobieta o imieniu Johanna. Przyjechała tu dziś rano. Ale zadzwoniła do drzwi.

- Ruda? - spytał policjant. - Ma sklep ze swetrami na Blueberry Boulevard?

Przytaknęła.

Z domku wyszedł drugi funkcjonariusz.

- No, ktokolwiek by to był, nie zostawił wizytówki. Zwykle ludzie, którzy bawią się w taką bezsensowną dziecinadę, są na tyle głupi, że zostawiają jakiś ślad.

- Skontaktujemy się, jeśli cokolwiek znajdziemy, panno Sedgwick - powiedział pierwszy z policjantów. - A tymczasem, radzę zmienić zamki.

Odjeżdżając, minęli się z innym samochodem.

Marnie. Co ona u licha tu robi?

- To ta kobieta, z którą byłeś dzisiaj - szepnęła Olivia.

Zach w milczeniu patrzył, jak Marnie wysiada z samochodu. Miała na sobie obcisłe dzinsy, buty na wysokich obcasach i krótką białą kurtkę.

- Mój kuzyn z policji powiedział mi, że było włamanie do domu Williama Sedgwicka i że jego córka jest tutaj - mówiła, podbiegając do nich. - Zach, co tu robisz?

- Jesteśmy z Olivią starymi przyjaciółmi. - Przedstawił je sobie. - Rozmawialiśmy U Barkera o dawnych czasach, a kiedy Olivia wróciła do domu, odkryła włamanie i przyjechała do mnie.

Zauważył zmianę na twarzy Marnie. Nie spuszczała oka z Olivii.

- Ach, tak - powiedziała. - Myślałam, że zajrzę tu i zobaczę, czy nic się nie tato. Zapraszam do siebie na noc, Olivio, gdybyś nie miała ochoty zostać tutaj.

- Dziękuję serdecznie, ale w wejściowych drzwiach jest zasuwka. Będę bezpieczna. A pierwsze, co zrobię rano, to

zadzwoń po ślusarza.

Marnie kiwnęła głową.

- Słusznie. No, muszę wracać do Brianny.

- Dziękuję za troskę. To miło z twojej strony.

- Nie ma o czym mówić. - Marnie nachyliła się, żeby pocałować Zacha. Przywarła do niego ustami dłużej. Zach cofnął się, ale nie przeoczył spojrzenia, jakie posłała mu Marnie. - Do jutra - dodała i pobiegła do samochodu.

- Jesteś pewna, że możesz zostać tu sama? - spytał Olivie, która odprowadzała wzrokiem Marnie.

Odwróciła się do niego.

- Wszystko będzie dobrze. Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc.

Nie mógł oderwać od niej oczu. Była cholernie piękna. Jak zawsze.

- No, to jeszcze raz do widzenia - powiedział i wrócił do samochodu. Nogi miał jak z ołowiu.

Podjeżdżając pod dom, Zach spostrzegł samochód Marnie na swym zwykłym miejscu pod drzwiami. Zaparkował po drugiej stronie i wyłączył światła. Czyżby czekała, kiedy wróci do domu? Żeby sprawdzić, czy pójdzie do Olivii, czy wróci prosto do siebie?

Nie zdążył jeszcze wyłączyć stacyjki, kiedy wskoczyła do ciepłego, ciemnego wnętrza samochodu. Ściągnęła kusą, puszystą kurteczkę. Nie miała nic pod spodem. Patrzył na jej piersi, wielkie, pełne, śnieżnobiałe, z twardymi, różowymi koniuszkami sutek. Nie mógł się opanować, dotknął ich, chciał poczuć je w ustach.

Marnie zsunęła dzinsy i skąpe, białe figi, sięgnęła do klamry jego paska, rozsunęła suwak i wydobyła spod bielizny twarde, wyprostowany członek. Objęła go ustami, kłęcząc na fotelu, z uniesionymi wysoko pięknymi pośladkami, dotykała językiem, wodziła wargami w górę i w dół.

Jęknął i zamknął oczy; nie był w stanie sprzeciwić się, nie mógł powiedzieć o zamęcie w głowie ani o tym, że musi mieć teraz trochę czasu dla siebie, na przemyślenie wielu spraw. Czuł gwałtowne ruchy warg Marnie i był głęboko wdzięczny, że wszystkie jego myśli w tym momencie pierzchnęły. Pieściła go ustami i językiem, a jedwabiste, czarne włosy łaskotały jego brzuch i uda.

Wsunął dłoń w jej włosy i znów jęknął. Marnie przesunęła ustami po jego brzuchu, a potem usiadła na fotelu pasażera, oparła się o drzwi i nie spuszczać z niego wzroku, rozsunęła szeroko nogi. Sięgnęła do leżącej na podłodze kurtki, wyjęła z kieszeni małą, różową buteleczkę. Wylała z niej coś na dłoń i wtarła między uda. Wnętrze samochodu wypełnił aromat truskawek. Ujęła w dłonie twarz Zacha i pociągnęła między rozchylone nogi. Wbijając paznokcie w jego plecy, gdy dotykał językiem słodkiego, kleistego olejku truskawkowego, lizał i pieścił ją językiem, aż wygięła się gwałtownie. Drażnił jej łechtaczkę aż do granicy orgazmu; Marnie lubiła, kiedy przeżywali to jednocześnie.

- Już nie mogę - szepnęła mu do ucha. Podniosła się, popchnęła go z powrotem na fotel kierowcy, a potem całując go, usiadła na nim okrakiem. - Chcę cię mieć w sobie. Teraz.

Był już bliski od wejścia w nią, ale Marnie uniosła się wysoko i przesuwała piersi tuż przy jego ustach. Następnie wzięła do ust dwa palce Zacha, ssła je, patrząc mu teraz prosto w oczy, a potem wsunęła je głęboko w siebie. Jęknęła, a Zach przywarł jeszcze mocniej ustami do jej piersi, gdy w końcu przylgnęła do niego z plecami opartymi o kierownicę. Poruszała się miarowo w górę i w dół, wreszcie odwróciła się, żeby mógł wziąć ją od tyłu. Gdzieś w najdalszych zakamarkach jego umysłu przemknęła nadzieja, że Marnie nie wciśnie tym swoim wielkim biustem klaksonu. Objął ją mocno, ścisnął i zgniatał piersi, a potem chwycił jej biodra, unosił ją i opuszczał, aż jej zdyszane jęki i krzyki stały się tak szybkie, że sam nie mógł się już powstrzymać.

Zsunęła się z niego, naciągnęła dzinsy i kurtkę.

- Jak będziesz miał ochotę na jeszcze, zawsze możesz do mnie wpaść - szepnęła mu wprost do ucha. Pobiegła do swojego samochodu. Zach długo jeszcze łapał oddech, śledząc wzrokiem czerwone światła oddalającego się auta.

Olivia obudziła się przed szóstą zdumiona, że w ogóle zdołała zasnąć. Kiedy poprzedniego wieczoru weszła do domu, pozmiała stłuczone figurki, umyła lustro i cztery razy przed położeniem się spać sprawdziła zasuwkę.

Wreszcie się położyła.

Myślała o Zachu. O Kayli. O sobie, kiedy miała szesnaście lat. Zachodziła w głowę, jakim u diabła prawem ojciec tak bawił się jej życiem. I życiem Zacha.

Była tak wściekła, że wyskoczyła z łóżka. Wyjedzie jeszcze tej nocy. A potem przypomniała sobie. Jest matką.

Jestem matką. Wpadła do łazienki, przyjrzeć się sobie w lustrze, jakby mogła zmienić się od wczoraj. Mam córkę, powiedziała do swego odbicia. Ale wyglądała i czuła się dokładnie tak samo jak zawsze. Tyle że nasuwało się jej teraz mnóstwo pytań. Myśli napływały i cisnęły się ze wszystkich stron. Jaka jest jej córka? Jaki jest jej świat? Kim jest?

Trzynaście lat. Mała uczyła się chodzić, poszła do przedszkola i pewnie miała ze trzy latka, kiedy zaczęła zadawać pytania. Gdzie jest moja mama? Dlaczego nie mam mamy jak inne dzieci?

Kiedyś, w dzieciństwie, Olivia traciła długie godziny, litując się nad sobą, załamana, że rodzony ojciec jej nie kocha i nie chce jej znać. A tu jej własna córka przez tyle lat rosła i stawiała się nastolatką, wciąż przekonana, że matka ją porzuciła.

Poczuła mdłości. Zwymiotowała do małego, wyłożonego plastikiem kosza na śmiecie, który stał obok łóżka.

Jak śmiał coś takiego zrobić. Jak mógł? Jak można w ogóle tak postąpić? Dlaczego powiedział jej, że dziecko nie żyje?



Dlaczego pozwolił, by przetrwała ciążę i poród, a potem żyła ze świadomością, że dziecko urodziło się martwe?

Zamknęła oczy, żeby uciec przed tymi pytaniami, wstała i jeszcze raz sprawdziła okna i drzwi, po czym wsunęła się do łóżka, zastanawiając się, co robi Zach. I czy Marnie pojechała za nim do domu. I czy właśnie teraz się kochają.

Myśl o Zachu w łóżku z inną kobietą omal znów nie przyprawiła jej o mdłości. Na siłę zaciskała oczy i próbowała zasnąć. Nastawiła budzik, żeby Johanna znów jej nie zaskoczyła. Tym razem będzie przygotowana.

Ha. Teraz, rano, nie czuła się przygotowana na nic. Podciągnęła wysoko kołdrę i popatrzyła przez okno na szary, zimowy poranek. Przeszedł ją dreszcz, ale uświadomiła sobie, że chłód, który przebiegł jej po plecach, ma raczej związek z Marnie i z powitalnym napisem, jaki znalazła na lustrze poprzedniego wieczoru, niż z pogodą. Przyjaciółka Zacha, jeśli tak ją można nazwać, zachowała się uprzejmie i ładnie było z jej strony, że zaproponowała Olivii pobyt u siebie, ale po latach pracy w redakcji „Glitza” Olivia bezbłędnie rozpoznawała kobiecą „czujność”. To była reakcja obronna Marnie. Przyjechała, bo albo usłyszała, albo widziała na własne oczy, że Zach i Olivia jedli razem kolację w barze. Olivia czuła, jak Marnie ją taksuje, jak ustala, czy ma powód do niepokoju i czy powinna szykować się do walki.

Wystarczyły do tego dwie minuty. Ale pięć lat w „Glitzu” i obserwowania, jak ludzie kłamią, patrząc prosto w oczy, a potem wbijają sobie nawzajem nóż w plecy, nauczyło Olivię paru rzeczy. Wiedziała już, co może zrobić człowiek, który czuje się zagrożony.

Postanowiła wziąć długi, gorący prysznic. W drodze do łazienki myślała o pocałunku, jaki zademonstrowała Marnie wczoraj wieczorem. Może wie o tym, co kiedyś łączyło Olivię z Zachem, choć nic na to nie wskazywało. Może to ona dokonała zniszczeń w domku. Coś w rodzaju ostrzeżenia: „Trzymaj się z dala od mojego faceta”.

Olivia była ciekawa, czy Kayla traktuje Marnie trochę jak matkę. Z jednej strony chciałaby, by dziewczynka kogoś takiego miała. Z drugiej nie wyobrażała sobie, w jaki sposób sama zdoła wejść powoli w jej życie jako „mamusia”, skoro nie było jej przez trzynaście lat. Wtedy, gdy Kayla rosła w przekonaniu, że matka jej nie chciała i że nadal jej nie chce.

Prysznic pomógł. Olivia stanęła naga na puszystym dywaniku i sięgając po ręcznik, krzyknęła nagle na widok sylwetki przemykającej za oknem. Chwyciła ręcznik, owinęła się nim i pobiegła do okna - zobaczyła tylko drzewa i zimozielone rośliny. Z okna łazienki widać było jedynie las, a drzewa w tym miejscu działki rosły tak blisko domu, że niepotrzebne były żaluzje.

Pewnie tylko gałąź poruszyła się za szybą, pomyślała. A może jednak ktoś, kto zostawił napis na lustrze i zniszczył hol, kręcił się w pobliżu. Żeby mieć oko, co się tu dzieje. Dom stał pusty przez jakiś czas, może włamywały się tu jakieś nastolatki i buszowały wewnątrz; może nie podoba im się, że ktoś zajął ich miejsce. Oby tak było. Olivia zdecydowanie wolała zakładać, że to młodzież niż anonimowy i nieokreślony dorosły, który postanowił ją wypłoszyć. Albo i gorzej.

Wysuszyła włosy, zrobiła lekki makijaż - odrobinę tuszu na rzęsy i błyszczak na usta. Zanotowała w pamięci, że w ramach obowiązkowych zakupów poszuka dziś żaluzji.

Punktualnie o ósmej, gdy gotowa i ubrana piła właśnie drugą kawę, zadzwonił dzwonek. Johanna stawiała się punktualnie.

Olivia wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi. Johanna stała na ganku z zagniewaną miną.

- Zanim następnym razem oskarżysz kogoś przed policją, zadbaj o dowody - rzuciła. - I nie lubię znajdować zdechłych szczurów na ganku, kiedy tu przyjeżdżam skoro świt w środku zimy. Jeśli to jest twój sposób porozumiewania się, proponuję, żebyś, kurczę, trochę dorosła.

- O czym ty mówisz... - zaczęła Olivia, ale spojrzała w dół. Przy stopach Johanny leżał martwy szczur.

O Boże. Przecież nie wszedł tu sam na górę, żeby zakończyć życie na jej ganku. Wykluczone. Czy to Johanna czaiła się pod domem i czy to ona mignęła jej za oknem? A może to wszystko zbieg okoliczności?

- Johanno, zdaję sobie sprawę, że mnie nie znasz, ale możesz być pewna, że jeśli będę chciała coś ci powiedzieć, to powiem. Nie wykorzystuję do tego zdechłych gryzoni.

- Jak chcesz. Daj paragony.

Olivia przytrzymała otwarte drzwi i odsunęła się na bok.

- Może wejdiesz na kilka minut. Mogłybyśmy porozmawiać.

Johanna podała jej podkładkę.

- Nic od ciebie nie chcę. Tylko paragony i podpis.

Trudno było ją rozszyfrować; Olivia nie potrafiłaby powiedzieć, czy Johanna jest tylko znerwicowana, czy niebezpieczna - a może jedno i drugie. Postanowiła sprowokować ją do jakiejś reakcji.

- Moje uczucia do ojca są bardzo złożone - powiedziała. - Rzadko się kontaktowaliśmy, bo tak postanowił, kiedy się urodziłam. To samo dotyczyło moich sióstr.

- Więc dlaczego zostawił ci ten dom? - Johanna poparła pytanie ruchem ręki. - Czemu nie zapisał go mnie? - Łzy napłynęły jej do oczu.

Złapałyśmy kontakt, pomyślała Olivia. Wiedziała wreszcie, jak dotrzeć do Johanny.

- Wejdz, proszę - powiedziała. - Porozmawiajmy.

- Daj te paragony i podpisz tu. - Johanna mówiła gniewnie, wycierając łzy. - Nie mam ochoty z tobą gadać.

Olivia westchnęła, podała jej paragony za kawę i gazetę - o której już niemal zapomniała - i podpisała rubryczkę na tabliczce. Po czym Johanna odwróciła się i odjechała.

Więc to ty podłożyłaś szczura? - zawołała za nią w duchu Olivia. Nie wiedziała, co myśleć. Johanna najwyraźniej jej nie lubiła i była zła - albo urażona - że to nie ona odziedziczyła domek.

Jeśli ojciec ją kochał, jeśli byli zaręczeni, dlaczego nie zapisał jej domu? I dlaczego skazał ją na rolę dozorczyńi? Do pilnowania domu, do kontrolowania córki, która ma go odziedziczyć? Jeśli Olivia będzie oddawać codziennie paragony i podpisywać rubryczki, za miesiąc dom stanie się jej własnością. Dlaczego William kazał Johannię być stróżem?

Ponieważ był potworem przepętlonym nienawiścią, pomyślała, wracając do środka. Przepraszam, zwróciła się do nieba i zamknęła drzwi przed chłodem zimowym powietrzem.

Weszła do kuchni i zadzwoniła po ślusarza. Miała szczęście. Za dziesięć minut ktoś przyjdzie naprawić zamek.

Zadzwonił dzwonek. Za wcześniej na ślusarza, pomyślała, zastanawiając się, czy to nie Johanna wróciła na ganek. Otworzyła drzwi i zobaczyła uśmiechniętą kobietę w średnim wieku, trzymającą w ręku broszurkę.

- Witaj, kochanie - powiedziała nieznajoma. - Nazywam się Pearl Putnam, zajmuję się sprawami rekreacji w powiecie Blueberry. Co mówiąc serio, oznacza, że pracuję w urzędzie miejskim i organizuję w mieście imprezy w rodzaju młodzieżowej ligi baseballa i pokazów fajerwerków czwartego lipca. Sama wiesz, o co chodzi. W każdym razie po mieście krążą plotki, że w domu Sedgwicka zamieszkał ktoś z redakcji „Glitz”.

Olivia uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- Olivia Sedgwick. Jedna z córek Williama Sedgwicka. I była redaktorka pisma „Glitz”.

Pearl uściśnęła jej dłoń obiema rękami.

- Przykro mi, że straciła pani ojca - powiedziała. - Nie znałam go dobrze, ale miał tu dom od dawna i płacił podatki w naszym miłym mieście. A była redaktorka, to bardzo dobrze - dodała. - Jeśli ma pani chwilkę, chciałabym porozmawiać o pewnej naszej imprezie.

- Oczywiście - odparła Olivia. - Proszę wejść. Właśnie zaparzyłam świeżą kawę.

Pearl promieniowała.

- To wspaniale - rzekła, wchodząc i rozglądając się po mieszkaniu. Zdjęła wełniany płaszcz i kapelusz; Olivia włożyła jej odzież do szafy w holu. - Jaki piękny dom. Nigdy tu nie byłam. Pani ojciec raczej nie udzielał się towarzysko.

- Myślę, że gdy przyjeżdżał do Maine, wołał spędzać czas z narzeczoną. - Olivia zaprosiła ruchem ręki Pearl, by usiadła. Pearl omal się nie zakrzusiła.

- Narzeczoną? To był niezły kobieciarz. Dziwne, że miał jakąś narzeczoną. Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżał, spotykał się z inną. Co nie znaczy, że bywał tu często. Może kilka razy w roku, zwłaszcza w ciągu ostatnich siedmiu czy ośmiu lat.

No, no, pomyślała Olivia. Ciekawe. Nic nadzwyczajnego, ale w świetle tego, co mówiła Johanna, interesujące.

- Odniosłam wrażenie, że zaręczył się z Johanną, tą, która prowadzi sklep ze swetrami.

Pearl odchrząknęła demonstracyjnie. Najwyraźniej nie akceptowała Johannę.

- Może w jej wyobraźni.

- Zaraz podam kawę - powiedziała Olivia. Pearl zapowiadała się na prawdziwą skarbnicę informacji i plotek. Będzie można się od niej sporo dowiedzieć.

Olivia wyszła do kuchni i wróciła z dwoma kubkami kawy. Pearl przechadzała się po salonie, usiłując zajrzeć do sąsiednich pokoi.

- Bardzo chętnie oprowadzę panią po domu.

- Och, byłoby wspaniale - stwierdziła Pearl. - Ale zanim zapomnę, po co tu przyszedłam, muszę panią przede wszystkim spytać o konkurs prawdziwego piękna. To jest nasza doroczna impreza tu, w Blueberry. Zwykle odbywał się latem, ale stali mieszkańcy skarżyli się, że za często wygrywają przyjezdne przegłosowaliśmy, że od tej pory będzie rozgrywany w środku zimy.

Olivia się uśmiechnęła.

- Rozumiem. Sama też wygrałam, kiedy miałam piętnaście lat.

Pearl osłupiała.

- Naprawdę? O mój Boże, no teraz musi pani po prostu powiedzieć, że się pani zgadza.

- Na co?

- Na funkcję koordynatora.

- Koordynatora konkursu? Ja nie...

- Och, proszę powiedzieć przynajmniej, że pani się zastanowi. Konkurs jest taki sam od trzydziestu lat. To nasz tutejszy sposób docenienia dziewcząt między trzynastym a siedemnastym rokiem życia, które wiedzą, że uroda jest rzeczą powierzchowną. Nagroda wciąż wynosi dwa i pół tysiąca dolarów plus comiesięczna rubryka poświęcona prawdziwemu pięknu w „Maine Daily News”.

Olivia się uśmiechnęła. Właśnie dlatego tak bardzo chciała kiedyś wziąć udział w konkursie i wygrać; dzięki tym tekstom po skończeniu college’u zdołała sobie załatwić staż w „Glitzu”.

- Nie mam pojęcia o organizowaniu konkursu - stwierdziła. - Ja...

- Wszystkie materiały pani poprzedniczki są w komplecie - przerwała jej Pearl. - Przygotowała teczkę, w której jest wszystko, co będzie pani potrzebne. Trzeba tylko zrealizować jej plan. Konkurs ma się odbyć za dwa tygodnie, w dzień po walentynkach.

- Dlaczego więc odeszła na dwa tygodnie przed imprezą?

Pearl znów wydała znaczące chrząknięcie.

- Chętnie bym ją odszukała i powiedziała, co myślę o zostawieniu nas na lodzie. Wczoraj po prostu zabrała się,

wyjechała i zostawiła mi liścik, że ma dość Maine zimą i jedzie na Florydę, do człowieka, którego poznała przez Internet. Wyobraża pani sobie, co za tupet? Zupełnie jakby taki związek miał szansę.

- Droga pani, ja...

- Pani obecność nie tylko zmobilizuje dziewczynki, ale doda uroku całemu konkursowi. Jest pani laureatką, a na dodatek doszła pani do eksponowanego stanowiska w wielkim nowojorskim magazynie poświęconym modzie. Och, proszę, Olivio.

Olivia łyknęła kawę. Nawet gdyby chciała przyjąć propozycję, nie może nic zrobić, póki nie pozna zdania Zacha. Kayla chce wziąć udział w tym konkursie. A ona sama obiecała, że będzie się od niej trzymała z daleka.

- Próbowałam zająć się tym sama - ciągnęła Pearl - ale tyle mam teraz roboty. Jeszcze jeden obowiązek, a obawiam się, że w końcu wszystko pozawalam. - Westchnęła. - Jako kierownik wydziału odpowiadam za konkurs, ale Shelby, to ta koordynatorka, która uciekła, tak strasznie podobała się ta robota, i tak sobie świetnie z nią radziła, że już kilka lat temu skreśliłam to z mojej listy zadań. Ze dwa tygodnie zabrałoby mi samo wciągnięcie się z powrotem w sprawy organizacyjne. - Dla pewności Pearl westchnęła jeszcze raz.

- Muszę się nad tym zastanowić - powiedziała Olivia.

Pearl klasnęła w dłonie.

- A więc pani nie odmawia! Och, proszę myśleć szybko, kochanie. Dziewczętom naprawdę potrzebne są wskazówki.

- Dam pani znać jutro - obiecała.

- Cudownie.

Po krótkim zwiedzaniu domu Pearl w końcu sobie poszła. Przyszedł ślusarz i wziął się do pracy, dając Olivii trochę czasu na myślenie. Konkurs prawdziwego piękna. Olivia z zachwytem włączyłaby się do przygotowania imprezy. Ten konkurs tyle kiedyś dla niej znaczył. Przypomniała sobie tamto lato, kiedy zaproponowała Ivy, swojej siostrze, żeby wzięła w nim udział. Ivy była bardzo ciekawą osobą, zafascynowaną medycyną sądową, ale źle zrozumiała propozycję Olivii. „Uważasz, że powinnam wziąć w nim udział, bo jestem brzydka! Bo nie wyglądam tak jak ty! Jasne, wiem dlaczego ty się tam nie wybierasz! Bo nie masz w sobie wewnętrznego piękna! W środku jesteś brzydka!”

Później tego wieczoru siostry się pogodziły.

- Nie jesteś brzydka wewnątrz - powiedziała Ivy ze łzami w oczach. - Jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam.

Olivia była wstrząśnięta komplementem.

- A ty wcale nie jesteś brzydka - odparła. Szczerze mówiąc, jesteś bardzo ładna.

- Śliczniutka lalunia. Wolalabym raczej być bystra.

- I jesteś.

Ivy miała mnóstwo wewnętrznego piękna. Podobnie jak Amanda. A kiedy Olivia zwyciężyła w konkursie, upewniła się w końcu, że i ona też.

- Mam córkę - oznajmiła w powietrze. - Mam córkę! Jestem matką!

Ze wszystkich sił próbowała sobie przypomnieć dziewczynkę, którą widziała w altanie, ale Kayla była zbyt daleko, by Olivia mogła się dobrze przyjrzeć jej twarzy. Widziała za to włosy, takie same jak jej, długie i jasnoblonde.

- Jestem matką - powtórzyła, obracając się w kółko z czystej radości, która przepelniała każdy zakątek jej serca.

W dużo lepszym nastroju chwyciła płaszcz i rękawiczki i wybiegła z domu. Nie miała pojęcia, kiedy Zach odprowadzi jej samochód, mogła więc z powodzeniem przejść się do miasta. Musiała jak zwykle kupić dwie rzeczy, z czego jedną miał być komplet żaluzji do łazienki. A jeśli podczas zakupów wpadnie i Zacha i Kayle, tym lepiej.

## Rozdział 8

Zach wsiadał właśnie do samochodu Olivii, żeby odprowadzić go do domu, kiedy nadjechało małe czerwone autko Marnie. Zamknął drzwiczki i ruszył jej na spotkanie, w przeciwnym razie zobaczyłaby go w aucie Olivii i próbowała powtórzyć scenę z ostatniej nocy. Choć wątpił, czy nawet Marnie zdobyłaby się na coś takiego w świetle dnia.

To był niesamowity seks i Marnie, szalona jak jego życie w tym momencie, zdołała odwrócić myśli Zacha od wszystkiego poza tym, co w tamtej chwili obijała. Wszedł potem do domu, zapłacił opiekunce, zajrzał do Kayli i zapadł w sen. Dokładnie tego potrzebował. Gdyby nie ten uroczy wieczorny incydent, nie mógłby zasnąć, leżałby pogrążony w rozmyślaniach.

Kiedy zbliżał się do Marnie, pięknej i seksownej, myślał tylko o jednym: dlaczego nie czuje do niej tego, co czuł do Olivii. I dlaczego nie czuł tego do żadnej innej kobiety. Lubił je. Pożądał. Ale to szalone uczucie „mogę umrzeć dla ciebie” nigdy już się nie pojawiło. Aż do chwili, gdy wczoraj w Blueberry zobaczył Olivię. Najpierw przeżył szok, później był rzeczywiście przerażony konsekwencjami tego spotkania dla jego córki, ale nad wszystkim górowało to samo drgnięcie serca, fala ciepła, którą mógł porównać tylko do tego, co czuł do Kayli.

- Pomyślałam, że przyniosę ci kawę i świeże bułeczki - powiedziała, całując go gorąco w usta.

- Doceniam to. A także to, co było poprzedniej nocy - dodał.

- Posłuchaj, Zach. - Marnie obrzuciła spojrzeniem samochód Olivii. - Musimy porozmawiać. Chyba że masz towarzystwo?

- Nie. Olivia zostawiła auto wczoraj wieczorem, kiedy przyjechała tu po odkryciu włamania do domu. Odwiozłem ją i obiecałem, że przyprowadzę samochód dziś rano.

Zachmurzyła się.

- Nie bądź głupi, Zach. Jedź do pracy. Z przyjemnością odstawię jej samochód. Potem może mnie podrzuci do miasta. Nie wydało mu się, by Olivii takie rozwiązanie odpowiadało.

- Muszę z nią o czymś pomówić, więc...

- Bo coś jest między wami? - spytała, mrużąc oczy. - Jeśli mnie zdradzasz, Zach, to... - Urwała i jej twarz znów się zmieniła. Zmiękła. Złagodniała.

- To co?

- To mnie załamię. Właśnie to. Więc możemy gdzieś porozmawiać?

Spojrzał na nią i wprowadził do ogrzewanego budynku, gdzie stały przyrządy gimnastyczne Kayli. Na górze było ocieplone poddasze z kanapą, biurkiem, stołem i kilkoma krzesłami. Usiedli na kanapie; kawę i bułeczki postawili na małym stoliku. Zach wiedział, że głowę Marnie zaprzęta wiele spraw i nie wątpił, że jej pytania będą dotyczyć Olivii.

„Spotkaliśmy się U Barkera...”

- Chcę po prostu wiedzieć, czy między nami wszystko jest okay - zaczęła. - Nagle pojawia się ta kobieta i zaczynasz zachowywać się zupełnie inaczej.

- Między nami wszystko jest w porządku, Marnie. - Zach położył dłoń na jej ręce.

Popatrzyła mu uważnie w oczy.

- Krótko mówiąc, czy Olivia jest twoją dawną dziewczyną?

Kiwnął głową i nadgryzł bułeczkę, żeby uniknąć rozwijania tematu.

Marnie miała teraz oczy szeroko otwarte.

- Jest matką Kayli, prawda? Mają takie same włosy.

- Marnie, przepraszam, że nie wdaję się w szczegóły, ale nie mam ochoty odpowiadać na pytania dotyczące Olivii. Coś nas łączyło w przeszłości, ale na razie chcę zostawić to tak jak jest. Okay?

- Okay - odpowiedziała, ale nie wyglądała na zadowoloną. Położyła dłoń na klamrze jego paska. - Masz ochotę na odrobinę porannych przyjemności? - spytała, przesuwając palcami po rozporku. W mgnieniu oka usiadła na nim okrakiem i wsunęła mu język do ucha. - Patrz. - Włożyła jego dłoń pod spódnicę. - Nie mam nic pod spodem.

Och, Marnie, pomyślał. Nie rób tego. Nie próbuj zatrzymać mnie za pomocą seksu.

Rozpięła suwak. W ciągu kilku sekund mógł być w niej; nie musieliby się nawet rozbierać. Ale była ósma rano, i choć Kayla spała głęboko i zapewne nie obudziłyby się wcześniej niż o dziewiątej, nie mógł dopuścić, by córka przyłapała go w niezręcznej sytuacji.

- Kayla może mnie tu szukać - powiedział. Marnie pieściła go dłonią. Położył rękę, żeby ją zatrzymać i wtedy się zachnęła. - Może dokończymy jutro wieczorem - zaproponował.

Uśmiechnęła się.

- Lepiej dziś. Nie mogę czekać.

- Trudno ci się oprzeć. Marnie, ale Kayla jest trochę nieprzytomna w związku z konkursem i chyba powinienem wieczorem posiedzieć w domu.

To prawda. A to, że nie mógł przestać myśleć o Olivii, też było prawdą. Nadała się, ale musiał mieć nieustępliwą minę, bo uśmiechnęła się i powiedziała:

- W takim razie jutro wieczorem.

Marnie jest jego dziewczyną. A on sam nic złego przecież nie zrobił. Dlaczego więc czuje się winny?

Ponieważ w jego sercu jest Olivia. I zawsze tam była. Trzydzieści lat i wszystkie dramatyczne wydarzenia niczego nie zmieniły.

Zach odprowadzał auto Olivii do domu; czuł we wnętrzu delikatny zapach dobrych perfum. Lubił kiedyś siedzieć obok niej i wdychać ten cudowny, czysty aromat. Za nim, w vanie, jechał jeden z jego asystentów, żeby oszczędzić mu potem parukilometrowego spaceru do miasta. Całe szczęście, bo dzień był zimny. Poza tym czekający asystent zobliguje go do nieprzeciągania wizyty.

Prawdę mówiąc, cieszył się, że ma pretekst, by zobaczyć Olivię. Mimo że dzięki Marnie szybko zasnął ostatniej nocy, budził się kilka razy, wiercił i przewracał; niepokoiło go, że Olivia jest sama, myślał o obrzydliwym napisie na lustrze i o potłuczonych figurkach.

To było ostrzeżenie. Przed czym, tego nie wiedział. Kogo w ogóle obchodzi, że Olivia Sedgwick jest w mieście? Nie przyjeżdżała tu od tylu lat, więc nie mogła się nikomu narazić. Ma rację: wszystko to jest bez sensu.

Skrecał na podjazd, kiedy wyszła z domu. Wysiadł, wściekły, że tak reaguje na jej widok. To nie jej uroda wprawiała go zawsze w osłupienie. To aura, jaką roztaczała, jeśli można użyć takiego określenia, jej pewność siebie, błysk inteligencji w oku, dojrzała mądrość w spojrzeniu. Byli tacy, którzy spisywali Olivię na straty jako zepsutą córeczkę Sedgwicka, ale Zach zawsze wiedział, jaka jest naprawdę.

Nawet zakutana w płaszcz wyglądała piekielnie seksownie.

- W samą porę - stwierdził. - Wybierasz się do miasta?

Kiwnęła głową.

- Jest chłodniej, niż sądziłam. - Popatrzyła na samochód Zacha. - Ktoś cię odwiezie z powrotem do domu? Miałam nadzieję, że będziemy mogli pomówić o pewnej ważnej sprawie.

Spojrzał na nią.

- To mój asystent. Powiem mu, żeby pojechał do pracowni. Możesz mnie tam podrzucić. Porozmawiamy po drodze.  
- Okay. - Przyglądała się, jak podchodzi do samochodu i chwilę rozmawia z kierowcą, który zaraz ruszył w drogę.  
- Wezwałaś ślusarza? - spytał Zach, zajmując miejsce dla pasażera.  
Olivia zapięła pas.  
- Przyszedł i poszedł. Czuję się już o wiele lepiej. Na tyle, na ile mogę, oczywiście, w tej sytuacji. - Przerwała. - Zach, chcę o czymś porozmawiać. W związku z tym konkursem prawdziwego piękna.  
Spojrzał na nią.  
- O co chodzi?  
Olivia wyjechała tyłem z podjazdu i ruszyła w stronę miasta.  
- Była u mnie jakaś pani z urzędu miejskiego i pytała, czy nie zajęłabym się koordynacją konkursu, ponieważ poprzednia prowadząca zawinęła się i wyjechała. Powiedziałam, że się jeszcze zastanowię. Moja odpowiedź zależy od ciebie.  
- Chcesz się w to włączyć? - zapytał. Wyglądało to na niezłe zajęcie.  
- Wiesz, znam ten konkurs na wylot, a Pearl, ta kobieta z urzędu, uważa, że fakt, iż byłam redaktorką w „Glitzu”, doda prestiżu imprezie, a nawet ułatwi znalezienie sponsorów wśród tutejszych biznesmenów. Ale przede wszystkim chciałabym to zrobić, żeby poznać Kaylę.  
Pokiwał głową.  
- Musielibyśmy jak najszybciej powiedzieć Kayli, że jesteś jej matką. Bez żadnych kłamstw. Tylko prawdę. Nie chciałabym, żeby poznała cię jako organizatorkę konkursu, a potem dowiedziała się nagle, że jesteś jej zaginioną mamą.  
Olivia zaczerwieniła się po uszy.  
- Zgoda.  
- Powiemy jej dziś wieczorem - stwierdził Zach. - Najlepiej na jej terenie. Możesz przyjechać na kolację? O siódmej na przykład?  
- Fantastycznie.  
Nie miał pojęcia, jak zareaguje Kayla. Był tylko wdzięczny, że coś zmusiło go do tego kroku.

Olivia czuła na sobie spojrzenia bywalców gospody. Rozejrzała się. Rzeczywiście, przyglądano jej się z różnych stron. Blueberry to małe miasteczko i w środku zimy nikt tu nie przyjeżdża. Nie rozpoznawała siedzących w gospodzie osób; w Blueberry spędzała z siostrami tylko dwa tygodnie w roku, przy tym rzadko chodziły do miasta. Najczęściej siedziały w domu albo na prywatnej plaży tuż obok.

Stanąła przy barze i poprosiła o kawę i duński ser na wynos.  
- Pierwszy raz u nas? - spytała młoda, atrakcyjna kelnerka.  
- Tylko z wizytą.  
- O? U kogo?  
- Co za wścibstwo! - przegoniła ją druga, starsza kelnerka. - Wybacz, kochanie - zwróciła się do Olivii, podając jej kawę i ser.

- Nie szkodzi. - Olivia uśmiechnęła się w odpowiedzi.  
Wychodząc, zobaczyła Marnie wysiadającą z jaskrawoczerwonego samochodu. Nie wyglądała na szczęśliwą. Na widok Olivii natychmiast zmieniła minę.

- Olivio. - Głos brzmiał fałszywie przyjaznym tonem. - Jak spałaś tej nocy? Stałam pod twoim domem parę minut temu, żeby sprawdzić, czy przetrwałaś noc, ale cię nie zastałam. Już wiem dlaczego. Zjemy razem śniadanie?

Olivia pokazała torbę z zakupami z knajpki.  
- Chętnie, ale właśnie wzięłam coś na wynos i jestem umówiona. Następnym razem.  
Marnie już się nie uśmiechała.  
- Jasne. Następnym razem. Żałuję bardzo. Z rozkoszą wymieniałabym uwagi o Zachu.  
- Wymieniłabyś uwagi? - powtórzyła Olivia.

Marnie się roześmiała.  
- Byłej i obecnej dziewczyny. Choć byliście wtedy nastolatkami i trwało to... ile? Parę tygodni? Wiem, że wasze letnie szaleństwo z Zachem trudno porównywać z prawdziwym związkiem, ale myślę, że byłoby zabawnie o tym pogadać.  
„Letnie szaleństwo...” Czy tak Zach przedstawił jej to, co ich łączyło? Czy lamie chce ją tylko rozdrażnić?

Och, na litość boską, pomyślała. Przecież nie mam żadnych praw do tego faceta. A gdybym była na miejscu Marnie, też czułabym się zagrożona. Dawna miłość wraca do miasta - a Marnie nie znała nawet połowy prawdy - trudno się w takiej sytuacji dziwić, że aktualna dziewczyna się niepokoi.

- No więc - ciągnęła Marnie - jeśli masz dziś wolne, możemy sobie zrobić babski wieczór. - Z prowokującą miną nachyliła się ku Olivii. - Opowiem ci o ostatniej nocy. Kiedy wyszłam od ciebie, podjechałam do Zacha, żeby oddać mu T-shirt, który zostawił u mnie przedwczoraj wieczorem, i, o rany, zrobiliśmy to od razu, w samochodzie. Okay, wiem, że nie powinnam o tym gadać, ale jeszcze czuję odcisk kierownicy na łopatkach. - Zaśmiała się i potarła plecy.

- Zdecydowanie nie powinnaś, Marnie.  
Olivia zastanawiała się, czy to prawda.  
- Chętnie bym się umówiła na kolację, ale mam inne plany.

Uśmiech znowu zniknął, ale zaraz wrócił.

- W takim razie kiedy indziej.

- Od dawna spotykacie się z Zachem? - Olivia nie zdołała się powstrzymać od pytania.

A powinna to zrobić. Po pierwsze, nie chce wiedzieć. Po drugie, rozmawia o Zachu za jego plecami, co już jest nieładne. A po trzecie, ułatwia Marnie zadanie.

Nic nie mogła na to poradzić.

Marnie uśmiechnęła się szeroko.

- Hmm, pomyślmy. Zostaliśmy parą tuż przed Bożym Narodzeniem. No to miesiąc. Święta były naprawdę wspaniałe. Naprawdę rodzinne. Zach i Kayla przyszli na kolację w Wigilię, a potem spędziliśmy razem Boże Narodzenie i Nowy Rok. Nie byłabym zdziwiona, gdybym na walentynki nagle dostała od Zacha pierścionelek.

Olivia zeszytniała. Czyżby sprawa była aż tak poważna?

- Mówiliście już o zaręczynach? - spytała. Może Zach i Marnie postanowili połączyć swoje rodziny. Może przez ostatni miesiąc to Marnie była dla Kayli jak matka.

Może, może, może. Głupie spekulacje. Powinna po prostu spytać Zacha, jak wygląda sytuacja. Problem w tym, że nie czuła się do tego upoważniona. Owszem, Kayla jest jej córką. A Olivię, nie z jej woli, ominęło całe dotychczasowe życie małej. Nie może teraz tak po prostu wkroczyć po trzynastu latach i oznajmić, że będzie mamą. Nie tędy droga.

Marnie spojrzała na zegarek.

- Ooch, naprawdę muszę uciekać. Umówimy się, dobrze?

Olivia uśmiechnęła się i Marnie pomaszerowała do knajpki.

Wykręca się. Ciekawe. Chyba nie było żadnych planów zaręczynowych, bo inaczej Marnie wszystko by jej o nich opowiedziała. „Jeszcze czuję odcisk kierownicy na łopatkach...”

To oznacza, że historyjka o tym, co „zrobiliśmy od razu, w samochodzie”, mogła wyglądać na prawdziwą, pomyślała Olivia. Czuła, jak żołądek podchodzi jej do serca.

Przechodząc na drugą stronę bulwaru, obejrzała się. Marnie obserwowała ją przez okno restauracji.

Odrazające. Może wczorajsze niespodziewane powitanie to rzeczywiście robota Marnie. Albo Johanny, pomyślała, mijając sklep z dzianinami. Zajrzała do środka. Johanna składała swetry. Nie wyglądała zbyt pogodnie.

Olivia przypomniała sobie słowa Pearl. „Naręczona? Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżał, spotykał się z inną kobietą...”

Nie wyobrażała sobie, by coś takiego było możliwe - żeby kobieta sądziła, że jest tą jedną jedyną, a mężczyzna tymczasem skakał z kwiatka na kwiatek. Johanna albo się łudziła, wierząc w to, w co chciała wierzyć, albo William był nieprawdopodobnym kłamcą. Tego ostatniego Olivia była całkowicie pewna.

Zerwał się wiatr, więc zaciągnęła wysoko zamek płaszcza. Minęła jakiegoś nieznanego vana, i natychmiast wyobraziła sobie Zacha na fotelu kierowcy i Marnie siedzącą okrakiem na jego kolanach.

Zacisnęła oczy, żeby pozbyć się tego obrazu.

Skoncentruj się, powiedziała sobie. Potrzebne ci są żaluzje do łazienki. I coś powinnaś przynieść ze sobą na kolację. Deser? Spojrzała na drugą stronę ulicy. Kilka domów za piekarnią i marketem zobaczyła sklep z artykułami żelaznymi.

Przynajmniej sprawę paragonów załatwi dziś bez trudu. Ruszyła do sklepu, obliczając w pamięci wymiary żaluzji; w zamęcie tego ranka zapomniała poszukać taśmy do mierzenia. Wrzuciła ciężkie pudło do samochodu i poszła dalej piechotą. Zastanawiała się, co należałoby wziąć ze sobą na kolację z Zachem i Kaylą. Deser, zdecydowanie. I upieczce go sama, żadnych gotowców ze sklepu. Coś wymyśli.

Szkoda, że nie wiem, co Kayla lubi. Nie wiem nawet, czy moja własna córka nie jest na coś uczulona.

Sama przepadała za szarlotką i budyniem czekoladowym. Jedno i drugie wydawało się dość bezpieczne, weszła więc do marketu i załadowała kosz zakupami.

Stojąc przy ladzie z lodami, poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się. Patrzyła na nią jakaś nieznaną kobietą. Była... zła? Nie, to niewłaściwe określenie. Olivia nie umiała znaleźć odpowiedniego słowa. Kobieta miała trzydzieści kilka lat, była atrakcyjna, ale ubrana jak nastolatka, w kusą, różową kurteczkę i obcisłe dżinsy ozdobione świecidełkami i wyszytym na kieszeniach napisem: hot. Miała równo obciętą grzywkę i jasne włosy do ramion, z jednym pasmem podpiętym nad uchem błyszczącą spinką.

- Hej. - Olivia usiłowała zdobyć się na uśmiech.

Kobieta nie odpowiedziała. Odwróciła się i odeszła. Olivia cofnęła się, chciała zobaczyć, co będzie dalej; nieznaną wyszła ze sklepu i szybko ruszyła przed siebie.

Okropne, pomyślała Olivia. Może to jedna z kobiet, z którymi spotykał się jej ojciec, i tak jak Johanna, uważa Olivię za bezduszną oportunistkę.

Och, tatuśku, wszystkie moje marzenia się spełniają, jeszcze jak, myślała, dźwigając kosz do kasy.

Zamarła. „Wszystkie twoje marzenia się spełnią...”

Miała w życiu tylko jedno marzenie, choć trwało to krótko - że razem z Zachem uciekną i będą wychowywać dziecko.

Ojciec wiedział, że Zach i Kayla mieszkają w Blueberry. Przez całe lata w imieniu Olivii wysyłał Kayli życzenia urodzinowe i kartki na Boże Narodzenie. William Sedgwick dokładnie wiedział, gdzie byli przez cały ten czas.

Dlaczego uznał, że teraz Olivia powinna poznać prawdę? Czemu po jego śmierci? Czy nie chciał stawać twarzą w twarz ze skutkami własnych decyzji? Olivia nie mogła sobie wyobrazić, żeby w jakikolwiek sposób troszczył się o kogoś, kto

był na niego zły. Być może liczył się z jakimiś prawnymi problemami.

Z głową pełną pytań bez odpowiedzi - i bez szans na ich uzyskanie - postawiła ciężki kosz na ladzie kasy.

Koniecznie musi pojechać do domu dla ciężarnych nastolatek, gdzie spędziła siedem długich miesięcy. Odbyć krótką rozmowę z pewnym lekarzem i pielęgniarką. Trzynaście lat to nie tak dużo. Bardzo możliwe, że oboje jeszcze tam są.

Ile mogli dostać za tamte kłamstwa, zastanawiała się, kiedy kasjerka sumowała jej zakupy. Pewnie dużo.

Wcisnęła paragony do portfela tak, by ich nie zgubić, i z wypełnioną zakupami torbą ruszyła do samochodu.

Stała jak wryta.

*Bogata dupa*, brzmiał napis mazakiem na szybie po stronie pasażera. Dwie opony po tej samej stronie były przebite. Ktoś, kto to zrobił, korzystał z osłony żywoplotu, który okalał tę część parkingu.

Przez myśl przemknęła jej natychmiast blondynka z haftami „hot”. A także Marnie. I Johanna.

Której z was to zawdzięczam? A może to ktoś inny chce dać mi do zrozumienia, co o mnie myśli? Była już tylko wściekła, nie przerażona, jak wczorajszego wieczoru. Wyciągnęła komórkę i zadzwoniła na policję. Poprosiła do telefonu funkcjonariusza, który był poprzedniego dnia w jej domu.

- Ktoś najwyraźniej pani nie lubi - usłyszała. - Nawiasem mówiąc, czym mu się pani tak naraziła?

Drań.

- Nic nie zrobiłam

- No, kogoś pani wkurzyła.

- Myślałam, że to ja jestem tu ofiarą - rzuciła.

- Ktoś podjedzie do pani za kilka minut - powiedział i się rozłączył.

Nie byłaby zdziwiona, gdyby się okazało, że tym niezwykle zatroskanym policjantem jest kuzyn Marnie.

## Rozdział 9

Kiedy Zach wrócił po pracy do domu, Kayla odrabiała lekcje. Ucieszył się. Wcześniej dowiedział się w szkole, co jest zadane i ostrzegł małą, że jeśli nie siądzie do pracy, nie ma mowy o żadnym konkursie.

- Uau, pizza - odezwała się na widok dwóch wielkich pudeł, które postawił na kuchennym blacie. - Musisz być porządnie głodny.

- Szczerze mówiąc, będziemy mieć gościa na kolacji. - Podeszedł do Kayli.

- Byle nie Marnie i jej dupkowata Bri. - Spojrzała na niego gniewnie.

Zach osłupiał.

- Kayla!

- Przepraszam - powiedziała bez przekonania. Chętnie by dodał jeszcze jeden dzień do całego miesiąca już wymierzonej kary, ale zważywszy na bombę, która miała dziś wieczorem zmienić życie małej, nie mógł się na to zdobyć.

- Nie będzie to ani Marnie, ani Brianna. Przyjdzie pani, którą widziałaś wczoraj rano w mieście, ta z jasnymi włosami.

- Jest piękna - ożywiła się Kayla. - Z nią teraz chodzisz? Rzuciłeś dla niej Marnie?

Nie jest to najzręczniejsza sytuacja, pomyślał. Niezręczna przez nieustanne pytania Kayli i oczywiście z racji przeżyć i pytań, które przyniesie dzisiejszy wieczór. Dlatego właśnie postanowił kupić pizzę, a nie przyrządzać żadnego wymyślnego dania w domu. Nie wątpił, że tego wieczoru ważniejsze będą rozmowy niż jedzenie.

- Nie chodzę z nią. Chodź, pomożesz nakryć do stołu.

Zdziwił się, kiedy zerwała się i pobiegła do kuchni po talerze i sztućce.

- To dlaczego tu przychodzi?

Zach zeszytywniał. Musi teraz powiedzieć Kayli prawdę. Zanim wejdzie Olivia. Jego córka zasługuje na to, by od niego usłyszeć swoją prawdziwą historię; gdyby miało się to odbyć w obecności Olivii, stres byłby zbyt duży. Poza tym trzeba dać Kayli trochę czasu, by wszystko pojęła.

- Skarbie, muszę gdzieś zadzwonić. Możesz przygotować stół?

Kiwnęła głową i zabrała się do roboty. Zach wyszedł na zewnątrz z komórką. Wystukał numer Sedgwicka - pamiętał go do dziś. Wykreślił go kiedyś tylko jeden jedyny raz, kiedy miał siedemnaście lat i był zakochany. Sedgwick, pan świata, spytał wtedy, kto mówi.

- Archer? Nie przypominam sobie - powiedział.

- Mój ojciec jest mechanikiem w warsztacie Joego.

Zapadła cisza.

- Nie dzwoń tu więcej. Olivii nie wolno się spotykać z chłopakami, kiedy tu przyjeżdża. - Odłożył słuchawkę.

Była to pierwsza rozmowa Zacha z Williamem Sedgwickiem. Drugą odbył później, kiedy dowiedział się, że ma córkę. Kiedy człowiek od Williama włożył mu ją w ramiona.

Zach chodził teraz tam i z powrotem po podwórku przed domem, licząc na to, że Olivia jeszcze nie wyjechała.

- Halo?

- Olivia? Dobrze, że cię złapałem. Słuchaj, myślę, że najlepiej będzie, jeśli sam powiem Kayli o tobie. Całe życie byliśmy tylko we dwójkę, a to wszystko będzie dla niej szokiem, więc może rozłożmy to na raty. Nie pomyślałem o tym wcześniej.

- To prawda. Chyba masz rację.

- Daj nam godzinkę. Myślę, że kiedy wysłucha tego, co mam do powiedzenia, będzie chciała się z tobą spotkać, choćby

na kilka minut. Sprawdzić, czy istniejesz naprawdę.

- Oczywiście, Zach. To dużo mówi o tobie jako o ojcu.

Milczał przez chwilę.

- A więc do zobaczenia. - Schował telefon do kieszeni, wziął głęboki oddech i wrócił do domu. Dawno już nie był tak zdenerwowany.

O rany, pomyślał na widok tego, co Kayla zrobiła w jadalni. Zapalone świece na stole. Koronkowy obrus. Przyćmione światło.

Była w sukience. Włosy, zwykle zasłaniające twarz, spięła ozdobną klamrą.

- Kayla, chcę cię o coś spytać. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu. Usiedli na kanapie.

- O co chodzi, tato?

- Sądząc z romantycznego stołu i grzecznej panienci, jaką mam przed sobą, liczysz na to, że ta kolacja oznacza koniec z Marnie i nową kobietą na horyzoncie.

- Aż tak to widać? - spytała z uśmiechem. Leciutko pociągnął ją za włosy.

- Owszem. Ale. Jest jeszcze wielkie ale. Powiedzmy, że zakochałbym się w kimś innym niż Marnie. Załóżmy, że, ktokolwiek by to był, zaczęlibyśmy się spotykać. Czy taki związek też będzie dla ciebie problemem? Czy tylko z Marnie nie możesz się pogodzić?

Spojrzała w dół, na stopy.

- Nie wiem - powiedziała przez łzy. - Mam tylko ciebie. Nie chcę się tobą dzielić.

Trudno o lepszy początek. Przyciągnął ją bliżej, uściskał, głaskał po delikatnych włosach.

- Skarbie, rozumiem cię. Naprawdę. Wiem, że jest ci ciężko. Posłuchaj, chcę ci coś powiedzieć. Coś bardzo ważnego.

Otarła łzy.

- Co?

- O mamie.

Popatrzyła na niego.

- Co o mamie?

No więc trzeba zacząć. Spojrzał na swoją najdroższą dziewczynkę świadom, że za chwilę zmieni jej cały świat. Na lepsze, tego był pewien, ale dla trzynastolatki będzie to trzęsienie ziemi.

- Kayla, ta pani, z którą rozmawiałem wczoraj, ta, która przyjdzie do nas dzisiaj... to twoja mama.

Otworzyła usta.

- Moja mama? - Kiwnął głową.

- Nazywa się Olivia Sedgwick.

Zerwała się wpatrzona w niego.

- Wróciła do mnie?

Wziął ją za rękę.

- Kochanie, okazuje się, że nawet nie wiedziała przez te lata, że żyjesz...

- Co takiego? - przerwała mu. - Przecież mnie urodziła!

- Opowiem ci pewną historię, prawdziwą, którą z małymi wyjątkami usłyszałem wczoraj po raz pierwszy. Wiem, że będziesz miała mnóstwo pytań i chcę, żebyś pytała, o co chcesz. O wszystko.

Westchnęła głęboko, a potem wpatrywała się w niego, gdy opowiadał o swoim związku z Olivią, kiedy oboje byli nastolatkami, i o tym, co zrobił William Sedgwick.

- Powiedzieli jej, że nie żyje? - szepnęła. - O mój Boże.

- A mnie, że twoja matka nie chce mieć z nami nic wspólnego. Co nie było prawdą. Olivia kochała mnie. I ciebie też.

Kayla zakryła twarz dłońmi i się rozplakała. Trzymał ją w objęciach.

- Bardzo się cieszę, że ten jakiś tam facet nie żyje! - krzyknęła. - Zasłużył na to, żeby umrzeć.

- Kochanie, Olivia... Twoja mama... będzie tu za pół godziny. Jesteś gotowa? Czy mam powiedzieć jej, żeby raczej przyjechała jutro?

- Czy jest miła?

- Wczoraj zobaczyłem ją pierwszy raz od trzynastu lat. Ale wtedy, kiedy ją znałem, była miła. Byłem w niej śmiertelnie zakochany.

- O mój Boże. O Boże. O Boże - powtarzała, krążąc po pokoju. Od łez przeszła do śmiechu, a potem znów wybuchnęła płaczem. Jeszcze raz się roześmiała, po czym znowu nastąpiła seria nerwowych „o mój Boże”.

- Kay? Wszystko w porządku?

- Mam mamę - powiedziała. Jeszcze nigdy nie widział jej tak szczęśliwej. - Mam mamę!

Rzuciła mu się w ramiona; trzymał ją w uścisku, kiedy na zmianę śmiała się, płakała i mamrotała:

- Mam mamę. Mam mamę, tak jak wszyscy.

Och, Kayla, pomyślał ze ściśniętym sercem.

Zadzwonił dzwonek i Kayla pobladła.

- Nie jestem gotowa! Powiedz jej, żeby przysłała za pół godziny. Nie jestem gotowa! Nie, zaczekaj, jestem. Jak wyglądam?



- Ślicznie, kochanie.

Uśmiechnęła się, nabrała powietrza i poszła za nim do drzwi. Ale w progu stanął ktoś inny.

Marnie.

- Kayla! Jak ładnie wyglądasz! - wykrzyknęła. A potem jej wzrok padł na stół w jadalni, który Kayla ozdobiła tak romantycznie. - Spodziewacie się kogoś? - spytała, mrużąc oczy.

- Olivia Sedgwick będzie na kolacji - powiedział Zach.

Na twarzy Marnie wyraz bólu przeszedł w złość, ale tylko na parę sekund. „Jest fantastycznie”, zdawała się cytować swoje ulubione powiedzenie.

- Cóż, nie chcę przeszkadzać - zaczęła z wahaniem.

Ale zaproszenie na wspólną kolację nie padło.

- Zadzwoń do ciebie później - powiedział Zach.

Przysunęła się do niego, wtuliła biust w jego pierś.

- Koniecznie - szepnęła, muskając językiem wnętrze jego ucha, co też należało do jej ulubionych sztuczek. Czasami czuł w takiej chwili falę gorąca idącą wprost w krocze. Tym razem nie czuł nic. Nienawidził kręactwa, ale nie mógł po prostu wziąć Marnie na bok, powiedzieć jej prawdy i obiecać, że nic się między nimi nie zmieni. Nie miał pojęcia, jak się sprawy potoczą. W tej chwili w ogóle nie wiedział nic.

Marnie wróciła do samochodu. Gdy odjeżdżała, minęło ją jakieś auto, którego nie znał. Olivia. Miał nadzieję, że nie było żadnego nowego incydentu.

- Jedzie - powiedział. - Jesteś gotowa?

Kayla kiwnęła głową.

Rozmowa kompletnie wyczerpała Kaylę. O dziesiątej spała już na kanapie. Olivia opowiedziała jej wszystko: jak dowiedziała się, że jest w ciąży, jak zareagował ojciec, jak było w domu dla niezamężnych matek, a także, jak powiedzieli jej, że Zach ją porzucił i że dziecko urodziło się martwe.

W pierwszej chwili miała wpaść w złość, ale za chwilę gniew przeszedł w płacz.

- Jak twój ojciec mógł zrobić coś takiego? Nienawidzisz go za to?

Dobre pytanie, pomyślała Olivia.

- Muszę oddzielić moje uczucia do ojca od tego, co zrobił.

- Och, chyba rozumiem. Ja też muszę zastanowić się nad swoimi uczuciami do mamy - powiedziała Kayla.

To był przełom.

- Czy naprawdę, ale tak naprawdę, nie jesteś wściekła na swojego ojca? - spytała Kayla. - Jak to możliwe?

- Wiesz, Kayla - odparła Olivia - jedno uczucie przyćmiewa wszystkie inne: radość z tego, że żyjesz.

Kayla się uśmiechnęła. I najwyraźniej miała dość jak na jeden wieczór. Zanim Olivia wróciła z kuchni z dwoma kawałkami ciasta, chrapała już na kanapie.

Zach zaniósł ją na górę. Olivia szła za nimi z mocno bijącym sercem.

- Mogę ją ułożyć? - spytała. - Pierwszy raz.

Uśmiechnął się.

- Śmiało.

Usiadła na brzegu łóżka, podciągnęła kołdrę i przez minutę patrzyła, jak mała oddycha, jak unosi się i opada jej pierś.

Moja córeczka, pomyślała, zachwycona twarzą dziewczynki, w której łączyły się rysy jej i Zacha. Kayla miała oczy Zacha i nos Olivii. Jego uśmiech, ale jej włosy.

Gdzieś z głębi napłynęła fala gwałtownej, silnej miłości. Olivia poczuła łzy w oczach.

- Tak mi żal, że nie byłam świadkiem twojego dzieciństwa - wyszeptwała. - Tak bardzo żałuję, że mnie tu nie było. I że myślałaś, że ciebie nie chcę.

Poczuła na ramieniu mocną dłoń; odwróciła się. Zach stał obok.

- Jesteś tu. To jest ważne. Dziś i na przyszłość.

Kiwnęła głową, niezdolna, by cokolwiek w tej chwili powiedzieć.

- Dziękuję, Zach. Wiem, że i tobie na pewno jest ciężko. Nagle, po trzynastu latach, musisz podzielić się z kimś córką.

- Zawsze tego chciałem, Olivio. Żeby Kayla miała matkę. Nie mogło być inaczej.

Uśmiechnęła się i obejrzała na Kaylę, która oplotła ręką Puchatka.

- Wiem, że jutro padnie mnóstwo pytań i jestem na to przygotowana.

- Świetnie z nią rozmawiałaś - powiedział Zach. - To był fantastyczny początek. Przyjęła to dużo lepiej, niż sobie wyobrażałem.

Wszystko to wydawało się Olivii surrealistyczne. Rozmawiała przed godziną z córką. Własną córką. Obie będą potrzebowały czasu, żeby się poznać i zaprzyjaźnić. Kiedy tego wieczoru Olivia stanęła w drzwiach, patrzyły na siebie z Kaylą przez dobrą minutę; przyglądały się twarzom, sylwetkom, rysom, ruchom. Tyle jeszcze było do zobaczenia, do poznania.

Olivia wstała niechętnie; wyszli razem z pokoju. Schodząc po schodach, powiedziała:

- Zach, dziś znów coś się wydarzyło.

- Coś mnie tknęło, kiedy zobaczyłem, że jedziesz innym samochodem. Chciałem cię zapytać, ale w całej tej gorączce

wyleciało mi z głowy. Co się stało?

- Ktoś pociął mi opony i nabazgrał na szybie jakieś obrzydliwości. Tym razem: „Bogata dupa”.

Pokręcił głową.

- Śmieszne to wszystko. Kto wycina takie idiotyczne numery?

- Może Johanna. Powiedziała mi, że była zaręczona z moim ojcem, ale jeśli wierzyć Pearl, która wygląda na niezłą plotkare, ojciec za każdym pobycem w Blueberry spotykał się z inną kobietą.

- Nie pojawiał się tu często. Na pewno nigdy go nie widziałem w mieście. Kilka razy musiałem przejeżdżać obok jego domu. Nigdy nie było w nim żadnych śladów życia.

- To znaczy, że Johanna fantazjuje?

Wzruszył ramionami.

- W ogóle jej nie znam.

- Zastanawiam się jeszcze nad kimś innym. - Olivia wahała się, czy poruszać ten temat. - Zach, jest mi niezręcznie mówić o tym, ale zdaje się, że jestem problemem dla Marnie.

- Chyba tak. - Kiwnął głową. - Nie wiem jednak, czy byłaby zdolna zdemolować hol i samochód. To trochę nie w jej stylu. Widywałem ją rozgniewaną i poirytowaną, ale nigdy nie posuwała się do potajemnej zemsty albo podstępów.

Bo pewnie nigdy dotąd nie widziała zagrożenia dla waszego związku, chciała powiedzieć Olivia, ale Zach wyszedł do kuchni zrobić kawę i temat Marnie szczęśliwie został poniechany.

Zach wrócił po kilku minutach z dwoma kubkami kawy. Postawił je na niskim stolczku i usiadł obok Olivii na kanapie. Tak blisko, że ich uda niemal zetknęłyby się, gdyby Olivia tylko trochę się poruszyła. Czego oczywiście nie zrobiła.

Ale bardzo chciała.

Patrzył na nią przez chwilę i przez ten czas sądziła, że obejmie ją i pocałuje. Ale Zach sięgnął po kubek i łyknął kawy.

Chcę, żeby mnie pocałował. Chcę tego najbardziej na świecie, uświadomiła sobie. Pierwszy chłopak, którego pokochała. A temu, co ich rozdzieliło, nie było winne żadne z nich.

Milczeli przez chwilę. Ciekawa była, czy Zach myśli o tym samym.

- Intryguje mnie, kto ci zostawia te obrzydliwe napisy - odezwał się. Aha, no to już wie, o czym myśli Zach. Ale ujęła ją jego troska. - Wpadnę na policję, może się czegoś dowiem.

- Dzięki, Zach. Miałam dziś jeszcze dziwne spotkanie w markecie. Jakaś zupełnie mi nieznana kobieta patrzyła na mnie z wyjątkową pogardą, po czym, kiedy powiedziałam „hej”, odwróciła się i wyszła. Dziesięć minut później pojeździła mi opony i pobazgrała szybę.

Możliwie najdokładniej opisała z pamięci nieznajomą.

- Wygląda to na Jacqueline McCord - powiedział Zach. - Mieszkaliśmy obok siebie w dzieciństwie. Wiodło im się niewiele lepiej niż nam. Pamiętam, jak miałem jedenaście albo dwanaście lat i widywałem chłopaków włączających i wyłączających z okna jej sypialni. Zaszła w ciążę jako szesnastolatka i rzuciła liceum; później już nigdy nie widziałem pod jej domem żadnego faceta. Przyszła kiedyś do mojego pokoju, gdy nikogo nie było w domu, i powiedziała, że mogę z nią zrobić, co zechcę. Miałem wtedy szesnaście lat. Jacqueline jest cztery lata starsza ode mnie, nie wiedziałem, czemu interesuje ją uczeń. Skłamałem wtedy, powiedziałem jej, że mam dziewczynę i wpadła we wściekłość. - Pokręcił głową.

- I co było potem?

- Stwierdziła, że licealistka nigdy nie zadowoli mnie tak jak ona, dorosła kobieta. Podciągnęła sweter i pokazała mi piersi, żebym nie mógł się oprzeć. Więc powiedziałem, że nigdy nie zdradzę swojej dziewczyny, a ona nazwała mnie niedojdą i wyszła. Powtarzała to przedstawienie co najmniej dziesięć razy, póki nie wyjechałem z Blueberry. A kiedy pięć lat później wróciłem z Kaylą, próbowała na różne sposoby zbliżyć się do mnie - ofiarowała się na opiekunkę, nianię Kayli i za każdym razem przynosiła gotową kolację w pojemniku. Raz przyszła tylko w płaszczu przeciwdeszczowym i powiedziała: „Tyle tylko zostawiłam, żeby cię skusić”, i rozpięła płaszcz. Była goła jak ją Pan Bóg stworzył.

Olivia uświadomiła sobie, że ta kobieta, nawet z nienawiścią wypisaną na twarzy, wyglądała niezwykle atrakcyjnie.

- I co zrobiłeś?

- Zapiąłem jej płaszcz i powiedziałem, że jest piękną kobietą, ale że nie mogę się angażować, mając pięcioletnie dziecko i startując w zawodzie, a zbyt wysoko ją cenię, żeby ją wykorzystać.

- Brzmi elegancko.

- Tak myślałem, ale powiedziała, że chce być wykorzystana. No i już nie było miło. Zaczęła wrzeszczeć, że uważam się za kogoś lepszego od niej, bo wyjechałem z Blueberry i wróciłem po studiach. Sporo czasu minęło, zanim ją uspokoiłem.

- Rozmawialiście od tamtego czasu?

- Zawsze jestem uprzejmy, kiedy spotykam ją w mieście, ale patrzy na mnie gniewnie i odchodzi naburmuszona.

Olivia pociągnęła łyk kawy.

- No, skoro spojrzęła na mnie złym okiem, bo widziała nas razem, wyobrażam sobie, jakim wzrokiem przeszywa Marnie.

Zach się uśmiechnął.

- To prawda. Ale Marnie trudno przestraszyć. Kiedy Jacqueline pierwszy raz zmierzyła ją tym swoim spojrzeniem, podeszła do niej pewnym krokiem i powiedziała jej parę słów.

- Taka jest porywczą?

Zach oparł się wygodnie.

- Trudno mi powiedzieć. Chyba do końca nie wiem. Chodzę z Marnie, Olivio. Spotykamy się wieczorami na kolacji albo w kinie; niewiele jest innych rzeczy, które by ją bawiły. - Przerwał na chwilę. - Posłuchaj, Olivio, chyba powinienem ci powiedzieć, że jesteśmy z Marnie parą. Nigdy nie mówiliśmy o żadnych zobowiązaniach, ale widzimy się kilka razy w tygodniu. Prawdę mówiąc, widzieliśmy się też wczoraj wieczorem, kiedy wyjechałem od ciebie.

- Wiem. - Olivia uśmiechnęła się lekko. - Prawdę mówiąc, Marnie nadal, tu cytuję, „czuje odcisk kierownicy na łopatkach”.

Zach osłupiał.

- Tak ci powiedziała?

- Wpadłam na nią dziś rano.

Pokręcił głową.

- Jak to możliwe, że o sprawach łóżkowych mówi komuś, kogo poznała dzień wcześniej?

- Zapewne chce mi po prostu powiedzieć, że należysz do niej.

Westchnął głęboko.

- Nie wiem, czy do niej należę. Nic już właściwie nie wiem.

- Wyobrażam sobie. Przeżyłeś szok, kiedy mnie zobaczyłeś.

Popatrzył na nią.

- Fakt.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Zach, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym jutro spędzić z Kaylą trochę czasu. Może wzięłabym ją gdzieś na śniadanie, wspomnę jej przy okazji, że mam być koordynatorką konkursu. - Zamarła. - Och, nie. Konkurs. Muszę powiedzieć Pearl, że jestem matką Kayli. Nie wiem, czy w tej sytuacji zgodzi się, żebym się w to angażowała.

- Poczekajmy, zobaczymy, co powie. Przecież nie będziesz jurorem. A co do waszego wyjścia na śniadanie: świetny pomysł. Nie musisz nawet zbyt Wcześnie wstawać. Kayla jest zawieszona na kilka dni.

- Coś bąknęłaś na ten temat U Barkera. Co zmalowała?

- Przyłapali ją na paleniu. Po raz drugi.

- Na paleniu! - Olivia nie mogła uwierzyć. W wieku trzynastu lat?

- Odbiliśmy długą rozmowę. - Zach westchnął. - Ma zakaz wychodzenia, po raz trzeci czy czwarty w tym miesiącu. Ten konkurs trafił mi się idealnie. Może załatwi za mnie sporo spraw.

Olivia kiwnęła głową i popiła kawę.

- Mogę sobie tylko wyobrazić, jak trudno wychowywać dorastającą dziewczynę. Masz rację, konkurs dobrze jej robi. Zmusza dziewczęta, żeby zastanowiły się nad tym, kim naprawdę są. Dla takich panienek jak Kayla, które dopiero budują swoją tożsamość, to rzeczywiście najlepszy czas na takie rozmyślanie.

Przez moment oboje się zamyślili, po czym Zach wstał, żeby dolać kawy. Nie powinna prosić o jeszcze jeden kubek, ale chwyciłaby się każdego pretekstu, żeby nie opuszczać tego domu. Być tu, w tym pokoju, z Zachem, z córką - własną córką! - splanana gorze, to wszystko przypominało sen, z którego nie chciała się nigdy obudzić.

- Mamy wolny pokój, możesz się przespać, jeśli nie chcesz wracać do domu. - Zach czytał w myślach Olivii. - Dwa takie numery w ciągu dwóch dni. Nie będę miał spokoju, jeśli zostaniesz tam sama na noc.

Była tak zdumiona jego troską, że omal nie wylała zawartości filiżanki. W tej samej chwili Zach usiadł koło niej na kanapie. Uspokajającym gestem położył dłoń na jej ręce.

Było jej z tym tak dobrze. Zamknęła oczy, rozkoszowała się tą chwilą i wtedy poczuła na ustach jego wargi. Popatrzyła, zdumiona, że nie śni ani nie marzy. Wytrzymał jej spojrzenie, jakby dawał jej szansę powiedzieć: nie.

- To chyba szaleństwo - rzekł. - Bo wszystko, co dotąd się wydarzyło, jest wystarczająco szalone. A ja od dwóch godzin o tym marzę.

- Ja też - szepnęła.

- Pamiętam, jak pierwszy raz się pocałowaliśmy. W nocy, na plaży. Był ciepły, czerwcowy wiatr i rozwiął ci włosy wokół głowy. Pomyślałem wtedy, że jeszcze nigdy nie widziałem nikogo tak pięknego jak ty.

Uśmiechnęła się, wróciło wspomnienie siedemnastoletniego Zacha.

- To samo myślałam o tobie.

- Nie mogłem uwierzyć, że się mną interesujesz. Ale ponieważ nie miałem niczego, co mógłbym ci dać, chyba polubiłaś mnie dla mnie samego.

Roześmiała się.

- Rzeczywiście.

Pocałowała go nieśmiało, niepewnie. Jakby dając mu możliwość, by wycofał się, zmienił zdanie, powiedział jej, że to szaleństwo dać się ponieść emocjom.

Ale Zach objął ją, przyciągnął bliżej, przytulił do piersi. Całował ją tak jak kiedyś; żarliwie, jak zawsze, gdy mieli się za chwilę kochać.

Odsunął się, popatrzył na nią i przez chwilę widziała tego Zacha, którego tak kochała. Wziął ją za rękę i zaprowadził do pokoju obok. To był wolny pokój, z przeszklonymi drzwiami. Zamknął je i przekręcił klucz.

Drugim pocałunkiem przycisnął ją do drzwi, gwałtownie rozpiął jej bluzkę i stanik. Jęknął na widok jej piersi; obejmował je dłońmi, pieścił sutki. Olivia czuła, jak słabną jej kolana. Rozpiął zatrask jej spodni, zsunął je z bioder i ud,

wsunął palce pod gumkę, by ściągnąć figi.

Stała teraz przed nim naga, a Zach odsunął się, objął ją wzrokiem i znów jęknął. Po chwili cisnął na podłogę także i swoje ubranie. Leżeli teraz na białym, puszystym dywanie obok łóżka; dłonie i usta Zacha błędziły po ciele Olivii, doprowadzając ją niemal do krzyku.

- Chodź, Zach - szepnęła. Nie mogła już czekać dłużej.

Sięgnął do spodni i wyjął z kieszeni prezerwatywę. Nie obchodziło jej, że poprzedniej nocy kochał się zapewne z Marnie na tym samym dywanie. Chciała tylko czuć go w sobie.

Kiedy wchodził w nią, wbiła mu paznokcie w plecy. Mruczał coś w jej włosy, a potem podniósł jej biodra i zmienił pozycję; siedział teraz oparty o łóżko, rytmicznie unosił Olivie w górę i opuszczał na dół, aż poczuła, jak fala rozkoszy ogarnia ją i wstrząsa całym ciałem. A potem znów położył ją na dywanie i brał ją mocno i szybko, do końca.

Leżeli zdyszani obok siebie, i wtedy Zach nagle się zerwał.

- Co się stało? - spytała Olivia.

- Chyba słyszałem coś za oknem. - Zach patrzył na ścianę naprzeciw łóżka. Zastony były zaciągnięte, ale pozostała między nimi wąska szpara. A mała lampka na nocnym stoliku wystarczyła, by patrzący z zewnątrz dokładnie ich widział.

- Jakby trzask łamanej gałęzi pod stopą.

- Może to tylko szop - powiedziała Olivia. Albo Marnie, pomyślała.

- Możliwe.

Spojrzał na nią, a potem na jej nagie ciało.

- Jesteś cudowna, Olivio.

Czuła, jak się czerwieni.

- Ty też.

- Chciałbym, żebyś została do rana.

- Nie mogę. Ojciec zażądał, abym wszystkie noce, przez cały miesiąc, spędzała w domu.

Wzniósł oczy do góry.

- Żądania twojego ojca nigdy nie miały sensu.

Uśmiechnęła się.

- Wiem.

- Trzymaj przy sobie telefon. I koniecznie zadzwoń, jak dojedziesz do domu.

Uszczęśliwiona, odwróciła się, żeby go pocałować, ale już go nie było. Nagle poczuła się straszliwie naga. Odsonięta. Za szybko wszystko się potoczyło, głupio. Co ona sobie właściwie myśli? Zdaje się, że w ogóle nie myśli. Facet dopiero co powiedział jej, że poprzedniej nocy był z inną kobietą. Nie z jakąś tam kobietą. Ze swoją dziewczyną. A jednak dała się złapać, unieść, pozwoliła, by się z nią kochał.

Nie będzie następnego razu. Mogą uprawiać seks. Seks, to właśnie było to. Gorący, szybki, namiętny i pozbawiony uczucia. Zawsze bardzo dobry w trakcie. Nieco gorszy później, kiedy człowiek leży, czując... samotność.

Chciałbym, żebyś została do rana...

Właśnie. Mężczyźni nie mówią takich rzeczy, jeśli rzeczywiście nie chcą. Kilka lat wcześniej spotykała się z facetem, który całymi tygodniami nalegał, by poszła z nim do łóżka, a kiedy już to zrobiła, dał jej dziesięć dolarów na taksówkę, bo „musi wstać wcześniej, żeby zdążyć na siłownię”. Inny ukochany powiedział pierwszego dnia, kiedy obudzili się obok siebie: „Wiesz, o czym marzę? Żeby był koło mnie ogromny omlet z serem i góra frytek. I jeszcze wielka filiżanka kawy”.

Olivia miała za sobą różne nieudane randki i chybione związki. Wiedziała, co znaczy samotność w towarzystwie mężczyzny, w jego łóżku i w jego ramionach. Teraz czuła się całkiem inaczej... niepewnie. Nie wiedziała nawet do końca, czego ta niepewność dotyczy.

Za dużo myślę. „Chciałbym, żebyś została do rana” oznaczało bezpieczeństwo. Dwa razy już ktoś się na nią zasadził. Poza tym zrobiło się późno. I jest jeszcze Kayla: zupełnie normalne i naturalne wydawałoby się w takiej sytuacji, że Olivia przenocuje w gościnnym pokoju i rano będzie tu, na miejscu, ze swoją córką, która na pewno zasypie ją mnóstwem pytań, żeby się upewnić, że wszystko to nie było tylko snem.

- Zadzwoń zaraz, jak dojedziesz do domu? - Zach stał już ubrany.

- Natychmiast - odpowiedziała. Zastanawiała się, czy to, co wydarzyło się między nimi niespełna pięć minut temu, nie było właśnie snem.

## Rozdział 10

Budząc się rano następnego dnia, Olivia wciąż czuła na wargach pocałunki Zacha. Zamknęła oczy i pozwoliła unosić się wspomnieniom.

Wczoraj w nocy, kiedy wróciła do domu, ze zdziwieniem stwierdziła, że wszystko stoi na swoim miejscu. Wyglądało na to, że panuje spokój. Zadzwoiła do Zacha, rozmawiali przez chwilę serdecznie i czule, a kiedy skończyli, poczuła się samotna.

Było jeszcze wcześniej, dochodziła szósta, ale Olivia nie mogła już zasnąć. Bez przerwy myślała o Zachu. I o Kayli. I o tym kimś, nie wiadomo kim, kto próbuje wypłoszyć ją z miasta. Chciała jak najszybciej wstać i pojechać do ratusza, na rozmowę z Pearl, dowiedzieć się, czy może zajmować się konkursem, skoro startuje w nim jej córka, ale nagle przypomniała sobie, że musi poczekać na Johannę. Poza tym w urzędzie i tak pewnie przed dziewczętą nikogo nie zastanie.

Wzięła prysznic, choć wcale nie miała ochoty zmywać z siebie zapachu seksu, Zacha, jego ciała. Stojąc pod strumieniem gorącej wody, wyobraziła sobie, że znów się kochają, i gwałtownie go zapragnęła. Nie miała pojęcia, czy zdarzy się jakiś następny raz i co by to oznaczało. Nigdy świadomie nie spotkała się z mężczyzną związanym z inną kobietą. Było to sprzeczne z wszelkimi zasadami, które wyznawała od pierwszej klasy, kiedy szaleńczo zadurzyła się w tym samym chłopaku, w którym kochała się jej najlepsza przyjaciółka. Chłopak wybrał Olivię, a Olivia przyjaciółkę.

Nie można kręcić z facetem innej kobiety. Co innego, jeśli nieświadomie. Ale Olivia wiedziała. Zach słusznie zrobił, mówiąc jej o Marnie, zanim sprawy między nimi dwójkiem wymknęły się spod kontroli ostatniej nocy. Mądrzej byłoby wstać i wyjść. Przynajmniej dopóki każde z nich nie będzie wiedziało, czego chce.

Może próbowała teraz racjonalizować, ale ostatniej nocy ważniejsza od romansu okazała się przeszłość. To, co wydarzyło się między nimi, było fantastyczne, ale to, co przeżyli wieczorem razem z Kaylą - niewiarygodne. Tak czy inaczej, następnego razu nie będzie. W każdym razie póki Zach związany jest z inną kobietą.

Co postanowiwszy, ubrała się i zaparzyła kawę. W miarę, jak ją popijała, a wskazówka zegara, tykając, zbliżała się do ósmej, Olivię ogarniał lęk. Ale ósma minęła, a dzwonek u drzwi nie zadzwonił. Dwadzieścia po ósmej była już gotowa do wyjścia. Zamierzała zostawić paragony w sklepie z kaszmirowymi swetrami. Wtedy właśnie pojawiła się Johanna. Bez słowa wyciągnęła rękę. Olivia podała jej paragony, złożyła podpis i zanim zdążyła powiedzieć dzień dobry, Johanna już nie było.

Ciekawe, czy to nie ona pocięła jej wczoraj opony. I ciekawe, czy w ogóle była w tak bliskich stosunkach z jej ojcem. Czy mogło ich łączyć coś poważnego, skoro William rzadko przyjeżdżał do Blueberry?

Olivia, zaabsorbowana Johanną, na tyle, na ile wiązało się to z testamentem, wyruszyła do ratusza. Mijając aulę, nie mogła oprzeć się pokusie - zajrzała do środka, przeszła przez scenę, gdzie przed tak wielu laty stała przy podium i czytała swoją pracę o tych, które najbardziej zaważyły na jej życiu - o swoich przyrodnych siostrach. Jakaś dziewczyna z sali, zapewne młodsza siostra którejś z uczestniczek, wstała i powiedziała: „Należy ją zdyskwalifikować, bo napisała o dwóch osobach”. Ale sędzia główny oznajmił, że dwie przyrodnie siostry dają w sumie jedną i w ten sposób znakomicie spełniają warunki zadania, więc panienska usiadła jak niepyszna.

To prawda: kiedy Olivia miała piętnaście lat, Amanda i Ivy były dla niej najważniejsze na świecie, choć spotykała się z nimi tylko trzy razy w roku: na dwutygodniowych wakacjach w Maine, a potem dwa albo trzy razy na kolacji w różnych miejscach, z okazji świąt, jeśli przychodziło zaproszenie od ojca.

Często wcale nie przychodziło. Pisała wtedy:

*Mimo że jesteśmy daleko od siebie, Amanda i Ivy mają największy wpływ na moje życie, bo staram się, żeby były ze mnie dumne. Zapewne o tym nie wiedzą, bo nie mogą wiedzieć, ale chcę, by w czasie naszych krótkich spotkań Amanda zobaczyła, że jestem dobra i wrażliwa tak jak ona i żeby Ivy zauważyła we mnie taką inteligencję i dociekliwość, jaka cechuje ją samą. Chciałabym, żeby wiedziały, że tak jak i one, mam w sobie prawdziwe piękno...*

Uśmiechnęła się na wspomnienie tego, co napisała przed wielu laty. Amanda i Ivy nie słuchały wystąpienia Olivii, nie było ich na sali. Ojca też nie. Olivia była jedyną uczestniczką, która nie zarezerwowała specjalnych miejsc dla rodziny na widowni. I chyba jedyną zwyciężczynią, której po ogłoszeniu decyzji jury nie ściskali i nie gratulowali najbliżsi. Siostry nie przyszły, bo po prostu nie były wtedy ze sobą tak zżyte. Ich ówczesne stosunki cechowała ostrożność narzucana zresztą przez matki. Może najmniej przez matkę Amandy, która nie miała w sobie ani krzty złośliwości. Mieszkała z Amanda w małym mieszkaniu na obrzeżach Nowego Jorku; Olivia zawsze miała wrażenie, że Amanda czuje się traktowana z góry przez obie siostry, a zwłaszcza przez nią. A wcale tak nie było. Natomiast matka Ivy, zapewne od dnia jej narodzin, wbijała córce do głowy, że jest jedynym prawym dzieckiem Sedgwicka i dlatego należy się jej większy pokój, droższe prezenty i w ogóle więcej niż dwóm pozostałym „bękartom”. Tyrady Dany Sedgwick Olivia słyszała kilka razy na własne uszy.

Tak więc w tamtych czasach dziewczęta na pewno nie były sobie bliskie. Teraz zresztą też nie. Ale powoli się zżywały. Na otwarciu testamentu ojca trzy siostry Sedgwick poczuły się silniej ze sobą związane, mimo gwałtownych żądań matek Ivy i Olivii liczących na lwią część spadku dla swoich córek. Kiedy tylko Ivy będzie miała trochę luzu w pracy, a Amanda wróci z podróży poślubnej, trzeba będzie zaprosić je na spotkanie.

Jeśli tylko dożyje, pomyślała w chwili, gdy wejście do auli zatrasnęło się z łoskotem.

Podbiegła i pchnęła dwuskrzydłowe drzwi. Bez skutku. Ktoś zamknął je z zewnątrz.

O Boże, powtarzała w duchu, wałąc pięściami.

- Halo! - krzyczała.

Thukła tak i wołała przez dobry kwadrans, aż otworzyła jej osobiście Pearl.

- Jak zdołała się pani tu zamknąć? Och, mniejsza o to. Wiecznie przychodzą mi do głowy głupie pytania. Mam nadzieję, że przyszła pani powiedzieć, że się pani zgadza.

- Z największą radością. - Olivia szła z Pearl do jej biura. - Pojawił się jednak pewien konflikt interesów, o którym musi pani wiedzieć.

Pearl otworzyła szeroko oczy.

- Konflikt interesów? Cóż by to być mogło? Nie jest pani chyba krewną żadnej z uczestniczek, prawda? Ciocią? Kimś z dalszej rodziny?

- Szczerze mówiąc - zaczęła Olivia - jestem matką jednej z nich.

Pearl osłupiała.

- Matką - powtórzyła. - Której?  
- Kayli Archer.  
- Och. - Pearl ruszyła dalej. - To jasne, przecież ona jedna w mieście nie ma matki. - Zawahała się, zagryzła wargi. - Była pani... za granicą czy coś w tym rodzaju?  
Olivia pokręciła głową.  
- Jeśli mam być szczerą, Pearl - podjęła, dochodząc do wniosku, że najlepsza będzie nawet najgorsza prawda - urodziłam Kaylę, kiedy miałam szesnaście lat. Ojciec wysłał mnie do domu dla nastolatek w ciąży i załatwił adopcję. Tyle że jej nie przeprowadził. Mnie powiedziano, że dziecko urodziło się nieżywe. Ale to nie była prawda.  
Pearl stała z otwartymi ustami.  
- Nie rozumiem.  
- Ojciec mną manipulował - wyjaśniła. - Nie wiem, dlaczego.  
Ponieważ gdyby Kaylę adoptowało kochające małżeństwo, byłaby dla mnie nieosiągalna aż do pełnoletności, a może i na zawsze.  
Olivia zamarła, w głowie jej się zakręciło. Myśl pojawiła się nagle i nie wiadomo skąd, ale była jedynym sensownym wyjaśnieniem. Jeśli taki był plan ojca, znaczyło to, że kołatała się w nim jakaś odrobina przyzwoitości. Woląta tę odrobinę niż przekonanie, że William był potworem.  
- Widzi więc pani - ciągnęła - że konflikt jest, i to poważny. Nie sędzę, by nadal chciała pani, żebym zajmowała się konkursem. Inne uczestniczki i ich matki mogą uważać, że Kayla ma w ten sposób fory.  
- Och, oczywiście, że tak pomyślą. No i co ja mam zrobić? Co ja mam zrobić? Nie chcę, żeby rezygnowała pani z tej pracy; ma pani doświadczenie jako dziennikarka „Glitza” i laureatka konkursu. Zwołam zebranie wszystkich uczestniczek i ich opiekunów i omówimy sytuację. Może zgodzą się na osobę z zewnątrz jako pani zastępczynię, która będzie pilnować, żeby nie było żadnych powodów do zastrzeżeń. Oświadczy, że Kayla nie dostaje po cichu żadnych dodatkowych rad i tak dalej.  
- Sądzi pani, że to wszystkich uspokoi? - Olivia była zdziwiona.  
- No cóż, nie są to wybory miss nastolatek stanu Maine - szepnęła Pearl. - Te dziewczęta mają chyba w sobie więcej własnej, wewnętrznej motywacji niż uczestniczki konkursów piękności, gdzie, powiedzmy sobie, może pojawiać się szczególnie typ matek...  
Olivia się uśmiechnęła.  
- Rozumiem.  
- No, muszę uciekać do telefonu - stwierdziła Pearl. - Zadzwońię do pani, kiedy ustalę termin spotkania. Na przykład jutro po południu o szóstej, w auli.  
- Świetnie - odparła Olivia. Nie sądziła jednak, by Marnie była z tego równie zadowolona.  
  
Gdy podjeżdżała pod dom Zacha, żeby zabrać Kaylę na śniadanie, zobaczyła samochód Marnie stojący na podjeździe. Zatrzymała się. Może lepiej będzie wrócić tu później.  
Nie zdążyła. Kayla wyglądała przez okno i już ją spostrzegła. Uśmiechnęła się, pomachała do niej i Olivia też machnęła w odpowiedzi.  
Znakomicie, pomyślała. Dobry początek.  
Zadzwońiła do drzwi. Otworzyła jej Marnie.  
- Olivia! Co cię tu znów sprowadza? - zaakcentowała słowo „znów”. Spojrzenie miała mordercze, za co Olivia nie bardzo mogła ją winić. - Zach właśnie się ubiera - dodała szybko. Zachichotała i zapięła guzik na piersiach. - Uups! Przeszkodziłam im w czułościach, zastanawiała się Olivia, a może Marnie po prostu bardzo stara się chronić to, co do niej należy?  
Po schodach zbiegała z piętra jakaś dziewczynka.  
- O rany, mama! Zgadnij, co... - wołała do Marnie.  
Ma błoto na butach, zanotowała Olivia, kiedy Marnie obróciła się w stronę malej. Czatowała pod domem Zacha w nocy?  
- To Brianna, moja córka - powiedziała Marnie, otaczając ramionami ładną, ciemnowłosą dziewczynkę.  
Olivia uśmiechnęła się do niej.  
- Miło cię poznać, Brianno.  
- Ma pani takie same włosy jak Kayla - odezwała się Brianna. - Prawda, mammo?  
Marnie wyglądała, jakby chciała splunąć. Ale natychmiast się opanowała.  
- Wiesz, Bri, rzeczywiście. Obie mają takie same włosy. Śliczne.  
Brianna wytrzeszczyła oczy.  
- O Boże. Pani jest chyba matką Kayli. - Odwróciła się do matki. - Mammo, to największa tajemnica, przed chwilą powiedziała mi to Kayla. Nie mogę uwierzyć!  
- To prawda. Jestem matką Kayli.  
Marnie nie wyglądała na zachwyconą. Zach najwyraźniej jeszcze jej nic nie powiedział. I zdecydowanie nie odpowiadał jej fakt, że córka wcześniej niż ona sama dowiedziała się o Zachu Archerze czegoś tak ważnego.  
- Brianno, idź na parę minut na górę do Kayli, daj nam szansę poznać się z Olivią.

- Okay. - Brianna pognęła na górę.  
Marnie, ledwie maskując gniew, obróciła się do Olivii.  
- Wybaczysz, że na moment cię zostawię? Muszę porozmawiać z Zachem. W cztery oczy.  
- Oczywiście. - Dobra okazja, żeby zabrać kolczyki z nocnego stolika w pokoju gościnnym. Na wszelki wypadek, gdyby Marnie z jakiegoś powodu tam weszła. Na przykład jeśli umówili się z Zachem na wieczór, pomyślała ze ściśniętym sercem.  
Weszła szybkim krokiem. Biały dywan natychmiast przywiódł jej na myśl nagie ciało Zacha, jego usta na jej wargach, jego dłonie, które wciąż czuła na sobie. Zamrugła, żeby wrócić do rzeczywistości. Ale kolczyków na stoliku nie było.  
Zerknęła na dywan - czyżby spadły? Nie. Coś mignęło jej na łóżku. Zdjęcie z jakiegoś pisma, chyba z „National Geographic”. Kolczyki leżały na fotografii.  
Krzyknęła. Była to fotografia wykastrowanego mężczyzny. Na białym pasku nad głową mężczyzny ktoś nabazgrał: *To ostrzeżenie. Nie spotykaj się z tą dziwką nigdy więcej. Bo będziesz następny.*  
Do pokoju wpadli Zach i Marnie.  
- Olivia? Nie wiedziałem, że już jesteś. Co się stało?  
Krew odpłynęła jej z twarzy. Wskazała na zdjęcie.  
Zach zgniótł papier.  
- Dobra. Dość tego. Zajmę się tym.  
- Co to jest? - Marnie wyjęła zdjęcie z rąk Zacha. Rozprostowała je i wygładziła, po czym jej wzrok powędrował ku złotym kółeczkom kolczyków błyszczących na ciemnej narzucie. - Zakładam, że dziwką, o której tu mowa, jesteś ty. - Niemal parsknęła w twarz Olivii, nie spuszczać oczu z łóżka. - Pewnie zostawiłaś je tu ostatniej nocy. Przychodzi mi do głowy tylko jeden powód, dla którego kobieta zdejmuje kolczyki w domu mężczyzny. - Znów spojrzała na fotografię. - Zach, zdradziłeś mnie z nią?  
- Marnie, nie chciałem...  
- Jasne. Nie chciałeś, żeby sprawy między tobą i dziwką, która porzuciła cię z niemowlakiem, wymknęły ci się z ręki. Wraca sobie jakby nigdy nic do miasta, uwodzi cię na nowo, a ty od razu dajesz się na to nabrać. Jesteś frajer.  
- Marnie, czy możemy usiąść na chwilę i porozmawiać? Jest wiele rzeczy, o których muszę ci powiedzieć.  
- Na przykład to, że Olivia jest matką Kayli? - parsknęła. - Tę wspaniałą wiadomość usłyszałam od mojej córki, która dowiedziała się o tym wcześniej ode mnie. Mdli mnie na wasz widok. Kiedy cię znowu rzuci, nie wracaj do mnie na klęczkach. Znajdę sobie do tej pory kogoś porządnego.  
Zach położył dłoń na rękę Marnie.  
- Pozwól, że...  
Szarpnęła się i zrzuciła jego rękę.  
- Nie lubię oszustów - rzuciła i energicznym krokiem wyszła z pokoju. - Brianna, wychodzimy!  
Dziewczynka zbiegła po schodach z miną świadcząca o tym, że poznała właśnie mnóstwo sekretów.  
- Wychodzimy natychmiast - powiedziała do niej Marnie i pośpiesznie wyprowadziła córkę.  
- Marnie, zaczekaj. Ja... uch...  
- Nie ma o czym mówić - warknęła Marnie i zatrzasnęła za sobą drzwi.  
Zach westchnął głęboko.  
- Ale się porobiło!  
- Idź za nią. Należy jej się to - stwierdziła Olivia. Zabiorę Kaylę na śniadanie. I postaram się o tym nie myśleć.  
Kiwnął głową.  
- Przyjechała tu rano, żeby spytać, co jest między nami. Między tobą i mną. Między mną i nią. I nie byłem wobec niej szczery. Złe się stało, ale nie potrafiłem jej jeszcze powiedzieć, co zaszło między nami tej nocy. Zawaliłem sprawę. Należało powiedzieć prawdę.  
Ścisnęła jego dłoń. Zach był wyraźnie zmartwiony. Nie wiedziała, co ma powiedzieć ani co o tym myśleć.  
- Posłuchaj, Olivio. Nawet nie wiem, czym była ta noc. Nie wiem, co to znaczyło. I co to znaczy. Po prostu się zdarzyło.  
- Nie musisz tego objaśniać ani rozumieć. Niech tak po prostu zostanie.  
- Tato, Olivio! - zawołała z góry Kayla. - Jestem prawie gotowa! Zastanawiam się tylko, co włożyć! Brianna nie ma za grosz gustu. Powiedziała, że ten sweter w ogóle nie pasuje do mojej sylwetki.  
Olivia się uśmiechnęła.  
- Na szczęście nie słyszała krzyków. Zach, to moja działka. Pójdę na górę. A ty jedź do Marnie.  
- Okay. Spotkamy się w domu koło południa.  
Kilka cennych godzin z córką. Olivia starała się za wszelką cenę wyrzucić z głowy tamtą scenę, ostrzeżenia, Marnie, a nawet Zacha.  
- Więc mam do ciebie mówić Olivio czy mam? - spytała Kayla, kiedy podjechały pod gospodę.  
Olivia nie mogła pohamować wzruszenia. Ścisnęła dłoń Kayli.  
- Byłoby cudownie, gdybyś mówiła mamó.  
- Jeszcze nie jestem pewna. - Kayla owijała wokół palca pasmo jasnych włosów. - Może na razie w ogóle nie będę mówić ani tak, ani tak, dobrze?

Olivia się uśmiechnęła.

- Bardzo dobrze.

Podeszła kelnerka, przyjęła zamówienie, a po chwili wróciła z kawą dla Olivii i szklanką soku pomarańczowego dla Kayli.

- Ups! - odezwała się Kayla. - Nie oglądaj się teraz, ale właśnie weszła dziewczyna, której totalnie nienawidzę.

Olivia zerknęła na drzwi. Śliczna blondyneczka z równie piękną mamą szły za kelnerem do stolika pod oknem.

- Czemu jej nienawidzisz? - szepnęła.

- Wydaje jej się, że jest doskonała. Świetne stopnie, świetna twarz, idealne ciało i włosy. Sztuczna od stóp do głów. Ma na imię Cecyli i szczerze jej nie cierpię.

- Pokłóciłyście się, czy co?

Kayla pokręciła głową i łyknęła soku.

- Chodzi do liceum, ale prowadzi zajęcia z matematyki i przedmiotów ścisłych u nas w szkole. Musiałam mieć z nią do czynienia chyba z dziesięć razy, kiedy potrzebowałam pomocy przy testach. Uważa, że jest za wielka, by zniżać się do rozmowy z taką bidulką jak ja. Parę tygodni temu spytałam ją na matematyce, czy mogę pożyczyć długopis, i wiesz, co powiedziała?

- Co takiego?

- „Nie używamy długopisów na matematyce. Tylko ołówków”. Tym swoim apodyktycznym tonem. Więc spytałam, czy mogę pożyczyć ołówek, i zachowała się tak, jakbym chciała co najmniej jej głowy.

- Dała ci ten ołówek?

- Dała, ale z jaką miną!

Olivia próbowała sobie przypomnieć, jak to jest, gdy się ma trzynaście lat. Najdrobniejsza zniewaga wydaje się końcem świata.

- I też zapisała się na konkurs wewnętrznego piękna - ciągnęła Kayla, rzucając nadąsane spojrzenia na blondyneczkę. - I oczywiście wygra. Wszystko wygrywa.

- Masz w sobie mnóstwo wewnętrznego piękna, Kaylo, I tylko tego potrzebujesz.

- Naprawdę tak myślisz? - Kayla się rozjaśniła. - Twoim zdaniem mogłabym wygrać tak jak ty?

Olivia kiwnęła głową.

- Zdecydowanie tak.

- To super, że będziesz pracować przy konkursie - powiedziała Kayla. W drodze do miasta Olivia opowiedziała jej o prośbie Pearl. - Pomożesz mi wygrać.

Olivia wypila łyk kawy.

- Prawdę mówiąc, to właśnie jest powód, dla którego musimy uzyskać zgodę innych uczestniczek i ich mam na to, bym mogła oficjalnie zostać koordynatorem. I dziewczęta, i ich matki mogą uważać, że to nie w porządku, by twoja mama pełniła taką funkcję.

- Przecież dopiero jeden dzień jesteś moją mamą - oburzyła się Kayla, kiedy pojawiła się kelnerka z zamówionym śniadaniem. - Nawet nie dzień. Jedną noc!

Olivia się roześmiała.

- Cieszę się, że spędzimy razem dużo czasu w ciągu paru najbliższych tygodni. - Ścisnęła Kaylę za rękę. - Musimy nadrobić wiele lat.

Kayla, rozradowana, gorliwie zabrała się do naleśników.

Odezwała się komórka Olivii. Dzwoniła Pearl, która była już po rozmowach z matkami pozostałych pięciu uczestniczek konkursu. Ustaliły, że spotkają się następnego dnia o szóstej po południu w ratuszu i omówią sprawę koordynatora.

Jeśli Pearl zdołała złapać Marnie, to znaczy, że rozmawiała z nią przed chwilą. Bardzo niefortunny moment.

- Jutro wieczorem będzie spotkanie na ten temat - powiedziała Kayli Olivia. - Dowiemy się, kto co o tym myśli.

Nie miała żadnych wątpliwości, co o tym myśli Marnie.

## Rozdział 11

Powiedz mi po prostu szczerze. - Marnie stała w drzwiach swojego domu, z rękami opartymi na biodrach. - Spałeś z nią?

Zach unikał jej świdrującego spojrzenia. Stali wprawdzie wciąż w wejściu, ale sądząc z miny i postawy Marnie, mogła w każdej chwili sięgnąć po wazon z kwiatami i roztrzaskać go na jego głowie.

- Tak - powiedział w końcu.

Wściekłość na twarzy Marnie przeszła w smutek i znów w gniew. Wszystko to trwało sekundy.

- W takim razie zabieraj się i do widzenia. - Wskazała ręką gdzieś za nim. - Nie mamy o czym rozmawiać. Gdyby to były tylko przytulanki, mogłabym się z tym pogodzić.

- Marnie, ja...

- Co jeszcze masz do powiedzenia? Zdradziłeś mnie. Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Jesteś kompletnym łajdakiem.

Zdradził ją. Ale nie chciał, by cokolwiek zaszło między nim i Olivia. W każdym razie nie ostatniej nocy.

Ciekawe, pomyślał. To znaczy, że czegoś jednak oczekiwał. Chciał, żeby coś się zdarzyło. Był tak skoncentrowany na uczuciach swojej córki, że zapomniał kontrolować własne. Ostatniej nocy nie było czasu, by myśleć o konsekwencjach.



Zachował się tak, jak dyktowały mu uczucia. A Olivia na to odpowiedziała.

Na pewno nie chciał zranić Marnie. Jest dobrą kobietą, dobrą matką, a ich związek pomógł mu przebrnąć przez trudny ostatnio okres w kontaktach z Kaylą. Skrzywdzić Marnie, to ostatnia rzecz, jaka by mu przyszła do głowy.

Wyciągnął do niej rękę, ale się odsunęła.

- Przykro mi, że w taki sposób się dowiedziałeś. O tej nocy i o tym, że Olivia jest matką Kayli. Chciałbym to cofnąć. Powinienem sam powiedzieć ci o jednym i drugim, i miałem zamiar to zrobić dziś rano, ale wtedy zobaczyłaś fotografię. Bardzo cię przepraszam.

- Przepraszam niczego nie załatwia. Tego się nie zdradza - dodała, przesuwając ręką wzdłuż ciała. - Rozumiesz? Wiesz, ilu mężczyzn chciałoby być ze mną?

Miała zdecydowanie wysokie mniemanie o sobie.

- Nie wątpię, Marnie - powiedział. - Jesteś piękną i seksowną kobietą. Przez ten miesiąc byłem bardzo szczęśliwy. I nie usprawiedliwiam się, ale nigdy nie zobowiązaliśmy się do wierności. Sama mi mówiłaś, że nie chcesz żadnych ograniczeń ani zobowiązań.

Marnie skrzyżowała ręce na piersi.

- Dlaczego chcesz być z kimś, kto zostawił cię z niemowlakiem? Wolisz kogoś takiego ode mnie?

- Nie znasz całej historii. To był kompletny galimatias, zupełnie niezależny od Olivii. To, czego oboje dowiedzieliśmy się w tych paru ostatnich dniach, było tak nieprawdopodobne, że...

- Że musieliście pójść do łóżka, żeby już było bardziej prawdopodobnie. W porządku. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Czy to była jednorazowa historia, bara-bara na sianie jak za dawnych lat, czy jesteście już razem?

- Naprawdę nie wiem - Zach mówił najdelikatniej, jak potrafił.

- To zjeżdżaj stąd w tej chwili! - krzyknęła i pchnęła go. - Rzygać mi się chce na twój widok.

- Marnie, przykro mi.

- Och, słowo daję, że będzie ci jeszcze bardziej przykro! - oznajmiła i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Ponownie nacisnął dzwonek, chciał powiedzieć, że naprawdę żałuje, że ją zranił, ale Marnie nie otworzyła.

Było mu naprawdę przykro. Przez niego czuła się skrzywdzona. Wolałby, żeby potraktowała go bardziej ulgowo. To, co się wokół niego działo, było niesamowite i zupełnie nieoczekiwane. Wróciła matka jego dziecka. I coś zdarzyło się między nimi ostatniej nocy. Marnie nie musiała tego oczywiście brać pod uwagę; zdrada to zdrada. Czasami jednak naprawdę bywają okoliczności łagodzące. Marnie jednak jest najwyraźniej innego zdania. To nie było tak, jakby poszedł do łóżka z kimkolwiek.

Może się usprawiedliwia. Może Marnie mogłaby być bardziej wyrozumiała. Kto wie, kurczę?

Szczerze mówiąc, wie. Kobiety robiły mu takie sceny od chwili, gdy skończył siedemnaście lat. Zawsze chciały więcej. Nie mógł im tego dać. Czują się skrzywdzone, a czasem na dodatek wściekłe.

Tamtego pierwszego roku, kiedy znalazł się w Bostonie z niemowlęciem i nie miał najmniejszego pojęcia, jak się nim opiekować, zaczął spotykać się z Jen, studentką mieszkającą w tym samym domu. Wydawało mu się, że jego sytuacja życiowa mówi sama za siebie i w oczywisty sposób tłumaczy, na ile może zaangażować się w jakikolwiek związek, ale Jen była zdruzgotana, kiedy na jej pytanie, co z nimi będzie, odpowiedział po prostu: „Nie wiem”. W ciągu minionych dwunastu czy trzynastu lat powtarzał te słowa wiele razy.

Jednak wiedział, zawsze wiedział. Żadnej z kobiet, z którymi się spotykał, nawet dużo później, kiedy był już starszy i okrzepł w roli samotnego ojca, nie potrafił sobie wyobrazić jako matki jego córki. Bo ich nie kochał? Bo wciąż kochał Olivię, bez względu na to, jak krótki i łamiący serce był ich związek, któremu jednak żaden inny nie dorówna? To obłąd. Ludzie przecież wciąż zakochują się na nowo. Wierzył, że jeszcze raz poczuje do kogoś to, co czuł do Olivii. I nigdy tego nie poczuł. Ani do Jen, tyle lat temu, ani do Marnie. Ani do nikogo innego po drodze, a spotkał wiele wspaniałych kobiet.

Siedział przez chwilę w samochodzie, patrzył na las otaczający dom Marnie. I wtedy w oknie na piętrze pojawił się wazon, przechylił się i wylądował na masce. O włos od przedniej szyby.

Zabieraj się spod jej domu, powiedział sobie. Zanim ciśnie ci na głowę biurko.

Zamierzał pojechać na komisariat, zapytać o postępy w sprawie włamania do domu Olivii i pocięcia opon, ale nagle zatrzymał się przy zjeździe na Blueberry Point - pas plaży, gdzie spotykali się kiedyś z Olivią. Stał na poboczu i poszedł wąską, oblodzoną ścieżką ku brzegowi. Nawet w tym zimowym, szarym dniu ocean wyglądał pięknie. Zawsze taki sam. Pierwotny, stary jak świat i prawdziwy, jak ich uczucie.

Zach podniósł kamień i rzucił go do wody silnym, szybkim ruchem. Dobrze było tak wyrzucić... co? Nie wiedział nawet do końca, co w nim tkwi. Nagłość tego wszystkiego, Olivia, która znów pojawiła się w jego życiu. A przecież zawsze na to czekał. Nieskończoną ilość razy przychodził tu, na plażę, na ten wąski pas, gdzie wszystko się zaczęło, i patrzył na wodę, jasnyniebieską albo stalowoszarą, jak teraz, i z absolutną pewnością wiedział, że ten dzień nadejdzie, że Olivia wróci. Nie miał pojęcia, kiedy. Nawet w Bostonie zawsze w dzień urodzin Kayli wyglądał przez okno. A po pięciu latach od chwili, gdy wręczono mu niemowlę i bilet, wrócił do Blueberry z dyplomem architekta i podjął pracę - wprawdzie dopiero zaczynał, ale coś to znaczyło dla snobistycznych sąsiadów, którzy kiedyś mieli go za nic, tak jak i jego rodziców. A przede wszystkim zdobył wiarę w siebie, coś, czego nigdy wcześniej nie znał. Tylko Olivia wierzyła w niego.

Podniósł kolejny kamień i cisnął go najdalej jak mógł, zły na siebie, że wtedy, dawno, nie wierzył w nią. Uwierzył w to, co mu powiedziano: że Olivia nie chce rujnować sobie życia z takim zerem jak on, że nie chce mieć do czynienia ani z nim, ani z dzieckiem i wybiera się do college'u, gdzie postara się zapomnieć, że go kiedykolwiek znała. Najpierw nie

przyjmował tego do wiadomości. Wyzebrał gdzieś monety na rozmowę z Nowym Jorkiem i dzwonił z każdego spotkanego automatu, a potem wszedł w pociąg, żeby ją odszukać. Ale okazało się, że nie da się jej znaleźć. Wtedy dopiero zaczął wierzyć, że to prawda.

A potem dostał w ramiona Kaylę, bezimienne maleństwo, tak bardzo do niego podobne i tak samo jak on przerażone, i nagle w życiu Zacha pojawił się cel. Jeśli nie mógł być mężczyzną, którego chciałaby Olivia, będzie, do diabła, ojcem, którego potrzebuje Kayla. I tak się stało.

A teraz, niespodziewanie Olivia zjawia się znów. I niezależnie od wszystkich innych spraw wnosi w życie Kayli coś dobrego i jest jej potrzebna. Zach był o tym przekonany, choć prawie jej nie znał.

Spojrzał na ocean. Odrobina samokontroli bardzo by się przydała wczoraj wieczorem. Mieszanie seksu do tego wszystkiego było szaleństwem. Ale może łatwiej będzie dzięki temu wyjaśnić sytuację?

Tyle tylko, że mógł przynajmniej z czystym sumieniem powiedzieć, że nie kłamał, kiedy mówił Marnie o swoim stosunku do Olivii. Naprawdę nie miał najmniejszego pojęcia, co właściwie czuje.

Z pracowni na posterunek policji miał blisko, na drugą stronę ulicy. Kiedy Zach wszedł i spytał o detektywa prowadzącego sprawę Olivii Sedgwick, okazało się, że żadnej sprawy nie ma.

- Wyglupy - powiedział policjant pieczętujący dokumenty. - Albo nadepnęła komuś na odcisk i teraz dostaje za swoje. Brak motywów.

- Ktoś przecież włamał się do jej domu - przypomniał Zach. - Czy włamanie i najście nie jest w Blueberry przestępstwem?

Odpowiedziało mu stalowe spojrzenie.

- Zawiadomimy pannę Sedgwick, jeśli coś się wydarzy. - Policjant wrócił do swoich stempelków.

Aha, świetnie. Dobrze w każdym razie, że nie zgłosiłem tego, co się ostatnio wydarzyło, ty dupku, pomyślał, wychodząc. Blueberry to małe miasteczko i ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, byłoby wplątywanie Kayli w sprawy dotyczące jego życia. Pojawienie się Olivii i konkurs to już i tak wystarczy jak na trzynastolatkę.

W południe Olivia i Kayla szykowały w kuchni gorącą czekoladę. Wszedł Zach i z jego miny Olivia domyśliła się, że sprawy z Marnie i z policją nie potoczyły się dobrze.

Kayla paplała o swoim ulubionym gatunku czekolady i Olivia uświadomiła sobie, że tylko to ma dla niej znaczenie. Być z Kaylą, poznawać swoją córkę, razem przeżywać krótkie chwile przy gorącej czekoladzie w chłodny zimowy dzień. Są razem. A Kayla nie tylko nie ma do niej żalu za trzynaście pierwszych lat życia bez matki, ale wygląda na to, że jest nią zachwycona. Kiedy tylko spojrzy na Olivię, zarzuca ją pytaniami. Kiedy dostała okres? Czy też miała wtedy trzynaście lat? Kiedy pierwszy raz pozwoliła chłopakowi na pieszczoty? Olivia była zaskoczona. Spytała, czy Kayla już pozwalała chłopakowi na pieszczoty i odetchnęła, gdy usłyszała, że jeszcze nawet nie całowała się po francusku.

Zach musiał na kilka godzin pójść do pracowni i Olivia zachwycona została z Kaylą na cały dzień. Zrobiły sobie nawzajem maseczki i pedikiur; gadały, śmiały się i świetnie się bawiły - aż nagle odezwał się dzwonek u drzwi.

Na wycieraczkę stały dwie dziewczynki, na oko rówieśniczki Kayli.

- Ooo, więc nie jest taką kompletną kłamczuchą? - powiedziała jedna z nich. - Naprawdę jest pani jej matką?

- Jeżeli mówicie o Kayli, to owszem, jestem jej matką - odparła Olivia, zdumiona niegrzecznym zachowaniem dziewczyny.

- Nie jest pani znów taka fantastyczna - wtrąciła druga, nadymając i wciskając palcem z powrotem balon z gumy. Mierzyła wzrokiem Olivię z góry na dół.

- Olivio! Kto to? - Kayla miała między palcami stóp waciki chroniące paznokcie świeżo pokryte lawendowym lakierem. Na widok dziewcząt uśmiechała się triumfalnie. - A mówiłam wam - oznajmiła.

- Jeżeli to faktycznie twoja mama, to dlaczego mówisz do niej po imieniu? - Wołała ruda.

- Gdyby faktycznie była jej matką, to byłyby do siebie podobne - dodała druga. - A wcale nie są. Poza włosami. Ale mogła je pani sobie rozjaśnić. Wszystko to pięknie, tylko że nie ma żadnego dowodu, że to jest twoja matka.

- To jest moja matka, ty idiotko! - wrzasnęła Kayla.

- Nie nazywaj mnie idiotką, ty pierdoło! - rozdarła się w odpowiedzi ruda. - Sama jesteś idiotką. Tylko zidiociąła pierdoła może udawać, że nowa dziewczyna jej ojca to jej matka. Tylko po to, żeby wygrać konkurs.

- Okay, tego już za wiele. - Olivia wkroczyła do akcji. Czytała, że trzynastoletnie dziewczynki potrafią być wobec siebie niezwykle okrutne, ale dowodów miała w tej chwili aż nadto. - Dla waszej informacji, panienki, jestem matką Kayli. Wybaczcie, proszę. - Zaczekała, żeby dziewczęta odwróciły się i wyszły, ale bez skutku.

- Mam dla ciebie nowe imię - powiedziała ruda do Kayli. - Kłamajla.

Druga zarżała śmiechem.

- Cześć, Kłamajla.

- Nienawidzę was obu! - krzyknęła do nich Kayla. - Żeby was pogięło!

Olivia wzięła ją za rękę, pociągnęła do wnętrza domu i powiedziała:

- Do widzenia, dziewczynki. - Po czym zamknęła im drzwi przed nosem.

- O co chodzi? - zapytała Kaylę.

- Były moimi przyjaciółkami, ale okazały się wredne. Razem paliłyśmy w ubikacji tego dnia, kiedy mnie złapali, ale one

wrzuciły pety do muszli, zanim ta dziwka wuefistka zdążyła to zauważyć. Tylko mnie przyłapali. To nie jest w porządku.

- Kayla, proszę, żebyś nie mówiła o nikim w ten sposób.

- Aha, to teraz ty będziesz mnie pouczała, co mam robić?! - krzyknęła Kayla i popędziła na górę.

Olivia stała na środku przedpokoju, zastanawiając się, co do diabła stało się z jej wspaniałym dniem. Masz do czynienia z nastolatką, i tyle, powiedziała sobie, wspominając wszystkie dramatyczne wydarzenia własnego życia w wieku lat trzynastu. Skoro masz córkę, musisz pogodzić się z rzeczywistością, dodała w duchu.

Trzeba oddać sprawiedliwość Zachowi. Wychowywanie córki w pojedynkę przez wszystkie te lata, bez rodziny i krewnych, było na pewno ogromnie trudne. A jego stosunki z Kaylą są wspaniałe, należy mu się uznanie jako człowiekowi i jako ojcu.

Ogarnęły ją złe przecucia co do tych dziewcząt. Jakby mało było złych przecuć co do Johanny, Marnie i nieznajomej ze sklepu, która zmusiła ją do odwrócenia wzroku.

## Rozdział 12

Wieczorem tego dnia, już leżąc w łóżku, Olivia sięgnęła po oprawione w ramkę zdjęcie Kayli, które ustawiła wcześniej na szafce nocnej. Rano, po wspólnym śniadaniu, kupiła jednorazowy aparat fotograficzny i pstrykała nim raz za razem, a potem ktoś spytał, czy chcą mieć wspólną fotografię i dzięki laboratorium w sklepie, gdzie robiono odbitki w godzinę, miała ją teraz przed sobą. W pięknej, metalowej oprawce.

Wpatrywała się w nią zdumiona wszystkim, co się wydarzyło. Jeszcze kilka dni temu istniała tylko ona. Sama. A teraz pojawia się córka. Z jej włosami i jej nosem. Nawet z takim samym uśmiechem. I najwyraźniej podobnie jak ona uparta.

Stukała w drzwi Kayli aż do bólu kostek. Mała otworzyła po długiej chwili, po czym rzuciła się na łóżko i rozszlochała. Pozwoliła jednak objąć się, a gdy Olivia powiedziała jej, że matki powinny mówić takie rzeczy jak: „Nie wolno nikogo nazywać dziwką”, pociągnęła nosem, a potem roześmiała się i stwierdziła, że tak właśnie podejrzewała.

Później, kiedy wrócił Zach, Olivia opowiedziała mu wszystko podczas krótkiego spaceru po ogrodzie. Kręcił głową, słysząc, co się stało; wszystkie te dziewczynki były kiedyś słodkie, a teraz rzucają takimi słowami jak „dziwka” i „pierdoła”. Zakładała, że kiedy Kayla zajmie się konkursem, porzuci niektóre swoje wcześniejsze zwyczaje. Taką przynajmniej miał nadzieję.

Wyglądał na wyczerpanego. Dlatego Olivia wróciła do siebie, choć bardzo chciała zostać razem z nimi.

Teraz, gdy zapadała w sen, przez głowę przelatywały jej myśli o Zachu i Kayli, ale w pewnej chwili, na wpół śpiąca, uświadomiła sobie, że śni się jej dziewczynka ze snu, tym razem sama. Wyglądała zupełnie jak Kayla.

Ale dziewczynka ze snu była zła. Bardzo zła. Krzyczała, a w każdym razie jej usta poruszały się gwałtownie, pięści migały w powietrzu, choć nie padało żadne słowo.

Coś otarło się jej o szyję. Olivia otworzyła szeroko oczy. Sen zniknął. Jego miejsce zajęła ciemność. Usiadła i wtedy to coś zsunęło się na kolana. Zanim zdążyła zorientować się, co to takiego, usłyszała ruch, a potem zobaczyła cień.

Ktoś był w sypialni. I właśnie uciekał.

Sięgnęła po szklany dzbanek z wodą stojący na nocnym stoliku i dokładnie w chwili, gdy napastnik się odwracał, cisnęła nim w coś, co wydawało się jego głową. Usłyszała sieknięcie - była pewna, że to kobieta - a potem ktoś wybiegł. Olivia zapaliła lampkę koło łóżka i zobaczyła, co spadło z jej szyi.

Pętla. Z przyczepioną kartką, na której przeczytała: *Następnym razem ją zaciągnę*.

Rzuciła ją na podłogę, chwyciła komórkę i z sercem walącym jak młotem pobiegła do łazienki. Przekręciła zamek w drzwiach.

Kolana jej się trzęsły, osunęła się w dół i usiadła na zimnej, marmurowej posadzce. Ręce jej tak drżały, że upuściła telefon. Złapała go znów jak linę ratowniczą i wystukała numer Zacha. Było trochę po północy. W jakimś dalekim zakamarku umysłu mignęła nadzieja, że Kayla śpi głęboko i dzwonek telefonu jej nie obudzi.

Zach odebrał natychmiast.

- Zach. - Olivia nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Olivia. Co się stało? - Sądząc z głosu, był równie przerażony jak ona. - Olivio?

- Ktoś... - To, co miała powiedzieć, przerastało ją; załamała się, komórka wypadła jej z rąk na marmurową podłogę. Słyszała, jak Zach ją woła. Sięgnęła po telefon. - Zach, ktoś był w mojej sypialni. - Serce biło za szybko, z trudem łapała powietrze. - Ktoś próbował... położył mi stryczek na szyi. - Złapała oddech i powiedziała mu o kartce.

Wciągnął powietrze.

- Wezwałaś policję?

- Nie. Pobiegłam do łazienki, zamknęłam drzwi i zadzwoniłam do ciebie. Boże, Zach, tak strasznie się boję.

- Nie ruszaj się, dobrze? Ktoś nadal może być w domu. Będę u ciebie za dwie minuty. Nie rozłączaj się.

- Okay. - Głos jej drżał. - Pośpiesz się, Zach, proszę cię.

- Zostawię tylko kartkę dla Kayli, gdyby się obudziła, że pojechałem na chwilę do ciebie. Już jestem na zewnątrz. W samochodzie - dodał po chwili.

Mówił do niej przez całą drogę, a kiedy powiedział, że stoi pod drzwiami, zerwała się i popędziła na dół.

Przytulił ją, kiedy rzuciła mu się w ramiona.

- Chodźmy do środka, trzeba zamknąć drzwi - powiedział. - Zamarzniesz w tej koszuli.

Ledwie zdała sobie sprawę, że miała na sobie tylko krótką kremową koszulkę. Była tak zmęczona, że wróciwszy do domu, zrzuciła ubranie, ale nie włożyła porządnej piżamy.

- Strasznie mi zimno. - Dygotała. - I potwornie się boję.  
Zach zaryglował drzwi, wziął Olivię na ręce, zaniósł ją na kanapę i posadził tam, oparłszy na poduszkach. Ściągnął z fotela wełnianą narzutę i otulił jej ramiona.  
- Zadzwoń po policję.  
Kiwnęła, po czym otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale tylko pokręciła głową.  
- Wszystko w porządku, Olivio. Złap oddech. Nie musisz teraz nic mówić.  
Głęboko wciągnęła powietrze.  
- Muszą złapać tego psychola. Głupie kawały to jedno, ale dziś w nocy ktoś był w moim pokoju. I mógł założyć mi to coś na szyję, zanim bym się obudziła.  
Zach podszedł bliżej i usiadł obok.  
- Pokaż to miejsce.  
Kiedy wyciągnęła szyję, delikatnie przesunął po niej palcami.  
- Dobrze, że im się nie udało. - Westchnął, a potem zaklął. Trzymał ją za rękę, kiedy dzwonił na policję i zwięźle informował, co się stało. Schował komórkę do tylnej kieszeni. - Zaraz przyjadą.  
- Kto chciałby mnie zabić? - Olivii wciąż trzęsły się ramiona. - I dlaczego? Co ja komukolwiek zrobiłam w Blueberry? Nie rozumiem. Właściwie po tych obrzydliwych napisach i pociętych oponach już podejrzewałam Johannę albo i Marnie, ale próba morderstwa? Czyżby to jakaś kochanka ojca, na tyle stuknięta, że mogłaby kogoś zabić? A może twoja?  
- Olivio, przykro to mówić, ale z ludźmi nigdy nie wiadomo. Co kogo dręczy, co się w kim gotuje. To, co twój ojciec wyrządził nam obojgu, jest nie do wybaczenia. Przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że stać go na coś takiego?  
- Nie, mimo że wiem, jak traktował mnie i siostry. Masz rację. Nigdy nic nie wiadomo. Ale to potwornie przerażające, Zach.  
Odezwał się dzwonek przy wejściu. Do roboty przystąpiła policja: sprawdzali odciski palców, zadawali pytania, badali wejścia, szukali jakichkolwiek wskazówek.  
- Tym razem mamy odcisk buta - powiedział jeden z funkcjonariuszy, wchodząc do salonu od strony tylnych drzwi. - Wygląda na damską nogę, rozmiar osiem.  
- Ten jęk, który słyszałam, to mogła być kobieta - stwierdziła Olivia. - Ósemka to bardzo popularny rozmiar. Ja też noszę ósemkę.  
Policjant kiwnął głową.  
- To zresztą nie musi niczego znaczyć. Ślad mógł zostawić każdy, niekoniecznie napastnik. Czy coś więcej może nam pani powiedzieć? Czuła pani jakiś zapach? Perfumy? Mydło? Coś dziwnego?  
Olivia pokręciła głową.  
- Nie mogłam złapać tchu.  
- Co z linką? - spytał Zach. - Jakaś specjalna?  
- Każę ją wysłać do laboratorium - odparł policjant. - Ale wygląda na zwyczajny wyrób, jaki można kupić w pierwszym lepszym sklepie. Aha, wiemy już, którędy napastnik się dostał. W piwnicy jest otwarte okno. Pewnie po prostu podniósł je i wszedł. Tam właśnie znaleźliśmy ślad. Zamknąłem je w każdym razie.  
- Dziękuję - powiedziała Olivia. - Sprawdzę wszystkie okna.  
- Chyba powinna pani - oznajmił funkcjonariusz.  
Policjanci zadali jeszcze kilka pytań i odjechali.  
- Nie możesz tu dziś nocować - oświadczył Zach. - Jedziemy do mnie.  
- Stracę dom i spadek. Tylko dzięki tym pieniądzom matka może wypłatać się z koszmarnej sytuacji finansowej, w którą się wpędziła.  
- Czy w myśl testamentu musisz tu spędzać każdą noc?  
Olivia usiłowała sobie przypomnieć treść postanowień.  
- Niech zajrzę do listu. - Pogrzebała w torbie na zakupy i wyciągnęła z niej kopertę od adwokata. - „Musisz mieszkać w Blueberry przez miesiąc” i tak dalej. - Odetchnęła z wyraźną ulgą. - Píše tylko, że mam być przez trzydzieści dni w Blueberry, co nie znaczy, że w tym domu. Mogę więc przenieść się do ciebie. O ile pojawię się tu jutro o ósmej rano i wręcę Johannie paragony.  
- Pojawisz się. Ja zresztą też. A potem przyjrzymy się, co porabia domniemana narzeczona twojego ojca.  
- A co z Marnie? - spytała Olivia. - Jak poszło rano?  
- Okropnie. Była potwornie wściekła.  
- Na tyle, żeby zagrozić, że mnie zabije?  
- Nie wiem. Nie sądzę... nie chcę nawet tak myśleć, ale nie mogę tego wykluczyć. Mówiła różne głupoty, w rodzaju, że jeszcze pożałuję. I zrzuciła mi na samochód doniczkę przez okno, celując w przednią szybę.  
Olivia pokręciła głową.  
- Może więc mamy dwie kobiety, którym musimy bardzo uważnie się przyjrzeć.  
Kiwnął głową.  
- Jestem architektem, a nie detektywem, ale miejmy nadzieję, że znajdziemy coś, co naprowadzi nas na właściwą osobę.  
- Dzięki, że tu jesteś, Zach.  
Pokiwał głową.

- Sprawdzę, czy wszystkie drzwi i okna są porządnie zamknięte. A potem wyjeżdżamy stąd. Nie zniosę myśli, że możesz tu być jutro rano sama. I otworzyć drzwi psychopacie.

Bo być może, po prostu być może, jest jakaś szansa, że znów nie będę ci obojętna, pomyślała Olivia.

- Będzie mi tu znakomicie - zapewniała, gdy Zach otulał ją kołdrą w gościnnym pokoju w swoim domu.

Usiadł na krawędzi łóżka.

- Nie chcę zostawiać cię samej - powiedział. - Po tym wszystkim, co przeszedłeś. Nie chcę od ciebie odchodzić i już.

Od razu pożałował, że to powiedział. Po co?

Olivia podniosła na niego wzrok, też najwyraźniej zaskoczona. Wzięła go za rękę.

- Czuję to samo co ty.

- Będę spał na kanapie w salonie. Gdybyś się czegoś przestraszyła, będę obok. - Wstał, delikatnie cofając dłoń.

- Wolałabym, żebyś był tutaj - odpowiedziała. - Przynajmniej póki nie zasnę.

Najbardziej na świecie pragnął teraz zrzucić z siebie ubranie i ściągnąć z niej to, co miała na sobie. Nieprawdopodobnie seksowną, kuszą kremową koszulkę. Narzuciła coś na siebie w domu przed przyjazdem policji, a teraz, już tu, u Zacha, znów leżała w łóżku w tych skrawkach koronki. Mógłby to z niej zedrzeć jednym palcem.

Ale tego nie robi.

- Olivio, będę szczery. Po tym, co zdarzyło się dzisiaj z Marnie, nie chcę więcej rozmijać się z prawdą.

- Bądź szczery - odpowiedziała. - Ja też tego chcę.

Popatrzył w bok, a potem znów na nią.

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. O tobie. I o twoim powrocie do Blueberry. Przecież to jasne jak słońce, że chemia między nami ciągle istnieje. Ale trzynaście lat to długo. Pragnę cię do szaleństwa. Ale poza seksem... nie umiem powiedzieć.

- To było szczere. W porządku, Zach. Ja też nie wiem, co myśleć. Rozdzielono nas trzynaście lat temu, ale to było, minęło. Tak uważam.

Kiwnął głową i odwrócił się w stronę drzwi, ale chwyciła go za rękę i zatrzymała.

- Nie odchodź.

Zamierzał warować na kanapie tuż przy drzwiach do gościnnego pokoju.

- Jesteś pewna, że chcesz, żebym został?

Przytaknęła i położyła dłoń obok, na pustym miejscu łóżka.

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Jesteś teraz bezbronna. Nie mogę tego wykorzystywać.

- Na litość boską, Zach. Chcę tylko, żebyś dotrzymał mi towarzystwa. Trochę się w tej chwili boję tego szaleńca. Nie mam nic przeciwko temu, żeby był koło mnie ktoś duży i silny, kiedy będę spała. Jeśli w ogóle zasnę.

- No dobrze - powiedział, kładąc się koło niej. Wyciągnął się z rękami podłożonymi pod głowę.

- Pamiętasz, jak leżeliśmy tak na plaży? - spytał. - Kładliśmy ręce pod głowy i patrzyliśmy na nocne niebo.

- Pamiętam.

Oboje jednocześnie obrócili się twarzami do siebie.

- Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, co by się zdarzyło, gdyby mój ojciec się nie wtrącił w nasze życie? - spytała Olivia. - Gdybyśmy wtedy uciekli?

- Jestem pewien, że wszystko byłoby tak samo. Wyłączając historię z linką.

- Więc uważasz, że wciąż bylibyśmy razem?

- Nie jestem dobry w gdybaniu. Ale wiem, co wtedy czułem.

- Ja też.

Dotknął palcami jej szyi.

- Boli jeszcze?

- Nie. - Przykryła jego dłoń swoją.

Spojrzał jej w oczy, a potem ją pocałował. Była tak blisko, tuż obok, w tej ślicznej kremowej koszulce, że nie mógł się oprzeć. Oddała mu pocałunek.

- Może jednak powinniśmy trochę popatrzeć w sufit - powiedział Zach. - Dla jasności sytuacji.

- Wolę patrzeć na ciebie - szepnęła.

To wystarczyło. Odwrócił się, w jednej chwili leżał na niej, z dłonią wplątaną w jasne, jedwabiste włosy Olivii; drugą ręką przesuwając wzdłuż jej delikatnego ciała.

- Jesteś pewna? - szepnął jej wprost do ucha. - Jeśli nie, choć z wielkim trudem, spróbuję się zatrzymać.

- Pomóż mi zapomnieć, co się stało tej nocy - wyszeptwała cicho.

Zsunął się, żeby zdjąć z niej koszulkę. Boże, jaka była piękna. Nieprawdopodobnie piękna. Nie mógł oderwać oczu od linii jej piersi, od sutków ledwo widocznych pod cienkim materiałem. Czuł, jak narasta w nim napięcie, ściągnął dzinsy, potem koszulkę. Obserwowała go, śledziła ruchy jego rąk. Widział w tym spojrzeniu podziw dla jego ciała i pragnął jej coraz mocniej.

Położył się obok, choć oddychała gwałtownie, a jej oczy prosiły, błagały o miłość. Zach czekał jednak. Podciągnął jej koszulkę, żeby zobaczyć, co ma na sobie. Białe, skąpe bawełniane figi. Mruknął coś, ściągnął je jednym ruchem i wsunął

do środka palce, a potem język. Olivia jęknęła, zwinęła się, wbiła dłonie w jego plecy, chwyciła za włosy.

Leżał na niej, całując jej brzuch; nie chciał zsuwać koszulki. Tak właśnie było seksownie. Odgarnął jedwabisty materiał z jednej piersi i ssał sutek mocno, delikatnie chwytając zębami; dłonią miażdżył jej drugą pierś. Olivia obróciła się, leżała teraz na Zachu, nie mogła już czekać.

Żadne z nich nie mogło i nie chciało. Zach chwycił ją w biodrach i podniósł, żeby wejść w nią, a potem przesunął ręce na jej piersi i mocno gniół je dłońmi.

Olivia unosiła się i opadała, wreszcie wyrzuciła ręce za głowę Zacha i leżała na nim, ruszając biodrami, dysząc ciężko przy jego szyi, uchu, włosach. Odwrócił ją na plecy i wszedł w nią, przywarł ustami do jej piersi, sutków, warg, a potem znów do szyi i sutków.

- Och, Zach - mruzczała szybko, otwierając i zamykając oczy.

Wszedł mocniej, coraz mocniej, aż nagle Olivia otworzyła oczy. Za mocno, uświadomił sobie. Za brutalnie. Ale tak właśnie chciał. Mocno. Bez żadnego romantyzmu. Tylko seks.

Obrócił ją jeszcze raz, unióś jej biodra, tak że opierała się na rękach i kolanach, a potem wszedł w nią od tyłu. Trzymał ją mocno za włosy i uderzał dysząc nierówno, mocno, coraz mocniej.

- Zach, nie chcę - szepnęła, unosząc się odrobinę; próbowała się odsunąć.

Ale pchnął ją na brzuch, wsunął dłonie pod jej piersi i miażdżył uchwytym. Uderzał tak gwałtownie, że łóżko groziło zawaleniem.

- Zach, przestań - powiedziała.

Nie mógł przestać. Sięgnął dłonią między jej uda i brutalnie drażnił, wchodząc w nią coraz głębiej. Próbowała się poruszyć, ale leżała przygwożdżona.

- Zach, proszę, przestań - powiedziała łamiącym się głosem.

Ból w tych słowach dotarł do niego. Zatrzymał się i wtedy Olivia zwinęła się na łóżku, usiadła i objęła rękami nogi, jakby chciała ukryć nagość. Płakała.

- Olivio, ja... - Co miał powiedzieć? Olivio, chciałem cię skrzywdzić? Po prostu zerznąć cię? Potraktować cię jak dziwkę, żebym nie musiał niczego czuć? - Przykro mi - odezwał się w końcu. Naprawdę było mu przykro. Na moment zamknął oczy i westchnął. - Powinienem przestać, kiedy po raz pierwszy powiedziałaś, że nie chcesz w ten sposób. Przede wszystkim nie powinienem tego robić. Przepraszam cię. Jeśli muszę wyładować agresję, mam do tego siłownię albo boisko do koszykówki. Nie wolno mi...

- Połóż się przy mnie, Zach - poprosiła, wsuwając się pod kołdrę.

Posłuchał jej. Leżeli, dotykając się ramionami.

- Zrobiłeś ze mną to, co chciałeś - powiedziała. - A teraz ja zrobię to, co chcę.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Co chcesz zrobić?

Usiadła na nim okrakiem, z nieodgadnioną twarzą. Nie uśmiechała się. Nie wyglądała już na skrzywdzoną ani złą. Uniosła biodra i wsunęła się znów na niego, wygięła plecy i pochyliła się nad nim z rękami opartymi po obu stronach. Lśniące włosy ocierały się o jego pierś. Kołysała się na nim i Zach przez moment chciał chwycić jej biodra, przycisnąć, przewrócić ją i wziąć ją tak mocno jak przedtem. Ale leżał na wznak, z zamkniętymi oczami, dawał się unosić jej rytmowi, słodkiemu, upartemu kołysaniu, otaczającej go miękkiej, sprężystej wilgoci.

Całowała go lekko, delikatnie, jej piersi ocierały się o jego skórę. Odchylił głowę, żeby dotknąć sutków językiem i wtedy Olivia jęknęła i zaczęła poruszać się na nim odrobinę szybciej i mocniej. Podniósł ją i położył obok siebie, zsunął się w dół i pieścił ją językiem i lekko chwytając zębami. Olivia złapała go za włosy, wygięła się z jękiem; wsunął w nią dwa palce, mocno naciskał dłonią, wchodził językiem w obrzmiałą pochwę, aż złapała brzeg kołdry i zacisnęła na niej zęby, żeby stłumić krzyk.

Opadła rozluźniona, gwałtownie łapiąc oddech.

- Jesteś niewiarygodnie piękna - powiedział Zach. Położył się obok Olivii, na boku, podparłszy głowę na łokciu. - Strasznie cię przepraszam za to, co było przedtem.

Pogłaskała go po policzku, a potem przewróciła się na brzuch, lekko rozsuwając nogi.

- Czy to zaproszenie? - spytał.

- Tak - szepnęła. - Zrób, co chcesz, Zach. Musimy ułożyć między sobą wiele rzeczy. Ale chcę szczerości. Byłeś zbyt brutalny i nie zareagowałeś, kiedy prosiłam, żebyś przestał. To było okropne, ale szczere. Tego właśnie chcesz.

- Nie chcę cię skrzywdzić, skarbie. To wcale nie tak.

Odwróciła się na plecy i sięgnęła między jego uda. W tej samej sekundzie poczuł, że chce, musi w nią wejść. Zrobił to, nie za mocno, ale i nie nazbyt delikatnie; wodził wargami po jej szyi. Zarzuciła mu ręce na kark, słyszał jej oddech przy uchu i wiedział, że kochają, że znów ją kocha.

### Rozdział 13

Przez okna wpadało jaskrawe, poranne słońce. Olivia przeciągała się jak kotka w ogromnym łóżku, wciąż myśląc o tej nocy, kiedy znalazła odpowiedź na wszystkie pytania o swoje uczucia do pewnego mężczyzny. Nie tylko w sprawach seksu.

Zawsze pragnęła tak niewiarygodnego zaspokojenia, zachwytu, rodzącego się głęboko podniecenia. Siła uczuć, które łączyły ją z Zachem, tych pięknych i tych niedobrych - a były tej nocy także chwile złe - wymagała od nich uczciwości i

rozmowy szczerzej aż do bólu. O tym, co czuli. Czego pragnęli i czego potrzebowali. Ale po raz ostatni tak właśnie czuła i myślała trzynaście lat temu. Albo Zachary Archer miał w sobie coś niezwykłego, albo łączyło ich coś zupełnie szczególnego. A może jedno i drugie.

Kiedy otwarła oczy, już go nie było. Oczywiście. Mała śpi na górze, pomyślała. Nasza mała, poprawiła się w myślach, nie do końca pewna, czy kiedykolwiek zdobędzie się, by powiedzieć na głos słowa „nasza” albo „my”.

Na razie jednak nie można było pozwolić, by Kayla przyłapała ich w zenującej sytuacji, bo powiększyłyby to dodatkowo zamęt w jej głowie.

Olivia słyszała dochodzący z góry szum natrysku i dźwięki muzyki pop. Najchętniej weszłaby tam pogadać, lepiej jednak, by to Zach wyjaśnił Kayli, skąd się tu wzięła.

Ano tak. Ktoś usiłuje wypłoszyć twoją mamę z Blueberry. Bardzo się stara, ale bez powodzenia. Olivia usiadła na łóżku.

Przysznic ucichł. Olivia szybko narzuciła coś na siebie i wśliznęła się do łazienki przy pokoju gościnnym. Umyła się i dołożyła wszelkich starań, by zaprezentować się przyzwoicie. W samą porę. Ktoś zapukał do drzwi pokoju.

Zach. Wyglądał fantastycznie. Był w dżinsach i ciemnozielonym swetrze, który jeszcze bardziej podkreślał głęboką zieleń jego oczu.

- Kayla wraca dzisiaj do szkoły - powiedział. - Pomyślałem, że możemy ją podwieźć, a potem poczekać u ciebie na Johannę i spróbować ją śledzić. Zobaczymy, co zrobi.

Rzeczowo i obojętnie, pomyślała. Naturalnie, to miłe, że bardziej od policji przejmuje się tą sprawą, ale w jego zachowaniu nie znalazła sygnału: to nie był sen. Gdyby w pokoju był z nimi ktoś jeszcze, na pewno nie domyśliłby się, że parę godzin wcześniej kochali się i mają za sobą ogromny emocjonalny wstrząs.

- A jeśli pójdzie prosto do sklepu? - spytała. - Nie wejdziemy przecież tam za nią.

- Otwiera dopiero o dziesiątej. Mamy dwie godziny.

Skinęła głową.

- Któraś z nas może zapytać o kaszmirowy sweter, a przy okazji pomyszkować w środku.

- Wolałbym cię nie zostawiać z nią sam na sam. Najpierw należałoby wykluczyć jej udział w tej historii.

- Jeśli w ogóle da się wykluczyć.

- Tato, gdzie jesteś? - doleciał do nich głos Kayli.

- Tu jesteśmy, na dole! - zawołał.

- ...śmy? - powtórzyła, wchodząc do gościnnego pokoju. Wytrzeszczyła oczy. Spojrzała na łóżko, którego Olivia nie zdążyła jeszcze zaścielić. - Spałaś tutaj?

- Spałam - przytaknęła Olivia. - Wczoraj wieczorem słyszałam u siebie jakieś mocno podejrzone dźwięki. Bałam się zostać sama, więc przyjechałam tutaj.

- Więc znów jesteście razem? - Kayla się uśmiechnęła.

Zach się zaczerwienił.

Otworzył usta, ale nie wydał żadnego dźwięku.

Olivia uściśnęła dłoń Kayli.

- Jestem z wami dopiero od kilku dni.

Kayla kiwnęła głową.

- Ale będziesz moją mamą?

Olivii ścisnęło się serce.

- Bardzo tego chcę.

- I jestem dla ciebie córką?

- Jesteś - przytaknęła.

- To dobrze - powiedziała Kayla i wybiegła z pokoju.

- Robię jajka na śniadanie, jeśli masz ochotę - powiedział Zach, wychodząc do kuchni.

Prawie jak w szczęśliwej rodzinie, pomyślała. Tak się zaczyna.

Rozejrzała się po pokoju mile zdziwiona domową atmosferą wnętrza. Zach dobrał duże, solidne meble, które mogły znieść lepkie rączki malucha i brykanie dzieciaka, a potem popołudniowe drzemki po powrocie ze szkoły. Wielką kanapę, zarzuconą poduszkami, chronił mocny pokrowiec z czerwonej bawełny. Kolorowy dywan ocieplał podłogę z szerokich desek. Jedną ze ścian przeznaczono na wystawę dzieł Kayli, poczynawszy od przedszkolnych rysunków kredkami, a skończywszy na autoportrecie z ubiegłoroczną datą. I wszędzie fotografie. Kayli. I Zacha z Kaylą.

Najbardziej spodobało się jej stojące na pianinie zdjęcie w staroświeckiej ramce. Kayla miała na nim pięć, może sześć lat. Stali z Zachem na zboczu góry; Kayla w turystycznych butach, z manierką w rękę i z uśmiechem tak szerokim jak krajobraz w tle. Od Zacha biły zdrowie i radość. Olivia zastanawiała się, kto zrobił tę fotografię. Może jakaś przyjaciółka Zacha. A może ktoś, kto przypadkiem znalazł się pod ręką.

Jedno rzucało się w oczy bardzo wyraźnie. Na wszystkich zdjęciach byli ojciec i córka, ale bez matki. Wyobrażała sobie, jak Kayla przez całe lata chodziła po tych samych pokojach, patrzyła na fotografie i dostrzegała to samo. Brak matki.

Ale teraz już jestem, powiedziała cicho ścianom pokoju. I mam nadzieję, że nie jest za późno.

- I żadnych papierosów, rozumiesz? - Zach zwrócił się do Kayli, kiedy stawali przed budynkiem szkoły.

- Z paleniem koniec - odparła Kayla. - Pa, Olivio! Zobaczymy się na spotkaniu wieczorem! - zawołała i zniknęła wśród koleżanek.

Zach chciał ruszać, ale Olivia dotknęła jego ramienia.

- Możemy chwilę poczekać? - zapytała, przyglądając się porannemu szkolnemu rozgardiaszowi. - Chciałabym popatrzeć.

- Jak idą do szkoły?

Kiwnęła głową.

- To świat Kayli. Chcę go poznać.

Roześmiał się.

- Kiedy Kayla pierwszy raz poszła do przedszkola, a opiekunki powiedziały mi, że dziecko dobrze się czuje i mogę spokojnie wracać, przez bite dwie i pół godziny siedziałem w samochodzie na parkingu, gapiąc się na drzwi.

Olivia parsknęła śmiechem.

- A następnego dnia?

- Godzinę. Dopiero po trzech tygodniach odjechałem od razu.

- Pewnie przechodzę coś podobnego. Nie umiem się z nią rozstać, kiedy znów ją mam.

Już chciał powiedzieć: Mamy przed sobą całe życie, ale wszystko wydawało mu się niepewne i niewiadome. Poza tym znów wplątał w to seks. Dopóki sam nie będzie wiedział, co o tym wszystkim myśli, powinien trzymać ręce przy sobie. Ciężka sprawa. Olivia jest piękna, a z ich dziwnymi losami - parę tygodni trwająca miłość nastolatków, a potem trzynaście lat rozłąki - nie tak łatwo dało się im pogodzić. A jeszcze jest córka.

- Jedźmy do domu, zanim Johanna zadzwoni do adwokata i wykoleguje cię z domu - stwierdził Zach.

Olivia pokiwała głową.

- Byłoby to do niej podobne.

- Wolę być tam wcześniej, żeby mnie nie zauważyła.

- Znasz ją? - Olivia zerknęła na Zacha. - Spotkaliście się gdzieś?

Pokręcił głową.

- Widuję ją czasem, ale nigdy z nią nie rozmawiałem. Zawsze się śpieszy i nie zwraca na nikogo uwagi. Dziwne jak na właścicielkę sklepu. Wydawałoby się, że powinna zachowywać się inaczej, zabiegać o sympatię klientów.

- I zawsze taka była? Może zmieniła się w ostatnich tygodniach, po śmierci Williama?

- Nie mam pojęcia. - Zach skręcił na podjazd przed domem Olivii. - W gruncie rzeczy nie zwracałem na nią uwagi.

Olivia patrzyła na dom. Była wyraźnie zdenerwowana. Nigdy nie zdradzała swoich uczuć, Zach jednak widział, że tym razem się boi.

- Będę z tobą - powiedział i wziął ją za rękę.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wiem, co jeszcze może mnie spotkać i z której strony przyjdzie uderzenie.

- Będę z tobą - powtórzył.

Zaczerpnęła tchu.

- Przecież nie mogę stale sypiać u ciebie.

- A niby dlaczego nie możesz zamieszkać w gościnnym pokoju? Byłabyś bliżej Kayli, miałabyś z nią lepszy kontakt. To ma sens. Rano dojeżdżalibyśmy tutaj ze względu na Johannę. Przecież to tylko parę minut.

A poza tym chciałbym, abyś była ze mną, dodał w myślach.

Poczuła ogromną ulgę.

- Dzięki, Zach. Sama myśl o tym, żeby sypiać w domu, w którym ktoś czyha na moje życie... - Westchnęła. - Za nic tu nie zostanę.

- No to załatwione. - Rzucił okiem na zegarek. - Za pięć ósma. Chodźmy do środka.

Okna były całe. Nikt nie nabazgrał żadnych obrzydliwych napisów na drzwiach wejściowych. Wewnątrz wszystko stało na swoim miejscu. Przeszli przez wszystkie pokoje, ale nie zauważyli niczego podejrzanego.

Kiedy brzęknął dzwonek, Zach schował się w kuchni, gdzie mógł słuchać rozmowy, niewidoczny od strony drzwi wejściowych.

- Paragony i podpis - powiedziała oschle Johanna. Nie ulegało wątpliwości, była wściekła.

- Skaleczyłaś się w czoło? - Głos Olivii odrobinę się łamał.

Skaleczenie? Olivia wspomniała, że rzuciła w napastnika szklanym dzbankiem i usłyszała stłumiony krzyk. Skąd to skaleczenie u Johanny? Wczoraj go przecież nie było.

- Wpadłam po ciemku na drzwi - wyjaśniła Johanna. - Wzrusza mnie twoja troskliwość - dodała z wyraźną nutą szyderstwa. - Czekam na paragony i podpis. Chyba że wolisz, żebym zadzwoniła do adwokata i powiedziała mu, że nie dotrzymałaś warunków tej żalosnej umowy.

- Naprawdę zamierzasz jeszcze przez trzy tygodnie powtarzać w kółko te same złośliwości? Nie lepiej byłoby usiąść, pogadać i poznać prawdę? Nie tracę nadziei, że dasz się namówić.

- Jaką prawdę? Twoją? William już mi powiedział, jak było naprawdę. Dziękuję bardzo, ale to on był moim narzeczonym i wolę wierzyć jemu niż tobie.



- Każda historia ma dwie strony. Chciałabym opowiedzieć ci swoją wersję. Może jednak wejdiesz. Zrobię kawę i porozmawiamy o Williamie Sedgwicku.

- Niby po co? On nie żyje.

- Ale kochałaś go.

- Za to ty nie - ucięła Johanna.

- Nie masz racji - tłumaczyła Olivia. - Kochałam go jako dziecko, choć widywałam go tylko przez dwa tygodnie w roku. Dzień i noc marzyłam, że w jakiś magiczny sposób w końcu znajdzie dla mnie miejsce w swoim życiu. Tak się niestety nie stało.

Zach wiedział, że to prawda. Wiele razy rozmawiali o tym z Olivią podczas tamtych dwóch tygodni spędzonych razem. A po latach prowadził podobne rozmowy o Olivii z Kaylą.

- Wszystko mi jedno - stwierdziła Johanna. - Daj mi paragony z wczoraj. I podpisz się tu.

Ciekawe, pomyślał Zach. Johanna nie chce ustąpić nawet na krok.

- Jedno mnie interesuje, Johanno. Skoro nie utrzymywałam kontaktów z ojcem, bo taka była jego decyzja, skąd ta nienawiść do mnie?

Dobra robota, Olivio. Wyciągaj informacje. Niech się wreszcie otworzy.

- Czekam na paragony - Johanna ucięła rozmowę. - Szkoda mojego czasu.

Chwilę później Zach usłyszał dźwięk zamykanych drzwi. Olivia weszła do kuchni, kręcąc głową.

- Chwyliła papierki, podsunęła mi listę do podpisu i poszła.

- No cóż, spróbujmy dowiedzieć się, co ją tak wkurza - zaproponował.

Johanna się spieszyła. Właściwie pobiegła drogą i wskoczyła do swojego gruchota zaparkowanego u wyjazdu na szosę.

- Ciekawe, czemu nigdy nie podjeżdża pod dom? - zastanawiała się Olivia, siedząc już w wozie Zacha. Jechali bardzo wolno. - Co rano prawie kilometr piechotą w jedną i w drugą stronę, i to w taki ziąb...

- Dopisz to na piątej stronie listy pytań, które musimy jej zadać - powiedział Zach, skręcając w Blueberry Boulevard. Johanna minęła centrum i skręciła w lewo w Mayfair.

- Dokąd ona jedzie? - zapytała Olivia.

Spojrzał na nią. W jego oczach wyczytała zaskoczenie i rodzące się podejrzenia.

- Do Marnie.

- To jej przyjaciółka?

- Nie wiem - odpowiedział. - Nigdy nie widziałem żadnych przyjaciółek Marnie. I nigdy nie spotykałem Johanny poza sklepem i ulicą.

- Bardzo bym chciała teraz zamienić się w muchę i przycupnąć na ścianie u Marnie.

- Może mnie się uda - stwierdził Zach. - Podrzucę cię w bezpieczne miejsce, do gospody, a potem zajrzę do niej. Spróbuję ją znów przeprosić. Może mnie wpuści do domu?

- Uważaj na siebie - poprosiła Olivia.

Zach wszedł na ganek domu Marnie i zadzwonił. Nikt mu nie otwierał. Odwrócił się, gdy usłyszał za sobą dźwięk zamykanych drzwi. Marnie i Johanna wychodziły ze stodoły przerobionej na garaż.

Na jego widok stanęły jak wryte.

- Czego tu szukasz? - zapytała Marnie.

- Możemy chwilę porozmawiać?

- Nie.

Podszedł do nich i wyciągnął rękę do Johanny.

- Jestem Zach Archer. Chyba się nie znamy.

Zerknęła na Marnie, nie wyjmując rąk z kieszeni.

- Nie zadaję się z nieprzyjaciółkami Marnie.

- No cóż, rozumiem, przyjaciółki trzymają się razem. Naprawdę chciałbym z tobą porozmawiać. Wyjaśnić ci najlepiej, jak potrafie.

- Nie ma o czym mówić, Zach. Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Już sobie pościeliłeś, teraz będziesz musiał spać.

Uniósł brew.

- Co masz na myśli?

- Krętacze muszą ponieść konsekwencje.

Coś podobnego.

- No cóż, mam nadzieję, że któregoś dnia będziemy mogli pogadać. Wiesz, gdzie mnie szukać.

- W domu tej małej, chciwej dziwki?

Chyba trochę przeholowała. Spotykali się dopiero od miesiąca i nigdy niczego sobie nie przyrzekali. Fakt, że nie był wobec niej do końca uczciwy, kiedy zapytała o Olivie, ale irytacja Marnie wydała mu się przesadna.

„Krętacze muszą ponieść konsekwencje...”

„Jeszcze będziesz żałował...”

Ale to nie on jest celem, lecz Olivia. Czyżby Marnie chciała dopaść go przez Olivie? Ugodzić ją tak mocno, żeby

poczuł?

Wyobraził sobie, jak siedzi tam teraz, samotna i bezbronna. Nie sądził, by coś mogło jej się przydarzyć w gospodzie. A jednak chciał być z nią, mieć pewność, że jest bezpieczna.

Od ostatniej nocy nie miał żadnych wątpliwości - kochają. I nie była to już niewinna miłość niczym nieskrępowanego siedemnastolatka. Kochał ją właśnie tak, jak wymarzył sobie, że pokocha kogoś jeszcze raz. Skąd mógł wiedzieć, że będzie to ta sama Olivia? Naprawdę, dziwny figiel losu. Jakież czary?

Spojrzał na Marnie, na jej pełen nienawiści wzrok.

- Mogę cię tylko przeprosić, nic nie poradzę. - Odwrócił się, wsiadł do samochodu i pojechał do Olivii.

Widział ją przez wielką szybę; dziubiła sałatkę, wyraźnie zdenerwowana i przygnębiona. Wszedł, usiadł po drugiej stronie stolika i zrelacjonował scenę u Marnie.

- To znaczy, że Johanna na pewno opowiedziała Marnie, co o mnie wie. A raczej, co jej się wydaje, że wie - stwierdziła Olivia.

Pochylił się ponad stolikiem.

- Wiem tylko tyle, że Johanna ma coś do ciebie. Marnie ma pretensje do nas obojga. I nagle okazują się wielkimi przyjaciółkami. Dobrze, że zgodziłaś się zamieszkać u nas. Absolutnie nie mogłabyś być tam sama, zwłaszcza w nocy. Zostań teraz w mieście aż do wieczornego spotkania i nie wyłączaj komórki. Okay?

Kiwnęła głową.

- Obawiam się, że atmosfera w ratuszu będzie dość okropna. Mam tylko nadzieję, że Marnie zajmie się własną córką, a nie mną. Stanie na głowie, żeby Brianna wygrała, za wszelką cenę.

I to właśnie martwiło Zacha.

## Rozdział 14

Dziewczęta wraz z matkami stawiły się w ratuszu dużo wcześniej. Kwadrans przed szóstą Pearl mogła już powitać ze sceny wszystkie kandydatki do trzydziestego pierwszego dorocznego konkursu prawdziwego piękna. Jedenaście dziewcząt w towarzystwie matek zajęło kilka pierwszych rzędów krzeseł. Wszystkie konkurentki obserwowały się badawczo. Olivia, patrząc na twarz Kayli, bez trudu zorientowała się, która z nich wzbudza w niej niepokój. Mała ledwie prześliznęła się wzrokiem po Briannie; najwyraźniej nie znajdowała w niej żadnego wewnętrznego piękna. Marnie od początku ani razu nie spojrzała na Olivię.

Kayla ostentacyjnie skrzywiła się na widok pięknej dziewczyny, tej samej, o której z taką niechęcią mówiła w restauracji.

Olivia mogła zakładać, że to Marnie pośle jej najbardziej jadowite spojrzenie, ale okazało się, że w tej konkurencji zwyciężyła Jacqueline McCord. Siedziała obok wysokiej dziewczyny, która wpatrywała się w własne buty.

- No to zabieramy się do roboty! - Pearl klasnęła w dłonie. - Na początek punkt pierwszy: oficjalne wpisanie kandydatek na listę uczestniczek konkursu. Musimy w tym celu sprawdzić wiek wszystkich zgłoszonych dziewcząt. Żadna nie może mieć mniej niż trzynaście i więcej niż siedemnaście lat.

- Ale Jennifer będzie miała urodziny w przyszłym miesiącu! - powiedziała jakaś kobieta siedząca w pierwszym rzędzie. - Za parę tygodni skończy trzynaście lat!

- I będzie mogła wziąć udział w następnym konkursie - odparła z uśmiechem Pearl.

Kobieta zagryzła wargi, wstała i zdecydowanym szarpnięciem pociągnęła za sobą córkę. Olivia wiedziała z doświadczenia, że rodzice, zgłaszając córki, myślą nieraz tylko o nagrodzie pieniężnej.

- Proszę kandydatki, aby ustawiły się w rzędzie i przedstawiły świadectwa urodzenia albo inne dokumenty potwierdzające ich wiek - zarządziła Pearl.

- Dziś rano tata włożył tu moje świadectwo urodzenia - szepnęła Kayla i odchyliła różową okładkę.

Olivia wstrzymała oddech. Drżącymi palcami ujęła kartkę papieru z wytłoczoną pieczęcią poświadczającą autentyczność dokumentu.

Matka: Olivia Kaye Sedgwick

Ojciec: Zachary Archer

Nigdy, przynigdy nie wybaczy swemu ojcu tego kłamstwa. Cóż z tego, że po trzynastu latach starał się je jakoś naprawić?

- Olivio? - Kayla delikatnie pociągnęła ją za rękaw. - Wszyscy już stoją...

Olivia wzięła się w garść.

- Przepraszam, ale strasznie się przejęłam - powiedziała i uśmiechnęła się do Kayli. - Nigdy jeszcze nie widziałam tego świadectwa.

- No, tak. Jakoś nie pomyślałam o tym. Czasami wyjmowałam je z mojego specjalnego pudełka, żeby popatrzeć na twoje nazwisko. Przypominało mi, że ja też mam mamę. I że ona gdzieś jest...

Olivia uścisnęła jej rękę. Stały na końcu szeregu. Gdzieś przed nimi zrobiło się zamieszanie.

- Dlaczego nieważny?! - krzyczała dziewczyna o kręconych, kasztanowych włosach. - Przecież to moje prawo jazdy!

- Moja droga - spokojnie tłumaczyła jej Pearl - to nie jest prawdziwe prawo jazdy z Maine, ale falsyfikat. Takiego samego używała moja córka, zanim je odkryłam i pocięłam na kawałki. Prawa jazdy z Maine mają sześć cyfr, a nie siedem. Jeśli nie masz innego ważnego dokumentu z datą urodzenia, musisz zrezygnować.

Matka dziewczyny próbowała się targować, ale Pearl uniosła rękę.

- Halo! Uwaga! - Zaklaskała mocno i głośno. - Posłuchajcie, moje drogie. Jeśli w kolejce stoi ktoś z nieważnym zaświadczeniem, a możecie mi wierzyć, że potrafię to rozpoznać, lepiej niech się od razu wycofa.

Rozległy się jakieś narzekania i protesty, ale z szeregu wyszło pięć dziewczyn z matkami.

- Mamym więc łatwiejszy do ogarnięcia zbiór kandydatek - powiedziała Pearl, oglądając świadectwo urodzenia następczej dziewczyny.

Na placu boju pozostały Kayla, Brianna, blondynka, na którą dąsała się Kayla, oraz trzy inne kandydatki: córka Jacqueline McCord, wysoka, garbiąca się brunetka, która sprawiała wrażenie, jakby wstydziała się swego wzrostu, i dość niezwykła para - bliźniaczki.

- Wspaniale! - zawołała Pearl, kiedy wszystkie już usiadły. - Mam przyjemność przedstawić sześć uczestniczek tegorocznego konkursu prawdziwego piękna. Cecily Carle, proszę wstać!

Ładna blondynka podniosła się, na co jej matka zareagowała entuzjastycznymi oklaskami.

- Cecily, powiedz proszę, ile masz lat i dlaczego chcesz wziąć udział w konkursie prawdziwego piękna?

- Mam piętnaście lat i chcę wziąć udział w konkursie, bo uważam, że przede wszystkim liczy się to, co człowiek ma w sobie - odparła Cecily, a jej matka znów zaczęła klaskać.

Kayla skrzywiła usta.

- Chciałam powiedzieć to samo - szepnęła.

- Następna jest Brianna Sweetser.

Brianna wstała. Olivia zauważyła, że Marnie bezgłośnie klaszcze swej córce.

- Mam trzynaście lat i chcę pokazać całemu Blueberry, że mam nie tylko ładną twarz.

Kayla spojrzała w niebo i westchnęła.

- Wierzysz jej? - Olivia się uśmiechnęła.

Pearl zajrzała do notatnika.

- Kolej na Emily Abernathy.

Jedna z bliźniaczek podniosła się i stanęła w przejściu między krzesłami.

- Mam czternaście lat, uau! - krzyknęła, naśladując ruchy cheerleaderek. - Chcę wziąć udział w konkursie, bo przede wszystkim liczy się to, co człowiek ma w sobie. - Dodała parę podrygów, a na koniec klasnęła.

- Przecież ja pierwsza to powiedziałam - zabrała głos Cecily. Uśmiechała się z zakłopotaniem.

- No cóż, gdyby mnie wywołali wcześniej, to ja byłabym pierwsza - skontrowała ją Emily i wróciła na swoje miejsce.

- Następna jest Eva Abernathy. Zaznaczam dla porządku, że Eva i trzecia uczestniczka naszego konkursu są bliźniaczkami.

- Jesteśmy identyczne, ale ja mam trochę więcej prawdziwego piękna - obwieściła Eva, stając w przejściu i podrygując tak samo jak siostra. - Mam czternaście lat i też uważam, że głównie liczy się to, co człowiek ma w sobie.

- Jej siostra już to powiedziała - zauważyła Brianna, ale Marnie skarciła ją szturchańcem.

- Byłabym pierwsza, gdybym występowała przed nią - oznajmiła melodyjnie.

- Wcale nie, bo i tak Brianna była pierwsza - wtrąciła się Kayla.

Olivia uświadomiła sobie, że praca przy organizacji konkursu, zakładając nawet, że zgodzą się na to inne matki, przyprawiłaby ją o ciężki ból głowy. Spojrzała na Jacqueline McCord i jej córkę. Obie siedziały spokojnie, nie angażując się w sprzeczki.

- Zanim poprosimy następczą kandydatkę - Pearl podniosła rękę, prosząc o uwagę - radziłabym, by podczas samego konkursu unikać powtarzania wypowiedzi poprzedniczek.

- A co robić, jeśli ktoś już wcześniej przygotował sobie taką samą odpowiedź? - zapytała Kayla.

- Myślę, że po prostu będziesz musiała coś szybko wymyślić - odparła Pearl.

- Nie umiem szybko myśleć. - Kayla pochyliła się do ucha Olivii.

- Kolejna uczestniczka, Kayla Archer - przedstawiła ją Pearl.

Kayla wstała i się uśmiechnęła.

- Mam trzynaście lat.

Cisza.

- Dlaczego chcesz uczestniczyć w konkursie?

Kayla się zaczerwieniła. Zerknęła na Olivię, szukając u niej pomocy, ale matka nie mogła - a może nie chciała - niczego podpowiedzieć.

- Hmm... Zamierzałam powiedzieć, że liczy się to, co mamy w sobie, ale miałam jeszcze jeden powód, żeby się zgłosić. - Znów spojrzała na Olivię. - Moja mama, mając piętnaście lat, wygrała konkurs prawdziwego piękna. Chciałam pokazać jej, choć dopiero zaczynamy się wzajemnie poznawać, właściwie od zera, że jestem taka sama jak ona.

Olivia poczuła, że wszystkie oczy w sali skierowały się teraz na nią. Nawet Marnie.

- Skoro tak, dziewczęta, lepiej pilnujcie swoich chłopaków - zażartowała Marnie, ale zabójcze spojrzenie posłane w stronę Olivii świadczyło, że daleko jej do śmiechu.

Pearl odchrząknęła.

- I wreszcie ostatnia uczestniczka, Deenie McCord.

Deenie nie podnosiła się. Jej policzki wyraźnie się zaróżowiły.

- Deenie McCord? - powtórzyła Pearl i nałożyła wiszące na piersi okulary.

Olivia zauważyła, że Jacqueline trąciła córkę w udo i Deenie wstała. Dopiero teraz widać było, jak bardzo się garbi. Nie otworzyła ust i Pearl znów musiała ją zdopingować.

- Mam siedemnaście lat. Myślę... Chciałabym wziąć udział w konkursie, bo to już ostatni rok, kiedy mogę pokazać innym, że mam prawdziwe piękno.

- Beznadziejnie wygląda - szepnął ktoś. Był to głos jednej z bliźniaczek, Olivia nie rozpoznała, której.

- Kto to powiedział? - Jacqueline się poderwała. - Za obraźliwe komentarze należy się dyskwalifikacja!

Deenie, czerwona ze wstydu, usiadła.

- Nie wolno nikogo obrażać - obwieściła Pearl. - Rozumiemy się? - Dziewczęta gorliwie potakiwały głowami, więc Pearl uznała, że sprawa została załatwiona. Zaapelowała o oklaski po zakończonej prezentacji, a potem wręczyła każdej z uczestniczek kartkę z regulaminem konkursu, wdając się w rozwlekłe objaśnienia poszczególnych punktów. - Pozostaje jeszcze otwarta sprawa wyboru koordynatorki. Jak panie zapewne wiedzą, nasza dotychczasowa koordynatorka Shelby Maxwell przeprowadziła się z Maine w cieplejsze strony. Pojawiła się więc potrzeba znalezienia kogoś na jej miejsce. Przypadkiem dowiedziałam się, że do Blueberry sprowadziła się dziennikarka nowojorskiego magazynu „Glitz”, która w dodatku zwyciężyła kiedyś w naszym konkursie wewnętrznego piękna. Pomyślałam, że miałyby wszelkie dane, by zająć się naszym konkursem, ale - ciągnęła Pearl - jest ona matką jednej z uczestniczek, Kayli Archer.

Znów wszystkie oczy zwróciły się ku Olivii.

Pearl odchrząknęła.

- Ponieważ mogłoby w tym wypadku dojść do niezręcznej sytuacji, a nawet konfliktu interesów, postanowiłam przedstawić paniom tę sprawę i poprosić o opinię.

- Jeśli chodzi o mnie, wolałabym, aby koordynatorką nie była matka żadnej z dziewcząt - zdecydowanie sprzeciwiła się Marnie.

Tego samego zdania była reszta mam.

- No to załatwione - rzekła Pearl. - Miałam też na oku inną kandydatkę, która ewentualnie mogłaby wchodzić w grę, ale brakuje jej doświadczenia w tego rodzaju przedsięwzięciach. Proponuję więc inne rozwiązanie - w tym roku współkoordynatorkami będą wszystkie matki, zgoda?

Pomysł Pearl zyskał powszechną aprobatę. Po załatwieniu tej sprawy przydługie spotkanie wreszcie mogło się skończyć.

- Wszystkie naraz? - zdziwił się Zach, gdy wchodzili z Olivią do jej domu, by zabrać trochę najpotrzebniejszych rzeczy.

- Czy to się sprawdzi?

- Musi - odpowiedziała. - Choć prawdę mówiąc, nie uda się uniknąć komplikacji. Za dużo silnych indywidualności.

Zach ze zdumieniem słuchał relacji z zebrania. Wzajemnie docinające sobie mamy i córeczki; Marnie, która fauluje Olivię, w dodatku kosztem Kayli...

- Jakim cudem w takim szambie można zrobić z Kayli aniołka?

Olivia się roześmiała.

- Czasami, jeśli dzieje się to we właściwym czasie i w odpowiednich warunkach, ciężkie doświadczenia wspaniale wpływają na charakter.

Spojrzał na nią.

- Rozumiem, co masz na myśli.

- Wiem, że rozumiesz.

- Chciałbym zobaczyć tamten dom, do którego cię wysłali - rzekł Zach. Sam nie wiedział, czemu nagle przyszło mu to do głowy. Nawet o tym nie myślał.

- Naprawdę? - zapytała. - Dlaczego? Nie jest to dobry przykład ciężkich doświadczeń we właściwym czasie i w odpowiednich warunkach. - Wpatrzyła się w czubki swoich butów i wciągnęła powietrze. - Niechętnie wspominam to miejsce.

- Jak tam było? - zapytał. Widział ją w myślach, samotną i zalęknioną.

- W zasadzie nieźle. Opieka dobra. Znalazłam tam nawet jakieś przyjaciółki, no, może raczej znajome. Ale wolałam być zupełnie gdzie indziej, taro gdzie czułabym się dużo lepiej. I to właśnie było niemożliwe.

Popatrzył na nią.

- Ze mną, prawda?

Kiwnęła głową.

- Chciałbym zobaczyć ten dom - powtórzył. - Chcę widzieć na własne oczy, gdzie przeżyłaś samotne miesiące ciąży. Być tam, gdzie wtedy byłaś.

- Chyba możemy tam wpaść z niespodziewaną wizytą - stwierdziła Olivia. - To stąd na północ, tylko trzy godziny jazdy.

- Zesztywniała nagle. - Ciekawam, czy wciąż jest tam ten lekarz, który odbierał poród.

- Mam nadzieję, kurczę, że nie. Kto wie, komu jeszcze zdążył zepsuć życie.

- Najchętniej pojechałabym tam od razu jutro, żeby nie czekać i mieć to już za sobą.

- Jutro. Świetnie.

Rozejrzała się po domu.

- Zabiorę chyba tylko parę rzeczy na dziś wieczór. Coś z ubrania i przybory toaletowe. Przecież i tak muszę tu wracać

co rano.

Zach usiadł w fotelu w salonie, a Olivia poszła do sypialni.

- Zach! - krzyknęła nagle. - Zach!

Poderwał się i pobiegł za nią. Olivia, blada, stała obok łóżka, zakrywając dłonią usta.

Łóżko pocięte było na strzępy i oblane czerwoną, lepką cieczą.

- Co to... Co to jest? - spytała drżącym głosem.

- Przypuszczalnie jakaś farba albo coś w tym rodzaju. - Zach uderzył pięścią w ścianę i sięgnął do kieszeni po komórkę.

- Zach, popatrz na to. - Olivia wyciągnęła rękę.

Pochylił się nad łóżkiem. Do poduszki ktoś przypiął kartkę z trzema wypisanymi na maszynie słowami: Kolej na ciebie.

Kiedy Zach rozmawiał z policją, Olivia piła herbatę. Próbowwała się uspokoić. Bezradność policjantów wytrącała ją jednak coraz bardziej z równowagi.

Kto to był? Marnie? Johanna? Obie? Któraś z matek dziewcząt uczestniczących w konkursie? Nie, to już chyba przesada. Oczywiście, wszystkie cztery matki - nie licząc Marnie - nie były wobec niej szczególnie przyjazne, ale przecież cała ta historia zaczęła się wcześniej, zanim jeszcze Olivia zajęła się konkursem.

Policja wyszła i Zach wrócił do kuchni.

- Spakowałem ci torbę - powiedział. - Zabieramy się stąd.

- Spakowałeś rzeczy za mnie? - spytała zaskoczona, ale zaraz uświadomiła sobie, że mężczyzna, który samotnie wychowuje nastolatkę, musi umieć spakować kobiece fatałaszki. Uśmiechnęła się. - Zawsze potrafisz poprawić mi humor.

Położył dłoń na jej ręce.

- Dopadniemy tę kreaturę. Nie wiem, kim jest, ale będziemy go mieć.

- Zdziwiły mnie znów te głupie pogrożki - zamyśliła się, upinając włosy w kok. - Najpierw ktoś chciał mnie udusić, a teraz pisze jakieś kartki i maże pokój dżemem czy czymś podobnym. To czyste wariactwo.

- Masz rację. Choć z drugiej strony, cięcie łóżka nożem to już coś więcej niż agresja.

Olivia się wzdrygnęła.

- A myślałam, że opuszczając „Glitza”, zostawiam za sobą wszystkie te okropności. Nie podejrzewałam, że coś takiego może mnie czekać akurat tutaj. Objęła się rękami. - Może moja dawna szefowa wynajęła jakiegoś bandziora, żeby zemścić się na mnie za odejście?

- Jedno wiem na pewno: poza centrum miasta nie możesz nigdzie być sama, ani przez minutę - powiedział Zach. - Jeśli policja nie potrafi cię ochronić, zrobię to za nich.

Wstała, podeszła do niego i przesunęła palcem po gładko ogolonym policzku.

- Z tobą czuję się bezpieczna. Wystarczy, że jesteś.

Przytulił ją i pocałował. W tym samym momencie tuż obok nich przeleciał ciśnięty przez kuchenne okno kamień. Rzucili się ku drzwiom wejściowym, rozglądali się wokół, ale widać było tylko poruszające się pod wpływem wiatru gałęzie.

Bez szwanku dotarli do samochodu. Dopiero po powrocie do domu, upewniwszy się, że Kayla śpi bezpiecznie i spokojnie, Zach odetchnął z ulgą. Zapłacił pani McGill, pożegnał ją i poszedł do gościnnego pokoju, w którym czekała Olivia.

Otworzyła spakowaną przez Zacha torbę. Znalazła w niej dzinsy i swetry, trochę bielizny, powiewny szlafroczek i kuszącą halkę. Roześmiała się, chwyciła go za ręce. Upadli razem na łóżko. Objęła go mocno, wtuliła się i zamknęła oczy. Rytmiczne uderzenia jego serca uspokajały ją i łagodziły napięcie. Nazajutrz czekał ich wyjazd do Pixford Home i spotkanie z tamtejszym personelem. Znów miała cofnąć się do czasu, gdy żyła w panicznym strachu. Uświadomiła sobie, że niczego nigdy nie da się porównać z lękiem, jaki wtedy przeżywała. Bała się nieznanego. Bała się oddania dziecka. Tego, co będzie czuć później. Oczywiście ani przez chwilę nie myślała o tym, że dziecko mogłoby umrzeć.

Nic i nigdy nie przerazi jej już tak jak tamte miesiące w Pixford. Ani wrzucony przez okno kamień, ani czyjaś - niezbyt udana - próba uduszenia jej we śnie.

- Powiesz mi, o czym myślisz? - Zach masował jej barki.

- O tym, co będzie jutro. Że znowu tam się znajdzie.

- Może nie chcesz tam wracać? - Wsunął ciepłe, silne dłonie pod jej sweter i masował plecy i łopatki. - Nie musimy jechać, jeśli nie masz ochoty.

- Muszę. Muszę doprowadzić to do końca. I chcę poznać odpowiedź. Na przykład dowiedzieć się, jakim sposobem mój ojciec zdołał przekupić personel.

Pocałował ją w kark i nadal masował plecy. Jego dłonie prześliznęły się wzdłuż jej ciała i odnalazły piersi. Zamknęła oczy, poddając się pieczołowicie, na karku czuła ciepło jego warg. Odwróciła się i przywarła do niego ustami.

- Zach, chcę zapomnieć o wszystkim - wyszeptwała, obejmując go mocno. - Pomóż mi.

## Rozdział 15

Rano podjechali razem do domu Olivii, by czekać na wizytę Johanny. Zach nasłuchiwał w kuchni, ale prawdę mówiąc,

nie miał wiele do słuchania. Johanna, jak zawsze jadowym tonem, zażądała paragonów. Olivia podała żądane papierki, podpisała listę i właściwie zatrzasnęła jej drzwi przed nosem.

Miała ochotę pociągnąć ją za język, opowiedzieć jej - nie ujawniając swej informatorce, Pearl - czego dowiedziała się o życiu erotycznym swego ojca. Sądziła, że tylko tym sposobem można skłonić Johannę do rozmowy. Ale nie dzisiaj. Na razie czekała ją wyprawa do Pixford.

Johanna była najwyraźniej zaskoczona, że Olivia poddała się tak łatwo i że nagle przestała zabiegać o jej sympatię. Patrzyła na nią z widocznym zaciekawieniem.

Ale Olivia chciała jak najszybciej wyjść z domu, wsiedli więc z Zachem do samochodu i podjechali do miasta kupić coś na śniadanie, które zamierzali zjeść w drodze do Pixford. Ponieważ nie wiadomo było, jak długo tam zostaną i czy po powrocie starczy czasu na dwa obowiązkowe zakupy w Blueberry, Olivia wzięła kawę i kanapki z jajkiem w gospodzie, a do tego parę butelek soku pomarańczowego w markecie. W restauracji natknęła się na matkę Cecily Carle. Z wszystkich dziewcząt biorących udział w konkursie Kayle najbardziej niepokoiła właśnie Cecily, za to Rorie Carle była najsympatyczniejszą z matek. Kiedy spostrzegła przy kasie Olivie, przywitała ją ciepłym i przyjaznym: *hello* i zapytała o córkę. Rozmawiały przez chwilę o konkursie; Rorie stwierdziła, że może on znakomicie poprawić samoocenę dziewczynki.

Ten przelotny, ale sympatyczny kontakt podniósł nieco Olivie na duchu. Tak bardzo już nawykła do niechętnych spojrzeń i jawnie manifestowanej wrogości, że uśmiech i ciepło Rorie Carle wydały jej się kojącym balsamem.

Chwilę później jechali na północ autostradą I-95. Przez prawie całą trzygodzinną podróż Olivia patrzyła przez okno, ale mijane krajobrazy nie budziły w niej żadnych wspomnień. Widziała tylko drzewa, od czasu do czasu zdarzał się jakiś przydrożny zajazd, wszystko wyglądało tak samo jak przy innych autostradach. Dopiero w Pixford, kiedy zjechali już z drogi szybkiego ruchu, poczuła skurcz żołądka. Centrum miasteczka było dokładnie takie, jak je zapamiętała. Kilka sklepów i kościoł - poza tym nic interesującego czy choćby trochę charakterystycznego. Ciężarne dziewczęta nie były tam mile widziane, więc rzadko wychodziły między ludzi.

- Skręć tutaj - powiedziała, kiedy dojechali do gruntowej drogi prowadzącej do zakładu. Na niebieskiej tablicy widniał napis: **PIXFORD HOME, TEREN PRYWATNY**. Pixford leżało w rolniczej części stanu Maine, a do samego domu trzeba było jechać dobre półtora kilometra krętą, wyboistą drogą. Przypomniało jej się, jak mały, sportowy samochód matki podskakiwał tu przed trzynastu laty na wybojach i kamieniach, co sprawiło że nudności dokuczały jej jak nigdy wcześniej. Pomyślała sobie wówczas, że źle to wróży, skoro kierownictwo zakładu nie stara się zapewnić ciężarnym dziewczętom wygodniejszego dojazdu.

Kiedy jechała tu pierwszy raz, jesień dopiero się zaczynała i widoki były naprawdę piękne. Ogromne drzewa z gęstym listowiem stojące po obu stronach drogi przesłaniały niebo ponad głową, stwarzając wrażenie bezpiecznego, chroniącego ją kokonu. Drogę zamykała pętla podjazdu kończącego się u drzwi okazałego domu z cegły.

Przywiozła ją tu wtedy matka, z którą podczas dziesięciogodzinnej jazdy nie zamieniła niemal słowa. Olivia była załamana i kompletnie rozbita; cały czas gapiła się przez okno na mijane drzewa i samochody. Milczała. Gdzieś w najbardziej skrytych zakamarkach umysłu rodziły się myśli o ucieczce. Mogła na przykład otworzyć drzwi samochodu i wybiec na jezdnię albo uciec, idąc do toalety. Miała sporo okazji i często w kolejnym przydrożnym lokalu snuła mgliste plany zniknięcia gdzieś bez śladu. Obserwowała matkę palącą papierosa przy plastikowym stoliku albo czekając przy bufecie na kawę z cynamonową bułeczką i myślała, że mogłaby przecież po prostu odejść i zniknąć. Oczywiście, nie bardzo było gdzie zniknąć na autostradzie, a jednak te krótkie momenty wolności podczas przerw w podróży były niezwykle kuszące.

Ale co potem? Dokąd iść? Jak opiekować się dzieckiem? Olivia miała szesnaście lat. Od dwóch miesięcy była w ciąży. Całą jej rodziną była matka. Nikt więcej. Ojciec ją znenawidził. W szkole miała parę przyjaciółek, ale żadnej nie mogłaby się zwierzyć.

Jedyny człowiek, do którego mogłaby i chciała pójść, właśnie ją porzucił, i tak przynajmniej sądziła. Powinna zaufać swemu instynktowi, który podpowiadał jej, że Zachary Archer nie zostawiłby jej w ciąży. Że to nie leży w jego charakterze. Ale była zbyt naiwna, żeby nawet podejrzewać, na co mógł się zdobyć ojciec i do czego posunął się bez jej wiedzy.

- Tak trzeba zrobić - chyba z dziesięć razy powtórzyła matka w drodze do Pixford.

Olivia nic nie odpowiadała. Jej dziecko zasługiwało na coś lepszego niż to, co sama mogłaby mu dać, mając szesnaście lat. Pocieszała się tą myślą i świadomością, że ojciec załatwił adopcję jej dziecka przez jakieś wspaniałe małżeństwo, które będzie je kochać jak własne.

- Idziemy? - spytał Zach, odrywając ją od wspomnień. - Chyba że chcesz posiedzieć tu chwilę i się zastanowić. Nie ma problemu. Wcale nie musimy tam wchodzić.

Olivia zaczerpnęła powietrza.

- Chcę tylko moment odczekać. Dzięki, Zach.

Uściskał jej rękę.

U schyłku zimy krajobraz nie prezentował się już tak zachęcająco jak wtedy. Tym razem wcale nie kojarzył się z bezpiecznym kokonem - widać było tylko nagie gałęzie i śnieg. Za oknem na piętrze Olivia zauważyła przesuwaną się sylwetkę dziewczyny w zaawansowanej ciąży.

Chciałabym, żeby wszystko było okay, życzyła w myślach nieznanej nastolatce. Chciałabym, żeby wszystkim wam się

udało.

Zerknęła na Zacha. Widziała, że jest wstrząśnięty; nie miała wątpliwości, że myśli o tym, jak samotnie się czuła, kiedy sądziła, że ją porzucił.

- Nie umiem sobie wyobrazić, jak zdołałaś przeżyć te miesiące - powiedział łamiącym się głosem. - O Boże, to straszne.

- Uspokój się, Zach. Byłam tu całkiem nieźle traktowana. A nasze dziecko urodziło się zdrowe, sam wiesz.

Popatrzył na budynek.

- Nie mieści mi się w głowie, że można tu przywieźć swoje dziecko. Gdyby Kayla, nie daj Boże, mając szesnaście lat, zaszła w ciążę, nigdzie bym jej nie wysyłał.

- Jasne - powiedziała, kładąc rękę na jego dłoni.

Oczywiście wyobraźni widziała swój ówczesny pokój tak dokładnie, jakby w nim stała. Zakład w Pixford miał dziesięć sypialni, w każdej mieszkały trzy dziewczyny. Do tego było pięć łazienek - i zawsze kolejka czekających pod drzwiami. Trzy pełne posiłki dziennie. Specjalne zestawy witamin i badania kontrolne. Nauka naturalnego rodzenia metodą Lamaze'a, bez instruktora. Olivia spędzała czas przeważnie w bibliotece, czytając albo tępo patrząc w przestrzeń. W czytelnicy były kominek i parę bujanych foteli, nieraz więc kołysała się wpatrzona w pustkę za oknem. Zastanawiała się, co dzieje się z Zachem i kim będzie jej dziecko. Sądziła, że nigdy się tego nie dowie.

- No, chodźmy do środka - zdecydowała. - Jestem gotowa. Ty też? - spytała.

- Tak.

Ledwie przekroczyli próg, Olivia zauważyła, że nic, absolutnie nic się tutaj nie zmieniło, łącznie z personelem. Ta sama afektowana recepcjonistka, pani Mimbley, gawędziła przez telefon z kimś, w kim zapewne widziała przyszłą klientkę. Olivia zawsze podejrzewała, że panią Mimbley zatrudniono przede wszystkim dlatego, że świetnie stwarzała iluzję troskliwego i serdecznego ciepła, z jakim przyjmuje się w Pixford ciężarne nastolatki. Tyle że nikt z personelu nie przypominał pani Mimbley. Pielęgniarki, dykcja i cała reszta odnosili się do dziewcząt z niechęcią. Kilka współmieszkanek Olivii opowiadało, że podobno są inne zakłady, gdzie dziewczęta mogą liczyć na sympatię i wrażliwość. Olivia wierzyła, że tak może być. Ale nie w Pixford.

Pani Mimbley odłożyła słuchawkę i przeniosła spojrzenie na Olivię i Zacha.

- Czym mogę... - Urwała, wpatrując się w Olivię. - Chwileczkę, przecież pani jest jedną z naszych dziewcząt!

Olivia się uśmiechnęła.

- Olivia Sedgwick.

- Oczywiście! Pamiętam! Najładniejsza z wszystkich dziewczyn. Pani dziecko musi być... - Znów urwała, uśmiech nagle zniknął z jej twarzy. - Tak mi przykro, przepraszam. Przypomniałam sobie, że pani dziecko urodziło się martwe.

Czyżby kłamała? A może lekarz i pielęgniarka zdołali nabrać cały personel?

- Zgony noworodków zdarzają się u nas rzadko - kontynuowała pani Mimbley. - Pamiętam, jak bardzo zasmuciła mnie ta wiadomość.

- Dziękuję pani - powiedziała Olivia. - Naprawdę jestem wdzięczna za słowa współczucia. Chciałam tylko spytać, czy lekarz albo pielęgniarka, którzy odbierali ten poród, pracują tu nadal? - Wstrzymując oddech, czekała na odpowiedź.

Pani Mimbley pokręciła głową.

- Niestety, nie. I położnik, i pielęgniarka... nazywała się Lindy... wyjechali z Pixford kilka dni później.

Spojrzenia Olivii i Zacha się spotkały.

- Coś takiego - powiedziała Olivia - to rzeczywiście ciekawe. Może wie pani, gdzie teraz pracują?

- Cóż, doktor Franklin przeszedł na emeryturę - odparła pani Mimbley. - Wyjechał do Francji, jeśli dobrze sobie przypominam. Zawsze mówił, że jako emeryt chciałby mieszkać we Francji, gdzieś na prowincji. A Lindy nie zostawiła żadnego kontaktu. Po prostu zrezygnowała z pracy i zniknęła.

Z dobrze wypchanym portfelem, oczywiście.

- Bardzo pani dziękuję - powiedziała Olivia i pożegnała się, bo właśnie znów zadzwonił telefon. Spojrzała na Zacha. - Zabieramy się stąd.

Dopiero gdy siedzieli w samochodzie, Olivia wypuściła powietrze z pnie. Nie zdawała sobie sprawy, że cały czas wstrzymywała oddech.

- William musiał im nieźle zapłacić. - Zach pokiwał głową. - Mam świadectwo urodzenia Kayli. Dostałem je znieścacka, rok po jej narodzinach. Myślę, że wysłał je twój ojciec. Figurujemy na nim oboje jako rodzice. No i jest tam też imię i nazwisko Kayli.

- Widziałam je na spotkaniu w sprawie konkursu i omal się nie rozplakałam. - Pokręciła głową. - Ojciec chyba naprawdę wyobrażał sobie, że jest bogiem albo kimś takim.

- Bogiem, ale z ogromnym kontem w banku.

Wczesnym popołudniem, kiedy Zach był jeszcze w pracy, a Kayla w szkole na zajęciach pozalekcyjnych, Olivia wstąpiła do Eat-In Diner na samotny lunch. Od powrotu z Pixford czuła wciąż ucisk w żołądku i klatce piersiowej. Ciężko jej było oddychać. Tłumiła łzy, choć na pewno dobrze by jej zrobiło, gdyby się porządnie wyplakała. Musiałaby jednak szlochać publicznie, bo nie mogła sama iść do domu ojca. Nie chciała trafić tam na kogoś, kogo bawi cięcie pościeli albo rozkładanie strychników. Wolała wybrać się na lunch i zafundować sobie coś słodkiego i poprawiającego nastrój, na przykład sernik albo mleczny koktajl czekoladowy.

Otworzyła drzwi i zdębiała.

- Camilla?

Stała przed nią Camilla Capshaw we własnej osobie i ukazywała swe olśniewająco białe zęby w szerokim uśmiechu.

- Olivia! Właśnie wstąpiłam, żeby zapytać, jak dojechać do twojego domu. A ty tu jesteś!

Olivia, uradowana, przytuliła przyjaciółkę.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Stara podkraśla z magazynu „Allure” pomysł tekstu o najlepszych ośrodkach odnowy w kraju. W Portland, w Maine są dwa fantastyczne spa, więc kazała mi jechać i je opisać. Widzisz, jaką mam gładką cerę? Maseczki z wodorostów. Miałam do ciebie tylko godzinę jazdy, no to wpadłam, żeby ci zrobić niespodziankę.

- Świetny pomysł. Tak się cieszę, że cię widzę, Cammie.

Camilla przytrzymała Olivie za ramię.

- Dają tutaj jarskie dania? A może to jakaś denna garkuchnia?

Olivia się uśmiechnęła.

- Spoko. Jest osobne menu dla ludzi na diecie ubogiej w węglowodany.

- Super. No to zjedzmy coś, bo przed piątą muszę już być na szosie, żeby dojechać cało i nie zasnąć po drodze.

Siadając naprzeciw Camilli, Olivia uświadomiła sobie, że tamten poprzedni etap życia mało ją już w gruncie rzeczy obchodzi. Wcale nie tęskniła za pracą na Manhattanie.

- No, to opowiadaj - powiedziała Camilla, kiedy podano im już niskokaloryczną coca-colę. - Jak się udał powrót? Miałas twarde lądowanie?

Olivia zreferowała jej wszystko po kolei.

Niełatwo było zadziwić Camillę, ale tym razem otworzyła szeroko oczy. - Na pewno jesteś bezpieczna?

- Mieszkam z Zachem, więc myślę, że nic mi nie grozi.

- I do tego z córką - wtrąciła Camilla. - Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Masz jej zdjęcie?

Olivia wyjęła zdjęcia, które zrobiły sobie z Kaylą, i podała je Camilli.

Camilla nabrała powietrza.

- Włosy ma po tobie!

- I tak jest kropka w kropkę jak ojciec.

- No, tata musi być bardzo przystojny - powiedziała Camilla - bo Kayla jest śliczna. To prawda, wchodzi właśnie w taki niedobry, podlotkowy wiek, ale i tak widać jej urodę. Będzie fantastyczna.

Olivia wpatrywała się w zdjęcie i puchła z dumy.

- Kocham ich oboje. - W oczach miała łzy.

- Hej, skarbie. - Camilla położyła delikatnie dłoń na jej ręce. - O co chodzi? Przecież wszystko ułożyło się wam świetnie. Nawet mieszkacie razem.

- Myślę, że trochę mnie to przerasta. Boję się zrobić coś nie tak w stosunkach z Kaylą. Po prostu nie umiem być mamą. Włączyłam się w to dopiero po trzynastu latach. Co ja tak naprawdę wiem o macierzyństwie?

- Chyba się domyślam, skąd ten nastrój. Wszystko przez to okropne miejsce, w którym dzisiaj byłaś. Poprzednim razem wyjechałaś stamtąd bez niej.

- Zrzekłam się praw do niej. - Olivia westchnęła. - Jak mogłam coś takiego zrobić?

- Olivio, po pierwsze, byłaś wtedy szesnastolatką. A po drugie, to nawet nie ma znaczenia, ile miałaś lat. Jeśli ktoś nie jest w stanie zaopiekować się dzieckiem, powinien zrzec się do niego praw, aby inny człowiek mógł się nim należycie zająć. Ty nie byłaś do tego zdolna. Ani emocjonalnie, ani finansowo, ani w ogóle.

- Zach miał tylko siedemnaście lat - wtrąciła Olivia. - Niewiele więcej niż ja.

Kelnerka podała im sałatki i bułeczki. Camilla odczekała chwilę, aż kobieta odejdzie i pochyliła się ku Olivii.

- Powtarzam ci: nie lata się liczą, ale to, jaki jest człowiek w tym wieku. Może mając szesnaście lat, stanęłabyś na wysokości zadania, a może nie. Z tego, co mi mówiłaś, wynika, że Zach od zawsze uczył się polegać na własnych siłach i umiał sam troszczyć się o siebie. Potrafił opiekować się dzieckiem i wiedział gdzie szukać pomocy, bo już to w życiu robił. Może twój ojciec zdawał sobie z tego sprawę.

- Chcesz powiedzieć, że William mógł uznać mnie za niedojrzałą do opieki nad własnym dzieckiem, za to w Zachu, którego zawsze traktował jako kompletną miernotę, zobaczył materiał na znakomitego ojca? Camillo, to przecież nie trzyma się kupy!

- Staram się ci tylko wytłumaczyć, że twój ojciec nie chciał, aby jego szesnastoletnia córka miała dziecko. Zrobił więc tak, żeby dziecko zniknęło. Pstryk i zniknęło. Przekazał je tacie, który na ulicach uczył się życiowej mądrości i który musiał wychowywać się sam aż do siedemnastego roku życia. Uznał, że w tym chłopaku widocznie jest coś szczególnego, skoro jego własna, ukochana córeczka zwróciła nań uwagę.

Olivie zatkąło ze zdumienia.

- Myślisz, że mój tata dał dziecko Zachowi, bo wystawiłam mu coś w rodzaju świadectwa zaufania?

- Z braku lepszych kandydat. - Camilla pokiwała głową. - Przecież tak bywa w świecie mody albo w konkursach piękności. Dobrze o tym wiesz. Olivio, mając piętnaście lat, wygrałaś konkurs wewnętrznej piękna. Dla ojca stanowiło to, obok wszystkich twoich innych osiągnięć, dowód, że twoje zdanie, twoje serce i twoja osobowość jakoś się liczą. A chłopakiem, w którym zakochałaś się do szaleństwa i z którym straciłaś dziewictwo, ryzykując ciężę, okazał się Zach



Archer. I to już była dla twojego ojca jakaś informacja na jego temat.

Olivia siedziała bez słowa po drugiej stronie stolika. Nigdy dotąd nie przyszło jej to do głowy; nawet nie śmiałyby pomyśleć, że ojciec w gruncie rzeczy traktował ją z uznaniem, choćby nawet po swojemu, w dziwny i dwuznaczny sposób.

- Camillo, czy to możliwe, żeby dziennikarka działu urody w magazynie „Glitz” okazała się geniuszem w dziedzinie psychologii?

- Czytam sporo poradników. - Camilla wyciągnęła książkę i pokazała ją Olivii: *Jak zyskać pewność siebie w ciągu miesiąca*.

Olivia się roześmiała.

- Od dawna to czytasz?

- Od czterech miesięcy. - Camilla parsknęła śmiechem. - Ale wciąż nie mogę przebrnąć przez trzeci rozdział: *Jak w trzy dni obnażyć prawdę o autorytecie twego szefa*.

Olivia uścisnęła rękę Camilli.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa, że wpadłaś tutaj akurat dzisiaj. Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie sam twój widok.

- I twój dla mnie, Livvy. Czy jest w tym mieście jakiś godny uwagi sklep?

Przez moment w głowie Olivii szalała burza myśli. Kiedy podzieliła się swoim pomysłem z przyjaciółką, Camilla szeroko otworzyła oczy.

- Oooh, z zachwytem zostanę kobietą szpiegiem! - westchnęła wyraźnie podniecona.

Kiedy wchodziły do Świata Kaszmiru Johanny, powitał je dźwięk dzwonka zawieszzonego nad drzwiami. Johanna, pochylona nad kasą, wystukiwała cenę. Podniosła oczy i nachmurzyła się na widok Olivii.

Chwilę później, gdy zostały same w sklepie, Olivia podeszła do lady.

- Johanno, to moja przyjaciółka Camilla. Przyjechała w odwiedziny z Nowego Jorku. Jest redaktorką w magazynie „Glitz” i rozgląda się za jakimś prezentem dla szefowej działu mody. Zaproponowałam, żeby zawiozła jej piękny kaszmirowy sweter ze stanu Maine.

Johanna poderwała się i z przejęcia straciła głowę.

- „Glitz”? O rany! Jak pani myśli, czy dałoby się zamieścić w tym magazynie wzmiankę o moim sklepie?

Camilla uśmiechnęła się z wyniosłą życzliwością.

- Czemu nie, mogę spróbować. Mam takie układy z kierowniczką działu mody. - Zwinęła palce i podniosła w górę kciuk.

Johanna wybiegła zza lady. Wychodziła ze skóry, pokazując Camilli wciąż nowe fasony, odmiany i kolory.

- Niech pani spojrzy na ten; najnowszy wzór: po prostu zabójczo piękny. I jaki miękki! Co za cudowna purpura!

W ciągu minuty Johanna wyrzuciła z siebie więcej słów niż podczas wszystkich porannych rozmów z Olivią.

- Ach, to powinno spodobać się Larissie! - oświadczyła Camilla. - Jak sądzisz, Olivio? Byłyście przecież bardzo zaprzyjaźnione.

Johanna wpatrywała się w Olivię. Wyczekująco i z nadzieją w oczach.

Olivia uważnie obejrzała sweter i odczekała kilka sekund, aby zwiększyć efekt

- Nie mogę się zdecydować: albo ten, albo czarny. Larissa lubi obydwa kolory. Może weźmiesz oba?

Johanna wytrzeszczyła oczy.

- Och, są trochę drogie. Ale chyba warte tej ceny! Okay, biorę obydwa - zdecydowała Camilla i z udawanym roztargnieniem przeniosła spojrzenie na pantofelki Johanny.

- Jakie piękne! Ma pani zachwycające buciki. Jimmy Choo? Manolo?

Johanna się rozpromieniła.

- Nie, z Payless...

- Chyba pani żartuje. Cudowne! Chętnie bym je od razu przymierzyła, ale myślę, że będą za małe. Ja mam dziesiątkę. Za duża stopa...

Świetnie zagrane, Camillo! - pomyślała Olivia. Johanna była już o krok od pułapki. Teraz powinna zdradzić, że jej numer to ósemka. Tak jak tamten ślad pozostawiony przy oknie piwnicy w domu Olivii.

- Niestety - powiedziała Johanna. - To ósemka. Ale w Payless na pewno będą mieli pani numer.

Camilla się uśmiechnęła.

- Wstąpię do nich. Bardzo pani dziękuję!

Johanna uśmiechnęła się promiennie i powróciła za ladę, by zarejestrować transakcję. Olivia odczekała, aż wystuka dane i powiedziała:

- W takim razie do jutra, Johanno.

Johanna odpowiedziała uśmiechem. Był to uśmiech wymuszony, czysto grzecznościowy, ale jednak uśmiech.

Olivia odniosła wrażenie, że nazajutrz Johanna okaże się trochę rozmowniejsza.

## Rozdział 16

Olivia miała rację. Johanna nie tylko obdarzyła ją następnego ranka uśmiechem, ale nawet zgodziła się zostać na kawę.

Zach siedział w tym czasie w kuchni. Olivia wszędzie, niezależnie od tego, gdzie w tej chwili była, czuła jego fantastyczny, męski zapach z domieszką mydła Ivory; obawiała się tylko, że Johanna wyczuje to samo, zerwie się i znajdzie go podsłuchującego za ścianą.

Johanna usiadła na kanapie i zaniósła się szlochem.

- Johanno? - odezwała się cicho Olivia, po czym pobiegła do kuchni po pudło chusteczek.

Zach po drodze uściśnął jej rękę.

Johanna przyjęła chusteczkę i musnęła skórę pod oczami. Tusz do rzęs spływał jej po policzkach.

- Najpierw robiłam to dla pieniędzy - powiedziała zagadkowo. - Ale potem naprawdę polubiłam tego faceta.

- Co robiłaś dla pieniędzy? - spytała Olivia najdelikatniej jak potrafiła.

- William lubił płacić za seks. Nie interesowały go agencje, dziewczyny do towarzystwa ani usługi nieznanymi kobiet, żeby nie wiem jak napalonych, na jedną noc. Lubiał wybrać sobie kogoś, kto go pociągał. Któregoś wieczoru, kiedy pracowałam w klubie ze striptizem w jednym mieście niedaleko stąd, przyjechał i przystawiał się do mnie bardziej niż do tancerek. Byłam kelnerką, a dodatkowo pomagałam dziewczynom w garderobie, naprawiałam kostiumy, szukałam kosmetyków, kiedy któraś nie mogła znaleźć, i takie tam rzeczy.

Na twarzy Olivii musiało odbić się coś w rodzaju szoku, bo Johanna wstała.

- Słuchaj - powiedziała - jeżeli masz zamiar siedzieć tu jak wielka pani i mnie osądzać...

- Nie osądzam cię, Johanno. Raczej wyobrażam sobie albo próbuję nie wyobrażać sobie mojego ojca w takim klubie.

To ostudziło Johannę. Usiadła i wzięła głęboki oddech.

- Czy ta kawa jest gotowa? Jeżeli masz trochę sera albo czegoś...

Olivia uśmiechnęła się i poszła do kuchni. Zach podniósł w górę kciuk na znak, że idzie dobrze. Napełniła dwa kubki, postawiła je na tacy razem z mlekiem, cukierniczką i pudełkiem cynamonowych bułeczek kupionych dzień wcześniej.

- Mmm, czyżbym czuła cynamonowe bułeczki? - Johanna zerknęła na tacę. - Uwielbiam je.

Przez chwilę panowała cisza.

- Na czym to stanęłam? - spytała, kiedy z pierwszej bułki została tylko połówka.

Olivia tyknęła kawy.

- Jak poznałaś mojego ojca.

- A, tak - odpowiedziała i wgrzyła się w resztkę bułki. - Przyglądał mi się cały czas. Widziałam, jak szastał pieniędzmi i nie mogłam uwierzyć, że bardziej go interesuje kelnerka, co ma czterdzieści trzy lata niż dwudziestolatka tancerka. Ale tak było. Którejś nocy zaczekał, aż skończę pracę i powiedział, że chce się ze mną umówić.

- Interesowało cię to? - spytała Olivia. - Pytam z racji dużej różnicy wieku.

- Czy interesował mnie przystojny, bogaty starszy facet? Jasne, że tak. Zaprosił mnie tu na kolację. Wszystko było w jadalni przygotowane. Przyjęcie z czterech dań, z kelnerem. Nigdy w życiu nikt tak mnie nie traktował.

- Czyli była to dość staroświecka randka. Jaką rolę odegrały w tym pieniądze?

- Nnoo, po kolacji... wyładowaliśmy w sypialni. Potem dał mi pięć studolarówek. Powiedział, że to podniecające płacić za seks, udawać, że ja jestem ekskluzywną call girl, a on młodym macho. Myślałam, że wychodząc, mam mu oddać te pieniądze, ale zawsze wciskał mi je do portmonetki.

Johanna musiała zauważyć zdumienie na twarzy Olivii, bo dodała:

- To nie było tak.

- To znaczy jak?

- Nie tak, że naprawdę byłam prostytutką.

- Jak długo trwał wasz związek?

- Tylko kilka miesięcy. Ale nie chodziło tylko o seks. Dużo rozmawialiśmy. O tym, o czym marzymy, on i ja. Mówiłam mu, że marzę o prawdziwym swetrze z kaszmiru, i następnego dnia przysłali mi do mieszkania aż trzy. Kiedy powiedziałam, że chciałabym otworzyć własny butik, wymyślił, że powinnam mieć sklep z kaszmirowymi swetrami, i sam wszystko załatwił. I zapisał na moje nazwisko.

- To bardzo szlachetne z jego strony. To wtedy ci się oświadczył?

Johanna się zarumieniła.

- Właściwie nie oświadczył mi się tak dosłownie. To znaczy, rozmawialiśmy o tym. To było coś więcej niż zaręczyny. Mieliśmy razem mieszkać w tym domu. I wtedy umarł. A dom zostawił tobie.

- Więc pewnie ci powiedział i o tym, że nie utrzymywaliśmy żadnych kontaktów. I dlatego byłaś zawsze do mnie tak źle nastawiona.

Kiwnęła głową i pociągnęła łyk kawy.

- Mówił, że jak byłaś nastolatką, prowadziłaś się za jego plecami z jakimś tutejszym chłopakiem, który zrobił ci dziecko, i że przynosisz wstyd nazwisku Sedgwicków.

- No tak, gołym okiem widać, że to on się ode mnie odciął - stwierdziła Olivia. - A dlaczego uważałaś, że to właśnie ja nadepnęłam mu na odcisk?

- Obawiał się, że któregoś dnia wrócisz i zabierzesz wszystko, co ci się należy. Dokładnie tak powiedział.

- I uznawałaś, że ma na myśli ten dom?

Kiwnęła głową.

- Dom i Zacha. A potem, kiedy tylko zmarł, od razu się zjawiłaś. Pani właścicielka. Przywłaszczyłaś sobie nawet

chłopaka mojej kuzynki. Bała się tego, jeszcze zanim się tu pokazałaś!

Kuzynki! A więc Marnie jest kuzynką Johanny. Bardzo ciekawe.

- Bała się mnie, zanim tu przyjechałam? - spytała Olivia, nachylając się bliżej. Czuła, że jest w tym coś niesłychanie istotnego, i nie chciała uronić choćby słowa. Z dość obojętną miną podeszła do okna i podlała kwiaty na parapecie. Coś musiała zrobić, żeby Johanna widziała, że w tym, co mówi, nie ma nic nadzwyczajnego.

- Więc kiedy ze zdrowiem twojego ojca zrobiło się gorzej, a był już po ataku serca, zaczął dużo o tobie mówić. Opowiedział mi wszystko, jak miałaś szesnaście lat i urodziłaś córkę facetowi, który tu mieszkał i jak przekazałaś mu opiekę nad dzieckiem. Ciekawa byłam, kto to taki, a Marnie, której miała ma trzynaście lat, w sekundę stwierdziła, że to na pewno Kayla Archer. Kayla i Brianna chodzą razem na jakieś zajęcia w szkole. A w Blueberry nie ma tak wielu trzynastolatek bez matki.

Olivia zastanawiała się, co dzieje się w tej chwili w głowie Zacha, który słyszy takie rzeczy. Na przykład, że jeszcze zanim Olivia przyjechała do miasta, Marnie już o niej wiedziała. Czy spotykała się z Zachem dlatego, że zdawała sobie sprawę z rychłej śmierci Williama Sedgwicka i z tego, że Kayla może lada moment odziedziczyć wielki spadek? W czasie wszystko się zgadzało. Ich związek zaczął się w grudniu.

- Co do tego, jak mówisz, poderwania chłopaka twojej kuzynki... to nie było tak. Kiedy przyjechałam do Blueberry, nawet nie wiedziałam, że moje dziecko żyje.

Widząc zdumione spojrzenie Johanny, opowiedziała jej całą historię.

- Czyli to było coś w rodzaju niezakończonych sprawy między tobą i Zachem - stwierdziła Johanna. - Rozumiem.

Olivia głęboko wciągnęła powietrze, wyczerpana rozmową o manipulacjach ojca. I wykończona całym dniem.

- Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami, Johanno. Spotykamy się o świcie każdego dnia. Chyba możemy się zaprzyjaźnić, jak sądzisz?

- Nie znam się na przyjaciółkach. To znaczy. Marnie jest moją kuzynką, a ty kimś w rodzaju wroga, rozumiesz?

- Wroga? - powtórzyła Olivia. - Naprawdę aż tak mnie nienawidzi?

- O, tak - odparła Johanna. - Okropnie.

- Czyli mój samochód, figurki, stryzynek, ślady butów numer osiem pod oknem mojej piwnicy tej nocy, kiedy ktoś pociął mi łóżko: to wszystko wasza robota?

Johanna podniosła się, nagle zdenerwowana. Udała, że patrzy na zegarek.

- Naprawdę muszę iść. Jestem umówiona.

Kiedy niemal biegła do drzwi, Olivia spytała:

- Skoro to wy, czy to się teraz skończy?

Johanna rzuciła na nią okiem.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Przygryzła wargę. - Przyjdę tu jutro. Chyba jednak nie będę mogła sobie pozwolić na żadne pogaduszki, bo od dzisiaj wcześniej otwieram sklep.

Z nerwowym uśmiechem na ustach pomknęła w dół po schodach i za chwilę zniknęła z pola widzenia.

- I wszystko to dlatego, że twoja znajoma kupiła dwa swetry? - powiedział Zach, kiedy Olivia zamykała drzwi wejściowe.

- Wygląda tak, jakby szukała pretekstu, żeby pogadać. Jest straszliwie spięta i znerwicowana. Mam wrażenie, że to Marnie pociąga za sznurki, a Johanna ma odloty. Jeszcze jeden sweter, a załamie się i wszystko powie.

- Nie ufałbym jej mimo wszystko. Trudno powiedzieć, co jest prawdą, a co sobie tylko wmówiła i zaczęła w to wierzyć.

- Ale najwyraźniej odrobiną uprzejmości można do niej trafić, może więc skończą się te wszystkie historie. Może do tej pory uważała mnie za wroga, a teraz uzna, że jestem po stronie ojca.

- Tak, ale sama powiedziała, że to z mojego powodu jesteś jej największym wrogiem.

Olivia westchnęła i opadła na kanapę w salonie.

- Więc Marnie zagięła na mnie parol, bo sądziła, że niedługo będę bardzo bogaty? - Zach kręcił głową, siadając obok Olivii. - Obrzydliwe.

- Ale zakochała się, jeśli jest to dla ciebie jakaś pociecha.

- Żadna pociecha. Poderwała mnie, ponieważ miała nadzieję, że moja córka, a tym samym i ja, odziedziczy fortunę. To odrażające.

- Zach, czy spotkałeś kiedykolwiek Williama, gdy przyjeżdżał do Blueberry? Czy poznał Kaylę?

Pokręcił głową.

- Widział ją co najmniej raz, z tego co wiem. Z daleka. Nie rozmawiałem z nim.

Przeniósł wzrok ze mnie na Kaylę, a potem się odwrócił.

- Jak sądzisz, czemu wysyłał jej kartki na urodziny i na Boże Narodzenie? Wciąż o tym myślę; znaczyłoby to, że ważne dla niego było, co ona czuje. Chciał, żeby myślała, że matka pamięta o niej przynajmniej przy okazji tych dwóch dni.

- Olivio, zwariujemy, jeśli zaczniemy wyobrażać sobie wewnętrzne kalkulacje twojego ojca.

- Od wyjazdu Camilli wciąż myślę o tym, co wczoraj powiedziała.

Zach spojrzął na nią.

- Co takiego?

Camilla uważa, że ojciec dał ci Kaylę ze względu na mnie. Nie chciał, by jego szesnastoletnia córka wychowywała dziecko, ale nie chciał też, żeby miała trafiła do obcych ludzi i na zawsze straciła ze mną kontakt. Oddał więc ją tobie,

wiedząc, że zajmiesz się nią jak należy.

- Przecież jego zdaniem byłem menelem.

- Najwyraźniej nie. W przeciwnym wypadku nie dałby ci Kayli.

Zach zaczynał pojmować sytuację.

- Nie myślałem o tym w ten sposób. Ale też nic mnie nie obchodzi, co twój ojciec o mnie sądził.

Uśmiechnęła się.

- Wiem. I cieszę się. Pomyślałam tylko, że to ciekawe. To mniej boli, kiedy nie muszę go tak nienawidzić. A takie drobiazgi sprawiają, że nie mogę go nienawidzić. Nie lubię go, ale już nie nienawidzę go tak jak pierwszego dnia po przyjeździe do Blueberry.

Wziął ją za rękę.

- To dobrze. Nienawiść nikomu nie służy.

- Sądzisz, że Johanna opowie Marnie o naszej pogawędce? - spytała Olivia, gdy Zach gładził pieszczotliwie jej delikatną skórę po wewnętrznej stronie dłoni.

- Chyba nie. Przypuszczam, że za bardzo chce zostać opisana w „Glitzu”. Moim zdaniem wydaje się jej, że znalazła lepszego i ważniejszego sojusznika od Marnie. Niezależnie od pokrewieństwa.

- Mamy dziś kolejne zebranie w sprawie konkursu. Coś mi się zdaje, że podjęcie jednej decyzji potrwa kilka godzin.

- Zaczekam na zewnątrz w samochodzie, żeby mieć pewność, że nie spędzasz tych godzin zamknięta w piwnicy.

- Nawet nie żartuj w ten sposób - odparła Olivia. Wiedziała jednak, że Zach wcale nie żartuje.

## Rozdział 17

Nie zgadzam się. Uważam, że to Cecily powinna być pierwsza. Jest najładniejsza - oświadczyła matka Cecily.

- Hola! - wrzasnęła Kayla. - To jest konkurs wewnętrzny piękna. Wygląd nie ma tu znaczenia.

- To ty idź pierwsza - warknęła któraś z dziewcząt.

Twarz Kayli stężała na moment, ale natychmiast wróciła do normy.

Sześć uczestniczek i sześć matek stało na scenie auli, sprzecząc się od kwadransa. Wszystko, co miały tego wieczoru załatwić, to ustalenie kolejności, w jakiej dziewczęta będą się za dwa tygodnie prezentować komisji sędziowskiej i publiczności.

Olivia czekała, że do akcji wkroczy zastępczyni koordynatora, ale nieśmiała Colleen zagryzła wargi i wetknęła nos w papiery. Najwyraźniej oneśmiały ją matki i uczestniczki. Olivia, choć nie jedyna odpowiedzialna, musiała w tej chwili przejąć inicjatywę.

- Zasada numer jeden naszego konkursu głosi, że uczestniczki muszą odznaczać się wewnętrznym pięknem cały czas, nie tylko podczas imprezy. Może więc wprowadzimy ją teraz w życie, dobrze?

- Zgadzam się z Olivią - pisnęła matka Cecily Carle.

Wszystkie obecne wywróciły oczy do góry.

- Uważam, że pierwsza powinna być Eva albo ja - odezwała się Emily. - Bo jesteśmy bliźniaczkami.

- Więc obie powinnyście iść na końcu - oznajmiła Kayla. - I tak zwracacie na siebie wiele uwagi.

Ponieważ kłótnia osiągnęła stan przyprawiający o ból głowy, Olivia postanowiła działać.

- Regulamin konkursu mówi, że najstosowniejsza jest kolejność alfabetyczna. Dzięki temu sędziowie wiedzą, że jest to kwestia przypadku.

- A twoja córka zupełnie przypadkowo ma nazwisko na A - stwierdziła zimno Marnie.

- Ale Emily nazywa się Abernathy, więc jest pierwsza - oświadczyła jej matka. - A druga jest Eva.

- Colleen - Olivia zwróciła się do zastępczyni - przejdź do następnego punktu, skoro ta sprawa została ustalona.

Colleen niemal podskoczyła.

- W porządku. W takim razie kolejność będzie następująca: Emily Abernathy, Eva Abernathy, Kayla Archer, Cecily Carle, Deenie McCord i Brianna Sweetser.

- Skarbie, kto zjada ostatki... - szepnęła Marnie do córki.

- Proszę o uwagę - Colleen mówiła tak cicho, że nikt nie zareagował. - Uwaga! - wrzasnęła nagle.

Wszystkie głowy obróciły się w jej stronę.

- Odbędziemy jedną próbę w następną sobotę, w przeddzień konkursu - oznajmiła, czytając z trzymanej w rękę podkładki. - Do dnia konkursu każda z uczestniczek musi być oficjalnie sponsorowana przez jakąś firmę z Blueberry. Wręczę wam teraz formularze, które muszą zostać podpisane przez właściciela.

- Czy to może być dowolna firma? - spytała Brianna.

- Dowolna, pod warunkiem że zlokalizowana w naszym mieście - odparła Colleen. - Z tym że oczywiście nie może cię sponsorować budka z lemoniadą prowadzona przez twoją młodszą siostrę czy coś w tym rodzaju.

- Nie mam młodszej siostry - rzuciła Brianna.

- Mówię do wszystkich - oznajmiła Colleen. Najwyraźniej zaczynała cieszyć się władzą związaną z funkcją koordynatora. - Czy mogę kontynuować? Podczas konkursu każda z uczestniczek przeczyta esej liczący siedemset pięćdziesiąt do tysiąca słów na temat, co znaczy dla niej wewnętrzne piękno. Każda wygłosi też wypowiedź ustną o osobie, która wywarła największy wpływ na jej życie. Na koniec odpowie na trzy pytania wybrane losowo przez jurorów. Po krótkiej przerwie jury podsumuje wyniki i ogłosi nazwiska zdobywczyńi pierwszego i drugiego miejsca.

- Kto będzie w jury? - spytała matka Cecily Carle.  
Colleen przerzuciła stronę na swojej podkładce.  
- Nasi szacowni sędziowie to: Donald Hicks, burmistrz Blueberry, Laura Maywood z naszej miejskiej biblioteki i Valerie Erp, prezes Towarzystwa Historycznego w Blueberry.  
- Czy to wszystko? - spytała Marnie, patrząc na zegarek. - Mam ważne spotkanie. A Brianna chciałaby zająć się swoim ustnym wystąpieniem.  
- Łatwo jej to nie pójdzie - szepnęła Eva albo Emily.  
- Zamknijcie się, głupie krowy - warknęła Brianna.  
- Piękno wewnętrzne! - zawołała Colleen. - Proszę pamiętać!  
No, przynajmniej Colleen odzyskała mowę.

Zach patrzył, jak Olivia i Kayla wychodzą rozbawione z ratusza, śmiejąc się i paplając. Ogarnęło go takie wzruszenie, że musiał głęboko wciągnąć powietrze. Dokładnie o czymś takim zawsze marzył dla Kayli. O matce - jeśli nie biologicznej, to o kobiecie, która mogłaby tę funkcję pełnić wobec jego córki. A tu miał jedno i drugie. Kayla najwyraźniej była szczęśliwa. I Olivia też.

Zatrzymały się nagle i obróciły; dołączyła do nich Cecily Carle z matką, Rorie. Zach widział, jak Olivia wskazuje na jego furgonetkę i wszystkie razem ruszyły do przodu.

- Cześć, tato. - Kayla nachyliła się i pocałowała go przez okno. - Cecily zaprosiła mnie do siebie, będziemy razem przygotowywać się do prezentacji. Mogę iść?

Zacha ubawił sposób, w jaki Kayla potrafi w dwie sekundy przejść od szczerzej nienawiści do zachwytu. Tydzień temu pogardzała tą „idealną Cecily Carle”.

- Chętnie podrzucę ją do domu koło ósmej - powiedziała Rorie. - Mieszkamy niedaleko.

Na słowa Zacha:

- Brzmi nieźle - Kayla zapiszczała i odmaszerowała z Cecily i jej matką.

- Miła dziewczyna? - spytał, gdy Olivia wsiadła do auta.

- Najsympatyczniejsza z nich wszystkich. Mama też mi się podoba. - Wpatrywała się w samochód Marnie ruszający szybko z parkingu. - Marnie wspomniła, że ma dziś jeszcze „ważne spotkanie”. Bardzo mnie to interesuje. Co ty na to?

Jechali w bezpiecznej odległości za nią; Olivia relacjonowała Zachowi przebieg wieczoru.

- Coś mi się zdaje, że słabe są szanse na ten dobry wpływ, którego się spodziewałem dla Kayli - odezwał się Zach. - Wygląda to raczej na konkurs szwarccharakterów.

Olivia się uśmiechnęła.

- Dobrze jest w tym wszystkim to, że Kayla bardzo się zmobilizowała i chce napisać tę pracę i przygotować prezentację. Musi też mieć jakiegoś tutejszego sponsora. Masz pomysł, kogo mogłaby poprosić?

- Owszem, moją pracownię projektową. Firma jest jednoosobowa, ale ją poprze.

Olivia się roześmiała.

- Sprawdź u Colleen, czy sponsorem może być firma kogoś z rodziny. Jestem pewna, że tak, o ile wpłacisz pewną sumę do puli nagród.

Zach zwolnił, bo Marnie skręciła na podjazd przed swoim domem.

- Podejrzewam, że zostawi Briannę i odjedzie. Zaczekamy.

Nie czekali długo. Kilka minut później Marnie wróciła do samochodu. Kierowała się w stronę szosy prowadzącej za miasto. Po dwudziestu minutach zjechała na parking motelu w Boxboro.

- Podejrzewam, że to ważne spotkanie ma coś wspólnego z seksem - rzekł Zach, obserwując, jak Marnie wysiada z auta i wchodzi do środka. Napis przy wejściu głosił: na godzinę lub na tydzień.

- Dlaczego miałyby się z kimś spotykać tutaj? - spytała Olivia. - To trochę dziwne... - Spojrzeli na siebie. - Chyba że jest żonaty?

Zach rozejrzał się po parkingu i zatrzymał wzrok na znajomym, zielonym subaru forester.

- No proszę, foresterów jest w Maine sporo, ale tym konkretnym jeździ ktoś, kogo znam.

- Kto?

- Podpowiem ci. Facet na pewno jest żonaty. Ale co ważniejsze, a może powinienem powiedzieć: bardziej obrzydliwe, on jest jedynym mężczyzną w jury waszego konkursu.

Olivia otworzyła usta.

- Burmistrz? - spytała. Pokręciła głową. - Sądziś, że zaczęła się z nim spotykać, bo Brianna chciała wziąć udział w konkursie?

- Jeśli tak - odparł - to jest niewyobrażalnie fałszywa.

Następnego ranka, kiedy Olivia rozmawiała z Johanną, Zach czekał w kuchni.

- Mhm... zapomnij o tym wszystkim, co mówiłam wczoraj - powiedziała. - Po prostu przejęłam się Williamem. Nie wiem nawet, czy to, co ci mówiłam, to prawda. Wszystko mi się pomieszało.

- Może wejdiesz - zaczęła Olivia.

- Spiesz się - przerwała jej Johanna - więc daj mi tylko paragony i podpis, okay?

- To może następnym razem.
- Ach, zapomniałabym. Ja oczywiście sponsoruję Briannę. Jest córką mojej kuzynki.
- Naturalnie.

Na odgłos zamykanych drzwi Zach wyszedł do salonu.

- Jedziemy do urzędu miejskiego sprawdzić tablicę rejestracyjną naszego szacownego burmistrza.

Pięć minut później wszystko było jasne. Chwilę potem Zach był już w gabinecie Donalda Hicksa.

- W czym mogę ci pomóc, Zach? - spytał Don.

- Słuchaj, Don, znamy się nie od dziś, więc powiem ci wprost. Tak się złożyło, że przejeżdżałem w nocy koło motelu w Boxboro i...

Hicks poczerwieniał.

- Chyba nie zamierzasz powiedzieć Suzette...

- Nie. To twoja sprawa. Dla mnie ważny jest fakt, że dochodzi do konfliktu interesów w sprawie konkursu dziewcząt. Mam na myśli zwłaszcza jedną z uczestniczek. Ponieważ moja własna córka też bierze w nim udział, nie chciałbym, żeby jurorzy kierowali się jakimikolwiek innymi względami, niż to przewidują przepisy.

Don przez chwilę udawał, że nie rozumie, a potem uderzył się w czoło.

- O mój Boże. Czy córka Marnie też się zgłosiła do konkursu?

Zach usiłował zapanować nad sobą.

- Owszem.

- Nie miałem pojęcia, Zach. No to nie ma o czym mówić. Słuchaj, sprawa zostaje między nami, a ja natychmiast zgłaszam rezygnację z jury. Szczerze mówiąc, nie mam na to czasu. Bardzo mi pomogłeś.

Zach był pewien, że Marnie i Don zawarli milczące porozumienie. Rodzaj układu „coś za coś”. Na przykład: jedna strona zapewnia mocny seks parę razy w tygodniu w motelu, a za to druga czasem jakąś przychylną decyzję albo głos oddany na Briannę w jakimś ewentualnym konkursie.

- Umowa stoi. - Zach potrząsnął ręką Dona. Nie miał zamiaru go osądzać. - A przy okazji, Don, jeśli nie masz nic przeciwko temu, jak dawno spotykacie się z Marnie?

Uśmiechnął się.

- Parę miesięcy. Nic poważnego, oczywiście. Wiem, że wy też, w tym samym czasie... ale powiedziała mi, że dajecie sobie wolną rękę.

- Oczywiście. Jeszcze raz dziękuję, Don.

Wyszedł z budynku ze świadomością, że Marnie kłamie lepiej, niż to sobie mógł wyobrazić. Nie miał wątpliwości, że wszystkie wydarzenia w domu Olivii to jej robota wykonana zapewne z pomocą Johanny. Marnie chyba trudno będzie przyłapać, ale Johanna da się skłonić do wyznań.

Trzeba zobaczyć, jak też podziela na Marnie fakt, że jej dyskretnie ukrywany przyjaciel rezygnuje z członkostwa w jury. A potem zaplanować następny ruch.

## Rozdział 18

Przez kilka następnych nocy Zach prawie nie spał. Z dwóch powodów. Pierwszym była piękna kobieta w kusej koszulce, śpiąca na dole, w gościnnym pokoju. Jak łatwo byłoby zejść cicho po schodach, omijając trzeszczące miejsca (znane mu z racji fatalnego nawyku Kayli skradania się na dół, do komputera w salonie, żeby posurfować w Internecie) i wśliznąć się do łóżka Olivii, która chętnie by go przyjęła. Tak przynajmniej mu się zdawało. Od czasu gdy oficjalnie przeprowadziła się do pokoju gościnnego, zabronił sobie zostawać tam, kiedy kładła się spać. Jeśli mają być razem w przyszłości, jeśli mają stworzyć rodzinę, to nie seks ma o tym decydować. Zach chciał przemyśleć to chłodnym umysłem i poczuć sercem.

Gdy nie mógł spać, często schodził po cichutku na dół, omijając skrzypiące deski stopni. Szukał różnych rzeczy w Internecie albo zakładał słuchawki i oglądał kino nocne. Słyszał, jak Olivia przewraca się na łóżku. Domyślał się więc, że zostałaby przyjęty. Ona też miała kłopoty ze snem.

Ale skąd wiadomo, że Olivia pragnie go tak samo jak przed trzynastu laty? Już nie był tamtym chłopcem z plaży. A to, co ich rozdzieliło, ukształtowało go potem jako mężczyznę. Może w nowej sytuacji dawna chemia nie zadziałała.

Tyle że zadziałała. Równie potężnie, ostro i fantastycznie jak wtedy. To niewytłumaczalne iskrzenie między dwojgiem ludzi. Mają z Olivią niewiele wspólnego. Nie łączyły ich wspólne zainteresowania jak żeglownictwo, tańce czy filmy o kung-fu. Łączyły ich zachwyty i rozradowanie, które pojawiały się zawsze, gdy na siebie patrzyli. Radość z bycia obok. Razem. Świadomość, że tak powinno być.

Drugim powodem jego bezsennych nocy była Marnie. Gdy tylko zamykał oczy, widział ją, jak wskakuje przez okno, niczym bandzior z nożem rzeźnickim w garści. Póki nie złapie jej na gorącym uczynku, nie będzie mógł spać.

Zach był zajęty szkicami koncepcji domu dla klienta, kiedy zadzwoniła dyrektorka szkoły i poprosiła, żeby natychmiast przyjechał. Obiecał, że będzie za pięć minut i wystukał numer komórki Olivii.

- Och, nie - jęknęła. - Zaraz przyjadę. Co ona zmalowała?

- Jeszcze nie wiem, ale dyrektorka była wyraźnie zdenerwowana.

Co ta dziewczyna mogła wymyślić? Zach miał pewność, że Kayla dała sobie spokój z paleniem w towarzystwie dwu dziewczyn, które - jej zdaniem - ją sypnęły. Nie były tak wrażliwe jak Kayla, która wbiła sobie w głowę, że brak im

wewnętrznego piękna i dlatego nie zasługują na to, by być jej przyjaciółkami. Jego córka jest jeszcze bardzo niedojrzała, ale idzie właściwą ścieżką, a jeśli po drodze natknie się kilka razy na minę, to razem będą się zastanawiać, jak z tego wyjść.

Co więc zrobiła? Ściągała na klasówce? Wykluczone. To zdyskwalifikowałoby ją jako uczestniczkę konkursu. Nie mógł sobie wyobrazić, by zaryzykowała coś, co by jej zaszkodziło w tej rywalizacji.

Oboje z Olivią nadjechali do szkoły z dwu przeciwnych kierunków, ale w tym samym czasie. Uściskiem dłoni dodała mu otuchy i weszli do środka.

Kayla siedziała na krześle pod drzwiami gabinetu dyrektorki. Przez szybę w drzwiach widziała jeszcze Marnie i Briannę. Marnie wyglądała na wzburzoną. Brianna najwyraźniej płakała.

- Kayla? - powiedział Zach.

Podskoczyła i rzuciła mu się w ramiona. Łzy spływały jej po policzkach.

- Nie zrobiłam tego! Przysięgam!

- Czego, kochanie?

- Zawiadomię panią dyrektor Sykes, że pan przyszedł - zwróciła się do Zacha sekretarka, naciskając intercom. - Proszę wejść - dodała po chwili.

- Żądam, żeby ją wyrzucono! - wrzasnęła na ich widok Marnie.

- Proszę się uspokoić i usiąść - powiedziała dyrektorka.

- Pani dyrektor - zaczął Zach - to Olivia Sedgwick, matka Kayli.

Pani Sykes uścisnęła dłoń Olivii i wszyscy usiedli.

- Kilka tych plakatów naklejono w korytarzach i łazienkach - powiedziała dyrektorka, wręczając Zachowi i Olivii dowody rzeczowe.

*Brianna Sweetser to dzżira!*

*Brianna Sweetser myśli, że wygra konkurs, choć spała z siedmioma chłopakami.*

*Brianna Sweetser to kompletna flądra.*

- Nie zrobiłam tego! - krzyczała Kayla.

- Zamknij się, kłamczucho, jasne, że to ty! - wrzasnęła Brianna.

- Pani dyrektor - przerwał Zach - co Kayla ma z tym wspólnego?

- Może nic, a może bardzo dużo - odparła. - Kiedy Brianna przyniosła mi te plakaty, od razu powiedziała, że to wina Kayli. Obie uczestniczą w konkursie i zdaniem Brianny Kayla chciała zniszczyć jej reputację. Wezwałam Kaylę, ale powiedziała mi, że tego nie zrobiła. Brianna zażądała, żeby sprawdzić, czy w plecaku albo w szafce Kayli nie ma różowego i pomarańczowego markera i wtedy Kayla podała mi swoją torbę. Oto, co w niej znalazłam. - Dyrektorka podniosła różowy i pomarańczowy flamaster.

- Przecież to nie moje! - oświadczyła Kayla. - Nie mam pojęcia, skąd się wzięły w moim plecaku.

- Daj sobie spokój - wtrąciła się Marnie. - Nie potrafisz lepiej kłamać?

- Ja nie kłamię! - wrzasnęła Kayla.

- Trochę to dziwne, że wręczyła pani swój plecak, wiedząc, że ma tam te flamastry - odezwała się Olivia.

- Pewnie myślała, że schowała je w skrytce - stwierdziła Brianna. - Ale jest na to za głupia.

- Zamknij się! - krzyknęła Kayla.

Dyrektorka klasnęła w dłonie.

- Dostyc tego! - oznajmiła.

- Tato, naprawdę tego nie namalowałam. - Kayla patrzyła Zachowi w oczy. - Słowo daję.

Uwierzył jej w tym momencie. Ale chwilę później się zawahał. Cholera! Chciał jej uwierzyć. Ale takie plakaty to było coś w jej stylu. A markery leżały w jej plecaku.

Problem w tym, że Kayla nie bardzo umiała kłamać. Zwykle przyznawała się do tego, co zrobiła.

Ale przyznanie się do czegoś, co stanowiło przeciwieństwo wewnętrznego piękna, oznaczałoby dyskwalifikację w konkursie.

Gdzie ten cholerny poradnik?

- Krótko mówiąc, czy zostanie wyrzucona?

- Panie Archer - zwróciła się do niego dyrektorka. - Jakie jest pańskie zdanie?

Zach głęboko nabrał powietrza.

- Skoro Kayla mówi, że tego nie zrobiła, wierzę jej. Moja córka nie kłamię.

- Chyba żartujesz - zareagowała Marnie. - Ledwo wróciła po zawieszeniu do szkoły, już sprawia kłopoty. Ciągłe są przez nią jakieś problemy.

- Pani dyrektor, nie pozwolę, by o mojej córce mówiono tu w ten sposób. Przykro mi z powodu tych napisów, bo są obrzydliwe. Ale Kayla nie ponosi za nie odpowiedzialności. - Wstał, a za nim Olivia. - Więc o ile nie ma pani dowodów, że to dzieło Kayli, uważam spotkanie za skończone.

Marnie zerwała się i chwyciła Briannę za rękę.

- Chodź, kochanie. Ani przez chwilę nie zostanę w tym samym pokoju z tą kanalią.

Kiedy obie się wyniosły, dyrektorka pokręciła głową.

- Dziękuję, że państwo przyszli - powiedziała znużona.

- Naprawdę mi wierzysz, tato? - spytała Kayla, gdy wychodzili na dwór.  
- Naprawdę, Kayla.  
Rzuciła mu się na szyję zalana łzami.  
- Ty też mi wierzysz, Olivio?  
Olivia uśmiechnęła się i uściśniła jej rękę.  
- Wierzę. Dziewczynka, którą poznałam, nie zrobiłaby czegoś takiego.  
Kayla odetchnęła z ulgą.  
- Mogłabym właściwie wrócić na historię, choć zostało tylko pół godziny do końca lekcji. - Przynęła się do Olivii. -  
Podoba mi się jeden chłopak z klasy.  
Olivia się uśmiechnęła.  
- Zobaczmy się w domu.  
Kayla wyszczerzyła zęby i popędziła korytarzem.  
- Dlaczego miała akurat tylko te dwa flamastry w plecaku? - spytał Zach.  
Olivia wzruszyła ramionami.  
- Różowy i pomarańczowy to jej ulubione kolory.  
- Naprawdę?  
- Powtórzyła mi to trzy razy. Chce włożyć różową dzianinową sukienkę na czytanie pracy i pomarańczową sztruksową minispódniczkę na prezentację ustną.  
- Więc to tylko przypadek, że plakaty były namalowane różowym i pomarańczowym kolorem? - spytał Zach.  
Olivia zarzuciła mu rękę na szyję.  
- Wiem, że to idiotyczne, ale tak. Naprawdę powiedziałam jej to, co myślę. Dziewczyna, którą poznałam, nie zrobiłaby tego, nie zniżyłaby się do czegoś takiego. Kayla nie robi nic za czyimiś plecami. Mówi człowiekowi prosto w oczy to, co myśli.  
- To prawda - stwierdził Zach. - Ostatnie co o niej można powiedzieć, to że atakuje zza węgła. Zawsze wali prosto w oczy.  
Olivia się roześmiała.  
- Wracaj do pracy. Będę w domu, kiedy Kayla wróci ze szkoły.  
Pocałował ją w usta. Nie wiedział tylko, które z nich było tym bardziej zdumione - Olivia czy on sam.

## Rozdział 19

Kilka następnych dni minęło spokojnie. Bez żadnych wydarzeń, przynajmniej przykrych. Nie było więcej wzywania do szkoły. Johanna nie wróciła do swoich szorstkich manier. Nie przyjmowała zaproszeń na pogawędkę w domu, ale przynajmniej zamieniała parę słów o pogodzie. Ataki na Olivię ustały.

Kiedy więc w sobotnie popołudnie zadzwoniła komórka, Olivia odebrała ją bez specjalnego niepokoju.

A powinna.

- Zwołujemy pilne spotkanie wszystkich uczestniczek i ich opiekunek - zawiadomiła Colleen. - Jeśli nie będziesz mogła przyjść dziś wieczorem, twój głos nie zostanie, niestety, wzięty pod uwagę przy podejmowaniu ostatecznej decyzji.

- Colleen - spytała - w jakiej sprawie jest to zebranie? Czy coś się stało?

- Coś się stało, owszem. Zebranie jest dziś o szóstej po południu w auli ratusza. Muszę jeszcze zadzwonić do kilku osób, więc wybacz.

Klik.

- O co chodziło? - spytał Zach, stając w drzwiach do kuchni. Szykował na wieczór wykwinną kolację na trzy osoby dla uczczenia Kayli, która właśnie skończyła swoją ustną prezentację. Nie chciała powiedzieć im, kogo uznała za osobę mającą największy wpływ na swoje życie, ale tańczyła po całym domu. W tej chwili była w swoim pokoju, gdzie próbowała wyobrazić sobie ewentualne pytania i odpowiedzi dotyczące ostatniej części konkursu.

- Nie wiem, ale wygląda to na coś poważnego. Colleen zwołuje na szóstą pilne spotkanie wszystkich dziewcząt uczestniczących w konkursie i ich opiekunów.

Zach westchnął lekko.

- No i tyle wyjdzie z moich domowych enchiladas z nadzieniem z kurczaka.

Kiedy Olivia, Zach i Kayla podjechali do ratusza, brakowało tylko Deenie i jej matki. Wszyscy pozostali siedzieli w dwóch pierwszych rzędach sali. Przed nimi stała Colleen z ponurą miną.

- Poczekamy na panie McCord jeszcze kilka minut, a potem zaczniemy - oznajmiła.

- Możemy już zaczynać, bo jest Kayla! - krzyknęła Eva, zrywając się z krzesła. - To ona wysłała do mnie list!

Olivia spojrzała na Kaylę i na Zacha. Wszyscy troje mieli zdziwione miny.

- Co za list? - spytała Kayla, patrząc na Evę.

- Tak jakbyś nie wiedziała! - wrzasnęła Emily.

- Czy ktoś nam powie, o co tu chodzi? - zapytała Marnie, krzyżując ręce na piersi. - Choć z tego, co słyszę, mogę się domyślać. Zdaje się, że mówimy o tym samym, co zdarzyło się Briannie w zeszłym tygodniu - dodała, patrząc spod przymrużonych powiek na Kaylę.



Colleen spojrzała na zegarek, a potem na drzwi do sali.

- Ponieważ jest pięć po szóstej, a Deenie i jej matki nadal nie ma, sądzę, że powinniśmy zaczynać. - Podniosła zwykłą kopertę listową z kawałkiem papieru w środku. - Oto, co napisano w liście: „Słuchaj, Eva. Albo się dzisiaj wycofasz z konkursu, albo cię zabiję. Twoja siostra nie jest groźna, ale ty tak”.

- Co to właściwie ma znaczyć? - spytała nadąsana Emily Abernathy. - Dlaczego ja nie jestem groźna? Zach się podniósł.

- Co to ma wspólnego z Kaylą, Colleen?

- Wszyscy wiedzą, że bez przerwy używa swoich obrzydliwych waniliowych perfum - oświadczyła Eva. - A od tego listu wanilię czuć na kilometr.

- To prawda - powiedziała Colleen, wachając list. - Pachnie perfumami waniliowymi.

- A ja przypadkiem wiem, że Kayla ma waniliowe perfumy - oświadczyła Marnie. - Dostała ode mnie na Boże Narodzenie.

- I w kółko tego używa - dodała Brianna, zatykając nos.

Kayla się zerwała.

- I tylko dlatego, że ten list pachnie tak jak moje perfumy, ma to znaczyć, że ja go wysłałam? To nie ja!

- Podobnie jak nie ty powiesiłaś w szkole te paskudne plakaty o Briannie, choć dowody znalazły się w twoim plecaku? - zimno stwierdziła Marnie.

Kayla wodziła nieprzytomnym wzrokiem od Zacha do Olivii, wreszcie wybuchnęła płaczem.

- Nie napisałam tego listu! Nie napisałam! - krzyknęła i zakryła twarz dłońmi. - Musicie mi uwierzyć.

- Wszyscy wiedzą, że uważasz Emily za idiotkę - dodała Brianna. - Więc to zdanie, że ona nie jest groźna, też potwierdza, że to ty.

- Albo wskazuje na to, że ktoś wrabia Kayłę - stwierdziła Olivia, wstając. Ścisnęła Kayłę za rękę.

- Och, oczywiście - wtrąciła Marnie. - Ktoś próbuje usunąć faworytki i robi to tak, żeby wyglądało na Kayłę. Jasne.

- Moim zdaniem to rzeczywiście ma sens - włączył się Zach. - Kayłę przecież też się w ten sposób usunie, prawda? Wszystkie głowy zwróciły się ku niemu.

- Albo też chciałaby, żebyśmy wszyscy tak właśnie myśleli - rzekła Marnie. - Nie sądzę jednak, żeby Kayla była aż tak bystra. Usiłuje wypłoszyć z konkursu najmocniejsze kandydatki, ale zostawiła ślady. I to dwukrotnie.

- Nieprawda! - wrzasnęła Kayla. - Przysięgam na wszystko, że nie wysłałam tego listu.

- To dlaczego śmierdzi twoimi cuchnącymi perfumami? - spytała Eva.

- Przecież Kayla nie jest jedyną osobą na świecie, która używa takiego zapachu - odezwała się Cecily. - Ja też mam takie perfumy. Znam przynajmniej trzy dziewczyny z liceum, które też je lubią. To niczego nie dowodzi.

Kayla przestała chlupać i usiadła wyprostowana.

- Proszę wszystkich o uwagę - odezwała się Colleen - zarówno ten list, jak i plakaty szkalujące dobre imię innej kandydatki są rzeczą godną pożałowania i absolutnie nie do przyjęcia. Jeżeli jest to sprawka którejś z uczestniczek naszego konkursu i jeżeli zdołamy dowieść tego ponad wszelką wątpliwość, osoba ta zostanie przekazana policji. Sprawa jest poważna. Proszę pamiętać, że będziemy was wszystkie bardzo uważnie obserwować. Ogłaszam koniec zebrania. Drzwi sali się otworzyły; weszła Deenie McCord z matką.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Deenie tak cicho, że Olivia ledwie ją słyszała. - Mama dopiero teraz mogła wyjść z pracy.

Olivia zauważyła, że Jacqueline McCord patrzy na Zacha, który czytał jakieś materiały konkursowe i najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że ktoś intensywnie wpatruje się w jego profil.

Colleen westchnęła.

- Przekażę wam wszystkie informacje. Pozostałych zęgam do próby w piątek o szóstej wieczorem.

Kiedy Olivia, Zach i Kayla wychodzili z sali, czekały na nich Cecily i Rorie.

- Nie daj im się - powiedziała Cecily. - Wiesz, najbardziej na świecie nienawidzę plotek. Ale z tego, co wie Colleen, za tym wszystkim może stać Brianna, a nawet Eva.

- Dzięki, że stanęłaś po mojej stronie. To było naprawdę cool.

Pogawędka trwała jeszcze kilka minut, ale w końcu Zach się zniecierpliwił.

- Jedźmy wreszcie do domu na te enchiladas - powiedział, uśmiechając się z wysiłkiem do obu pań Carle.

- Tato, przysięgam na Boga, że tego nie zrobiłam - odezwała się Kayla w drodze do samochodu Zacha.

- Wierzę ci, Kayla - odpowiedział. - Nie wiem, co tu się dzieje, ale rzecz się najwyraźniej wymyka spod kontroli. Już te plakaty były okropne, ale grozić, że się kogoś zabije... - Pokręcił głową. - Nie jestem pewien, czy powinnaś dalej angażować się w ten konkurs. To się robi zbyt niebezpieczne.

- Nie! - krzyknęła. - To nie fair!

- Kaylo, porozmawiamy o tym w domu.

- Mamo, powiedz mu, że to nie fair!

Olivii zaparło dech. Zach popatrzył na Kayłę. Ona sama wydała się zszokowana.

- Czy ja powiedziałam do ciebie: „mamo”? - spytała z oczami pełnymi łez.

Olivia wzięła ją za rękę.

- Tak. Właśnie tak. I bardzo mi się to spodobało.

Z twarzy Zacha nic nie dało się odczytać.

Spotkanie rodzinne zorganizowane przez Zacha nie przebiegało najlepiej.

- Kayla, to pierwszy rok, kiedy masz prawo startować w konkursie - mówił Zach. Stał przy kuchennym blacie i napełniał tortille farszem z kurczaka i sera. - W związku z tym wszystkim, co się dzieje...

- Aha, czyli byłoby najlepiej, żebyś się wycofała, bo ktoś próbuje wszystkich zniszczyć - odpowiedziała. - Przecież ten drań właśnie chce, żebyśmy zrezygnowali.

Zach spojrzął na Olivię.

- Co o tym myślisz?

- Myślę, że Kayla ma dużo racji. - Olivia mieszała aromatyczny ryż po meksykańsku stojący na płycie. - Musimy jednak zachować czujność. - Odwróciła się do Kayli. - Przede wszystkim wyjątkową ostrożność. To znaczy, że w szkole nie możesz sama chodzić do toalety dla dziewcząt. Nie możesz iść sama na klatkę schodową. Zawsze pamiętaj, żeby być w grupie. Poza szkołą przez cały czas będzie przy tobie tata, ja albo ktoś, do kogo mamy zaufanie.

- Więc nie muszę się wycofywać z konkursu? - Kayla przenosiła wzrok z Zacha na Olivię.

- Jeśli obiecasz, że będziesz robić to, o czym mówiła przed chwilą Olivia - odpowiedział Zach. - Ze wszystkich uczestniczek do twojej szkoły chodzi tylko Brianna. Bądź bardzo ostrożna, kiedy się z nią spotykasz. A po lekcjach, o ile obiecasz, że będziesz w zasięgu wzroku moim, Olivii albo kogoś zaufanego, możesz przygotowywać się do konkursu.

- Uau! Dobra, będę.

Zach przerwał swoje zajęcie, chwycił krzesło i usiadł tak, żeby patrzeć Kayli prosto w oczy.

- Muszę cię o coś spytać. Ty wysłałaś ten list do Evy?

- Tato! Nie mogę uwierzyć!

- Kayla, ja tylko pytam. Odpowiedz, a ja nie będę poruszać więcej tej sprawy.

- Och, świetnie, ty nie będziesz poruszać sprawy, a ja będę wiedzieć, że zdaniem mojego taty latam i mówię ludziom, że są zdzirami i że chcę ich pozabijać.

- Kayla, proszę, odpowiedz.

- Mamo, powiedz mu, że jest dupkiem.

Oliwię zatkało. Najpierw dlatego, że po raz drugi usłyszała skierowane do siebie „mamo”, a potem, gdy Kayla wyraziła się o ojcu per duppek.

Zach wstał.

- Kayla, proszę natychmiast pójść do swego pokoju.

- Och, to oczywiście jest fair! - wrzasnęła.

- Natychmiast - wycedził Zach przez zaciśnięte zęby.

Kayla wypadła z kuchni. Zach odwrócił się do blatu i walnął pięścią w świeżo zwiniętą enchiladę.

- Muszę zebrać myśli. Przepraszam na kilka minut - rzekł, nie odwracając się do Olivii.

- Okay - szepnęła. Dotknęła ręką jego pleców i wyszła do salonu.

Nie wyglądało na to, by Zach zbyt intensywnie myślał. Drzwiczki szafek zamykały się odrobinę za głośno, a na blacie szeleściła folia do pieczenia. Zach najprawdopodobniej zwijał enchilady.

Sądząc po okrzykach: „To jest nie fair!” i trzaskaniu drzwiami, Kayla wyładowywała złość w swoim pokoju. Olivia siedziała więc samotnie w salonie, wpatrzona w sufit i bezskutecznie próbowała skupić się na sytuacji domowej.

„Mamo, powiedz mu, że to nie fair...” „Mamo, powiedz mu, że jest dupkiem...”

W chwili zagrożenia, przyparta przez ojca do muru, Kayla odruchowo nazywała Olivię mamą. Wniosek nasuwał się sam - córka otworzyła przed nią serce.

Fascynowało ją to i przerażało. Musi się nauczyć, jak być matką, zwłaszcza matką trzynastoletniej dziewczyny. I wiele rzeczy musi zrozumieć, by wiedzieć, gdzie w tej rodzinie jest jej miejsce. Jeśli w ogóle jest uważana za członka rodziny.

Nic dziwnego, że Zach trzymał ręce przy sobie. Olivia nagle uświadomiła sobie, jak bardzo skomplikowane są ich stosunki ze sobą nawzajem i z Kaylą.

Łoskoty w kuchni umilkły. Olivia miała nadzieję, że Zach się uspokoił.

Zadzwoiła jej komórka. Olivia zbierała siły na wypadek kolejnego telefonu od Colleen.

- Olivio, tu Amanda.

- Amando! Wróciłaś z podróży poślubnej?

- Wczoraj wieczorem. Dobrze być w domu, ale nie miałabym nic przeciwko temu, żeby miodowy miesiąc trwał bez końca.

Olivia się roześmiała.

- Na pewno tak będzie, Amando.

- Ale nie z rocznym dzieciakiem, który wszystkim rządzi - zachichotała Amanda. - Wewnętrzny zegar Tommy'ego zawsze się spieszy o pięć godzin.

Przez następne dziesięć minut Olivia nie myślała o żadnych kłopotach. Siostra wprowadziła ją w cały swój świat. W Paryżu Tommy zaczął stawiać pierwsze kroki. Ethan, mąż Amandy, załatwił formalnie adopcję małego i Amanda była najszczęśliwsza na świecie.

- Strasznie bym chciała cię odwiedzić, póki jesteś w Blueberry - oznajmiła. - Może Ivy też wyrwałaby się z New Jersey.

Olivia nie chciała rujnować radosnego, miodowego nastroju siostry i wtajemniczać jej w to wszystko, co wokół niej się działo, nie była jednak pewna, czy zapraszanie Amandy i Ivy w samym środku groźnych wydarzeń jest rzeczywiście najlepszym pomysłem. Ale bardzo chciała się z nimi spotkać.

I wtedy olśniło ją, że przecież Ivy pracuje w policji. Gdyby w czasie pobytu sióstr pojawiły się jakieś kłopoty, wiedziałyby, jak sobie z nimi poradzić. Może nawet z zawodowej uprzejmości tutejsi policjanci pozwolą jej przeczytać dokumenty dotyczące wydarzeń w domu Olivii.

Gdy minęło kolejne dziesięć minut, spotkanie sióstr Sedgwick było już umówione na środę, jeśli tylko Ivy dostanie dzień wolny.

Po jakimś czasie, na tyle długim, że można było zawołać Kaylę, by nakryła stół do kolacji, Zach wyszedł z kuchni. Przez kilka minut panowała cisza, a potem Kayla powiedziała:

- Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: „nie”. Nie wysłałam tego listu. Nie malowałam też tamtych plakatów.

Zach położył rękę na jej dłoni.

- W porządku. O to mi właśnie chodziło. Wierzę ci, Kayla. Jeśli mówisz, że tego nie zrobiłaś, wierzę ci.

- Ale uważasz, że to zrobiłam? - spytała, znów gniewna.

Pokręcił głową.

- Nie, wcale nie. Uważam, że ktoś usiłuje sprawić wrażenie, że to ty. A wiesz, co jeszcze myślę?

- Co?

- Że to fantastycznie, że powiedziałaś do Olivii „mamo”.

Kayla zarumieniła się i spojrzała na Olivię.

- Może tak zostać?

- Nie tylko może - zdołała odpowiedzieć Olivia. - To dla mnie szczęście.

I tak zasiedli do kolacji.

Zach nie mógł spać. Spojrzał na zegarek stojący na nocnym stoliku. Minuta po pomocy. Zanim się zastanowił, zszedł na dół i zapukał do drzwi Olivii.

- Wejdz - powiedziała.

Siedziała w łóżku, przykryta do pasa kołdrą. Miała na sobie za dużą bluzę z napisem NYU. Jak to możliwe, że wciąż wyglądała tak seksownie? Włosy zwinęła na czubku głowy w węzeł spięty patyczkiem. Zach miał tylko jedno marzenie - rozpuścić jej włosy, wsunąć dłonie pod bluzę i zatonać tak w pościeli na kilka godzin. A może dni.

- Wszystko w porządku? - spytała.

Usiadł na krawędzi łóżka.

- Muszę bardzo ostrożnie obchodzić się z Kaylą. Z jednej strony naprawdę otworzyła się przed tobą, mówi do ciebie „mamo”, szuka obrony przede mną. Z drugiej znalazła się w środku niesamowitego zamieszania. Słowo daję, Olivio, że nie wiem, czy mówi prawdę. Przykro mi to stwierdzić.

Nie przerywała mu, przysunęła się bliżej i zaczęła masować mu ramiona. Zach gadał i gadał.

- Czy twoim zdaniem kłamie? - spytał. - Czy to przed nią trzeba chronić wszystkich dookoła?

Olivia pokręciła głową.

- Uważam, że nie, Zach. Naprawdę. Konkurs potraktowała niezwykle poważnie. Nie tyle samą rywalizację, ile to, co jest celem - być dziewczyną, której wewnętrzne piękno jaśnieje najmocniej. Przyjęła za swoje słowa o tym, co znaczy być dobrym człowiekiem, myśleć, zanim się coś zrobi, wyrobić w sobie wrażliwość na uczucia innych ludzi. Sądzę, że ktoś ją mobilizuje.

- To dobrze. - Zach odetchnął.

- Zgadza się z tym wszystkim, co powiedziałaś. Rany, jak dobrze rozmawiać o tych sprawach z kimś, komu tak jak mnie zależy na Kayli. Przez wszystkie te lata byłem sam. Nie mieliśmy nawet żadnego kochającego dziadka. To wielka ulga dla mnie, Olivio.

Wciąż masowała jego ramiona, gniotła i uciskała.

- Dla mnie to bardzo ważne, Zach, że pytasz mnie o zdanie. Mógłbyś odsunąć mnie od tego, co w tej chwili dotyczy Kayli. A jednak tego nie robisz.

Odwrócił się i pocałował ją; jego dłonie powędrowały z pleców pod bluzę. Czuł miękką i ciepłą skórę. Przesunął ręce na niewyobrażalnie wąską talię, płaski brzuch i pełne piersi. Masował każdą z nich, chwytając zębami sutki. Wyprężyła się; jej cichutkie pojękiwania doprowadzały go do szaleństwa. Ułożył ją na łóżku, rozsunał nogi, wtulał się w nią, twardy i nabrzmiały. Ściągnął z niej granatowe dresowe spodnie, ale nie ruszył fig. Biały, bawełnianych i niewiarygodnie seksownych.

Potem, kiedy zdjął z niej bluzę, podniósł się i popatrzył na nią; naga, nie licząc skrawka białej bawełny wokół bioder. Znowu przywarł ustami do jej sutka, pieścił go i drażnił. Im bardziej wyginała się, wiła i wydawała cichutkie jęknięcia, tym trudniej mu było czekać. Usiadł na niej okrakiem i położył jej dłoń na klamrze swojego paska.

Kiedy podniosła się, żeby rozpiąć suwak, znowu chwytając zębami jej sutki; jęknął, gdy poczuł dotyk chłodnej dłoni. Pchnęła go na łóżko; leżał nagi, czekał, oddychając z trudem. Zamknął oczy i poczuł dotyk włosów Olivii ocierających się o jego klatkę piersiową, kiedy wodziła ustami po jego sutkach i skórze brzucha. Usiadła na nim, ocierała się przez chwilę, pochylona pocałowała go gorąco i mocno w same usta i znowu się odsunęła; jej włosy przesunęły się po jego

piersi i brzuchu, aż poczuł dotyk warg na nabrzmiętym czubku penisa. Jęknął, zaciskał palce na jej włosach, gdy przesuwała wargami i dłonią w górę i w dół.

Nie mógł tego dłużej wytrzymać. Przewrócił ją na plecy, wyciągnął jej ręce ponad głowę, przycisnął do łóżka, całując każdy skrawek ciała, usta, szyję, piersi, brzuch, wewnętrzną stronę ud. Wsunął w nią palec i wtedy jęknęła, i wyprężyła plecy. Penetrował delikatnie wnętrze językiem, wargami i palcami, aż jęki Olivii przeszły w krzyk. Wtedy obrócił ją na brzuch i wszedł w nią od tyłu tak mocno, że jego pierś pokryła cieniutka warstewka potu. Wsunął pod nią dłonie, ujął piersi i uderzał rytmicznie aż do końca. Leżał teraz na niej, w niej, i oddychał nierówno. Odnalazł jej dłoń i uściśnął. Chyba nie miała nawet siły, by oddać uścisk.

Zerwał się nagle.

- Nie zrobiłem ci krzywdy? Ja...

Uśmiechnęła się.

- Nie, Zach, żadnej. Bo nie pieprzyłeś mnie. Kochałeś się ze mną. Namiętnie.

Pogłaskał ją po policzku, przesunął palce niżej, na śliczny obojczyk. Zamknęła oczy i oddychała głęboko. Była spokojna. W tej chwili i Zach znalazł wreszcie spokój.

Leżeli tak jakiś czas, po czym Olivia wysliznęła się spod niego, pociągnęła go za rękę do łazienki przylegającej do pokoju gościnnego. Odkręciła prysznic i weszli pod gorący, pulsujący strumień.

Nie mieli siły na rozmowę ani uśmiechy. Wytarli się nawzajem ręcznikami i nadzy wrócili z powrotem do łóżka. Olivia zwinęła się obok Zacha, przytuliła plecami do jego brzucha, a kilka minut później i on sam spał w najlepsze.

## Rozdział 20

Chłopiec i dziewczynka ze snu biegali po roziskrzanej, zielonej łące. Chłopiec, inny, jak gdzieś z głębi snu, jakby przez mgłę podawał jej kawałek papieru. Usiłowała go wziąć, ale choć wciąż się zbliżała, nie mogła go dosięgnąć. Dziewczynka wirowała na kępie polnych kwiatów. Stokrotka, która owinęła się wokół jej nogi, zaczęła ciągnąć ją po łące, dziewczynka krzyczała bezgłośnie. Olivia próbowała za nią pobiec, ale zastąpił jej drogę chłopiec z papierem w wyciągniętej ręce.

Usiadła na łóżku, łapiąc oddech. Sen prysnął. Wyjrzała przez okno; zaczynał się świt, niebo szarzało.

Druga strona łóżka była pusta. Olivia z bijącym sercem naciągnęła dres i powtarzała sobie, że jest głupia. Owszem, za każdym razem, kiedy śniły się jej dzieci, zdarzało się coś złego. Ale dzieci z tego snu były inne. Skoro tak, to może i następstwa snu nie będą takie same? Może to znaczy, że zdarzy się coś dobrego?

Popędziła na górę i otworzyła drzwi do pokoju Kayli. Zobaczyła puste łóżko. Jak oszałała pognała budzić Zacha. Ale nie zastała i jego.

Rzuciła się z powrotem na dół. Cisza. I wtedy usłyszała delikatne brzęknięcie. Wpadła do kuchni. A tam Zach z Kaylą właśnie mieszała w kubkach gorącą czekoladę.

- Przepraszamy - powiedział Zach. - Staraliśmy się być cicho, żeby cię nie obudzić.

- Przegadaliśmy chyba z godzinę. - Kayla uśmiechnęła się. - I wszystko znów jest okay.

Olivia poczuła, jak serce zabiło jej mocniej.

Następnego ranka, kiedy Kayla była w szkole, a Zach w swojej pracowni, Olivia pojechała do miasta na zakupy. Szukała czegoś specjalnego dla Kayli. Czegoś, co uczyłoby w jakiś sposób sam fakt jej uczestnictwa w konkursie, żeby niezależnie od tego, jak się ta rywalizacja skończy, Kayla miała od swojej mamy pamiątkę mówiącą: masz w sobie wewnętrzne piękno.

Dochodząc do sklepu jubilera, pomyślała, że najlepszy byłby łańcuszek z medalionem. Serce symbolizujące jej miłość do Kayli. A miejsce w środku oznaczałoby, że to, co wewnątrz, zależy jedynie od niej samej.

Tylko parę tygodni dzieliło ich od walentynek, Olivia nie była więc zdziwiona, że w sklepie panował ruch. Rozejrzawszy się, wybrała złoty łańcuszek dokładnie taki, o jaki jej chodziło, i wtedy poczuła, że ktoś się jej przygląda. Podniosła wzrok i spotkała zimne spojrzenie Jacqueline McCord, matki Deenie.

- Cześć, Jacqueline - powiedziała.

- Skąd wiesz, jak mam na imię? - Pytanie pani McCord zabrzmiało chłodno.

To nieco zbiło z tropu Olivie.

- Usłyszałam je pewnie na którymś z konkursowych spotkań.

- Otóż nie - odparła Jacqueline. - Matki nie były przedstawiane. Zach mówił ci o mnie?

Olivia rzuciła okiem na zatłoczony sklep. Gdyby była sam na sam z Jacqueline, czułaby strach.

- Szczerze mówiąc, wspomniałam, że widziałam cię po raz pierwszy w markecie, opisałam mu twój wygląd, i wtedy powiedział, że to chyba Jacqueline McCord.

- Dziwne, że wie, jak wyglądam.

Olivia zmieniła temat.

- Chciałabym kupić ten łańcuszek z medalionem.

- To jasne, że wróciłaś - ciągnęła. - Zach jest teraz wziętym architektem i każdemu w mieście się wydaje, że Bóg wie co może. Trzynaście lat temu nie chciałaś mieć do czynienia ani z nim, ani z jego dzieciakiem.

Olivii zaparło dech, ale szybko się opanowała.

- Dam ci jeszcze jedną okazję, żebyś coś sprzedała, Jacqueline. Chcę kupić ten łańcuszek z medalionem.  
- Nawet nie zaprzeczasz. Kiedy chciałam być z Zachem, nie miał nic. Na dobrą sprawę nie miał nawet rodziców. Nic. Zero do ofiarowania. A jednak go pokochałam.

Cała ta rozmowa była nienormalna.

- Jacqueline, najwyraźniej zapominasz, że jestem matką jego trzynastoletniej córki. Zakochałam się w nim, kiedy miał siedemnaście lat, choć nie mogę powiedzieć, żeby nie miał nic do zaoferowania. Miał i to bardzo wiele.

- Zostaw to sobie na konkurs prawdziwego piękna.

- Ja nie biorę w nim udziału - odparła Olivia. Odwróciła się i wyszła.

Szczelnie otuliła się szalikiem, chroniąc się przed chłodnym zimowym powietrzem. W sąsiednim miasteczku też jest sklep jubilerski. Modliła się tylko, żeby nikt tam nie słyszał o Zachu Archerze.

Właśnie zapięła łańcuszek na szyi Kayli, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

W progu stały bliźniaczki Abernathy, Deenie McCord i Brianna Sweetser.

- Chcemy rozmawiać z Kaylą - oświadczyła Brianna.

Olivia nie była zachwycona.

- Kayla - zawołała - przysłyły twoje koleżanki z konkursu!

Kayla podbiegła do drzwi.

- Gdzie jest Cecily?

Brianna zignorowała jej pytanie.

- Jesteśmy tu razem, żeby ci powiedzieć, że przegłosowałyśmy wyrzucenie cię z konkursu. Jeśli rzeczywiście masz w sobie prawdziwe wewnętrzne piękno, powinnaś zachować się jak należy i zrezygnować.

Kayla spojrzała na Olivię, a potem znów na Briannę.

- Dlaczego mam się wycofać?

- Ponieważ każdy wie, że to wszystko, co się dzieje, to twoja wina.

- Czy Cecily też tak uważa? - spytała Kayla. - Bo widzę, że jej tu nie ma.

- Nie damy się tak łatwo ogłupić jak Cecily - odezwała się Eva.

- Dziewczęta - wkroczyła Olivia. - Kayla nie zamierza wycofać się z konkursu. Siadamy właśnie do kolacji, wybaczenie więc... - Olivia zamknęła drzwi, a oczy Kayli wypełniły się łzami.

- One wszystkie mnie nienawidzą - powiedziała.

- Kayla, jest mi naprawdę przykro, że te kłopoty psują ci konkurs. Wiem, że to trudne, ale jeżeli spróbujesz skupić się na tym, co robisz, na pracy nad tekstem i nad prezentacją, na swoich sukcesach w szkole, wszystko będzie dobrze. Postaraj się nie myśleć za dużo o tych dziewczynach.

- Dlatego, że są zazdrosnymi dziwkami?

Olivia ze zdumienia omal nie upuściła filiżanki z herbatą, którą przygotowała sobie dla uspokojenia po spotkaniu z Jacqueline.

- Kayla!

- Tak, to są dziwki, i w dodatku zazdrosne! - oznajmiła. - Nienawidzę ich wszystkich! - Popędziła na górę, trzasnęła drzwiami i nastawiła stereo na pełny regulator.

Odezwała się komórka Olivii. Boże, niech to będzie Zach i niech mi powie, że wraca do domu z jedzeniem na wynos i butelką wina...

Ivy! Dostała wolne na środę i wylatuje rano. Olivia była tak podekscytowana, że natychmiast zadzwoniła do Amandy. Już za dwa dni wszystkie trzy siostry spotkają się w domu w Blueberry.

We środę rano Zach, jak co dzień, towarzyszył Olivii w drodze do domu na spotkanie z Johanną. Ale Olivia ledwie mogła otworzyć drzwi.

Mieszkanie było zdemolowane. Wszystko poprzewracano do góry nogami. Podłogę zaścielały potłuczone szkło i porcelana. Nawet kanapę pocięto nożem. A obrazek przedstawiający Williama i trzy siostry Sedgwick ktoś oblał płynem przypominającym olej silnikowy.

Na ścianie sypialni widniał nabazgrany flamastrem napis: *Jaka matka, taka córka. Wstrętne dziwki.*

Olivia osłupiała. Zach puścił wiązaną przekleństw.

- Halo!

W drzwiach, rozglądając się po tym bałaganie, stała Johanna.

- Wygląda na to, że ktoś załatwił dom.

- Tak jakby - powiedziała Olivia. - Masz jakiś pomysł, kto by to mógł być?

- Co to niby ma znaczyć? - Johanna mówiła ze złością.

- Masz tu swoje paragony. - Olivia niemal rzuciła świstki w jej stronę. Wyjęła podkładkę z rąk Johanny, podpisała ją i wręczyła z powrotem. - Od dzisiaj albo będę przychodzić do twojego sklepu, albo będziemy załatwiać te sprawy w domu Zacha.

- Muszę o to spytać adwokata - powiedziała Johanna. - Jeżeli powie, że nie ma sprawy, będę codziennie o ósmej przyjeżdżać do Zacha.

Zach wezwał policję. W ciągu paru minut pod drzwiami pojawili się dwaj funkcjonariusze i pół miasta. Zdaniem policjantów nie pozostawiono żadnego śladu.

Nic dziwnego, skoro w policji służył kuzyn Marnie.

„Zawodowa uprzejmość” do niczego Ivy nie doprowadziła.

Kiedy Olivia dodzwoniła się do Ivy i Amandy, które już były w drodze, i wytłumaczyła, dlaczego muszą spotkać się nie w domu, a w innym miejscu, konkretnie u Zacha, Ivy zdecydowała, że najpierw pojedzie wprost na policję.

- Wydawałoby się, że zdemolowanie domu powinno być w Blueberry wydarzeniem - powiedziała po przyjeździe do Zacha. - Policjant, który ze mną rozmawiał, zachowywał się tak, jakby chodziło o nieprzepisowe przechodzenie przez jezdnię.

- Muszę ci wiele rzeczy opowiedzieć. - Olivia ścisnęła swoją młodszą siostrę przyrodnią. - Jak się cieszę, że cię widzę, Ivy.

- Ja też, Olivio. - W pięknych, zielonych oczach Ivy była troska. - Niepokoi mnie, że te ataki na dom mają wyraźnie osobisty charakter.

A przecież Olivia nie wspomniała jeszcze o napisie na ścianie sypialni.

- Wszystko jest w porządku - zapewniła Olivia i ścisnęła jej dłoń.

- Czy Amanda już dojechała?

W tej samej chwili na podjeździe pojawił się obcy, biały samochód.

- O wilku mowa - parsknęła ze śmiechem Olivia.

Amanda wysiadła z auta, w słońcu błysnęły jej długie i lśniące brązowe włosy. Przyjrzała się domowi, obrzuciła wzrokiem działkę.

- Coś fantastycznego. Nie przypominam sobie tego domu, a przecież każdego lata lubiłam tu chodzić na spacer po plaży.

- Zach zbudował ten dom mniej więcej osiem lat temu - wyjaśniła Olivia. - Jest architektem.

- To wszystko tłumaczy - mówiła Amanda, wchodząc do środka. - Skąd się znacie? Jakiś gorący i namiętny romans?

Kiedy siostry usadowiły się w salonie, mając przed sobą dwie pełne godziny do powrotu Kayli ze szkoły, kiedy była już gotowa świeża kawa, Olivia wzięła głęboki oddech i opowiedziała Ivy i Amandzie wszystko.

Amanda wciągnęła powietrze.

- Och, Olivio. Jak pomyśle, przez co przechodziłaś sama jedna, mając szesnaście lat. W jakimś domu dla ciężarnych nastolatek. - Pokręciła głową. - Żałuję, że nie wiedziałam. Choćby po to, żeby cię uściskać i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Ivy milczała przez chwilę.

- Nie przypuszczałam, że możesz mieć jakieś kłopoty, Olivio. Wtedy wydawało mi się, że należysz do złotej młodzieży, piękna, bogata. Ideał. Nawet rok później, kiedy latem przyjechałaś do Blueberry ostatni raz, nie miałam pojęcia, że coś takiego cię spotkało.

- Chyba nauczyłam się ukrywać swoje uczucia - powiedziała Olivia. - Wszystkie się tego nauczyliśmy, prawda?

- Nigdy nie poznałyśmy się na tyle dobrze, aby patrzeć głębiej - stwierdziła Ivy.

Amanda łyknęła kawy.

- Miejmy nadzieję, że teraz wszystko będzie inaczej.

Ivy wstała, podeszła do okna i popatrzyła na zaśniewaną plażę.

- Jak on mógł pozwolić, żebyś myślała, że twoje dziecko nie żyje? - Odwróciła się do Olivii. - Jak w ogóle mógł coś takiego zrobić? A potem oddać niemowlę siedemnastolatki, który nie miał rodziny? Co on sobie, u diabła, wyobrażał?

- Widzę, że to wypaliło - wtrąciła Amanda. - Zach stanął na wysokości zadania, nawet więcej.

Olivia kiwnęła głową.

- Był niezwykłym nastolatkiem. Ojciec oczywiście, kiedy dowiedział się, że się z nim spotykam, odrzucił go jako nic niewartego smarkacza z małego miasteczka i zabronił mi się z nim widywać. - Pomyślała o tym, co mówiła Camilla. - Moja przyjaciółka uważa, że William powierzył dziecko Zachowi, ponieważ chciał, bym któregoś dnia mogła do nich powrócić. Co wy na to?

- „Któregoś dnia” oznaczało, jak się zdaje, śmierć Williama - odezwała się Ivy. - A gdyby żył jeszcze dziesięć, dwadzieścia albo trzydzieści lat? Na zawsze rozdzieliłby cię z córką?

Ha! O tym Olivia nie pomyślała.

- I tak nigdy nie zdołamy pojąć, co się działo w głowie tego człowieka - wtrąciła Amanda.

- Ale przysyłał Kayli w twoim imieniu kartki na urodziny i na Boże Narodzenie - powtarzała ze zdumieniem Ivy. - Nie do wiary. Nie potrafię powiedzieć, czy to przemawia na jego korzyść, czy nie.

Olivia kiwnęła głową.

- Wiem, co masz na myśli. Wszystko to jest pokręcone.

Ivy usiadła.

- Z tego, co mówisz, wynika, że twoje stosunki z Kaylą na razie ułożyły się wspaniale.

- To prawda. Ale to taka nastolatka...

Ivy i Amanda parsknęły śmiechem.

- No dobrze, dość o mnie - stwierdziła Olivia. - Kolej na was. Masz zdjęcie mojego wspaniałego siostrzeńca? - spytała Amandę.

- Jasne! - Wyciągnęła z torebki szarą kopertę.

- Declan chce, żebyśmy jak najszybciej mieli dziecko - powiedziała Ivy, kiedy wszystkie trzy oglądały fotografie uroczego Tommy'ego. - A ja chyba wolałabym poczekać parę lat.

- Chce zakładać rodzinę, choć nie skończył studiów? - spytała Amanda. - Dzielny facet.

- Jasne, bo całymi dniami będzie siedział w szkole. - Ivy uśmiechnęła się. - Ma jeszcze cały rok do swojego dyplomu z zarządzania. - Wstała, znów podeszła do okna i z z troską miną popatrzyła w niebo.

- Ivy? - spytała Olivia. - Wszystko w porządku?

- Trochę się martwię tym, co znajdę w swoim liście. Mam go odebrać dwudziestego marca. I otworzyć tego samego dnia. Ale tego dnia biorę ślub. Czy mam go przeczytać, zanim powiem „tak”, czy potem?

Podczas odczytywania testamentu Olivia zorientowała się, że William nie aprobował Declana. Przystojny chłopak, syn jednej z przyjaciółek matki Ivy, pracował dla korporacji Williama, a teraz studiował biznes.

- Pracował u Williama? - spytała Amanda. - Bezpośrednio z nim?

- Nie - odpowiedziała Ivy. - Przez parę ostatnich lat był tylko figurantem. Declan twierdzi, że zdaniem Williama student to nie jest ktoś, kto zasługuje na jego córkę. Nie wiem, co mógłby mieć przeciwko niemu. Jedyne, co kiedykolwiek powiedział na ten temat, to że Declan mu się nie podoba i że wychodząc za niego za męża, robię wielki błąd.

- I nie zamierzał tego uzasadnić? - spytała Amanda. - Jak mógł powiedzieć, że popełniasz błąd i nie wyjaśnić, dlaczego?

Ivy wzruszyła ramionami.

- Mama uważa, że William usiłuje mną sterować. Declan też jest tego zdania, a ja mam utrwalaony odruch, żeby nie zwracać najmniejszej uwagi na to, co William sądzi o czymkolwiek. Ale mnie to obchodzi.

- Bo uważasz, że William mógł coś wiedzieć o Declanie? - spytała Olivia.

- Tak przypuszczam. Tylko co? Gdyby na przykład uznał, że Declan jest babiarzem, czy by mnie nie ostrzegł? Albo malwersantem czy kimś jeszcze innym. Dlaczego nie mógł mi po prostu powiedzieć, o co mu chodzi? Po co te tajemnice?

- Na dodatek do dnia ślubu. Skoro postanowił ujawnić coś na temat Declana w liście, który dostaniesz dwudziestego marca, czy nie zastrzegł, że masz na przykład otworzyć go o świcie? Zanim wyjdiesz za męża?

Ivy przejechała dłonią po krótkich, kasztanowych włosach.

- Tego właśnie nie pojmuję. Nie potrafię zrozumieć. Tak jakby nie miało dla Williama znaczenia, czy wezmę ten ślub, czy nie. Mama uważa, że on coś knuje. Ale nie wiem, co. Na pewno dostanę w spadku jego pub w New Jersey. To jedyna nieruchomość, jaka pozostała. Będzie tam oczywiście mnóstwo głupich warunków, których będę musiała przestrzegać przez miesiąc, tak jak i wy.

- Całe szczęście, że przynajmniej nie musiałam spędzić w tym domu trzydziestu dni - stwierdziła Olivia. - Nie potrafię nawet wyobrazić sobie, że miałabym tam przeżyć choćby jeszcze jedną noc.

- Niepokoi mnie to wszystko, co się tu dzieje - mówiła Ivy. - Jesteś pewna, że nic nie grozi tobie ani Kayli?

- Wcale nie jestem pewna - przyznała szczerze Olivia. - I nie wiem, co się stanie po tych trzydziestu dniach.

Zostały jeszcze dwa tygodnie.

- Chodzi ci o Zacha? - spytała Amanda.

Olivia kiwnęła głową.

- Kayla to moja córka. Dlatego mój dom będzie wszędzie tam, gdzie jest ona. Nie wiem nawet, czy to oznacza, że w jej domu. Nie wiem, co czuje Zach ani czego pragnie.

- A ty co czujesz? - spytała Ivy.

- Kocham go ogromnie. Marzę tylko o jednym, żebyśmy stali się rodziną.

- Może powinnaś mu to powiedzieć - poradziła Amanda.

Olivia zamknęła oczy. Myślała o Zachu, o tym, jak przychodzi do niej teraz każdej nocy. Jak namiętnie i gorąco się kochają. Trudno jej było powiedzieć, co czuje Zach. Pociąga go na pewno. I jest matką jego dziecka. Istnieje więc bardzo złożona więź uczuciowa, która łączy ich choćby na tym poziomie.

Ale czy Zach ją kocha? Tego właśnie nie wiedziała.

## Rozdział 21

Kiedy nazajutrz o ósmej rano Olivia przyjechała z Zachem do sklepu Johanny, zastali drzwi otwarte, ale właścicielki nigdzie nie było.

- Johanno?! - zawołała Olivia.

Żadnej odpowiedzi.

Zach postukał ją w ramię i pokazał palcem na dół zasłony w przymierzalni. Widoczne pod nią czerwone zamszowe kozaki na ośmiocentymetrowych obcasach poznałby na końcu świata. Jak też duszący zapach perfum.

- Zrośnięci jak syjamskie rodzeństwo - doszedł ich znajomy głos z przymierzalni. - Ktoś powinien was rozdzielić maczetą albo czymś w tym rodzaju.

Bardzo dobrze, że Marnie wygłasza te swoje kąśliwe uwagi. Zach miał w kieszeni mały magnetofon. Zamierzał sprowokować Johannę, by zaczęła mówić na własnym terenie. Ale może główna intrygantka powie coś obciążającego siebie.

Olivia spojrzała na niego niepewnie, więc ścisnęła jej dłoń.

Marnie wyszła z przymierzalni w obcisłych, jak zwykle, dżinsach i czarnym, koronkowym biustonoszu typu push-up.  
- Zach, potrzebuję męskiej rady. Wolisz mnie w tym kolorze czy w tym? - spytała, przykładając do piersi biały sweter, a potem czarny.

- Wolę, jak masz na sobie coś stosownego - stwierdził.

Roześmiała się.

- Słyszałem, że Don wycofał się z jury konkursu - ciągnął Zach. - Nie sądzę, żebyś zdołała uwieść Pearl, więc od tej pory wszystko się pewnie potoczy uczciwie.

Uśmiech Marnie zniknął.

- Johanno, przyniosłam paragony! - wołała Olivia. - Jesteś tu?!

- Johanna źle się czuje - powiedziała Marnie. - Obiecałam jej, że wezmę od ciebie paragony i podpis. W końcu jesteśmy kuzynkami. Tyle przynajmniej mogę zrobić.

Zach patrzył na nią i aż go w środku skręcało.

- Zajrzymy do niej do domu. Załatwimy sprawę jak należy i może zawieziemy trochę ciepłej zupy. Jakies przeziębienie? Marnie intensywnie myślała.

- Prawdę mówiąc, paskudne siniaki. Johanna jest fajtłapą. Wpadła wprost na drzwi.

- Coś takiego - włączył się Zach. - Sądziłbym, że jeśli ktoś potrafi chodzić na takich dziesięciocentymetrowych obcasach, w jakich gustuje Johanna, wie, jak trzymać się na nogach.

- Co ty o tym możesz wiedzieć - rzekła Marnie. Odwróciła się do Olivii. - Zostaw paragony na ladzie. Kartka do podpisania też tam leży. Dopóki Johanna nie wyzdrowieje, zajmuję się jej sprawami - dodała znacząco.

- Wolę załatwiać z nią wszystko osobiście - powiedziała Olivia. - Idziemy, Zach.

- Na waszym miejscu nie zawracałabym jej głowy - szybko powiedziała Marnie. - Ma coś w rodzaju wstrząsu mózgu i musi odpoczywać. Prawdę mówiąc, jest w szpitalu - dodała, przysuwając się do Olivii.

Zabrzęczał dzwonek nad drzwiami i do sklepu weszło kilka kobiet. Zach zobaczył, jak Olivia oddycha z ulgą.

- Zadzwoń do adwokata i powiem mu, że nawaliłaś. Johanna uprzedzała mnie, że masz tylko kwadrans na dostarczenie paragonów i podpis. Jest w tej chwili dwadzieścia po ósmej.

- Tak naprawdę, Marnie - zaczęła Olivia - przeczytałam to, co w liście od adwokata mojego ojca zostało napisane drobnym drukiem. A mianowicie, że jeżeli w okresie tych trzydziestu dni Johanna Cole nie będzie w stanie wykonywać zleconych jej obowiązków, postawione mi warunki zostają unieważnione i dom przechodzi na moją własność.

W oczach Marnie pojawił się morderczy błysk.

- No to zabieraj sobie swój pieprzony dom. - Jedna z klientek przeglądających golfy poprosiła Marnie do siebie, ale w odpowiedzi usłyszała tylko warknięcie: - Zamykamy.

- Chodźmy, kochanie - powiedział Zach, wyprowadzając Olivię na zewnątrz. - Czy to, co mówiłeś o warunkach, to prawda? - spytał, gdy szli przez Blueberry Boulevard. - Koniec z wizytami Johanny o ósmej rano? Dom jest ostatecznie twój?

- Co nie znaczy, że go chcę. Owszem, jest mój. Muszę porozmawiać z Edwinem Harrisem, adwokatem Williama. I przypuszczam, że Johanna będzie musiała potwierdzić, że z powodu choroby nie mogła wypełnić swoich zobowiązań. Może się okazać, że nie wiadomo, komu uwierzyć: jej czy mnie.

- Co to, to nie - zaprotestował Zach, wyciągając z kieszeni magnetofon. - Marnie już to dla ciebie potwierdziła.

Olivia się uśmiechnęła.

- Mówiłeś zdaje się, że jesteś architektem, a nie detektywem.

Zabrzęczała komórka Zacha. Najlepsza w całym Blueberry. Zach, Olivia i Kayla mieli stawić się w domu Abernathych.

- O co znów chodzi? - mruknął, otwierając Olivii drzwi samochodu.

Dziesięć minut później znał odpowiedź. Tego ranka Eva Abernathy obudziła się i zobaczyła na swojej poduszce martwego kreta z karteczką: *Będziesz następną.*

- To znaleźliśmy pod oknem sypialni bliźniaczek. - Policjant pokazał Zachowi różową wełnianą rękawiczkę z błyszczącymi różowymi pomponikami ozdabiającymi brzeg.

- Wnosimy oskarżenie. - Clark Abernathy obejmował ramieniem żonę. - Moje córki rezygnują z udziału w konkursie.

- To przez Kaylę! - wrzasnęła Eva stojąca u szczytu schodów. - Przez nią i przez jej głupią zazdrość musimy się wycofać. To nie fair! Teraz, jak nas nie będzie, będzie miała szansę na wygraną. Wszystko to dawno uknuła!

- Tak się składa, że za każdym razem, kiedy coś się wydarzy, udaje się znaleźć jakąś rzecz wskazującą na moją córkę - stwierdził Zach. - Sądzę, że ktoś ją wrabia. Gdyby Kayla zamierzała wrzucić zdechłego kreta na czyjąś poduszkę, nie byłaby tak głupia, żeby upuścić pod oknem swoją, charakterystyczną zresztą, rękawiczkę. Albo zostawić ślad zapachu perfum czy podać dyrektorce swój plecak, wiedząc, że znajdzie się w nim dowód jej winy.

- To możliwe - powiedział policjant do Abernathych. - Sama rękawiczka niczego nie dowodzi.

- Wynoście się, wszyscy - zażądała pani Abernathy, czerwona z gniewu.

- Mam tego dość - oświadczył Zach, kiedy wsiedli z powrotem do samochodu. - Nie wiem, o co tu do cholery chodzi, ale się dowiem. I to teraz.

- Jak? - spytała Olivia.

- Poza Kayla zostały jeszcze w konkursie trzy dziewczynki. Córka Marnie, córka Jacqueline McCord i mała Cecily



Carle. Dwie z tych trzech matek mają poważne pretensje do ciebie i do mnie, a jedna z nich być może próbuje zrobić Kaylę. Pogadajmy z matką Cecily. Zobaczymy, czy jej też ktoś groził.

Kilka minut później podjechali pod dom Carle'ów, dość duży, blisko centrum miasta. Powitała ich Rorie Carle i razem zasiedli przy kawie i bułeczkach wokół kuchennego stołu.

- Rorie - zaczęła Olivia - chcę przede wszystkim powiedzieć, że to nie Kayla jest winna temu wszystkiemu, co się teraz dzieje.

- Posłuchaj - powiedziała Rorie. - Będę szczerą. Nie znam Kayli dobrze. Była tu raz i wydała mi się miłą i ułożoną dziewczynką. Ale to samo mogę powiedzieć o bliźniaczkach Abernathych i o Briannie Sweetser. Nie mam zdania na temat Deenie McCord. Ale kiedy z samego rana któraś z nich zadzwoniła i opowiedziała, co się stało, nawet Cecily zastanawiała się głośno, czy to nie sprawka Kayli.

- Przecież publicznie stanęła w obronie Kayli. To dla mnie niespodzianka, że teraz uważają za winowajczynię.

Rorie pokręciła głową.

- Wcale tak nie uważa. Raczej martwi się, że to może być Kayla. Jeśli nie ona, to Deenie. Ale w czasie, gdy przyklejono plakaty, Deenie zdawała egzamin poprawkowy. Zresztą wszyscy wiedzą, że ma astmę, co znaczy, że musi trzymać się z dala od wszelkich perfum. Ledwo je poczuje, już nie może oddychać. Więc...

- Więc wychodzi na to, że to Kayla jest winna - dokończył Zach.

- Przykro mi - powiedziała Rorie. - Lubię Kaylę. Cecily też. Ale nie wiemy, co o tym myśleć.

- Rorie, czy Cecily spotkało coś przykrego? - spytał Zach.

Pani Carle zacisnęła usta.

- Dowiedziałam się o tym dopiero dziś rano. Nie chciała mi o tym mówić, bo nie chciała mnie martwić, ale kilka dni temu dostała list z pogrózkami. Po tym, jak usłyszała o zdechłym krecie u Abernathych, była tak wstrząśnięta, że mi wszystko opowiedziała.

- Co było w tym liście? - spytała Olivia.

Błagam, powiedz, że tym razem nic nie wskazuje na Kaylę, pomyślał Zach.

Rorie przyniosła swoją torebkę z szafy w przedpokoju. Wyjęła z niej kopertę i podała ją Zachowi.

*Jesteś za ładna, żeby wygrać konkurs wewnętrznego piękna. Każdy wie, że to jest dla brzydkich dziewczyn. Więc nie jesteś konkurencją. Ale trzymaj buzię na kłódkę. Bo pożałujesz.*

Zach pokręcił głową.

- Nie do wiary - rzekł, wręczając list Olivii.

- W jakiej sprawie ma trzymać buzię na kłódkę? - spytała Olivia.

Rorie wzruszyła ramionami.

- Początkowo Cecily sądziła, że chodzi o jej słowa w obronie Kayli. Ale teraz nie wie, co myśleć.

Zadzwonił telefon, więc Zach i Olivia szybko podziękowali Rorie za gościnę i za szczerą rozmowę, i wyszli.

- No i co teraz? - spytała Olivia. Miała ponure myśli i zaszepioną minę.

- Teraz pójdziemy na spacer - postanowił Zach. - Rano Marnie, teraz to. Muszę chwilę odetchnąć.

Nie zastanawiał się, dokąd jechać; odruchowo zawrócił w stronę plaży. Poszli długą, ponadkilometrową kamienistą ścieżką na odludne wybrzeże, niemal zawsze puste. Tak jak dziś.

Plaża była piękna. Szary, zimny skrawek, jeszcze pokryty śniegiem po ostatnim sztormie, zapierał Zachowi dech w piersiach. Przypominał najpiękniejsze chwile jego dawnego życia, odległego, wydawało się, o miliony lat. Słabo pamiętał siebie z tamtego okresu; widok ojca zataczającego się na drodze o drugiej nad ranem, pijanego do nieprzytomności. Matki, wsiadającej do obcego samochodu o dziesiątej czy jedenastej w nocy. Dźwięk otwierających się i zamykających drzwiczek auta dwadzieścia minut później, a następnie odgłos otwieranych drzwi wejściowych. Poranne zbieganie przed lekcjami w dół po schodach, do kuchni, w której, jeśli miał szczęście, znajdował na stole niedojedzoną torebkę ziemniaczanych chipsów. Gorzej było oczywiście, gdy był młodszy i nie mógł radzić sobie sam ani zarobić, żeby coś zjeść i w coś się ubrać. Ale pracował już w wieku czternastu lat.

Mimo wszystkiego, co przeszedł, nigdy nie powstała mu w głowie myśl, żeby coś ukraść. Albo skłamać. Albo zrobić coś, co byłoby jego zdaniem nie w porządku. Kiedy ma się rodziców, którzy wyznają zupełnie przeciwne zasady, łatwo jest postępować właściwie. Gdy człowiek nie jest pewien, jak należy postąpić w jakiejś sytuacji, trzeba sobie tylko wyobrazić, co zrobiliby w tym wypadku ojciec albo matka i zachować się dokładnie odwrotnie.

Niedługo po wyjeździe Zacha z Kaylą z Blueberry jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Policjant z Blueberry odnalazł go wtedy w Bostonie i wygłosił formułkę: „Bardzo mi przykro, chłopcze, że muszę ci przekazać taką wiadomość, ale...”

Odziedziczył rozpadający się dom. Dwa pokoje, łuszcząca się farba i widmo zaważenia się całości. Z początku kusilo go, żeby wrócić, zamieszkać tu i zapisać się na Uniwersytet w Maine. Nie potrafił jednak wyobrazić sobie, że przywiezie do tej rudery Kaylę. Boston oznaczał nowe życie i nowe szanse. Zdecydował, że nie wróci do Blueberry, póki nie zdoła stworzyć jej tam dobrego domu.

- Tu została poczęta. - Olivia wyrwała Zacha z zamyślenia.

Poszedł za jej wzrokiem, ku kryjówce pod kępą drzew, gdzie kochali się schowani przed wzrokiem obcych. Wtedy wydawało mu się, że w Olivii znalazł odpowiedź na wszystkie pytania, jakie przyniosło mu życie.

- Ostatnie miesiące były szalone - powiedział, kopiąc piach czubkiem buta. - Wszystko naraz: Kayla zaczęła ósmą klasę,

ja poznałem Marnie. Ósma klasa to zupełnie inny świat niż siódma. Ze słodkiego aniołka Kayla zmieniła się w aroganckie, ponure stworzenie zamykające się w łazience, z której wychodzi z mocno umalowanymi na czarno powiekami. Pieniądze na ubranie wydaje na koszulki z napisem: „Nienawidzę cię jeszcze bardziej”. Na każde moje pytanie odpowiada: „Tato, ale ty jesteś” albo: „Jesteś strasznie drobnomieszczański”.

Olivia ścisnęła jego dłoń.

- Przykro mi, że musiałeś sobie sam z tym wszystkim radzić, Zach.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, że Kayla ma teraz twoją rodzinę. Dwie ciotki, małego kuzynka, babcię. Krewnych, którzy będą ją kochać.

Olivia się uśmiechnęła.

- Moje siostry zakochały się w niej od pierwszego wejrzenia. Szkoda, że żadna nie mogła zostać dłużej. Ale za kilka tygodni chcemy się znów spotkać. Amanda i Ethan przyjadą z Tommym. Ivy przywiezie swojego narzeczonego. A w przyszłym miesiącu wszyscy pojedziemy na ślub.

Wczoraj Olivia była tak szczęśliwa, gdy siedziała, gadała i śmiała się z siostrami. Kiedy Zach i Kayla wrócili do domu, Amanda i Ivy długo nie wypuszczały ich z uścisków. Zachwyciły się urodą Kayli, wyraziły podziw dla butów, wypytywały o szkołę i konkurs. Zach od dawna wiedział, że tego rodzaju zainteresowania ze strony dorosłych kobiet, będącego zwłaszcza specjalnością wszelkich ciotek, Kayla potrzebuje, i że będzie o nim marzyć. Z ulgą myślał teraz, że Kayla będzie miała ciotkę Amandę i ciotkę Ivy.

Podniósł kamień i cisnął go daleko w ocean. Drugi poleciał jeszcze mocniej i szybciej.

Olivia położyła mu dłoń na ramieniu.

- Zach, powiedz coś do mnie.

Odrzucił trzymany w ręku kamyk.

- Chyba nie mam już zaufania do własnych sądów, Olivio. Myślałem, że związek z Marnie był genialnym pomysłem, że obie z Brianną będą miały dobry wpływ na Kaylę. W sprawie tego wszystkiego, co dzieje się wokół konkursu, chcę kierować się własnymi odczuciami, instynktem. Ale już naprawdę nie wiem, co myśleć.

- Czy instynkt podpowiada ci, że jest winna?

- Mój instynkt podpowiada, że jest zdolna do każdej z tych rzeczy, których się dopuszczono. Łącznie z listem do Cecily. Długo była o nią zazdrosna. Jeszcze zanim przystąpiła do konkursu, pokazała mijana szkolnym podwórku i powiedziała, że Cecily zadziera nosa. - Zamknął oczy i wystawił twarz na podmuchy chłodnego wiatru. - Nie wiem, co mam robić, Liv.

- Więc pozwól, że ci pomogę. Znam Kaylę niedługo, ledwie dwa tygodnie. Ale w tym okresie spędziłam z nią dużo czasu. Widziałam ją, gdy zachowywała się moim zdaniem najgorzej, jak można sobie wyobrazić, ale widziałam ją też w doskonałej formie. Może i byłaby zdolna zrobić plakaty, grozić i podrzucić zdechłego kreta, ale w głębi serca jestem pewna, że to nie jej sprawa.

- Skąd wiesz? Skąd ta pewność?

- Czuję to. Tak samo jak wtedy, kiedy poznałam ciebie. Od dnia, kiedy cię zobaczyłam, wiedziałam, kim jesteś. Wystarczyło mi pierwsze dziesięć minut. Tak samo jest teraz z Kaylą. Wiem, że to dobra dziewczyna, Zach. Tak jak wiedziałam, że ty jesteś dobry.

Objął ją mocnym uściskiem, wtulił się w nią, chroniąc przed wiatrem. Próbował odtworzyć w sobie to zadurzenie, które tak łatwo mu przychodziło, gdy miał siedemnaście lat. Nic jednak się w nim nie poruszyło.

Wydawało mu się, że słyszy jej szept „kocham cię”, ale nie był pewien, czy to nie wiatr zwodzi jego uszy albo umysł - a może przypomniawszy mu się chwila sprzed trzynastu lat, kiedy na tym samym miejscu Olivia leżała pod nim i szeptała mu: „Kocham cię”?

Popatrzył na nią, a potem znów na ocean. Cokolwiek to jest, nie był jeszcze gotów stawić temu czoło.

Kiedy wrócili z plaży, Olivia obdzwoniła wszystkie okoliczne szpitale. W żadnym z nich nie zarejestrowano Johnny Cole. Kilkakrotnie dzwoniła do jej mieszkania; za każdym razem odzywała się automatyczna sekretarka. Podjechała pod dom, ale nie widać w nim było żadnych objawów życia. To samo dotyczyło sklepu, na którym pojawiła się wywieszka: zamknięte z powodu urlopu.

Ani śladu życia.

Nie zbliżaj się do tego domu, cztery razy nakazywała sobie Olivia, ale w końcu wysiadła z samochodu. Zapukała tylko i zajrzy przez okna, żeby mieć pewność, że Johanna nie leży nieprzytomna na podłodze w salonie zmasakrowana przez swoją ukochaną kuzynkę.

Olivia weszła na frontowe schody, czujnie wsłuchując się w każdy szmer. Tylko wiatr szumiał w drzewach. Zapukała. Cisza. Zajrzała przez okno w wykuszu, ale zaciągnięte zasłony nie pozwalały niczego dojrzeć.

- W czym można pomóc?

Olivia podskoczyła. Na chodniku stała para starszych ludzi przyglądających się jej z niepokojem.

- Szukam Johnny.

- Mówiła, że na jakiś czas wyjeżdża z miasta - powiedziała kobieta. - Widziałam, jak ładowała walizki do swego samochodziku. Ledwo się to wszystko w nim zmieściło. A potem popędziła, jakby ktoś ją gonił.

Interesujące. Marnie albo ją przeraziła i wypłoszyła, albo zmusiła do wyjazdu. Olivia była ciekawa, czy przypadkiem

Marnie nie rozgniewała się, że Johanna nie trzyma języka za zębami.

Wróciła do domu Zacha. Nie musiała już robić żadnych zakupów.

Pora zadzwonić do Edwina Harrisa, adwokata ojca.

- Ach, panna Sedgwick. Cieszę się, że się pani odzywa - powitał ją. - Co słychać?

- Wczoraj ktoś włamał się do domu, dlatego umówiłam się z opiekunką, Johanna Cole, że w związku z tym spotkamy się w jej sklepie, ale jej nie zastałam. Rano nie przyjechała do domku, a sklep został zamknięty. Pojechałam do niej, do domu, ale nikt nie otwiera. Ani nie przyjmuje telefonów.

- Rozumiem. Proszę mi dać dwa dni, spróbuję skontaktować się z panią Cole i zadzwonię do pani.

Olivia rozłączyła się; mimo ciepła panującego w domu poczuła dreszcz w krzyżu. Skoro dom jest już bez zastrzeżeń jej własnością - nie żeby go chciała - nie musi dłużej siedzieć w Blueberry.

Czy Zach też tak myśli? Czy zakłada, że Olivia spakuje się teraz i wróci na Manhattan? Wie przecież, że nie zamierza mieszkać w domu ojca ani zostawić go sobie na wakacyjne wypady.

Może dlatego zachowywał się tak, jakby nie słyszał, kiedy powiedziała, że go kocha. Mógł oczywiście nie słyszeć; szeptała tak cicho, że sama nie była pewna, czy te słowa w ogóle padły z jej ust.

Czy sądzi, że Olivia zamierza wyjechać? Wrócić do dawnego życia w Nowym Jorku? Uświadomiła sobie w tym momencie, że ani razu o tym nie rozmawiali. O tym, w jaki sposób Olivia „wpasuje się” w życie Kayli. Czy jego zdaniem powinna kupić sobie dom w pobliżu, żeby mogli z Zachem wychowywać córkę jak rozwiedzione małżeństwo? Albo jako para, która się po prostu spotyka? Jeśli tak można nazwać to, co jest między nimi.

Czuła, że ma skurczony żołądek. Weszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę. W tym momencie usłyszała dźwięk otwieranych drzwi wejściowych i głos Cecily Carle.

- To znaczy, że twoja mama śpi w pokoju gościnnym? Trochę to dziwne, nie uważasz?

- Całkowicie - odparła Kayla. Olivia zorientowała się, że wchodzi po schodach. - Nie wiem, czy coś jest między nią i tatą. No, wszystko jedno. Naprawdę się cieszę, że posłuchasz mojej prezentacji. Nikt się nawet do mnie nie odzywa.

- Nie wróży ci to dobrze, Kayla. Przykro mi to stwierdzić, ale to prawda.

Olivia usłyszała, jak Kayla płacze. Chciała pobiec na górę, ale musiała zostawić je same i pozwolić im ciągnąć tę pogawędkę nastolatek.

- Chcesz wiedzieć coś, czego nikomu nie powiedziałam? - spytała Kayla. - Nie, nie ma o czym mówić. Nie powinnam nawet...

- Mnie możesz powiedzieć - namawiała ją Cecily. - Nikomu nie powiem. Jeżeli to tajemnica.

- Okay. Myślę, że to może moja mama robi te wszystkie okropne rzeczy - oznajmiła Kayla.

Olivii zaparło dech. Przysunęła się bliżej drzwi kuchennych, żeby nie uronić ani słowa.

- Chodzi mi o to, że to moja prawdziwa mama, rozumiesz? Nie było jej przez całe moje życie, aż do teraz. Wiesz, jaka musi się czuć winna? Poza tym wygrała taki konkurs, jak miała piętnaście lat. Pewnie jest to dla niej bardzo ważne. Być może zrobi wszystko, żebym zwyciężyła. Na przykład zmusi rywalki, żeby się wycofały.

- No, nie wiem, Kayla - powiedziała Cecily.

- Bo kto inny? Brianna Sweetser nie wywiesiłaby dziesięciu kartek z napisem, że jest zdzirą, nawet jeśli to prawda. Dlatego nie wydaje mi się, żeby to ona to wszystko zrobiła, chociaż mnie nie znosi.

- A Deenie McCord? - spytała Cecily.

- To możliwe. W ogóle jej nie znam.

- Naprawdę sądzisz, że to może być robota twojej mamy?

- Nie wiem. Myślałam o tym. To możliwe. Chodzi mi o to, że naprawdę mnie kocha. Zrobiłaby wszystko, żebym była szczęśliwa. Więc oczywiście chce, żebym zajęła pierwsze miejsce.

- To brzmi sensownie. No dobrze, zajmijmy się tym wystąpieniem.

Olivia starała się zachowywać jak najciszej. Z jednej strony chciała narobić hałasu, żeby Kayla zorientowała się, że mogła ją usłyszeć. Z drugiej należało dać dziewczętom czas, by popracowały nad prezentacją Kayli.

Nalała sobie filiżankę kawy i z ciężkim sercem łyknęła trochę. Porozmawia o tym później z Zachem.

Tej nocy Olivia zapukała do drzwi Zacha. Siedział na łóżku, ubrany tylko w wyblakłe dzinsy, pochylony nad plikiem dokumentacji.

Był piękny. Światło księżycy padało na jego jedwabiste włosy i silne ramiona. Olivia uśmiechnęła się na wspomnienie swoich sióstr wydających po południu poprzedniego dnia ochy i achy, kiedy Zach wyszedł z Kaylą na zakupy.

- Jaki przystojny! - powiedziała Amanda.

- Sexy, łóżkowy facet - ujęła to Ivy.

Może powinnam mu powiedzieć, co czuję...

- To projekt domu? - spytała jednak, patrząc na papiery.

Kiwnął głową.

- Już zrealizowanego. Jest taki drogi, że jeszcze go nikt nie kupił. Stoi nad morzem w Marbury, jakieś trzy kwadransy jazdy stąd na północ.

Olivia usiadła na brzegu łóżka.

- Piękny. Wygląda jak wtopiony w skaliste wybrzeże. Wiesz, co mi przypomina? Dom, który rysowałeś, kiedy się

poznaliśmy. Zawsze kiedy przychodziłam na spotkanie, byłeś jak nieobecny, tak pochłonięty rysowaniem, że nawet mnie nie zauważałeś.

Uśmiechnął się.

- Nieodmiennie dziwiłem się, że przychodzisz. Przynosiłem swoje „dzieło życia” na wszelki wypadek; gdybyś nie przyszła i jedno marzenie by przysło, miałbym jeszcze swój dom. - Postukał palcem w projekt. - To ten sam.

Teraz i Olivia to zauważyła. Szeroką, panoramiczną werandę, domek do zabawy na wielkim dębie i ogród.

- Mówiłem sobie, że zaczekam, aż wrócisz do Kayli. Czekałem, aż skończyła dziesięć lat i wtedy jakaś część mnie doszła do wniosku, że pewnie nie wrócisz. Że to było tylko marzenie, z którego muszę się otrząsnąć. Zacząłem więc budować ten mój wymarzony dom w Marbury.

- Wiesz, ile razy nocami patrzyłam przez okno w Nowym Jorku na błyszczące światła i zastanawiałam się, czy gdzieś tam jesteś, czy o mnie myślisz, czy obchodzi cię, co się stało ze mną i z naszym dzieckiem. Prawdę mówiąc, pocieszałam się, że nie wiesz o wszystkim. To znaczy wtedy, kiedy sądziłam, że mała nie żyje.

- Och, Olivio. - Zach wziął ją za rękę. - Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak ci było smutno.

Spojrzała na niego.

- Gdybym tylko wiedziała. Gdybym tylko wiedziała. Wróciłabym tu pędem.

- Teraz wiem. Ale wtedy były tylko kłamstwa, które mówił twój ojciec. Szczerze mówiąc, cieszyłem się, że budowa domu potrwa trzy lata. Im dłużej zostalibyśmy w Blueberry, tym łatwiej byłoby ci nas znaleźć. Wyobrażałem sobie, że przyjedziesz tu do niego albo na jakieś rodzinne spotkanie. Nigdy oczywiście nie przyjechałaś. A potem, parę miesięcy temu, mój wykonawca zawiadomił mnie, że dom jest gotów.

Olivia poczuła, że ma ściśnięty żołądek. Wymarzony dom Zacha był gotowy. Wróciła do Blueberry w ostatniej chwili.

A teraz on pewnie wyjedzie.

Z ciężkim sercem usiłowała się skupić na tym, z czym do niego przyszła.

Bo go kocham. To dlatego.

- Zach, muszę ci o czymś powiedzieć. Podśluchałam dziś rozmowę Kayli i Cecily, kiedy wróciły po lekcjach. I poważnie się przejęłam tym, co mówiła.

Zach zamienił się w słuch. Zwinął papiery i usiadł oparty na łóżku.

- Kayla powiedziała Cecily, że jej zdaniem to ja mogłam powiesić plakaty o Briannie, podrzucić kreta i pisać obrzydliwe listy.

- Ty? Skąd jej to przyszło do głowy?

- Ma kilka teorii. Po pierwsze, ją kocham, po drugie, zależy mi na tym, żeby zwyciężyła w konkursie, bo sama kiedyś wygrałam i chciałabym jej wynagrodzić stracony czas. Nie wiedziałam, co z tym zrobić, więc nic nie zrobiłam.

- Myślę, że to dobrze. - Zach przejechał dłonią po włosach. Wyjrzał przez okno; światło księżyca padło na jego profil. - W ciągu paru ostatnich miesięcy przekonałem się, że nastolatki paplają bez przerwy i plotką wzajemnie, co im ślina na język przyniesie. Kayla jest całkowicie pogubiona w tym, co się w tej chwili dzieje.

- A także w tym, co jest między nami. Cecily wie, że śpię w pokoju gościnnym, co znaczy, że Kayla opowiada o stosunkach między rodzicami.

- Dobrze by było, gdybyśmy mogli jej coś konkretnego powiedzieć - stwierdził Zach. - Ale nie mamy co.

Nie wiedział, co właściwie czuje. Trzydzieści lat to szmat czasu. I sam przecież wychowywał Kaylę.

- Czy ten adwokat odezwał się do ciebie? - spytał. - Dom jest ostatecznie twój?

- Jeszcze nie dzwonił - odpowiedziała. A kiedy zadzwoni, Zach spakuje się i przeprowadzi do swojego wymarzonego domu nad oceanem w Marbury. A ona zostanie zawieszona w przestrzeni, bez własnego miejsca.

- Po weekendzie, kiedy skończy się konkurs, wystawię ten dom na sprzedaż. Zawsze myślałem, że Kayla powinna tu dorastać, bo tu, z miłości, zaczęło się jej życie. Ale teraz, kiedy już jesteś w jej życiu, nie jest tak ważne, żeby mieszkała właśnie tu. Nie potrzebuje już takich związków z Blueberry jak do tej pory.

Olivia wiedziała, że adwokat odezwie się do niej następnego dnia albo zaraz potem. Sprawdzi, że Johanny nie można nigdzie znaleźć i tym samym warunki postawione w testamencie stracą moc prawną. Dom stanie się jej własnością, a Zach nie będzie musiał dłużej jej ochraniać. Będzie mogła bez problemu wyjechać.

I najwyraźniej Zach jej na to pozwoli.

## Rozdział 22

Tato!

Zach wyskoczył z łóżka i popędził na dół. Kayla stała w holu, blada i rozdygotana, ubrana tylko w piżamę. W ręce trzymała list. Wziął go do ręki w chwili, gdy z gościnnego pokoju wybiegała Olivia.

- Kayla, co się stało? - W jej głosie brzmiało przerażenie. - O co chodzi?

Kayla wskazała drżącym palcem na list w dłoni Zacha.

- Ja... znalazłam to wetknięte pod drzwi wejściowe.

Na zwykłym, białym papierze ktoś napisał: *Kayla, jeżeli nie wycofasz się z konkursu, zamienię ci życie w piekło.* Zacha ogarnęła taka furia, że omal nie walnął pięścią w ścianę. Oddał list Olivii, próbował zapanować nad sobą.

- Co to znaczy? - pytała Kayla ze łzami w oczach. - Co oni chcą mi zrobić?

- Nikt ci nic nie robi - powiedział, przyklękając, by patrzeć jej prosto w oczy. Chciał jej wytłumaczyć, że nie musi się bać, że za tydzień się wyprowadzą, że zaczną wszystko od nowa, daleko od tego całego szaleństwa, ale obawiał się, że mała zapyta o Olivię. Czy pojedzie z nimi. A on nie będzie wiedział, co odpowiedzieć.

- Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić - zapewniał. Wcisnął kopertę do kieszeni. - Poza tym dziś za zgodą rodziców masz dzień wolny od szkoły.

Podniosła w górę zaciśniętą pięść.

- Tak!

Zdumiewające, ile może działać dzień bez lekcji.

„Zamienię ci życie w piekło...”

Wściekłość gotowała się w nim coraz bardziej, w miarę jak docierała do niego groźba rzucona jego dziecku. Kurczę, myślał, co do diabła przeoczyłem?

- Kayla, wszystko w porządku? - spytał.

Kiwnęła głową.

- Jestem wkurzona, ale wszystko okay. To pewnie ta stuknięta Deenie. Albo Brianna. Mogę je załatwić. No, może nie Deenie. Jest chyba o trzydzieści centymetrów ode mnie wyższa.

- Idę do pracowni, muszę się nad tym zastanowić. - Zach ścisnął ramię Kayli.

Coś najwyraźniej przeoczyli, coś oczywistego. Tylko co? - zastanawiał się, spoglądając przez okno. Spadały pierwsze płatki śniegu. Przy odrobinie szczęścia zrobi się z tego śnieżycy i cały ten przekłety konkurs zostanie odwołany.

Kawa. Potrzebują dużo kawy.

- Kaylo, nie jesteś głodna? - spytała Olivia, gdy mała wróciła na schody. - Może zrobię ci szybko naleśniki albo jajka na miękko.

- Nie, dzięki. Zanim zobaczyłam list pod drzwiami, zdążyłam napić się soku.

Olivia spojrzała na zegar. Dochodziła szósta. Na dworze było jeszcze ciemno. Kayla mogła spać do siódmej.

- Czemu właściwie tak wstałaś? - spytała. - Trema przed jutrzejszym wieczorem?

- Przed dzisiejszym też. A jeżeli coś schrzańę na próbie? Nie zapamiętam, którędy zejść ze sceny? Albo pogubię się w prezentacji? Cecily mówi, że powinnam dużo patrzeć przed siebie w czasie czytania, żeby nie gapić się bez przerwy w tekst.

- Chyba słusznie. Możesz na przykład podnosić wzrok po każdym akapicie. I trzymać palec w miejscu, w którym skończyłaś. Ja tak właśnie robiłam.

- Fantastycznie! Spróbuję. Tak się cieszę, że mam cały dzień, i jeszcze jutro przed sobą. - Pobiegła na górę, zapominając w podnieceniu o wszelkich pogrożkach.

Zach wyszedł z pracowni.

- Nie spuszczaamy jej z oka aż do końca konkursu. Jeśli będzie z nami, nic nie może się zdarzyć.

Olivia kiwnęła głową.

- Zrobię kawę. Przyniosę ci kubek.

- Dziękuję - odpowiedział i zniknął z powrotem w pracowni.

Olivia wyjęła z szafki filtr i zorientowała się, że nie wyrzuciła wczorajszych fusów. Wrzuciła stary filtr do kubka na śmieci stojącego pod zlewem i w tym momencie zauważyła coś, co zmroziło jej krew.

Skrawki papieru. Z różnymi wersjami tego, co widniało w liście, który Kayla znalazła przed dziesięcioma minutami.

*Jesteś beztalenciem. Wycofaj się z konkursu, bo zamienię ci życie w piekło.*

*Kayla, jeśli nie zrezygnujesz z konkursu, koniec z tobą.*

Olivia zamknęła oczy; nie chciała myśleć, co to oznacza. Kayla sama napisała list, wsunęła go rano pod drzwi, a potem go „znalazła”. I narobiła krzyku, żeby wezwać ojca.

Co tłumaczy, dlaczego obietnica dnia wolnego od lekcji tak szybko ją uspokoiła. Nie było żadnych pogrózek.

- Kochanie?

Obróciła się. Zach patrzył na nią pytająco. Z przykrością pomyślała o cios, który go czeka.

- Nic ci nie jest? - spytał. - Mówiłem do ciebie trzy razy, zanim zareagowałaś.

Olivia westchnęła głęboko.

- Znalazłam to w śmieciach pod zlewem - wyjaśniła, podając mu papierki.

Z miny Zacha dało się najpierw wyczytać zakłopotanie, a po chwili zrozumienie. Policzył do dziesięciu, po czym odwrócił się i popędził po dwa stopnie na górę. Olivia była tuż za nim.

Zapukał i wpadł do środka. Kayla stała przed lustrem stojącym na biurku. W rękę trzymała szczotkę udającą mikrofon.

- Mama znalazła to w śmieciach w kuchni - wykrztusił, ledwie nad sobą panując. - Wytłumacz się.

- Co to jest? - spytała, wyjmując papierki z dłoni Zacha.

Przejrzała je i prychnęła.

- Co to takiego?

- To właśnie chcielibyśmy wiedzieć. Według mnie wyglądają na próbki. Jakbyś ćwiczyła sobie list, aż wyjdzie ci tak, jak chcesz.

- Co? - Kayla wodziła wzrokiem od Zacha do Olivii, jakby nie pojmowała, o czym mówią. Jej zakłopotanie przeszło w

gniew. - Chwileczkę. Czy to znaczy, że waszym zdaniem ja to napisałam? I to, co znalazłam pod drzwiami, też?

- Na to właśnie wygląda, Kaylo - stwierdził Zach. - I to chciałem powiedzieć.

- To nieprawda! - krzyknęła. - Nie napisałam tego!

- Możesz mi popatrzeć w oczy i powiedzieć, że to nie ty pisałaś tamte listy, a także ten, który znalazłaś rano?

- Mogę! - wrzasnęła. Po policzkach płynęły jej łzy.

Zach opadł na jej łóżko.

- Nie wiem, co myśleć. W co wierzyć. Czy ktoś włamał się w środku nocy, zostawił kolejne ślady wrabiające Kaylę - zwrócił się w stronę Olivii - a potem zostawił list pod drzwiami?

- To pasuje do całej reszty wydarzeń - odpowiedziała Olivia. - Ktoś przecież wszedł do domu Abernathych i położył tego zdechłego kreta na poduszce Evy.

- To nie ja! - krzyknęła Kayla.

- W porządku, kochanie - odezwał się Zach. - Zobaczyłem te kartki znalezione przez Oliwię i sam się wkurzyłem. Przez moment pomyślałem o najgorszym, ale nie miałem racji.

- To okropne, że ktoś włamał się do domu - mówiła Kayla. - I chodził tutaj, kiedy spaliśmy. Mamy szczęście, że w ogóle żyjemy.

Olivii zdawało się, że Zach eksploduje. Wstał, uściśnął Kaylę, przeprosił ją jeszcze raz i zszedł na dół.

- Powiedz, kochanie, kiedy będziesz chciała coś zjeść - powiedziała Olivia i poszła za nim. Wiedziała teraz, dlaczego był tak rozdarty. Sama w końcu zrozumiała, co to znaczy wierzyć, że Kayla jest winna. Kiedy trzymała w ręku te skrawki papieru, nie miała cienia wątpliwości, że to ona osobiście je zapisała. Okropnie było myśleć najgorzej o dziecku. O własnym dziecku.

Nie miała pojęcia, jak przetrwają najbliższe dwanaście godzin.

Śnieg padał przez cały dzień, ale lekkie, wilgotne płatki topniały w chwili, gdy dotykały ziemi. Kayla denerwowała się, że śnieg z deszczem zniszczy jej fryzurę. Olivia zdawała sobie sprawę, że jeśli mała aż tak przejmuje się przed próbą, będzie kłębkiem nerwów i obaw wieczorem następnego dnia.

Zach zawiózł je do ratusza. Prawie się nie odzywał; przypomniał tylko Kayli, że przez cały wieczór ma być w zasięgu ich wzroku.

Kiedy przyjechali, sala była oświetlona, ale pusta. Zach i Olivia usiedli w pierwszym rzędzie. Kayla wbiegła na scenę i ćwiczyła wchodzenie i schodzenie w jedną i drugą stronę.

Otworzyły się drzwi. Szybkim krokiem przemknęła przez salę Colleen, jak zwykle z podkładką i stosem papierów. Kilka minut później pojawiły się Marnie i Brianna, a po nich Cecyli i Rorie. Kayla zbiegła ze sceny i zdenerwowana usiadła między Zachem i Olivią. Tak jakby sobie przypominała, że ktoś bardzo poważnie jej groził.

Colleen rozglądała się po sali.

- Deenie McCord? Jesteś tu? - Pokręciła głową i spojrzała na zegarek. - Jest pięć po szóstej, zaczynamy. Jeśli Deenie nie pojawi się w ciągu najbliższych dziesięciu minut, nie zostanie dopuszczona do jutrzejszego konkursu. Napisano to wyraźnie w broszurze, którą wręczałam wszystkim na poprzednim spotkaniu.

- I powiedziała to pani na spotkaniu - wtrąciła Brianna. - Wszystko więc jest fair.

- Co za lizuska - szepnęła Kayla.

Deenie pojawiła się na minutę przed ostatecznym terminem.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała cicho. - Musiałam czekać, aż mama wróci z pracy, żeby tu przyjechać. Mieszkam na drugim końcu miasta.

- Jesteś w każdym razie - stwierdziła Colleen. - Zanim więc przejdziemy do naszego dzisiejszego programu, czyli przypomnienia porządku, sposobu przedstawienia was i uwag realizacyjnych, chciałabym w imieniu naszego miasta powiedzieć, że wszystkie wykazałyście ogromnie dużo wewnętrznego piękna w obliczu pewnych poważnych i wyjątkowo nieładnych wydarzeń. Jak wiecie, bliźniaczki Abernathy wycofały się z rywalizacji z powodu gróźb pod adresem jednej z nich. Brianna, Cecyli, a dziś Kayla padły ofiarą złośliwych uwag i pogroźek. Do sprawy włączyła się policja i...

- Mnie żadne pogroźki nie spotkały - odezwała się Deenie, wstając. - Nie rozumiem.

- To dobrze, Deenie - rzekła Brianna, wywracając oczy do góry. - Masz szczęście.

- Ale dlaczego? - powtórzyła Deenie. - Bo nie jestem dla nikogo groźna? Bo nie potrafię pokonać żadnej z was?

- Możesz nas rozłożyć na łopatki - drwiła Brianna.

W ciszy, jaka raptem zapadła, odezwało się tylko parę stłumionych okrzyków. Wszyscy odwrócili głowy.

- Jak śmiesz, ty princesso - rzuciła zaczerwieniona z gniewu Jacqueline McCord.

- Nie waż się tak mówić do mojej córki! - wrzasnęła Marnie, zrywając się z miejsca.

- Proszę natychmiast siadać! Wszyscy! - krzyknęła Colleen. - I proszę zachowywać się, jak należy! Wracamy do porządku zebrania!

Jacqueline i Marnie usiadły.

- To wszystko jest śmieszne - szepnął Zach do Olivii. - Colleen powinna skończyć ten żaloszny spektakl i odwołać konkurs.

- Jeśli wybuchy i spazmy mamy za sobą - mówiła Colleen - możemy kontynuować próbę. Kayla, idziesz pierwsza.

Czytasz swoją pracę o tym, co dla ciebie znaczy prawdziwe piękno, uśmiechasz się do jury i do publiczności i siadasz na jednym z krzeseł, które będą stały z tyłu sceny. Ja w tym czasie zapowiadam, że następną uczestniczką jest Cecily. Cecily, robisz to samo co Kayla. I tak dalej.

- To dość proste - zauważyła Kayla.

- Pójdzie ci doskonale - zapewniła ją Olivia.

- Okropne - szepnęła Kayla. - Czuję się tak, jakby ktoś wpatrywał mi się w plecy.

Olivia się obejrzała. W plecy Kayli wpatrywała się - nie, wbijała wzrok - Deenie McCord. A Jacqueline piorunowała spojrzeniem Zacha.

I wtedy Olivia spotkała zimne oczy Marnie i poczuła, jak włosy stają jej dęba.

Gdy Colleen ostatecznie zamknęła zebranie, Olivia nie mogła doczekać się wyjścia, choćby po to, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Zach patrzył na swój rysunek, ale linie zlewały się i zamazywały. Równie dobrze mógłby dać sobie spokój z pracą. Do jutrzejszego wieczoru nie będzie w stanie na niczym się skupić.

Zadzwoił telefon. Zach przygotował się na najgorsze, ale był to tylko adwokat Sedgwicka. Chciał rozmawiać z Olivią. Zach poprosił go, by zaczekał, i pobiegł do gościnnego pokoju, przekonany, że Olivia będzie przejęta tym, co ma usłyszeć. Ale rozmowa najwyraźniej jej nie interesowała.

- Rozumiem. Tak. W porządku. Zrobię to. Dziękuję panu. - Odłożyła słuchawkę i długo na nią patrzyła.

- No i? - powiedział zachęcająco.

- No i dom jest mój. - Nie odwróciła się. - A także nieznaną mi jeszcze sumę. Mam otrzymać kolejną kopertę nie wcześniej niż trzydzieści dni od przyjazdu do Blueberry.

- Kolejną kopertę? To znaczy czek?

Wzruszyła ramionami.

- Tak sądzę. Przynajmniej mama będzie zadowolona - stwierdziła, obracając się w końcu. - Wiesz, że gdyby nie ona, w ogóle bym tu nie przyjechała? Nie wyobrażałam sobie, że będę w stanie patrzeć na ten dom, że dam sobie radę ze wspomnieniami, ale mama tak męczyła mnie swoimi finansowymi problemami, że w końcu wymogła na mnie ten wyjazd.

- Ciekawe, jak to się wszystko układa, co? - powiedział. Choć należałoby raczej powiedzieć: „niesamowite”.

Miał zamiar spytać ją, co zamierza zrobić z domem i jakie w ogóle ma plany, ale telefon znów zadzwonił.

Tym razem powinien przygotować się na cios, Rorie Carle poinformowała o kolejnych pogroźkach.

- Żałuję, że mąż wyjechał w interesach. Wiedziałby, jak to załatwić. Cecily jest wstrząśnięta. Zamknęła się w swoim pokoju.

- Czy to był list? - spytał Zach.

- Tak. „Powiedz ślicznotce, żeby się wycofała z konkursu, bo spotka cię to, w jej sponsora”.

- Sponsora? Właścicielkę zakładu fryzjerskiego obok sklepu Johnny?

- Tak. Pojechałam tam z policjantem, ale Taffy zniknęła. Taffy Johnson. To ona sponsoruje Cecily. I wyraźnie widać było ślady walki. Gablotka z szamponami była przewrócona, a w środku tego całego bałaganu leżał pantofel Taffy. Tak jakby ktoś ją ciągnął, a Taffy krzyczała i kopała.

- Co na to policja? - spytał Zach.

- Nic nie mówią. Zapewnili mnie, że przeczesał lokal szczoteczka do zębów.

Akurat. Na pewno.

- Cecily chce się wycofać. Jest okropnie przerażona. Nie chce wyjść z pokoju.

- To zrozumiałe. Grożono jej matce. Sponsorka zniknęła w najwyraźniej dość gwałtownych okolicznościach. - Przerwał.

- Rorie, może wszystkie dziewczynki powinny zrezygnować. Niebezpieczeństwo jest zbyt duże. Powinniśmy chyba zaproponować Colleen, żeby odwołała ten cholerny konkurs.

Przez chwilę trwało milczenie.

- To nie byłoby fair wobec dziewcząt - odezwała się w końcu. - Posłuchaj, Zach. Twoja Kayla wygląda na miłą dziewczynę i tak dalej, ale bądźmy szczerzy, Cecily to Cecily. Wygra konkurs. A to oznacza wysoką nagrodę pieniężną i co miesiąc artykuł w gazecie. To może jej pomóc w zdobyciu stypendium na którymś z najlepszych uniwersytetów. Musimy przetrwać jeszcze tylko jeden dzień.

Cecily to Cecily? Wygra konkurs? Słucham?

- Może się okazać, że już nie mamy tego dnia.

- Rób, co uważasz za słuszne dla swojej córki - zakończyła Rorie. - Ja zrobię to samo.

- Zach odłożył słuchawkę i zrelacjonował rozmowę Olivii.

- O Boże, Zach. Właśnie coś sobie uświadomiłam. To znaczy, że brakuje już dwóch sponsorów. Taffy i Johnny. Kto sponsoruje Deenie McCord?

- Zakładam, że właściciel sklepu jubilerskiego, w którym pracuje Jacqueline. - Zach podniósł słuchawkę telefonu. - Dzwonię na policję, spytam, czy są jakieś wiadomości o Taffy.

Minutę później Zach rozłączył się sfrustrowany bardziej niż przed rozmową. Taffy Johnson łączył ponoć namiętny i gwałtowny związek z dość nieopanowanym mężczyzną. W ciągu ostatniego miesiąca dwukrotnie mocno się pokłócili i za

każdym razem kończyło się przewracaniem gablotek. Raz Taffy zniknęła na dwa dni i wróciła poirytowana całym zamieszaniem wokół siebie; spędziła z przyjacielem dwa dni w motelu.

- To znaczy, że nawet nie prowadzą śledztwa? - spytała Olivia. - Co powiedzieli, kiedy wspomniałeś, że poprzednia koordynatorka konkursu też nagle zniknęła?

- Twierdzą, że Shelby nie zniknęła; zostawiła list, w którym napisała, że wyjeżdża na Florydę ze względu na pogodę.

- Nie jestem pewna, Zach. Na dwa tygodnie przed konkursem? W takim razie po co w ogóle się w to angażowała? Prowadzenia konkursu podjęła się na tydzień przed wyjazdem z miasta.

- Wiesz coś o niej? - spytał Zach.

- Chyba uczyła w liceum. Biologii albo chemii, nie pamiętam. Mogę popytać ludzi. A konkretnie Pearl. Jakoś przycichła i nic nie mówi o tym, co się tu dzieje. Może przyszła pora, żebyśmy złożyła jej krótką wizytę.

- Jadę z tobą. Wszystko wskazuje na to, że to ona.

Olivia bezskutecznie usiłowała wykrzesać z siebie uśmiech.

- Nic mi się nie stanie, Zach. Jej biuro jest na parterze ratusza, tuż przy wejściu. Musisz zresztą zostać z Kaylą. Za godzinę będę z powrotem.

Kiwnął głową.

- Nie ma tu mowy o przypadkach. Koordynatorka znika na dwa tygodnie przed konkursem. Groźby stają się coraz bardziej szalone. Ciebie ktoś nęka od dnia przyjazdu. A dwoje sponsorów rozplywa się w powietrzu.

- Wiesz, Zach - Olivia wyjmowała płaszcz z szafy w przedpokoju - przyszło mi właśnie do głowy, że może to, co mnie dotyczy, nie ma związku z konkursem. Przecież pierwszego dnia nic o nim nie wiedziałam. A pierwsze włamanie do domu, kiedy potłuczono figurki, było zaraz tej nocy, kiedy przyjechałam do Blueberry.

- W takim razie mamy do czynienia z dwiema różnymi sprawami i dwoma różnymi psycholami. Im więcej, tym weselej. - Zach głęboko odetchnął. - Jedyna sensowna rzecz, którą powiedział policjant, to to, że ze względu na wszystkie te incydenty zostanie przydzielony do konkursu specjalny funkcjonariusz.

- Tylko jeden? - spytała Olivia. - Mam nadzieję, że z wielkim rewolwerem.

Olivia nie była jedyną mamą oczekującą od Pearl pewnych wyjaśnień w sprawie konkursu. Pearl z urzędu odpowiadała za tę imprezę. A Colleen, która wolała szefować i rzucać polecenia niż łagodzić obawy zaniepokojonych rodziców, ulotniła się z ratusza pół godziny wcześniej.

- Chcę wiedzieć, jakie kroki zostaną podjęte, by uchronić moją córkę! - krzyczała Marnie w chwili, gdy Olivia weszła do środka. - Jeśli policji się wydaje, że wystarczy jeden mamy funkcjonariusz postawiony w kącie, składam wniosek o wykluczenie z konkursu Kayli Archer. Nawet jeśli nie mamy dowodów, że wszystko to, co się dzieje, to jej sprawka, są pewne poszlaki i powinny być one dla was wszystkich sygnałem ostrzegawczym.

- My nie wykluczamy uczestniczek z konkursu tylko dlatego, że mogą być winne, pani Sweetser - znużonym głosem odpowiedziała Pearl. Marnie najwyraźniej mówiła już dłuższy czas.

- Cieszę się, że to słyszę, Pearl - odezwała się Olivia, wchodząc do gabinetu.

Marnie obróciła się i popatrzyła na nią.

- Bardzo dobrze, że usłyszałaś, co mówiłam. Wszyscy chcą usunięcia Kayli. Może więc przynajmniej raz zrobisz to, co powinnaś.

- Powinnam poczekać na zewnątrz, póki nie załatwisz tu swoich spraw - oświadczyła Olivia, wycofując się od wejścia.

Marnie się zerwała.

- Już skończyłam. A po dzisiejszym wieczorze twoja córka też będzie skończona. Nie ma cienia szansy, żeby wygrała albo choćby zajęła drugie miejsce. Ma w sobie tyle prawdziwego piękna co diabeł.

Olivię zamurowało. Obelgi, które Marnie na nią rzucała, to jedna sprawa, ale takie podłe komentarze na temat dziecka to coś zupełnie innego.

Marnie ruszyła jak burza, w drzwiach pchnęła Olivię na framugę i wypadła na zewnątrz.

Olivia rozcierała ramię.

- Pearl, czy możesz poświęcić mi kilka minut? Chciałabym ci zadać parę pytań na temat Shelby Maxwell.

- A co, wróciła? Zastanawiam się, czy...

- Nie, Pearl. Nie wróciła. Przynajmniej o ile wiem. Mówiłaś, że po prostu zabrała się i wyjechała. Zostawiając list do ciebie. Masz go jeszcze przypadkiem?

Pearl wstała i podeszła do staroświeckiej szafy na dokumenty.

- Pamiętam, że włożyłam go do jej akt. Zależało mi na tym, żeby został ślad, że tak zostawiła nas na lodzie. W liceum na pewno zrobili to samo.

- To znaczy, że był też list do dyrektorki?

- To dziwne, ale mnie przysłała list, do wiadomości dyrektorce, jakby koordynowanie konkursu było dla niej ważniejsze od etatu nauczycielki biologii. Najlepszy dowód, że jest stuknięta. Kto ucieka na Florydę z facetem poznanym przez Internet?

Pearl paplała dalej, grzebiąc w aktach Shelby, a Olivii przyszło tymczasem do głowy, że biedna panna Maxwell mogła stać się ofiarą maniaka. Chyba że, jak wiele na to wskazywało, sama była maniaczką.

- No, mam. - Pearl podała Olivii zwykłą kartkę papieru listowego.



Pani Pearl Putnam  
Ratusz w Blueberry  
Blueberry Boulevard  
Blueberry, ME 04000

do wiadomości: dyr. Smith, Liceum w Blueberry

Droga Pearl

Z przykrością zawiadamiam, że ostatecznie nie będę mogła podjąć się koordynowania konkursu wewnętrznego piękna. Postanowiłam przenieść się na Florydę, gdzie mam nadzieję wyjść za mąż za człowieka, którego poznałam dzięki internetowej agencji matrymonialnej. Jestem pewna, że i Ty, i dyrektor Smith zrozumiecie, że jest to okazja, której nie mogę przegapić.

Dziękuję Ci  
Shelby Maxwell

Olivia odwróciła kartkę. Druga strona była pusta. Koperta też wyglądała zwyczajnie. Pośrodku starannie wypisano nazwisko i adres Pearl.

- Nawet się nie podpisała - stwierdziła Olivia. - Dziwne, nie sądzisz? Ludzie zwykle podpisują się pod listem odręcznie, nad wydrukowanym nazwiskiem. Jeśli w ogóle drukują nazwisko.

- Wszystko to jest dziwne. Wiem tylko, że ten ktoś, kogo poznała, zrobił jej pranie mózgu. Ten list nawet wygląda tak, jakby nie ona go napisała. Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek używała takiego oficjalnego tonu. Jest bardzo kontaktową i pełną życia osobą.

Ktoś napisał za nią ten list. Wydrukowany na zwykłym, białym papierze, jak wszystkie dotychczasowe.

Następnym razem zaciągnę...

Co, u diabła, przytrafiło się Shelby Maxwell?

- Założę się, że napisał to za nią ten jej przyjaciel - ciągnęła Pearl. - Facet, który ma potrzebę kierowania kimś, jest w stanie coś takiego zrobić. A najwyraźniej to ktoś tego typu, skoro przekonał ją, żeby wyniosła się na Florydę i zrezygnowała z całego dotychczasowego życia.

Olivia gotowa była założyć się o wielką sumę, że żaden mężczyzna nie miał z tą sprawą nic wspólnego.

## Rozdział 23

Sala konkursu prawdziwego piękna wypełniona była do ostatniego miejsca. Atmosfera podejrzeń, która mu towarzyszyła, sprawiła, że praktycznie stawiło się całe miasto. Widownia plotkowała z ożywieniem o nastolatkach skaczących sobie do oczu, Zacha natomiast rozsądzała wściekłość. Miał ochotę zerwać się i powiedzieć tym siedzącym za nim idiotkom, dorosłym w końcu kobietom, że intrygi dziewcząt wcale nie są zabawne. Tak samo zresztą jak wszystkie inne.

Wytrąciło go z równowagi to, co Olivia opowiedziała mu o Shelby Maxwell. Nie znał Shelby; parę razy widział ją tylko przelotnie. Nie mieszkała w Blueberry i wątpił, czy naprawdę wyjechała na Florydę. Niewykluczone, że spotkało ją coś strasznego. Ale czy można iść na policję z listem zawierającym uprzejmie sformułowaną rezygnację z pracy i z wykonywanej społecznie funkcji? Na tej podstawie doprawdy trudno byłoby wyciągnąć wniosek, że coś jej zagraża. Policja po prostu odesłałaby go do domu.

Trzeba w tej chwili maksymalnie skoncentrować uwagę. Zach czuł, że kryjący się w mroku psychopata właśnie dziś wieczór wykona decydujący krok, jakiś ruch zbliżający go do zaplanowanego celu. Zacha uspokajała tylko świadomość, że oboje z Olivią będą mieli Kaylę cały czas na oku. Przed swoją wypowiedzią i po niej mała będzie siedzieć na scenie, zaledwie o parę kroków od nich. Zach rozejrzał się po widowni. Zobaczył przy drzwiach umundurowanego funkcjonariusza, co jednak nie zmniejszyło ucisku, jaki czuł w żołądku.

Kayla też była zdenerwowana, ale nie z powodu pogroźek ani czyichś wyteżonych starań, by ją wrobić. Bez końca przymierzała dzisiaj rozmaite stroje, a Zach dziękował Bogu, że dawno uznała go za analfabetę w sprawach mody. Zaciągnęła do siebie Olivię, radziła się, jak się uczesać, co włożyć i co zrobić z makijażem, który Zach kazał jej ograniczyć do zamaskowania urojonego pryszcza na podbródku i nałożenia błyszczka na wargi.

Pierwszy rząd krzesel na widowni zarezerwowano dla rodziców. Zach siedział na samym końcu, obok Olivii. Tuż przy nich usiadła Rorie Carle, rozpromieniona i zaferowana swoją kamerą wideo. Jacqueline McCord spóźniła się, co zresztą nie było żadną niespodzianką. Marnie usadowiła się obok męża Rorie. Colleen, zastępująca koordynatorkę, zajęła miejsce na drugim końcu rzędu krzesel. Wyglądała na porządnie zmęczoną.

Czwórka kandydatek siedziała na krzesłach obok podium. Kayla nerwowo zagryzała wargi; raz wydawało się, że wybuchnie śmiechem, to znów sprawiała wrażenie, jakby chciała zwymiotować. Siedząca przy niej Cecily była wzorem opanowania. Deenie garbiła się; Zachowi skojarzyła się z samą, którą oślepiły reflektory samochodu. Patrzyła wprost przed siebie szeroko otwartymi oczyma; wydawało się, że już sama liczba widzów budzi w niej przerażenie.

- Serdecznie witamy na dorocznym, trzydziestym pierwszym konkursie wewnętrznego piękna - rozległ się ze sceny spotęgowany przez wzmacniacz głos Pearl Putnam. - Konkurs gromadzi i wyróżnia te z naszych dziewcząt między trzynastym a siedemnastym rokiem życia, które wiedzą, że uroda jest czymś bardzo powierzchownym i ulotnym. Każda z

uczestniczek przeczyta własną pracę o tym, czym jest dla niej wewnętrzne piękno, a potem opowie, jaka osoba miała największy wpływ na jej życie. Na koniec odpowie na trzy pytania, po jednym od każdego z sędziów. Po czym, gdy sędziowie podliczą punkty przyznane dziewczętom, ogłosimy, która z uczestniczek wygrała, a która zajęła drugie miejsce. Zwycięzcy otrzyma ufundowaną przez naszych sponsorów nagrodę - dwa tysiące pięćset dolarów gotówką, a także prawo do pisania przez cały rok własnego, comiesięcznego felietonu na temat wewnętrznego piękna na łamach „Maine Daily News”. - Pearl nabrała powietrza. - A więc, żeby nie marnować czasu, przystępujemy do prezentacji uczestniczek!

Rozległy się oklaski. Pearl odczytywała nazwiska, podając wiek dziewcząt, które kolejno wstawały, uśmiechały się i z powrotem siadały na swoich miejscach. Deenie, wstając, nadepnęła na brzeg swojej długiej spódnicy. Z sali doleciało obrzydliwe rżenie nastolatków i spłoniona po uszy Deenie opadła na krzesło.

Zach spojrział na rząd zajęty przez rodziców. Jacqueline wciąż nie było. Deenie najwyraźniej szukała jej wzrokiem ponad głowami widzów.

Pearl właśnie chciała zapowiedzieć pierwszą z dziewcząt, gdy drzwi otworzyły się z hałasem i wkroczyła Jacqueline. Niespiesznie podeszła do zarezerwowanego rzędu, uśmiechnęła się do Deenie i zajęła wolne miejsce.

- Znakomicie! - oświadczyła Pearl. - Jako pierwsza wystąpi Kayla Archer.

Kayla, uśmiechając się, weszła na podium. Odchrząknęła i zaczęła czytać swą pracę.

- „Jeśli ktoś z państwa poprosi mojego tatę, aby mnie opisał, powie zapewne, że jestem nieznośna. Tak zresztą wszyscy od dawna o mnie mówią. Nauczyciele i opiekunowie na koloniach. Chyba nie bez racji. Nieraz mówiłam rzeczy, których teraz żałuję. Bywałam złośliwa. Także bezczelna. Szkoła zawiesiła mnie za palenie papierosów w toalecie. Doprowadziłam do płaczu naszego małego sąsiada - ma teraz pięć lat - strasząc, że pożrą go potwory. Mówiłam dziewczynom, że są grube. Chłopaków nazywałam głupimi niedołęgami. Ściągałam na testach. Mogłabym bez końca wyliczać moje złe uczynki i mogłabym długo opowiadać, jaka byłam niedobra. Byłam - bo to właśnie jest zasadnicza sprawa. Konkurs prawdziwego piękna sprawił, że całkowicie się zmieniłam. Dzięki niemu zaczęłam inaczej myśleć. Moja mama wygrała ten konkurs, kiedy miała piętnaście lat i zależy mi na tym, aby mogła być ze mnie dumna. Chciałabym stać się taką córką, której nie musiałaby się wstydić laureatka konkursu. Ale w prawdziwym pięknie chodzi o coś więcej niż tylko o to, żeby ludzie mnie polubili. Chodzi po prostu o to, aby być dobrą”.

Zach poczuł w oczach łzy, a i Olivia sięgnęła po chusteczkę. Poczuł jej rękę na swojej dłoni i mocno ją uściśnął.

Każde zdanie przeczytane przez Kaylę, każde jej słowo przyprawiało ich o dumę. Czuli, jak serca mocniej biją im w piersiach. Uśmiechnęła się na koniec i wróciła na swoje krzesło, a na widowni zerwały się burzliwe oklaski. Żadna z pozostałych uczestniczek nawet nie zdobyła się na uśmiech.

Zach pokazał Kayli dwa podniesione w górę kciuki - w odpowiedzi radośnie wyszczerzyła zęby. Miał ochotę zerwać się, wbiec na scenę i przytulić ją do piersi, ale musiał się opanować. Zresztą na podium wkroczyła już Cecily. Nie był do końca bezstronny, ale jej praca wydała mu się odrobinę sztuczna i nieszczerza. Wypracowanie Kayli odbijało jej uczucia, było bardziej prawdziwe i chyba uczciwsze. Kiedy Cecily skończyła, widownia nagrodziła ją serdecznymi oklaskami. Pearl wywołała teraz Deenie.

Dziewczyna ani drgnęła. Nieruchomo patrzyła przed siebie, gdzieś ponad głowami widzów, a Zachowi znów przyszła na myśl sama sparaliżowana przez światła samochodu.

- Deenie, twoja kolej, kochanie - ponaglała ją Pearl.

Deenie nadal siedziała nieruchomo. Podskoczyła gwałtownie, kiedy Cecily delikatnie klepnęła ją w bark.

Wstała, spojrziała na widownię i jeszcze bardziej zbladła. Zach zerknął na Olivię; widział na jej twarzy współczucie. Wszystko to było bolesne i przykre. Przeniósł wzrok na Jacqueline, która spojrzeniem i miną dopingowała córkę: Śmiało, wszystko będzie dobrze! Ale Deenie uparcie stała w miejscu. W końcu zrobiła krok, a potem krzyknęła:

- Nie mogę, po prostu nie mogę! - I grzęznąc w fałdach zasłony, uciekła na zaplecze sceny.

- Momencik! - zawołała Pearl. - Zrobimy teraz króciutką przerwę, a zaraz potem poprosimy następną uczestniczkę. - Rzuciła się za zasłonę. Gwar głosów dochodzących z sali zdradzał, że widzowie są wprost zachwyceni takim obrotem spraw. Po chwili Pearl wróciła na scenę. - Proszę o uwagę. Niestety, Deenie McCord jest niedysponowana i nie może wziąć udziału w konkursie. Naszą ostatnią uczestniczką jest Brianna Sweetser.

Marnie poderwała się z miejsca, klasnęła w dłonie i zawołała:

- Pokaż, co umiesz, Bri!

Praca Brianny była dobra. Nie była ani sztuczna, ani przesadnie wygładzona jak wypracowanie Cecily. I nie tak osobista jak Kayli. Brianna pisała, że wyrastała w rozbitej rodzinie, co wymagało od niej większej odporności i niezależności. Realizując swoje marzenia, nauczyła się polegać tylko na własnych siłach. Otrzymała najgłośniejsze brawa ze wszystkich uczestniczek i z promiennym uśmiechem wróciła na swoje miejsce.

Pearl zapowiedziała, że kandydatki zaprezentują teraz swe wypowiedzi. Zach nie bardzo rozumiał, na czym może polegać różnica między pracą pisaną i mówioną, ale konkurs rządził się własnymi prawami. Kiedy tylko Pearl wywołała nazwisko Kayli, Brianna głośno jęknęła i złapała się za żołądek.

- Auuuu! - krzyknęła i zwała się ze stołka na podłogę. - Mamo!

Marnie wbiegła na scenę.

- Bri, kochanie, co ci jest?

- Mój brzuch, auuuu! - Wiła się z bólu na podłodze. Zachowi wydało się, że podobny ból dopadł kiedyś Kaylę, gdy

podczas Letniego Karnawału w Blueberry zatrąła się sałatką ziemniaczaną. Brianna wciąż wiała się i jęczała, aż w końcu wymiotowała na nogi Marnie.

Pearl wezwała woźnego. Zgłosił się jakiś młody człowiek z mopem i kubelkiem, aby doprowadzić scenę do porządku.

- Czy możesz wystąpić? - zapytała Marnie córkę. - Czujesz się już lepiej?

Brianna znów zaczęła wymiotować. Tym razem Marnie się poderwała.

- Czy ktoś pomógłby mi zanieść Briannę do samochodu? Muszę jechać na pogotowie!

Na scenie pojawiło się co najmniej dziesięciu mężczyzn. Zerkali raczej na kusą, głęboko wyciętą sukienkę Marnie niż na leżącą na deskach dziewczynę.

Marnie posłała Kayli, potem Zachowi, a na koniec Olivii najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie mogła się zdobyć, po czym wyszła przez boczne drzwi. Za nią kroczył jeden z mężczyzn z Brianna w ramionach.

- Biedna Bri - szepnęła Olivia. - To wygląda na zatrucie.

- Też tak myślę - również szepem odpowiedział Zach. - Czy to zbieg okoliczności?

Olivia sposepniała.

- Mam nadzieję - powiedziała. - Bardzo bym chciała.

A więc pozostały już tylko dwie. Kayla i jej przyjaciółka, Cecily. Zach wyciągnął z tego wniosek, że winna była albo jego córka, albo jej wyrocznia i guru, dziewczyna, którą Kayla darzyła podziwem. Cecily istotnie miała spory wpływ na przemiany Kayli w ostatnich tygodniach.

Ale przecież nic nie wskazywało, by Cecily postępowała nie fair. Poza tym przed chwilą Kayla sama wyznała całemu miastu, że się źle zachowywała.

Ale przecież jego córka nie jest złą dziewczyną. Wyczuwał to intuicyjnie ojcowskim sercem. Wiedział to i czuł, że podobnie myśli Olivia. To nie Kayla była winna wszystkim tym pogrożkom i złośliwym napaściom.

Zostawała więc Cecily Carle. Przyglądał się jej z uwagą, widział w jej twarzy koncentrację, słyszał, jak powiedziała do Kayli: „Mam nadzieję, że Briannie nic się nie stało”. A potem błyskawicznie zmieniła minę i odwróciła się do widowni, znów uśmiechnęta, z grzecznie złożonymi na kolanach rękami.

Obserwował ją bez przerwy, ale widział tylko dziewczynę uśmiechającą się z wyćwiczoną skromnością. Świetnie. Pragnął teraz, aby ta wzorowa i miła panienska, która okazywała tyle życzliwości jego córce, okazała się jakimś złym duchem, bo tylko wtedy stałoby się oczywiste, że to nie mogła być Kayla.

Pearl wyszła na podium.

- Na skutek nagłej choroby Brianna Sweetser nie może uczestniczyć w konkursie. Proponuję krótką przerwę, powiedzmy pięć minut, aby dwie pozostałe uczestniczki mogły się skupić i żeby nasz woźny mógł skończyć sprzątanie sceny.

Kurtyna dzieląca podium od krzeseł, na których siedziały Kayla i Cecily, zasunęła się tak szybko, że stracił córkę z oczu, zanim zdążył zerwać się z miejsca.

- Po co ją zasunęli? - zapytała Olivia. - Wolałabym cały czas mieć na oku obie dziewczyny. - Podbiegła do pierwszego rzędu po lewej stronie, gdzie siedziała Pearl.

Zach usłyszał jej głos: „Coś takiego!” Wpadła na scenę i mocno pociągnęła ciężki sznur. Czerwona, aksamitna zasłona rozsunała się bezszelestnie.

Krzesła były puste. Obydwie dziewczyny gdzieś zniknęły.

## Rozdział 24

Gdzie u diabła mogły się podziać? - Zach biegał po zapleczu sceny. Otworzył szeroko boczne drzwi i z napięciem wpatrywał się w ciemność. Niewiele mógł zobaczyć, bo z tej strony nie było żadnej latarni, ale miał nadzieję, że gdzieś w mroku migną jasne włosy Kayli. Nie zauważył niczego.

- Aresztujcie ich! - Rorie Carle zbiegała po schodach, wołając do stojącego na dole policjanta, który rozmawiał z Olivią i Pearl. - Wiedziałam, że to wszystko, co tu się dzieje, to wina Kayli, a teraz jeszcze zniknęła z moją córką! Żądam, aby natychmiast aresztował pan Zacha i Olivię!

- A pod jakim zarzutem? - zapytał policjant, jakby miał zajmować się idiotycznymi zarzutami Rorie, a nie zniknięciem dwu nastolatków w podejrzanych okolicznościach spowodowanych przez wcześniejsze pogrożki.

- Bo źle ją wychowali! - wrzasnęła Rorie i zalała się łzami. - Boże, gdzie jest moje dziecko? Dlaczego pan tu stoi, zamiast szukać Cecily? - zaatakowała policjanta.

Zach wziął Olivię za rękę.

- Szukajmy Kayli.

Ruszyli przed siebie, każde w inną stronę.

- Zach! - zawołała Olivia. - Popatrz! Jej zegarek! - Pochylili się nad połyskującym w ciemności dziecięcym zegarkiem. Olivia podniosła go i ścisnęła w dłoni. - Na pewno rzuciła go umyślnie, aby zostawić nam ślad. Ta klamerka nie otworzyłaby się sama.

- Czy ktoś, kto zaciągnął kurtynę, postraszył Kaylę i Cecily bronią, aby je porwać? - Olivia zdrętwiała ze zgrozy. - Boże!

Zach zamarł na moment. Chwycił Olivię za ramiona.

- O czym ty mówisz?

- To wszystko zaczyna się układać, Zach. Cecily. Była w twoim domu na dzień przedtem, nim Kayla znalazła wsuniętą pod drzwi kartkę. Mogła wrzucić te papierki do śmieci. A potem, wczesnym rankiem, wsunęła kartkę pod drzwi. Ona tam była, Zach. A Kayla poszła do niej na dzień przed odkryciem tych markerów w jej plecaku. To Cecily przygotowała te plakaty o Briannie, a potem podłożyła markery do plecaka Kayli!

Zach zacisnął powieki.

- Gdzie one mogą być? - Czuł, że serce wali mu, jakby przebiegł z kilometr pod górę. Jeśli tą stukniętą psychopatką jest Cecily, kto wie, co zrobi Kayli.

- Zach, nie wiem, czy to coś znaczy - powiedziała Olivia. - Cecily tylko groziła i podrzucała martwe zwierzęta. I stryczek na moje łóżko. Ale przecież nie zrobiła nikomu fizycznej krzywdy.

- A zatrucie Brianny? Tak nagle? - zapytał Zach. - Zobaczysz, jeszcze się okaże, że Brianna była dziś rano na śniadaniu u Cecily. A co z Shelby Maxwell?

Ręka Olivii trzymająca zegarek zaczęła dygotać. Zach położył na niej dłoń.

- Odnajdziemy Kaylę - powiedział z przekonaniem. - Sprawdzimy dom Cecily i szkołę.

Przed ratuszem zbierało się coraz więcej ludzi. Pojawiły się dwa samochody policyjne. Zach podszedł porozmawiać z funkcjonariuszami. Jeden z wozów policyjnych miał pojechać za Zachem i Olivia do domu Carle'ów; drugi - na przeszukanie gimnazjum i liceum.

Zach zabrał Olivię do auta i ruszył przez Blueberry Boulevard. Zamierzał skrócić w lewo, do domu Carle'ów, ale przyhamował, a potem włączył migacz i zjechał w prawo. Jedźcie za mną, zaklinał w myślach policjantów. Zauważył w lusterku, że skręcili za nim.

W sklepie paliły się światła. Prowadziła go matka Cecily, a zamykano o wpół do ósmej.

Serce łomotało mu tak głośno, że ledwo słyszał policjantów, którzy wołali, żeby nie zbliżał się do budynku. Podbiegł do frontowego wejścia. Zamknięte. Obiegł budynek. Z tyłu znalazł drugie, z tabliczką: TYLKO DLA PERSONELU I ZAOPATRZENIA.

Pchnął drzwi. Były otwarte.

- Kayla! - krzyknął, w napięciu nasłuchując jakiejś odpowiedzi, jęku, czegokolwiek.

- Zach, chyba słyszałam coś na dole. - Olivia podbiegła do schodów. - Jakby szuranie po podłodze.

Zbiegli w dół, nie zwracając uwagi na krzyki policjantów, którzy chcieli iść przodem. W piwnicy, za kotłem, znaleźli kolejne zamknięte drzwi.

- Stać! - wrzasnął funkcjonariusz na Zacha; obaj policjanci kopniakami włamali się do środka.

W głębi pomieszczenia zobaczyli przywiązaną do słupka Shelby Maxwell; w ustach miała knebel, ale patrzyła na nich z wyraźną ulgą. Koło jej nóg stała taca z niedojedzonym posiłkiem. Dookoła walały się puste plastikowe butelki po wodzie. Shelby miała podrapaną i posiniaczoną twarz; niektóre ślady były stare i poczerniałe, inne czerwone i całkiem świeże. Jedną z nóg trzymała pod dziwnym kątem; była wykręcona albo złamana.

Na podłodze, skrzycona w kłębek i przykuta za rękę do rury, leżała Taffy, sponsorka Cecily. Była nieprzytomna; jedną stronę twarzy miała purpurową i obrzmiałą.

- O mój Boże! - westchnął policjant i wezwał przez radio karetkę pogotowia. Uwolniona Shelby tarła szczękę, usiłując otworzyć usta, aby coś powiedzieć.

- Cce... ly - wybełkotała. - Csy... - A potem zemdlą.

Zach słyszał dźwięk syreny karetki. Cecily zapewne również ją słyszała. Musiał teraz znaleźć Kaylę. Natychmiast.

- Zach, słuchaj! - trąciła go w bok Olivia. - Chyba słyszysz jakiś śpiew.

Wyteżali słuch. Olivia nie myliła się - to był śpiew. Piękny, melodyjny śpiew dolatujący zza jeszcze jednych zamkniętych drzwi na samym końcu piwnicy.

Podeszli w tamtą stronę. Policjant wyciągnął z kabury broń i ostrożnie poruszył klamką. Drzwi otwarły się bez żadnych komplikacji.

Zobaczyli Kaylę przykutą kajdankami do biurka, z kneblem w ustach i strachem w oczach. Cecily siedziała na blacie, obstawiona mnóstwem kosmetyków. Szminką mazała podbródek Kayli, której twarz mieniła się już całą tęczą kolorów. Pod oczami miała brązowe i czarne cienie.

Cecily powitała ich uśmiechem.

- Jakże miło, pan Archer i pani Sedgwick! Pomyślałam sobie, że w przerwie mogłabym zrobić Kayli makijaż. Brzydkie dziewczęta zawsze mają fory w konkursie, ale teraz nasze szanse są równe.

- Cecily Carle - powiedział policjant. - Proszę cofnąć się od Kayli.

Cecily roześmiała mu się w nos.

- Oczywiście, proszę pana. Zawsze do usług. - Zeskoczyła z biurka i podeszła ku policjantowi. Nagle wrzasnęła, ile tylko miała siły w płucach, i rzuciła się ku leżącej na podłodze dużej torbie.

- Zostawcie w spokoju moje dziecko! - krzyknęła Rorie Carle, odpychając na bok Olivię. - Cecily, co oni z tobą wyrabiają!

- Nie mogłam dać im wygrać, mam - powiedziała spokojnie Cecily, zupełnie jakby to nie ona darła się przed chwilą jak opętana i nie ona sięgała po ukryty w torbie nóż. Policjant wyprzedził ją i pierwszy dopadł torby. - Nie mogłam dać im wygrać. A ta suka Maxwell powiedziała mi w oczy, że nie powinnam nawet zgłaszać się do konkursu, bo oszukiwałam na półrocznym sprawdzian z biologii. Chciała pójść i donieść na mnie do ciebie! Mam, musiałam ją

unieszkodliwić! Musiałam, prawda? Przecież jestem najlepsza we wszystkim. Nadaję się do Harvardu, sama to mówiłaś.

- Cecily? - Rorie przyglądała się jej, jakby była dziwnym stworem z dwoma głowami. - Co ty wyprawiasz, moje dziecko? Coś ty narobiła...

Cecily uśmiechała się; w jej oczach znów pojawiły się niepokojące, groźne iskierki.

- Ależ musiałam to zrobić, mamó. To wszystko tak narastało, tak wymykało się spod kontroli!

- Co narastało, kochanie? - zapytała Rorie, próbując ułożyć słowa córki w jakąś sensowną całość.

- Wszystko, mamó. - W oczach Cecily pojawiły się łzy. Ale nagle zniknęły, a Cecily znów stała się tą samą układną, grzeczną i uśmiechniętą dziewczyną. I niemal natychmiast wyraz jej twarzy raz jeszcze się zmienił. - Ta suka Taffy powiedziała, że nie będzie mnie sponsorować. Mówiła, że chce porozmawiać z Pearl, bo wydawało jej się, że ze mną dzieje się coś bardzo niepokojącego. Tylko dlatego, że nie chciała zrobić mi takiej fryzury, jaką miała Reese Witherspoon w *Legalnej blondynce*. Powiedziałam, że wsadzę jej gorącą lokówkę w tyłek, a potem w gardło. I wiesz co ona na to?

Rorie nerwowo przełknęła ślinę. Zerknęła na Zacha i Olivię i na moment zamknęła oczy. Wreszcie wydusiła z siebie:

- Co takiego, kochanie?

Cecily pogardliwie wydeła wargi.

- Mówiła, że mam zbyt grube włosy, więc nie będą wyglądać jak u Reese Witherspoon. Powiedziała, że tak da się ułożyć tylko takie włosy, jakie ma Kayla Archer. I wiesz co jeszcze mówiła?

- Co, skarbie? - Rorie łamał się głos.

- Że moje włosy są suche jak słoma. Zniszczone różnymi zabiegami. - Oczy Cecily zwięzły się groźnie. - A kto jak nie ona robił z nimi różne rzeczy przez ostatni rok?

- Cecily Carle, jesteś aresztowana pod zarzutem porwania Shelby Maxwell, Taffy Johnson i Kayli Archer - odezwał się policjant. - Masz prawo odmówić zeznań...

Rorie wpatrywała się w twarz Cecily, która słuchała odczytywanej przez policjanta listy przysługujących jej praw; po chwili zaczęła dygotać. Jeden z policjantów wyprowadził Cecily, drugi pomagał towarzyszącej jej matce.

Zach i Olivia rzucili się teraz na pomoc Kayli. Kiedy wyjęli jej knebel z ust, zaczęła histerycznie szlochać. Zach z nerwowym pośpiechem otwierał szuflady, szukał kluczyka od kajdanek; wreszcie znalazł go na blacie biurka, w miejscu gdzie siedziała Cecily. Przekręcił go w zamku, kajdanki odskoczyły. Mała bezwładnie padła w jego ramiona. Wziął ją na ręce.

- Zabierajmy się stąd - powiedział do Olivii i ruszył w stronę schodów.

Koszmar się skończył. Mieli to już za sobą. Na szczęście.

## Rozdział 25

Dzieci biegały w koło po wielkiej zielonej łące; dziewczynka wydmuchiwała z rurki bańki mydlane, chłopiec puszczał latawca w kształcie ośmiornicy. Były małe, miały może cztery, pięć lat, i znów, tak jak poprzednio, inne niż kiedyś. Zupełnie inne niż tamte, pierwsze. Śmiały się radośnie, a Olivia biegła za nimi z rękami rozłożonymi jak skrzydła samolotu. Śmiała się razem z nimi. I była szczęśliwa.

A potem nagle dzieci się zatrzymały. Obejrzały się i czekały na nią.

- No i co? - spytała. - Macie ochotę na ananasa?

Milczały. Tylko przyglądały się jej i czekały. Z ich twarzy nic nie dało się wyczytać.

Czy to one nią potrząsają? Dlaczego? I w jaki sposób, skoro stoją metr od niej?

- Olivio?

Drgnęła i zorientowała się, że spała. To był sen. Zwinęła się na fotelu w szpitalnym holu. W pięści wciąż zaciskała zegarek Kayli, tak mocno, że wbił jej się w dłoń. Spojrzała na niego; dochodziła druga w nocy.

Zach stał przed nią błady i zmęczony. Przesunął dłonią po włosach.

- Nic jej się nie stało - powiedział. - Jest w szoku i musi tu zostać na parę dni na obserwacji. Ale dojdzie do siebie. Fizycznie w każdym razie.

- Psychiczenie będzie z tego wychodzić przez jakiś czas - stwierdziła Olivia. - To był koszmar. Dwie dorosłe osoby na podłodze, pobite, posiniaczone i skute. - Olivia pokręciła głową; była bliska łez.

Zach ścisnął jej rękę.

- Już po wszystkim.

Podniosła na niego wzrok, przestraszona, że i dla niej wszystko się skończyło.

- Jak twoim zdaniem Kayla przyjmie to, co się stało? - spytała. Pearl i Colleen przyjechały do Kayli do szpitala; powiedziały, że na wspólnym zebraniu komitetu i rady miasta postanowiono, że tegoroczny konkurs zostanie oficjalnie odwołany ze względu na nieprzewidziane okoliczności, które uniemożliwiły uczestniczkom rywalizację. - Tyle ciężkiej pracy na mamę przez jedną dziewczynę z problemami psychicznymi.

- Myślę, że może zaczniesz rozumieć pewne sprawy. Na przykład, że zrobienie czegoś, a nie samo zdobycie nagrody przynosi prawdziwą satysfakcję.

Olivia kiwnęła głową.

- Masz rację. - Westchnęła. - I to Cecily była wszystkimu winna? Jak to możliwe, że wydawała się zupełnie normalna, a jednak...

Znów westchnęła. Z trudem wypowiadała słowa.

- Parę godzin temu wyjaśniał mi to jeden z detektywów. Mówił coś o psychopatach, którzy potrafią znakomicie się dostosowywać. Byłem tak przejęty Kaylą, że nie słuchałem zbyt uważnie.

- Taffy i Shelby wyjdą z tego? - spytała.

Kiwnął głową.

- Obie mają złamane zębra; Taffy do tego złamaną nogę, a Shelby szczękę. Cecily trzymała ją w tym pokoju ponad dwa tygodnie.

- I matka nie miała pojęcia, że coś się dzieje? Że córka jest psychicznie chora? Aż trudno uwierzyć.

Zach usiadł obok niej.

- Cecily wprowadziła w błąd wielu ludzi.

Olivia zwinęła włosy w węzeł na czubku głowy.

- Jednego nie rozumiem. Czy to Cecily zdemolowała dom w dzień mojego przyjazdu? To przecież nie ma sensu. Nie wiedziała o moich związkach z Kaylą. Mam na myśli wszystkie te wcześniejsze wypadki. Dlaczego miałyby mnie atakować?

- To mogła być robota Johanny albo Marnie. Być może nigdy się tego nie dowiemy.

- Gdzie jest Johanna? Co Marnie mogła jej zrobić?

- Może ją gdzieś wysłała? Albo władowała jej ciało do worka i schowała w szafie? Nie mam pojęcia. Nie wiem, czy byłaby zdolna do czegoś takiego. Już nic nie wiem.

Olivia wzięła go za rękę, ale wysunął dłoń i wstał.

- Idę po drugą kawę. Przynieść ci też?

Kiwnęła głową i patrzyła, jak odchodzi zaniepokojona jego stanem psychicznym. Sam był, zdaje się, w swego rodzaju szoku.

Kocham cię, wyszeptwała cichutko w jego stronę.

Olivia wystawiła dom na sprzedaż. Omówiła to z siostrami, które też uznały, że to najlepsze rozwiązanie. W żadnej z nich nie budził miłych wspomnień i obie zgodziły się z Olivią, że należy się go pozbyć. Niech raz na zawsze stanie się domem kogoś innego.

Stała teraz na kępce żółtej trawy naprzeciw wejścia, po drugiej stronie drogi i z przyjemnością przyglądała się tabliczce na sprzedaż ustawionej na trawniku. Przyjechała zamknąć tu pewien rozdział swojego życia.

Odezwała się komórka i Olivia sięgnęła po nią w nadziei, że to Zach dzwoni, żeby wrócić do domu.

Dom. Zupełnie nie wiedziała, gdzie będzie jej dom. A nawet co to słowo będzie oznaczać. Teraz oznaczało dla niej dom Zacha, ale i to wkrótce się skończy. Zach też sprzedaje swój dom. Powiedział jej, że chce wyjechać z Blueberry w ciągu tygodnia, kiedy tylko uda mu się załatwić przeprowadzkę.

Ani słowem nie wspomniał o tym, że miałyby pojechać z nimi. Z nim i Kaylą.

Minęły cztery dni od konkursowego wieczoru i od aresztowania Cecily. Od wypuszczenia ze szpitala Kayli, zdrowej, ale wstrząśniętej i przerażonej. Okaleczonej psychicznie. Zach postanowił wziąć co najmniej miesiąc urlopu. Niedawno skończył projekt i mógł sobie na to pozwolić bez ryzyka niedotrzymania jakichś terminów.

A co ze mną! - miała ochotę krzyknąć na cały głos. Co z nami? Chciała jednak oszczędzić Zachowi dodatkowych nacisków. Wciąż był w szoku, przerażony tym, co mogło przydarzyć się Kayli. Jeśli będzie chciał, by Olivia została z nimi w Marbury, powie jej to. Może woli, żeby najpierw wróciła do Nowego Jorku i zostawiła ich z Kaylą na trochę samych. Byli bezpieczni, dopóki nie przyjechała.

Na dźwięk klaksonu odwróciła się i ze zdumieniem zobaczyła podjeżdżające pod dom czerwone autko Johanny, która chwilę później wysiadła z niego z ponurą miną. Ubrana była dziwnie, jakby zapomniała, że jest zima. Miała na sobie letnią sukienkę i lekki sweter, a na stopach białe skarpetki z różowymi pomponami i sandały na wysokich obcasach. Do tego czerwone nauszники i pomarańczowe, wełniane rękawiczki.

- Johanno, nie zimno ci? - spytała Olivia, mając nadzieję, że jej głos zabrmi naturalnie. Zważywszy na ubranie Johanny, jej minę i fakt, że nikt nie wiedział, gdzie się podziewała przez tydzień, Olivia w żadnym wypadku nie chciała jej rozżłościć. Były tu tylko we dwie; najbliżsi sąsiedzi mieszkali pół kilometra dalej.

- Nie czuję zimna - powiedziała Johanna, podchodząc bliżej Olivii. Usiadła koło niej na zimnej, zeszywniałej żółtej trawie, oparła się o kamieniste zbocze wzgórza i patrzyła na dom. - Lubię widok stąd - powiedziała. - Często tu siadałam w ostatnim miesiącu, żeby sobie popatrzeć. Zanim przyjechałaś, siedziałam tu i wyobrażałam sobie, że dom jest mój. Byłam pewna, że tak właśnie będzie. A potem William umarł i zostawił dom tobie.

- Johanno, nie zimno ci? Mam w samochodzie koc - powiedziała Olivia.

- Nie czuję zimna - powtórzyła. Spojrzała na Olivię. - Sprzedasz mi go?

- Oczywiście. Możesz złożyć ofertę przez swojego pośrednika albo przez mojego.

- Pośrednika? Olivio, nie mów głupstw. Nie mam pieniędzy.

- W takim razie jak chcesz kupić dom?

- Wyznaczysz mi przyzwoitą cenę. Na przykład czterysta dolarów? Tyle właśnie mam na koncie. Byłoby tego więcej, ale w końcu zapłaciłam czynsz za luty.

- Muszę porozmawiać z pośrednikiem - powiedziała Olivia, licząc na to, że Johanna nie trzyma w kieszeni noża ani rewolweru. Była wprawdzie spokojna, ale w tym spokoju czaiło się jakieś szaleństwo.

- Nie powinnam demolować domu - stwierdziła, kopiąc obcasem kopczyk piasku. - Wydam teraz majątek na remont.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo na niego nie zasługiwałaś. - Johanna spojrzała na Olivię; - Byłaś niewdzięczną, oportunistyczną zdzirą, tak właśnie powiedziała Marnie. I złą córką. A kiedy twój ojciec umarł, przyjechałaś przejąć spadek, i zabrać Marnie chłopaka. Zasługujesz na śmierć, Olivio.

Johanna się nie poruszyła. Siedziała spokojnie, a po chwili znów zaczęła kopać kupkę ziemi.

- Gdybyś była w domu tamtej nocy, kiedy go zdemolowałam, ciebie też bym załatwiła. Na przykład mogłabym cię rozplątać rzeźnickim nożem.

- Kochałam ojca, Johanno, naprawdę - powiedziała Olivia, choć wreszcie uświadomiła sobie, że to nieprawda. Kochała go kiedyś, gdy była bardzo, bardzo młoda. Ale przestała go kochać, przestała go lubić, a nawet oczekiwać od niego jakiegokolwiek miłości, gdy była dziewczynką, na długo zanim zaszła w ciążę. Był dla niej i dla jej siostr okropnym ojcem, pospolitym i ograniczonym i bez względu na powody nie miał prawa manipulować życiem tak wielu ludzi, wmawiać jej, że jej dziecko nie żyje. W miejsce złości i rozgoryczenia, jakie czuła, kiedy dowiedziała się, co zrobił, pojawiła się akceptacja tego, że był taki, jaki był.

- Ale on cię nie kochał - powiedziała Johanna. - Bardzo się na tobie zawiódł. A jednak jesteś tu, bo odziedziczyłaś i sprzedajesz dom, który powinien być mój.

- Skoro nie chciałaś, żeby był moją własnością, to dlaczego wyjechałaś? - spytała Olivia. - Dostałam ten dom, choć nawet nie minęło jeszcze trzydzieści dni, bo zniknęłaś, przestałaś przyjeżdżać po paragony i podpisy.

- Ta dziwka Marnie mi groziła. Powiedziała, że mam za długi ożór, bo za dużo ci mówię. To dupa. Gdyby to było takie ważne, nie powiedziałabym jej, że mówiłam ci to, co mówiłam.

- Więc Marnie była zła, bo to ona wszystkim kierowała?

- Nie wolno mi mówić o Marnie za jej plecami - odpowiedziała Johanna. Wstała. - Jesteś jak diabeł, Olivio. Wyciągasz mnie na rozmówki o tym, o czym nie powinnam gadać. Wiesz, że byłam jakiś czas w szpitalach dla psychicznych? Marnie straszy, że znowu może mnie tam wsadzić. Dlatego zgodziłam się wyjechać. Uwierzysz, że jej zdaniem mam zły wpływ na Briannę? To moja siostrzenica! Kocham ją!

Olivia zaczęła się cofać, ale nie miała dokąd uciekać. Wzgórza ciągnęły się w obie strony kilometrami. Po drugiej stronie drogi był dom otoczony lasem, a za nim plaża. Do samochodu nie dobiegłaby przed Johanną mimo jej sandałów na obcasach.

- Idę już - oświadczyła Johanna. - Chciałam tylko ostatni raz popatrzeć na dom. Musiałaś oczywiście tu przyjechać i wszystko zniszczyć. Teraz za każdym razem, kiedy pomyślę, jak ostatni raz tu byłam, będę pamiętać o tobie. Szczerze cię nienawidzę. - Mrugnęła kilka razy, jakby chciała pozbyć się sprzed oczu obrazu Olivii. Przechyliła głowę na bok. - Masz jego oczy, wiesz? Oczy ojca. W kolorze, nie w kształcie.

A potem odeszła, równie spokojnie, jak się pojawiła. Olivia stała wrośnięta w ziemię, czekając na błysk noża albo lufy pistoletu. Ale Johanna wsiadła do auta, zapaliła i odkreśliła okna, jakby to był wiosenny dzień, a nie trzy stopnie powyżej zera.

- Do widzenia, Olivio. Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle.

Po czym wcisnęła gaz i skręciła w stronę Olivii.

- Boże, nie! - krzyczała Olivia. Biegła podnóżem zbocza. Innej drogi nie było, ucieczka nie miała szans. Rozległ się drugi klakson i Johanna stanęła w miejscu. O krok od przygwożdżenia Olivii do skalnego zbocza. Marnie i Brianna. Marnie, wysiadając, krzyknęła coś do córki i rzuciła się pędem w stronę Johanny.

- Co ty do cholery robisz?! - wrzasnęła do niej.

- To, co powinnam zrobić, zanim mnie zaszantażowałaś, żebyś wyjechała. Należało ją udusić, kiedy była po temu okazja. Kiedy zostawiłam stryczek.

- Jo, pojedź z nami - Marnie mówiła bardzo wolno. - Wrócimy do mnie do domu i pogadamy, dobra? Ona nie jest tego warta.

- Powinien zostawić dom mnie! - Ryk Johanny przeszedł w szloch. - Czemu dał go jej? Patrz: ona go wcale nie chce. Sprzedaje go. Nigdy nie będzie mnie stać na to, żeby go kupić. Powinnam zabić tę dziwkę, kiedy miałam okazję!

- Nie przy Bri - syknęła Marnie.

- Zamknij się! Jesteś beznadziejna! Przez ciebie nic nie wyszło z naszych planów. Potrafiłaś tylko gadać. Ale ja nie!

Johanna cofnęła samochód i w tym momencie Olivia odskoczyła i upadła na odłamek skały. Próbowała się podnieść, ale paraliżował ją ból, a noga nie słuchała poleceń mózgu. Kość na pewno była złamana. Olivia zdała sobie sprawę, że jest w pułapce. Usiłowała po kawałeczku odczołgać się jak najdalej w bok. Marnie z krzykiem: „Nie!” - rzuciła się do niej i pociągnęła za rękę, gdy Johanna wcisnęła gaz i co najmniej setką ruszyła w jej stronę. Na wpół pełznąca, na wpół ciągnięta przez Marnie, Olivia zdołała się trochę przesunąć.

Auto Johanny uderzyło w zbocze, lewe koło znalazło się niecałe pół metra od nogi Olivii. Marnie padła obok niej, oddychała ciężko i nierówno.

- Mama! - Brianna z krzykiem biegła w ich kierunku.

- Nic się nie stało - uspokajała ją Marnie. - Już po wszystkim. Już nikogo nie skrzywdzi.

- Jak Cecily - powiedziała Brianna.

Marnie kiwnęła głową.

- Zadzwoń po policję, kochanie. I po Zacha Archera.
- Dziękuję - wyszeptwała Olivia. I zapadła się w ciemność.

Chłopiec i dziewczynka ze snu wciąż czekali. Stali na łące, wśród kwiatów. Chłopiec trzymał orzech kokosu. Dziewczynka jadła czekoladowy batonik.

- O co chodzi? - spytała ich. - Czegoś potrzebujecie?

Nie odpowiedzieli. Stali i czekali. Na co?

Dziewczynka podała jej czekoladę, a Olivia miała na nią ochotę, i to ogromną. Nigdy nie szalała za czekoladą. Jedynym wyjątkiem był okres ciąży.

Wyciągnęła rękę, ale nie mogła dosięgnąć batonika, mimo że dziewczynka stała w miejscu.

- Czekolada - powiedziała. - Czekolada.

- Olivio - usłyszała czyjś głos. Nieznany. - Olivio? Śni ci się czekolada?

- Czekolada - powtórzyła, mrugając powiekami. - Miałam sen. - Znów śnił jej się chłopiec i dziewczynka, całkiem inni.

Nagle zachciało jej się czekolady. Próbowała usiąść, ale nie mogła. Otworzyła oczy.

- Jesteś w szpitalu, Olivio. Masz złamaną nogę, ale wszystko jest w porządku. Czy mnie słyszysz? Słyszałaś, co powiedziałam?

- Złamałam nogę, ale wszystko jest w porządku - powtórzyła.

- Olivio, nazywam się doktor Fielding. Poza tym jesteś w ciąży.

Otworzyła szeroko oczy. Patrzyła na lekarkę, młodą kobietę z długopisem zatkniętym za ucho. Biały fartuch. Wcale nie była podobna do personelu z Pixford. Olivia się odprężyła. W ciąży? Jest w ciąży? Przesunęła dłonią w dół brzucha, ogarnęły ją spokój, jakiego nie zaznała od lat i zupełnie nowe uczucie szczęścia.

- Jestem w ciąży - powtórzyła jak zakłęcie. - W ciąży.

- Dobra wiadomość? - spytała lekarka.

- Bardzo dobra. - Olivia się uśmiechnęła. - Przypadkiem nie bliźnięta?

Teraz uśmiechnęła się lekarka.

- Troszkę za wcześnie, żebyśmy wiedzieli.

Olivia była szczęśliwa. Będzie śniła o chłopcu i dziewczynce aż do porodu. Może w następnym śnie będą biegać i się śmiać. Nie muszą już czekać. Wiedziała, że jest w ciąży.

- Pani doktor - odezwała się. - Co z Johanną Cole i z Marnie Sweetser? Nic się im nie stało? A Brianna?

Twarz lekarki spoważniała.

- Marnie i jej córka są zdrowe. Johanna niestety nie. Zginęła na miejscu.

Olivia wstrzymała oddech. Kiwnęła głową.

- Dwie osoby bardzo niecierpliwie czekają, żeby się z panią zobaczyć. Zach i Kayla Archer. Czy mam ich poprosić?

- Tak. - Olivia rozpaczliwie chciała zobaczyć ich oboje. - Tak i jeszcze raz tak.

Lekarka uśmiechnęła się, otworzyła drzwi i Olivia zobaczyła dwie największe miłości swojego życia. Miała dla nich fantastyczną wiadomość. Ale może powinna poczekać, dać Zachowi szansę, by sam dokonał wyboru, zanim zaskoczy go niespodzianką o dziecku. Nie chciała, by ciąża wpływała na jego decyzję. Albo sam wybierze Olivię, albo nie.

Dlatego pozwoliła, by ją całowali i ściskali i odpowiedziała na wszystkie ich pytania, jak się czuje, a czuła się znakomicie, zwłaszcza teraz.

Poczeka. Tak jak dzieci ze snu.

Następnego dnia Olivia wyszła ze szpitala o kulach. Zach dowiózł ją na wózku do samochodu i pomógł wsiąść. Kayla w milczeniu usadowiła się obok.

- Nic ci nie jest, kochanie? - spytała Olivia.

Kayla skrzywiła się i wybuchła płaczem, a potem pobiegła przez parking do ławki na przystanku autobusowym.

- Co u... - zaczął Zach, patrząc w ślad za nią.

Olivia wysunęła się z auta.

- Pomóż mi przejść z powrotem na wózek. Chyba domyślam się, o co chodzi.

- Myślisz, że załamało ją to wszystko, co się stało? - spytał, gdy siadała z powrotem na wózek.

Kiwnęła głową. Dla trzynastej łatki to było przejście przez piekło. O śmierci Johanny dowiedziała się od Brianny, która odwiedziła ją w szpitalu i przeproszała, że jej nie ufała i że zachowała się tak podle, a na koniec rozszoła się, bo to jej ciotka próbowała zabić Olivię. Obie dziewczyny uściskały się i przegadały parę godzin, a terapeutka, która miała spotykać się z Kaylą dwa razy w tygodniu, stwierdziła w rozmowie z Zachem i Olivią, że odnowiona przyjaźń między dziewczynkami obu im ogromnie pomoże.

Po długiej rozmowie z policją Marnie przyznała się, że nawiązała kontakty z Zachem po tym, jak dowiedziała się od swojej kuzynki, że Kayla jest córką Olivii, córki Williama Sedgwicka, która zerwała kontakty z ojcem, i że to Zach był przy nim w chwili śmierci. Powiedziała też, że naprawdę nie wie, czy Johanna kochała Williama; jej kuzynka nigdy nie miała „wszystkiego po kolei” i jeszcze w szkole średniej leczyła się co jakiś czas w szpitalu dla psychicznie chorych. Marnie wiedziała, że to Johanna włamała się pierwszej nocy do domu Sedgwicków i przestrzegła ją, by więcej tego nie robiła, zwłaszcza że ich wspólny kuzyn pracował w policji i w razie przyłapania jej mógłby mieć kłopoty. Johanna



przyznała się Marnie, że to ona zdemolowała dom i zostawiła stryczek na piersi Olivii.

Wszystkie pozostałe incydenty i groźby były dziełem Cecyli, którą poddano obserwacji na oddziale psychiatrycznym.

Marnie odpowiadała tylko za jedną rzecz: fotografię wykastrowanego mężczyzny zostawioną na łóżku w gościnnym pokoju po tym, jak Zach i Olivia kochali się tam po raz pierwszy. Zeznała, że podejrzewała Zacha o zdradę tamtej nocy. Kiedy przysłała rano, położyła zdjęcie z dopiskiem na łóżku, gdy Zach brał prysznic. Chciała sprawdzić, czy Zach zareaguje tak, jak się tego spodziewała. Przyznając się, że spał z Olivią. I tak też się stało.

Olivia zamknęła na chwilę oczy, by odpędzić obrazy wszystkich tych wydarzeń. Dzień wcześniej Marnie przysłała do niej do szpitala z przeprosinami za to, że sprawy potoczyły się tak niespodziewanym i okropnym torem. Olivia podziękowała jej za uratowanie życia; rozejm został zawarty. Marnie wspomniała też, że zamierzają się z Brianną wyprowadzić gdzieś daleko i zacząć tam nowe życie. Olivia stwierdziła w duchu, że to dobry pomysł.

- Nic ci nie jest, kochanie? - spytał Zach, trzymając wózek. - Wyglądałaś, jakbyś wędrowała myślami milion kilometrów stąd.

- Zastanawiam się po prostu nad tym, co się stało. - Olivia westchnęła głęboko. - Nic mi nie jest. Postaram się jakoś opanować sytuację z Kaylą.

Zach kiwnął głową i popychał wózek w stronę Kayli, która siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę i twarzą ukrytą w dłoniach. Wrócił do auta, a Olivia podjechała wózkiem bliżej ławki.

- Kay - powiedziała. - Chyba wiem, co cię tak martwi.

- To wcale nie przez konkurs. - Pociągnęła nosem. - W ogóle mnie nie obchodzi.

- Bo nie potrzebujesz żadnych szarf ani dyplomów, żeby wiedzieć, że masz w sobie piękno?

- Bo to wszystko nieważne. - Kayla znów się rozszlochała. - Mogłaś zginąć, mammo.

Olivii serce drgnęło w piersi, poczuła łzy w oczach. Tak właśnie podejrzewała. Kayla przeżywała fakt, że omal nie straciła matki, którą dopiero odzyskała.

- Chodź do mnie, skarbie. - Wyciągnęła ręce.

Kayla sfrunęła z ławki, objęła Olivię i wtuliła się w nią.

- Tak cię kocham, mammo - chlipała w jej płaszcz.

Olivia podniosła jej brodę.

- Ja też cię kocham. Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochać.

- Cokolwiek się stanie?

- Cokolwiek się stanie - zapewniła ją.

- To dlaczego tata mówi, że nie wie, czy pojedziesz z nami do Marbury? - spytała znów, przetykając łzy. - Dlaczego nie będziesz z nami, jeśli mnie kochasz i chcesz być moją mamą?

Olivia poczuła, jak ściska się jej serce. Kayla spytała pewnie, czy Olivia przeprowadzi się razem z nimi i Zach szczerze jej odpowiedział: „Nie wiem”. Ponieważ jeszcze nie podjął decyzji, czy chce, by z nimi była, czy ma dla niej miejsce w swoim życiu.

- Kochanie, coś ci powiem. Jeśli nawet nie będę z wami mieszkać, wynajmę coś w pobliżu. Obiecuję ci.

Kayla się rozjaśniła.

- Świetnie, to jest pomysł. Choć wołałabym, żebyśmy byli razem. Wiesz dlaczego?

Olivia kiwnęła głową.

Kayla otworzyła plecak zawieszony na ramieniu i wyjęła z niego różową teczkę z materiałami na konkurs. Podała jej dwie kartki.

Olivia się uśmiechnęła. Był to tekst prezentacji zatytułowany *Człowiek, który wywarł największy wpływ na moje życie*.

*Dawno temu ten konkurs wygrała moja mama Olivia Sedgwick. Wybrałam się do ratusza i spytałam panią Putnam, czy mogę obejrzeć esej i pracę przedstawioną przez mamę w prezentacji. Nie dlatego, żeby z niej ściągnąć, czy coś w tym rodzaju, ale po to, żeby czegoś dowiedzieć się o mamie. Mama i ja żyliśmy oddzielnie od dnia moich urodzin aż do bardzo niedawna. Nie chcę wdawać się w szczegóły, bo w ostatnim czasie nauczyłam się jednej rzeczy - że pewne sprawy należą do prywatnego życia każdego człowieka. W każdym razie dopiero poznałam moją mamę i pomyślałam, że jeśli przeczytam jej pracę, poznam ją lepiej, a może nawet szybciej. Okazało się, że mama w swojej prezentacji mówiła o dwóch osobach, o swoich przyrodnich siostrach. O moich ciociach, Amandzie i Ivy, które poznałam dopiero w ubiegłym tygodniu. Mama napisała, że w żaden sposób nie potrafi wybrać którejs z nich, że choć są przyrodnimi siostrami, tworzą całość, która wywarła na jej życie największy wpływ. Jurorzy stwierdzili, że z tym właśnie zdaniem się zgadzają.*

*Dlatego ja też użyję tego zdania. Największy wpływ na moje życie wywarli tata i mama. Bo dla mnie są dwiema połówkami całości, i teraz nasza rodzina jest w komplecie.*

- Och, Kayla - powiedziała Olivia, skończywszy czytanie. - To jest po prostu przepiękne. Wzruszyłam się. I czuję się zaszczycona. Wiem, że tata na pewno będzie czuł to samo. Pokażesz mu to?

Kiwnęła głową i rzuciła się w objęcia Olivii.

- Mogę cię zawieźć z powrotem do taty?

Olivia odpowiedziała uśmiechem i Kayla ostrożnie popychała wózek w stronę samochodu. W drodze do domu Olivia delikatnie położyła dłoń na brzuchu. Wszystko będzie dobrze, powiedziała do dziecka, które się w niej rozwijało. Zach i ja jesteśmy dwiema połówkami całości. Żadne z nas nie jest pełne bez drugiego. Mam tylko nadzieję, że twój tata myśli tak samo.

Popatrzyła przez okno na lekko prószący śnieg i na przesuwany się za oknem krajobraz. Większą część drogi przespała. Wydawało jej się, że Zach mówił coś o telefonie do jej mamy i że Candace przylatuje po południu. Kiedy się obudziła, leżała w łóżku w pokoju gościnnym, przykryta kocami. Na stoliczku obok stały lekarstwa i szklanka wody. A pod lampą kartka *Z życzeniami zdrowia* od Kayli i wazon z tulipanami.

- Cześć, jak się czujesz?

Olivia próbowała usiąść, ale kręciło jej się w głowie. To był głos matki, na pewno. Mrugnęła kilka razy i rzeczywiście zobaczyła zatroskaną twarz mamy.

- Kayla jest śliczna - usłyszała. - I ma włosy po tobie.

Olivia kiwnęła głową.

- Cześć, mamó. Dobrze, że jesteś.

- A Zach to fantastyczny facet. Jaki przystojny. I najwyraźniej bogaty.

Niemal z ulgą pomyślała, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Na przykład mentalność jej matki. Ona sama, Zach i Kayla nigdy tacy nie będą.

- I właśnie tu jest. - Matka posłała radosny uśmiech Zachowi, który rzeczywiście wyglądał świetnie, jak zawsze zresztą.

- No więc ucieliśmy sobie z mamą pogawędkę - powiedział. - Pomyślałem, że skoro nowy dom w Marbury jest taki wielki, mama może mieć w nim część dla siebie. Dużą sypialnię i łazienkę. Z własnym jacuzzi.

Candace promieniała.

- Wspomiałem jej, oczywiście, że ponieważ zamierzam otworzyć w Marbury firmę, będę potrzebował nowej sekretarki na pół etatu. A twoja mama powiedziała mi, że była kiedyś sekretarką, choć tylko przez kilka tygodni, zanim poznała Williama. I wiesz co, Olivio?

Nie mogła powstrzymać śmiechu. Zach był dobry, to widziała jak na dłoni.

- Mama zaproponowała, że przyjmie tę pracę - oświadczył. - Czy to nie wspaniale? Kayla będzie miała babcię na miejscu, w nowym domu.

- Bardzo bym tego chciała. - W oczach Candace pojawiły się łzy. - Zgódź się, Livvy.

- Oczywiście, mamó. - Ścisnęła dłoń matki.

- Gdzie to się podziewa moja cudowna wnuczka? - spytała Candace i wyszła z pokoju.

- Pomyślałem, że będziesz zadowolona. - Zach usiadł na brzegu łóżka.

- Jestem. Bardzo. - Czekala jak na szpilkach. Nadzieja rozpieła jej pierś.

- Zaryzykowałem i zadzwoniłem do mamy, żeby ją zaprosić. I w głębi serca wierzę - dodał, uderzając się w pierś - że tak jak ty, nie miała pojęcia o Kayli. Wybuchnęła płaczem przy telefonie, szlochała, że nic nie wiedziała, była przerażona, że jej nie uwierzysz, że nigdy się do niej nie odezwiesz, że nawet nie pozna swojej wnuczki. Gadaliśmy przez dobrą godzinę.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, Zach. Zawsze będę miała do niej jakieś zastrzeżenia, ale ją kocham. I tak bardzo się o nią bałam. Teraz wiem, że będzie bezpieczna i zacznie pracować. Spodoba jej się to. I na pewno z zachwytem przyjmie Kaylę. Zepsuje ją całkowicie.

Zach się roześmiał.

- Więc póki nie przeprowadzimy się do nowego domu, możemy chyba mamę umieścić w pokoju gościnnym. Będzie jej wygodnie, nie sądzisz?

Przytaknęła.

- Na pewno. A ja chętnie się przeniosę na kanapę w salonie. Jest wielka i przytulna.

- Głuptasku, miałem nadzieję, że przeniesiesz się do mojej sypialni. Naszej sypialni. - Położył się obok Olivii i delikatnie pogładził jej policzek.

Popatrzyła na niego, jakby jego słowa docierały do niej bardzo powoli.

- Och, Zach - zaczęła tak szczęśliwa, że łzy same pociekły jej z oczu. - Myślałam, że nigdy o to nie zapytasz. Nie byłam pewna, czy to zrobisz.

Patrzył jej w oczy, przesuwał palcami po policzku.

- Kocham cię, Olivio. Kocham cię od chwili, kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ja też cię kocham. Tak samo.

- Wyjdiesz za mnie? Będziemy wszyscy razem?

- Tak - wyszeptala mu do ucha. - Tak, tak i jeszcze raz tak. Marzyłam o tym od chwili, gdy miałam szesnaście lat. Olivia Archer - powiedziała, jakby wypróbując nowe nazwisko. - Ślicznie brzmi, prawda?

Kiwnął głową.

- A to ci się spodoba? - sięgnął do kieszeni i podał jej małe, czarne pudełeczko. Otworzyła je i wstrzymała oddech. Zamigotał okrągły brylant. Zach wsunął go jej na palec i przez chwilę leżeli obok siebie, wpatrzeni z zachwytem w pierścionelek.

- Dziękuję, Zach. Jest cudowny. Kocham cię. - Tyle jeszcze rzeczy musiała mu powiedzieć, ale w tej chwili chciała zatrzymać w myślach i w sercu jego słowa o miłości, o małżeństwie, i to, co sama mu powiedziała.

Nachylił się i pocałował ją, lekko i delikatnie.

- Byłbym zapomniiał. - Sięgnął do nocnego stolika i wyjął z szuflady kopertę. - Przyszedł list do Kayli od adwokata

twojego ojca. Zaadresowany: Dla Kayli Archer, do wiadomości jej matki albo ojca. Otwórzmy. Może parę spraw się wyjaśni.

Olivia wysunęła pojedynczą kartkę papieru i przeczytała na głos:

- „Droga Kaylo, chciałem, żebyś miała jak najlepsze życie. Wiem, że popełniłem błędy, ale nie wątpię, że postąpiłem słusznie, choć w niewłaściwy sposób. Mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz. Twój dziadek”.

Zach wsunął list z powrotem do koperty i odłożył na stolik.

- Krótko i ciepło. Myślę, że dla Kayli będzie to miało ogromne znaczenie. Jest na to gotowa. Może łatwiej jej będzie mu przebaczyć.

- Przebaczenie - powtórzyła Olivia. - To śmieszne, w ogóle już nie myślę tymi kategoriami. Serce mam tak pełne miłości, że na nic innego nie ma w nim miejsca. - Uśmiechnęła się do niego. - Och, Zach, jeszcze jedno.

- Co takiego?

Przesunęła ich złączone dłonie na swój brzuch.

- Będziemy mieli dziecko - szepnęła. - Powiedzieli mi w szpitalu. Kayla będzie miała braciszka albo siostrzyczkę. - Mówiąc to, uświadomiła sobie, że nigdy więcej nie będą jej nękać dzieci ze snu. Będą jej się nadal śniły, na pewno, ale roześmiane, rozśpiewane i biegające; będą tańczyć, bawić się z żabami i puszczać bańki mydlane. Czekanie się skończyło. Rodzina jest w komplecie.

Kiedy Zach uśmiechnął się do niej tak cudownie, z taką radością w oczach, kiedy znów ją pocałował, musiała przyznać, że ojciec miał rację co do jednego. Spełniły się wszystkie jej marzenia.